INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(35) / 2011

cena: 8,50 zł (w tym 5%VAT)

BEZ ATOMU W NASZYM DOMU!

Fukushima - tsunami medialne

Kampania przeciwko EA Żarnowiec - wspomnienia

ISSN 1898-7680



Spis rzeczy:

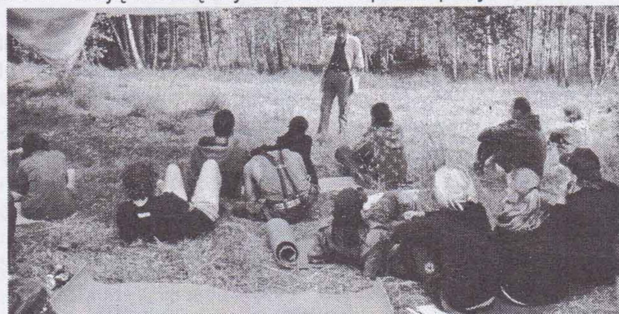
Słowem wstępu...

Powoli dochodzący swego końca rok 2011 był jednym z najgorętszych w ostatnich dekadach. Nie chodzi mi bynajmniej o to, że mieliśmy dużo słonecznych dni na wiosnę czy w okresie wakacyjnym... Gorąco było w życiu społeczno-politycznym. I to niemal na całym świecie... Protestowała niemal cała Północna Afryka oraz większość krajów Bliskiego Wschodu. „Arabska Wiosna Ludów" obaliła rządy w Tunezji i Egipcie, w momencie pisania tych słów, dogorywa również reżim pułkownika Kaddafiego w Libii. Równie gorąco było też w europejskiej części basenu Morza Śródziemnego. Ogień walki cały czas tli się w wyprzedawanej przez międzynarodową finansjerę Grecji, gdzie grupy partyzantki miejskiej i działalność insurekcyjna rosną jak przysłowiowe grzyby po deszczu... Ale Grecja to nie tylko czynna walka z Państwem - dochodziło tam również do masowych, pokojowych protestów i okupacji placów. No właśnie - jeśli okupacje placów - to nietrudno zgadnąć, iż będzie mowa o Hiszpanii. Kraju, gdzie miliony obywateli i obywatelek postanowiło pokazać politykom, co o nich myślą. Pod hasłem „Prawdziwa demokracja, TERAZ!" od 15. maja tli się tam wciąż zarzewie buntu a niektórzy już zaczęli porównywać te wydarzenia z Hiszpańską Rewolucją roku 1936. Jak dla mnie, to porównanie trochę nad wyraz, ale przyznać trzeba, że i dziś hiszpańscy anarchiści czy syndykaliści stanęli po stronie ludu, choć niejednokrotnie krytykując jego posunięcia. Ogień walk społecznych dotarł też wreszcie i na odległe od ciepłego klimatu śródmorskiego Wyspy Brytyjskie. Bunt brytyjskiej podklasy, tej emigranckiej, kolorowej jak też i białej, zaskoczył chyba wszystkich w tej ostoi prawa i porządku. Dla wielu komentatorów z mediów głównego nurtu, masowe wystąpienia - spowodowane kolejnym policyjnym zabójstwem - angielskiej biedoty, połączone z rabowaniem i podpaleniami, były niczym innym, jak tylko objawem chuligaństwa i bandytyzmu. Niewielu potrafiło połączyć wzburzone tłumy na ulicach angielskich miast z niedawnymi podwyżkami opłat za studia czy cięciami finansowymi w usługach socjalnych.

Oczywiście to nie wszystkie oznaki „gorącego roku 2011". Tylko najbardziej spektakularne... W niniejszym numerze *Innego Świata* wydarzeniom tym nie poświęcamy zbyt wiele miejsca - mogę wręcz stwierdzić, iż temat ten celowo został pominięty. Szersze podsumowanie tegorocznych wydarzeń na świecie postaramy się zaprezentować w kolejnym numerze pisma, gdy rok 2011 będziemy mieć już za sobą. Jest jednak jeszcze jedno znaczące dla nas wydarzenie, o jakim chciałbym tu napisać kilka słów więcej niż zwykle...

14. sierpnia br. najbardziej znacząca część redakcji *Innego Świata*, szereg jego współpracowników oraz wielu czytelników spotkało się razem w Beskidzie Żywieckim - całkiem niedaleko Makowa Podhalańskiego - by razem świętować 18. urodziny pisma. Impreza urodzinowa była jednocześnie dniem, rozpoczynającym 5. edycję *Obozu Federacji Anarchistycznej* - inicjatywy, która zawsze znajdowała poparcie naszego pisma i którą osobiście uważam za jeden z większych sukcesów współczesnego polskiego ruchu anarchistycznego. Ale zastawmy na razie obóz - a powróćmy do osiemnastki...

Z pewnością każdy czytelnik *Innego Świata* ma w swej pamięci jakieś wspomnienia, związane z ukończeniem 18. roku życia. W polskiej kulturze oznacza to wszak wejście w tzw. wiek dorosły... Oczywiście uroki dorosłości większość nastolatków ma już wtedy za sobą, ale dla Państwa dopiero od tego momentu, od przekroczenia magicznej liczby 18, jesteśmy pełnoprawnymi obywatelami. Ale co może znaczyć ukończenie 18. lat dla pisma, tym bardziej anarchistycznego? Chyba nic. To po prostu kolejna dobra okazja, by się razem spotkać, wysłuchać - co mają do powiedzenia inni, samemu podzielić się z nimi swoją wiedzą czy w końcu wspólnie pobyć razem... Bo



Lele **opowiada o Trzecim Obiegu...**

tylko w ten sposób można stworzyć zalążki tego, co potem będzie można nazwać społeczeństwem wolnościowym, alternatywnym czy anarchistycznym. Zresztą, w przypadku pisma trudno jest nawet ustalić dokładną datę „poczęcia" - może być nią zarówno moment wykiełkowania samego pomysłu na pismo, akt końcowego składu materiałów czy w końcu chwila odebrania pierwszych gotowych egzemplarzy... W przypadku *Innego Świata*, żadna z tych dat nie jest dziś możliwa do odgrzebania w mej pamięci. Dlatego też umowną datą urodzin pisma jest okres pogranicza późnego lata z wczesną jesienią. Gdy spotykaliśmy się w 2003 roku, by hucznie uczcić pierwszą dziesięciolatkę - świętowanie wypadło na 6. września. W tym roku, z przyczyn jak najbardziej pragmatycznych, był to 14. sierpnia.

Owego pięknego i słonecznego dnia, na miejsce, które dla miejscowych nosi nazwę *Pod sosnami*, zjechało się około 50

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Agnieszka Maria Wasieczko (*ACK*), Michał Wojcieszak

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Francesca Ariaz Andrade, Tomasz *Belfer* Burek, Rafał Chwedoruk, *Kara*, Monika Kupczyk, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech *Lele* Przychodzki, Antoni *Pacuk* Radczenko, Dirk Sandbaumhueter, Radosław Skrycki, Janusz *Jany* Waluszko, *Wila*.

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

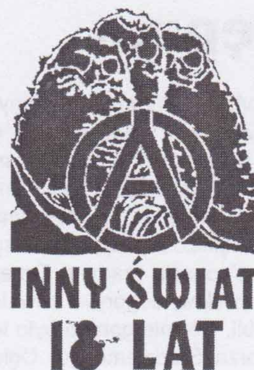
Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

osób z różnych zakątków Kraju nad Wisłą. Jako, iż dzień urodzin *IŚ* był również pilotażowym dniem *Obozu FA*, pierwszy głos zabrał Jędrek z częstochowskiej sekcji *FA*, współorganizator przedsięwzięcia. Mówił on głównie o tym, co udało się osiągnąć przez 5 lat corocznego organizowania obozu oraz jakie wiążą z nim jeszcze nadzieje na przyszłość... Po krótkim, *obozowym*, wstępie przyszła pora na *innoświatową* część dnia. Rozpoczął Redaktor Naczelny, czyli niżej podpisany we własnej osobie. Mówiłem raczej krótko i zwięźle, ograniczając się do prapoczątków pisma i jego narodzin. Drugim prelegentem był Wojtek Goslar z Krakowa - persona znana z historycznych zamiłowań, więc i temat jego mowy był z tej właśnie dziedziny. Od Wojtka mogliśmy się dowiedzieć, co piszczało w polskiej prasie anarchistycznej przed II wojną światową. Mowa była dość skrupulatna i ciekawa, pełna anegdot i faktów znanych chyba niewielu. W czasy bardziej nam współczesne wprowadził nas za to Lechu *Lele* Przychodzki, który na polskiej prasie niezależnej zjadł od 30 lat wszystkie chyba zęby... Mówił on głównie o potrzebie istnienia Trzeciego Obiegu - zjawiska, które być może winno odejść do lamusa wraz z upadającym realnym socjalizmem - ale jakoś do dziś funkcjonującego i oznaczającego media nieprzejednane (a niejednokrotnie zwalczane przez funkcjonariuszy systemu, na różnym zresztą szczeblu). *Lele* swoją historię poparł faktami z życia, nie była więc to tylko czysta teoria... Wykład Lecha miał zakończyć oficjalną część imprezy urodzinowej, ale jak to bywa wśród anarchistów, nie wszystko układa się tak, jak powinno... Dlatego też, z przyczyn osobistych, tego dnia mieliśmy ponadplanowe zajęcia, przewidziane na dzień następny. Adrian Sekura, znany bardziej jako *Seksa*, opowiedział nam historię jednej z barwniejszych postaci wśród anarchistów, mieniących się *Rewolucyjnymi Mścicielami* - Jakubie Dryni. Po historycznej przeprawie przez strzelaniny, eksy, pościgi i huki bomb, wszyscy mogli odetchnąć i udać się w stronę rozpalanego ogniska, by przy coraz bardziej zachodzącym słońcu rozpocząć mniej oficjalną, a bardziej rozrywkową część urodzin *Innego*... Ale o tym, jak wyglądał przebieg tej imprezy, wiedzieć będą tylko ci, co na niej byli... Ci nieobecni, niech żałują i się domyślają...

Inną atrakcją związaną z rocznicową imprezą, było specjalne wydanie *Innego Świata,* połączone z pierwszym wydaniem *Gazety Obozowej*. Owe dwa pisemka w jednym można znaleźć do pobrania gdzieś w Internecie, przy relacjach z *Obozu FA* (są na pewno na: www.cia.media.pl oraz www.federacja-anarchistyczna.pl). W czasie trwania całej imprezy można było również wykonać sobie samemu okolicznościowe nadruki na koszulkach lub bluzach. Dostępne były dwa wzory: *Inny Świat 18 lat* oraz *Obóz Federacji Anarchistycznej 5 lat*. Chętnych na takowe koszulki było wielu...

Kończąc już wątek urodzinowy, chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy pomagali w zorganizowaniu mi tej imprezy okolicznościowej... Przede wszystkim organizatorom obozu, za umożliwienie zorganizowania tej imprezy w czasie trwania obozu i prelegentom, jacy zjechali specjalnie z tej okazji. No i - przede wszystkim - szerokiej publiczności. Serdeczne dzięki!

Jak już wspomniałem wcześniej, 18. urodziny *IŚ* były częścią *Obozu FA* - wypada więc i trzy grosze dodać o samym



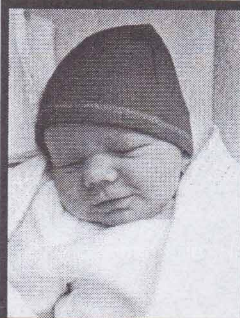


Wzory obozowych koszulek

obozie... Tegoroczny obóz trwał od 14. do 21. sierpnia i przewinęło się przez niego około 50 osób. Jak to zazwyczaj bywa, najintensywniej było w czasie pierwszych dni... Ogółem w ciągu tych 8 dni odbyło się kilkanaście wykładów (tematyka różna: historia anarchizmu i syndykalizmu, współczesne walki pracownicze, prawa człowieka, energetyka atomowa itp.) oraz kilka zajęć praktycznych (samoobrona i atak w walce ulicznej, jazda na koniu, rozpalanie ognia...). Co prawda w tym roku szwankowała nieco organizacja, ale na szczęście wszystko się jakoś *samoorganizowało*... To chyba dlatego, iż ludzie zazwyczaj samoczynnie wiedzą, co mają robić, by było dobrze. Miejmy nadzieję, że za rok takich problemów będzie mniej lub nie będzie ich wcale. Ogólnie rzecz ujmując, obóz to miejsce, gdzie nie tylko się wypoczywa. To miejsce, gdzie cały czas uczymy się jak żyć i współpracować między sobą. Jak wspólnie rozwiązywać problemy i zaradzać, by one nie powstawały. *Pod sosnami* możemy sami sprawdzić, jak może wyglądać społeczeństwo alternatywne, wspólnotowe czy anarchistyczne... I dlatego jest to ważna inicjatywa, warta każdego poparcia. Jeśli ktoś do tej pory tego nie zrozumiał, nie zrozumie już nigdy...

Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o pewnych problemach, z jakimi nasze pismo boryka się od samego chyba początku. Niniejszy numer powinien ukazać się tak naprawdę w czerwcu. Technicznie i merytorycznie byliśmy na to przygotowani - lecz niestety, finansowo staliśmy w przysłowiowym lesie... Kłopoty z monetą to chyba cały czas największe problemy, z jakimi się stykamy. Brak zaplecza finansowego i takowej płynności nie pozwala nam na poszerzanie i rozwijanie się pisma. Apele o pomoc (dobrowolne składki, organizowanie benefitów itp.) tak naprawdę niewiele dają, choć bardzo dziękujemy tym, którzy na nie reagują! Niestety, nigdzie nie widać też sponsora, co grubą kasą zapewniłby pismu byt i dobrobyt ;). Tak więc, jak sytuacja na to wskazuje, bytność *Innego Świata* stoi naprawdę pod znakiem zapytania. Mówią, iż „nadzieja umiera ostatnia" - dlatego też cały czas mamy ową nadzieję, że jakoś to będzie... Że damy radę! I w ten oto, mało optymistyczny sposób, kończę *Słowo wstępne*... tegoż numeru. Do kolejnego spotkania, miejmy nadzieję, już za trzy miesiące...

Janusz *Krawat* Krawczyk



Gratulacje dla Uli i Maziego, którzy 30. kwietnia tego roku powitali na świecie Wiktorię Tatianę - istotkę malutką rozmiarem lecz wielką duchem. Dziękujemy za poszerzenie kręgu potencjalnych aktywistek. Przyszłość w rękach najmłodszych :-) Serdecznie pozdrawiamy!

Londyński oddział Przyjaciół

Zapowiedzi...

ANTYKONGRES, CZYLI CO NAS CZEKA W 2012 ROKU

Apokalipsa. Plagi, Sodoma i Gomora, rozstąpienie się Ziemi, wyparowanie oceanów, śmierć miliardów ludzi z godziny na godzinę. Brzmi konkretnie.

Jako organizatorzy Antykongresu mamy jednak inną wizję przyszłorocznej imprezy, równie huczną i głoszoną wszem i wobec, jednak nie przez boskich pomazańców, jasnowidzów i innych naznaczonych, dających sobie wywróżony z fusów monopol na prognozowanie.

Wszak na szczegółową analizę przyjdzie jeszcze czas, do przyszłej wiosny daleko, nie stoi to jednak na przeszkodzie do wyciągnięcia kilku wniosków, czy wprowadzenia kosmetycznych zmian w taktyce działania.

Jak nakłonić ludzi do protestu? Nie wiadomo - zamknąć wszystkie uczelnie, odebrać ludziom miejsca pracy, podnieść ceny produktów spożywczych... Można też zorganizować Główną Demonstrację Antykongresową w dzień poprzedzający EKG. W roku 2010 pierwszy dzień Europejskiego Kongresu Gospodarczego (EKG), przypadał na poniedziałek, tak samo jak w roku obecnym. Pokusiliśmy się jednak na zorganizowanie głównego dema w imię „tradycji" przeszkodzenia w tego typu obradach, szczytach, kongresach, lub nawet całkowitego niedopuszczenia do rozpoczęcia się takowych. Na taką mobilizację widać trzeba jeszcze poczekać. Krok po kroku idąc do przodu, już teraz decydujemy się na największą liczebnie demonstrację, miejmy nadzieję przypadającą w weekend, jaka opowie się przeciwko elitarnemu niedemokratycznemu charakterowi EKG. Jednocześnie nie rezygnujemy z akcji, które tak jak w tym roku, tak i w przyszłym będą miały miejsce podczas trwania Europejskiego Kongresu Gospodarczego..

Pomoże nam w tym usprawniona akcja promocyjna Antykongresu. W 2012 roku EEC najprawdopodobniej zorganizuje sobie takową w BBC. My stawiamy na benefity, które miejmy nadzieję, dzięki lokalnym aktywistom uda się zorganizować w różnych miastach Polski. Jest to bowiem świetna okazja do rozpropagowania idei Antykongresu i zaagitowania aktywistów. Nie zapomnimy również o innych Grupach Trzeciego Sektora, związkach zawodowych, czy nie zrzeszonych w żadnych ugrupowaniach mieszkańcach Katowic, których tegoroczny kongres kosztował ok. 500 tys. zł z pieniędzy publicznych, w puli 5,5 mln zł organizacji całego EKG. *Info-tour* z całą pewnością odbędzie się wcześniej niż w tym roku. Tego typu spotkania, to nie tylko akcja informacyjna, ale okazja do dialogu, dyskusji, rozważenia uwag czy zdania osób, które w Antykongres angażują się jako uczestnicy, a nie organizatorzy.

Propaganda w Internecie może zdawać się malutkim szczegółem w szeregu działań, dążących do rozpropagowania Antykongresu. W dobie komputeryzacji jest jednak silnym ramieniem szerzenia informacji, w czym możecie nam pomóc, np. umieszczając na swoich stronach bannery, odnoszące się do strony Antykongresu, która już wkrótce zostanie dopracowana graficznie oraz nawigacyjnie. Inwencja twórcza mile widziana, info w lokalnym zinie jest dla nas tak samo ważne, jak zorganizowanie u siebie *info-tour*.



Protest dla protestu nie ma sensu. Zanim odważymy się przedstawić jakąkolwiek alternatywę dla EKG, warto zorganizować się i pokazać tak mieszkańcom, jak i władzom Katowic, że rzeczywiście jej oczekujemy.

KINO (NIE TYLKO) ANARCHISTYCZNE W JESIENNYM SZCZECINIE

W listopadzie 2010 roku w Szczecinie zorganizowano festiwal filmowy *Konstelacja Szczecin,* poświęcony aktorom urodzonym w Szczecinie, współtworzącym kino okresu międzywojennego. Jak się bowiem okazało, w tak znaczących produkcjach jak *Metropolis* Fritza Langa, *Gabinet doktora Caligari* Roberta Wiene a nawet *Casablanca* Michaela Curtiza grali szczecinianie. Ta próba przybliżenia mało znanego wycinka kultury Szczecina sprzed prawie stulecia spotkała z wielkim zainteresowaniem, które przerosło oczekiwania organizatorów. Stąd - idąc za ciosem - postanowiliśmy kontynuować tę inicjatywę i druga edycja Festiwalu odbędzie się w październiku 2011.

Ubiegłorocznemu festiwalowi towarzyszyła konferencja filmoznawcza, której tematem przewodnim było niemieckie kino międzywojnia. To właśnie w Niemczech, szczególnie zaś w Berlinie, a nie w powszechnie znanym Hollywood, tworzono najważniejsze artystycznie filmy epoki. Padło nawet na konferencji stwierdzenie (prof. W. Stępiński), że przed II wojną światową to właśnie Berlin był światową stolicą kina.

Tegoroczny Festiwal poświęcony będzie jednej z najważniejszych szczecińskich aktorek - Dicie Parlo. I podobnie jak w poprzednim roku, imprezie towarzyszyć będzie konferencja o nieco szerszym zasięgu tematycznym, którą zatytułowaliśmy: *Dita Parlo i kino buntowników: anarchiści, rewolucjoniści, pacyfiści w kinie i o kinie. Przykład francuski i niemiecki 1918-1945.*

W założeniu szczególnie interesują nas referaty, poświęcone kinu francuskiemu i niemieckiemu okresu międzywojennego, gdzie silnie akcentowano kino „buntowników" (ruchów społecznych i politycznych: anarchistów, pacyfistów, komunistów, ale i artystycznych, jak np. dadaiści, surrealiści czy futuryści) oraz treści, jakie ze sobą niosło. Interesować nas będzie również teoria kina przez nich tworzona.

Udział w konferencji (zarówno z referatem jak i bez, jako słuchacze) jest otwarty dla wszystkich chętnych. Więcej informacji można uzyskać na stronie Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, głównego organizatora konferencji: www.hist.us.szn.pl (zakładka: Instytut / Konferencje).

Radosław Skrycki

Kontrola społeczna...

NA CO KOMU TEN SPIS?

Monika Kupczyk

Narodowy Spis Powszechny zakończył się 30. czerwca 2011. Był to pierwszy spis powszechny od czasu, kiedy Polska stała się państwem członkowskim Unii Europejskiej. Z faktu tego wynika szereg zobowiązań, m.in. konieczność dostarczenia informacji z dziedziny demograficzno-społecznej oraz społeczno-ekonomicznej, w zakresie i terminach określonych przez Komisję Europejską. Wspomniane „zobowiązania wobec Unii", to przyjęty w czerwcu 2006 roku przez Konferencję Statystyków Europejskich (KSE) dokument pt. *Zalecenia międzynarodowe do spisów ludności i mieszkań około 2011 roku.* Zawiera on - przygotowane wspólnie przez ONZ oraz Unię Europejską - rekomendacje dotyczące wszystkich spisów, które będą przeprowadzane w okresie do 2014 roku. O co zatem chodzi w owym odgórnym nakazie gromadzenia wszelkich danych personalnych i umieszczania ich we wspólnej unijnej bazie danych?

Wątpliwości...

Wokół spisu powszechnego narosło szereg kontrowersji. Na parę miesięcy przed wypuszczeniem w teren rachmistrzów - w Internecie można było zapoznać się z licznymi komentarzami i opiniami, wyrażającymi wątpliwości oraz sprzeciw, zarówno w odniesieniu do metody zbierania i przechowywania danych oraz zasadności całego przedsięwzięcia.

W wątpliwość poddawano szereg kwestii, przede wszystkim:

1. Pod groźbą kary grzywny zmuszanie obywateli do odpowiedzi na obszerny kwestionariusz;
2. Zebranie wielu wrażliwych danych osobowych z wielu źródeł bez zgody lub powiadomienia osób zainteresowanych;
3. Zgromadzenie tak zdobytych danych w bazie centralnej;
4. Zastrzeżenie co do zapewnienia anonimowości respondentom;
5. Wątpliwe zabezpieczenie bazy danych;
6. Koszt komputeryzacji.

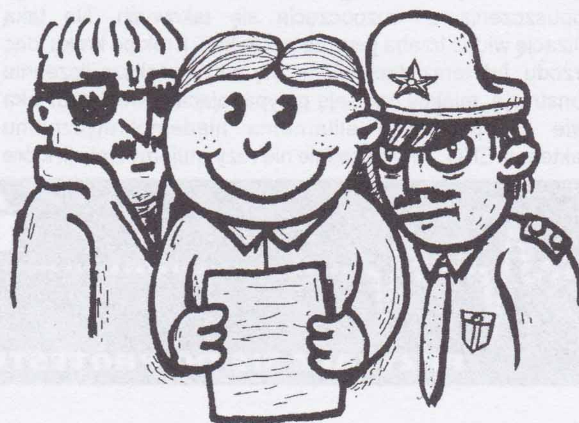
Warto zatem przyjrzeć się bliżej wymienianym „przed-spisowym wątpliwościom" i punkt po punkcie je omówić.

Punkt 1: kara grzywny

Udział w NSP 2011 - regulowany *Ustawą o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań* oraz *Ustawą o statystyce publicznej* - stal się kolejnym „obowiązkiem każdego obywatela". Osoby przekazujące dane objęte spisem, obowiązane były do udzielania w zakresie określonym w ustawie odpowiedzi: ścisłych, wyczerpujących, zgodnych z prawdą. Udzielenie odpowiedzi niezgodnych ze stanem faktycznym oraz odmowa udzielenia odpowiedzi miały pociągnąć za sobą skutki prawne, przewidziane w przepisach art. 56 (1) i 57 (2) *Ustawy o statystyce publicznej.* W ten sposób, pod groźbą kary grzywny próbowano zmusić obywateli do przystąpienia do tego swoistego „narodowego liczenia". Jednakże - czy był to czynnik decydujący? Wątpię. Przeciętny obywatel nie tylko nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie sankcje mu grożą za ewentualne nie wywiązanie się z „obywatelskiego obowiązku" (bo i mało go to w rzeczy samej obchodziło), ale i nie był odpowiednio poinformowany o całym „statystycznym przedsięwzięciu". Jakaś tam myśl o skutkach niedopełnienia obowiązku pewnie i się pojawiła, ale równie szybko wygasła. „Co ma być, to będzie" - myśli zazwyczaj statystyczny Polak, a przecież do takich właśnie chciał dotrzeć GUS... No i pewnie dotarł, tylko do kogo? Bo do mnie na pewno nie...

Punkt 2: dane drażliwe

Obok pytań uznawanych powszechnie za „standardowe" (np. pokrewieństwo, edukacja, itp.), w kwestionariuszu zostały poruszone także nowe kwestie (3), jak: migracje wewnętrzne i zewnętrzne; niepełnosprawność; stan i charakterystyka zasobów mieszkaniowych (mieszkania i budynki); narodowość i język oraz mniejszości narodowe i etniczne; wyznanie (przynależność do kościoła lub związku wyznaniowego) (4). Po raz pierwszy rachmistrze mogli zapytać o wyznanie, związki partnerskie (5), liczbę żywo urodzonych dzieci oraz plany prokreacyjne (6). Odpowiedź na te pytania nie była obowiązkowa, jednak samo ich zadawanie budziło wątpliwości. Zwłaszcza, że jak się okazało, pytanie o wyznanie, charakter związku partnerskiego, czy cały zestaw pytań dotyczących imigrantów wykraczały daleko poza to, co było wymagane w wątpliwych dyrektywach europejskich (7). Nie tyle pytania okazały się drażliwe, co sam pomysł gromadzenia uzyskanych na nie odpowiedzi. No właśnie...



Rys.: Dirk Sandbaumhueter, www.hahappypill.wordpress.com/

Przyjazny ankieter

Punkt 3: baza centralna

...zebrane w ramach NSP 2011 informacje zostaną zgromadzone nie tylko w archiwum GUS-u, ale przekazane także w ciągu 27 miesięcy (licząc od końca roku referencyjnego, a więc do końca pierwszego kwartału 2014 roku) do *Eurostatu* (*European Statistical Office*) stanowiącego główny urząd statystyczny zajmujący się sporządzaniem prognoz i analiz statystycznych, dotyczących obszaru Unii Europejskiej (8). *Eurostat* zaś powierzy je „do przechowania" Izraelowi, wyprowadzając nasze profile wręcz poza teren Starego Kontynentu (9). Tak więc nie tylko instytucje krajowe, ale również i te na poziomie unijnym (czy jedynie?) będą miały dostęp do informacji zebranych w spisie powszechnym. Oznacza to również zagwarantowaną prawnie możliwość korzystania oraz udostępniania innym instytucjom unijnym wszelkich zebranych i zgromadzonych informacji (10). Dotyczy to szeregu służb operacyjnych (np. policja, straż graniczna, służby specjalne itp.), które zdobędą dodatkowo uprawnienia do korzystania z informacji na temat stanu zdrowia, podatków, zasiłków, związków małżeńskich, czy stanu majątkowego poszczególnych obywateli. Nawet podczas urlopu na słonecznej Majorce nie skryjemy się przed czujnym okiem unijnych funkcjonariuszy. Zależy jeszcze, co kto ma na sumieniu...

Punkt 4: zapewnienie anonimowości

Poważne zastrzeżenie budzi/ła także kwestia zapewnienia respondentom anonimowości podczas zbierania danych spisowych. *Ustawa o statystyce publicznej* wyraźnie zaznacza, iż wszelkie zebrane przez urzędników państwowych informacje powinny być anonimowe (11). Tym samym, żaden kwestionariusz nie powinien być oznakowany imieniem i nazwiskiem, a tym bardziej numerem PESEL czy NIP tak, aby uniemożliwić identyfikację osoby, która udzieliła odpowiedzi (*prezentowane dane nie mogą być identyfikowalne*) (12). Jednak rachmistrz, zbierający dane do spisu, posiadał przecież listę adresową - przekraczając próg domu, dokładnie wiedział, kogo odwiedza. Stwarza to ryzyko wglądu przez nieuprawnione osoby, instytucje, służby do danych na temat konkretnego człowieka i głębokiej ingerencji w sferę jego prywatności. Tym samym, mimo, iż przyjęta *Ustawa* zobowiązuje GUS do zapewnienia ochrony danych, badanie nie było ściśle anonimowe. Na podstawie chociażby wspomnianej wcześniej listy adresowej można wyciągnąć wnioski co do tożsamości danej osoby, tak długo, jak istnieją zgromadzone w bazie dane. Z technicznego punktu widzenia stwarza to centralnie dostępny profil wszystkich osób, mieszkających w Polsce. Nawet po usunięciu danych osobowych z bazy danych można - za pomocą komputerów i informacji z innych źródeł - dokonać ponownej identyfikacji konkretnej osoby. A przecież na dostępności profili tzw. „najważniejszych osób" wzbudza zainteresowanie nie tylko samej administracji, ale i biznesu. Skandale związane z „przeciekami" danych służb specjalnych nie należą ostatnio do rzadkości...

Punkt 5: bezpieczeństwo bazy danych

W wyniku przeprowadzonego NSP 2011, GUS dysponować będzie „megabazą" danych, gromadzonych w sposób umożliwiający personalizację (z wykorzystaniem numeru PESEL). Znajdą się w niej poufne informacje o każdym z nas: ile zarabiamy, jakie płacimy podatki, alimenty, rachunki, czy jesteśmy karani. GUS chce otrzymywać szczegółowe informacje o każdym Polaku od ministrów finansów, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, prezesów ZUS, KRUS, NFZ i Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Samorządy mają ujawnić, kto mieszka na ich terenie, kto bierze zasiłek, płaci alimenty; urzędy pracy - kto jej nie ma i poszukuje. Nawet dostawcy energii i usług telekomunikacyjnych mają przekazać dane o swoich klientach. Dane do bazy przekazywać będą ministerstwa i państwowe urzędy, a wszystko to będzie zapisywane pod numerem PESEL. Oczywiście stworzona w ten sposób „megabaza" ma być nie tylko „mega-źródłem-informacji", ale ma być przy tym i „mega-bezpieczna". I to właśnie kwestia bezpieczeństwa budzi/ła szereg zastrzeżeń. Sam GIODO przyznał, iż faktycznie pojawiły się błędy w zabezpieczeniach spisu (13), zwłaszcza sposób uwierzytelniania się przy samospisie internetowym. Logowanie odbywało się przy pomocy numerów PESEL lub NIP, czyli danych, które mogą być powszechnie dostępne. Można było wykorzystać powszechnie dostępne dane osób fizycznych po to, aby spisać się za tę osobę, bądź też wydobyć o niej dodatkowe informacje. Wykryto też błąd w zabezpieczeniu bazy danych GUS - nie zostały wdrożone systemy zapobiegania atakom cybernetycznym. Rzecznik prasowy GUS, Artur Satora, podkreślił, że sam GIODO przyznał, iż pewnych rzeczy nie da się zabezpieczyć do końca. „Dosłownie na palcach jednej ręki da się policzyć przypadki podszycia się pod inną osobę, co jest oczywiście przestępstwem" - powiedział Satora. Po czym dodał, iż zakup odpowiedniego systemu kosztowałby 1 mln zł, a taki wydatek byłby rozrzutnością, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że odnotowano niewiele przypadków podszycia się pod inną osobę...

Punkt 6: kosztowna komputeryzacja

W przeprowadzonym spisie dane w pierwszej kolejności zostały pozyskane ze źródeł administracyjnych, a następnie uzupełnione o informacje, uzyskane od respondentów następującymi metodami: poprzez samospis internetowy (zaakceptowaniu lub korektę w określonym terminie danych pozyskanych z systemów informacyjnych), poprzez wywiad telefoniczny (tzw. CATI - wspomagany programem komputerowym wywiad telefoniczny, prowadzony przez ankietera) oraz poprzez bezpośredni wywiad rachmistrza spisowego z respondentem (tzw. CAPI - wywiad rejestrowany na przenośnym urządzeniu elektronicznym, prowadzony przez rachmistrza) (14). Samo stworzenie i wdrożenie całego systemu komputerowego do zebrania i przetworzenia danych spisowych (pomijając wyszkolenie i wynagrodzenie rachmistrzów itp.) to niezwykle kosztowna inwestycja. Jak wysokie nakłady finansowe zostały na nią przeznaczone - możemy jedynie spekulować. Dużo ciekawsze wydaje się wykorzystanie całego systemu w praktyce. Od samego początku zakładano bowiem, że obywatele dokonają samospisu drogą internetową. Przeliczono się jednak. Dostęp do Internetu mają głównie osoby młode, z co najmniej średnim wykształceniem, co jednak nie mówi nic o kompetencjach samych zainteresowanych odnośnie ankiet wypełnianych *on-line*...

Ale o co właściwie chodzi?

No właśnie, o co? Podstawowe dane społeczno-demograficzne (wiek, płeć, stan cywilny itp.) są znane, gdyż każde wydarzenie jak: urodziny, śmierć, ślub, rozwód, egzamin maturalny, dyplom etc. są rejestrowane w odpowiednich instytucjach państwowych. Każda gmina ma dokładne plany wszystkich działek i domów ze swojego terenu - istnieją przecież rejestry nieruchomości i ziemi w postaci ksiąg wieczystych. Kwestie związane z infrastrukturą komunalną, jak: gaz, centralne ogrzewanie, czy wodociągi leżą również w gestii państwa, a precyzując „państwowych firm". Liczbę bezrobotnych odnotowuje w każdej gminie PUP, czyli Państwowy Urząd Pracy. Czy to nie wystarczy? Po co wprowadza się dodatkowy przymus, nakładając na obywateli obowiązek uczestnictwa w NSP 2011 pod groźbą kary grzywny (lub w wypadku udzielenia „nieprawdziwych" informacji - kary pozbawienia wolności)? Czy ktoś mógłby mi to wyjaśnić, bo argument dotyczący „prowadzenia świadomej i celowej polityki, zmierzającej do wyrównywania dysproporcji w rozwoju państw i regionów" jakoś do mnie trafia...

Przypisy:

(1) Art. 56. 1.) Kto wbrew obowiązkowi przekazuje dane statystyczne niezgodne ze stanem faktycznym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. 2.) W wypadku mniejszej wagi sprawca podlega grzywnie;

(2) Art. 57. Kto wbrew obowiązkowi odmawia wykonania obowiązku statystycznego albo udzielenia informacji w spisie powszechnym lub innym badaniu statystycznym, podlega grzywnie;

(3)Niektóre z nich pojawiły się w poprzednim spisie, jednak w NSP 2011 zostaną ujęte szerzej;

(4) http://www.stat.gov.pl/gus/6531_PLK_HTML.html;

(5) *Przez związek nieformalny rozumie się dwie osoby żyjące w tym samym gospodarstwie domowym, które nie zawarły związku małżeńskiego w formie przewidzianej prawem polskim, ale wzajemne relacje tych osób są natury małżeńskiej*, Art. 2, pkt. 14;

(6)Art. 6, poz. 3;

(7) http://zensus11.de/;

(8) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(9) http://www.polishclub.org/2011/07/12/beata-traciak-europa-na-cudzym-talerzu/;

(10) http://www.stat.gov.pl/gus/6532_PLK_HTML.html;

(11) Art. 10 ustawy z dnia 29 czerwca 1995 roku o statystyce publicznej;

(12) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009

(13)http://wyborcza.pl/0,0.html#error=4,badlink=http%3A%2F%2Fwyborcza.pl%2F1%2C91446%2C9692305%2CGIODO__byly_pewne_nieprawidlowosci_przy_spisie_powszechnym.html;

(14) http://www.stat.gov.pl/gus/6530_PLK_HTML.html.

Blog autorki: **http://asylon.wordpress.com/**

INTERNET, BIZNES, MANIPULACJA?

Agnieszka Maria Wasieczko

Skomplikowane, nie do końca przejrzyste relacje, łączące Internet ze światem biznesu oraz ze współczesnymi formami manipulacji i kontroli społecznej - to temat bardzo ciekawy, choć w Polsce słabo rozpoznany i rzadko podejmowany publicznie. Właśnie dlatego 15. marca 2011 r. stał się on przedmiotem kolejnego *Seminarium Panoptykon*, organizowanego cyklicznie w stołecznym *Nowym Wspaniałym Świecie*.

W jaki sposób przebiega zbieranie informacji o użytkownikach Internetu oraz co z tego dla nich wynika? Ile o nas wiedzą i jak to wykorzystują aplikacje internetowe? Jak działa reklama behawioralna i profilowanie? Ile o „podwójnym życiu" jego danych wie przeciętny użytkownik Internetu? Czy nowe formy marketingu to forma manipulacji i nadzoru nad społeczeństwem, czy tylko specyficzne usługi tworzone dla naszej wygody? - na te pytania starali się odpowiedzieć goście spotkania - teoretycy i praktycy branży internetowej oraz najnowszych technologii informacyjnych: Piotr *Vagla* Waglowski oraz Wojciech Ozimek.

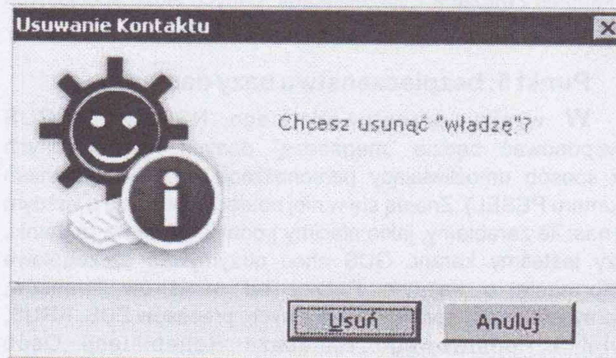
Jak wielokrotnie podkreślali specjaliści, ambicją współczesnych firm jest kierowanie do jej klienteli specjalnie sprofilowanej, najodpowiedniejszej oferty dóbr usług. Jak choćby w przypadku najpopularniejszej wyszukiwarki, której nowy projekt *Google Music (beta)* ma zachęcić internautów, by swoje pliki z muzyką przechowywali na serwisach firmy.* Mieliby je odsłuchiwać z dowolnego urządzenia z dostępem do Internetu: komputera, tabletu, komórki, a nawet telewizora z odpowiednią aplikacją. Jednak w przeciwieństwie do konkurencji - *Google* nie ma zamiaru prowadzić sklepu i sprzedawać plików muzycznych. Co zatem da właścicielom wyszukiwarki prowadzenie serwisu?

Dzięki niemu będą mieli jeszcze więcej informacji o użytkownikach, a więc łatwiej skierują do nich precyzyjnie dobrane reklamy. Dlatego też na początku goście Seminarium wyjaśnili kluczowe w tym kontekście pojęcie „reklamy behawioralnej". Czyli tej idealnie dobranej do profilu jej odbiorcy, jego zachowań, upodobań, zainteresowań oraz stylu życia. Po to jednak, by zaadresować do niego specjalne usługi, choćby - gry komputerowe, oferty z portali społecznościowych, czy sklepów tj. *Amazon* - firma musi zebrać o nim pewne informacje. Profil indywidualnego odbiorcy reklam powstaje na podstawie odwiedzanych przez niego stron internetowych. W tworzeniu reklamy behawioralnej bierze udział coraz większa ilość podmiotów, choćby - mający swe kanały sprzedaży, popularny *Facebook* (*FB*). Dlatego mówi się nawet o „ekosystemie reklamy behawioralnej". Reagując na zmienność rynku, jest on niezwykle dynamiczny. Już nie mówimy o tworzeniu profilów pojedynczych osób, które duże serwisy nie interesują, lecz całych grup ludności. Jednak tego, w jaki sposób krążą dane użytkowników Sieci - nie wiemy.

Jak działa reklama behawioralna?

Przepływ informacji odbywa się w niej między 3 obszarami: infrastrukturą Internetu, jego użytkownikiem oraz usługodawcą. W pierwszym etapie dane przenoszone w formie specjalnych nośników, zwanych pakietami, docierają przez łącza różnych dostawców (np. telefonia komórkowa, telewizja kablowa) do aplikacji (tj. programów) usługodawców, tj. telefonów komórkowych czy portali internetowych. Na drugim poziomie odbywa się niezbędne przy profilowaniu sprawdzanie naszych preferencji. Wchodząc na różne strony internetowe, pozostawiamy informacje o tym, co oglądamy. Stają się one przedmiotem kontroli, a pakiety danych poruszające się między nami, a usługodawcami, podlegają analizie. Zwykle - bez naszej zgody. W końcu - usługodawca, np. *Facebook*, oferuje nam pewne dobra, na co oczywiście możemy się nie zgodzić, lecz zależy to od regulaminu dostarczania usług konkretnej firmy. Przekazywane przez nas informacje, mniej lub bardziej świadomie, podlegają dwom rodzajom analiz. Pierwszy - to analiza natychmiastowa, do której dane są niepotrzebne. Klasyfikacja użytkownika, nabywającego pewne dobra odbywa się bezpośrednio przez serwis. Gdy się po nim poruszamy i coś kupujemy, oferuje on nam określone produkty (tak działa *Amazon*). Z kolei analiza strategiczna przeprowadzana jest anonimowo na podstawie składanych danych. Celem aplikacji jest jak najprecyzyjniejsza identyfikacja użytkownika i zaoferowanie mu określonego produktu.

Czy jednak nie dochodzi tu naruszenia prywatności? Jak zauważyła moderatorka spotkania, Katarzyna Szymielewicz, co prawda aplikacja nie zna jej personaliów, acz wie dokładnie, jakie są jej upodobania i może sprzedać profil osobowy innym firmom. Jednak Pior *Vagla* Waglowski powiedział, iż w przypadku profilowania reklam nie dochodzi do naruszenia



danych osobowych, gdyż nie można wskazać tożsamości konkretnej osoby. Nie nazwał też w ten sposób praktyki *Amazon.com*, który, w zależności od profilu klienta, bogatym oferował książki za 100 USD, a ubogim - za 5 USD. Nawiązał natomiast do aktualnej dyskusji: czy mamy prawo do anonimowej komunikacji?

Chciałoby się powiedzieć: „tak". Jednak - czy zawierając umowę cywilnoprawną (np. przy sprzedaży auta) mamy prawo nie ujawnić stron kontraktu? Jeśli nie wiadomo, kto go zawarł, czy zatem do niego w ogóle doszło? Można zatem postawić tezę, iż prawo do anonimowej komunikacji nie istnieje. Przy zawieraniu kontraktu podmiot, któremu oferuje się pakiet usług, staje się stroną prawną i nie może być anonimowy.

- „W relacji: usługodawca - usługobiorca - istnieje problem zgody do gromadzenia danych o korzystających z usług. Art. 66 *Kodeksu Cywilnego* mówi o wyrażonej w wyraźny sposób woli. Niekoniecznie internetowo, ale jest to warunek konieczny. Regulamin usługodawcy może być tak skonstruowany, że podanie fałszywych danych będzie jego naruszeniem. Usługodawca coś oferuje, ale i chce czegoś w zamian, nie jest bezinteresowny" - wyjaśnił Waglowski. Choć wielu użytkowników przyzwyczaiło się do darmowego Internetu, działające w nim spółki muszą zarobić. *Google* daje 2MB pojemności konta w zamian za przesyłanie nam reklam.

Czy przykładem manipulacji może być segmentacja, czyli wyłanianie przez serwisy dużych grup użytkowników Internetu?

Zdaniem Wojciecha Ozimka - nie, gdyż właśnie na posługiwaniu się manipulacją w celu sprzedaży czegoś opiera się działanie rynku! - „Firmie zależy, by użytkownik przyjął jak najwięcej jej usług - powiedział cynicznie. - Jednak do tego potrzebna jest wiedza o wszystkim, np. co go zainteresowało? Co się stało, że ludzie w firmie zaczęli wydawać pieniądze?" Dane pobierane przez aplikacje są różne, zależnie od tego, kto jest jej operatorem. Jednak w świecie biznesu zazwyczaj nie gromadzi się informacji o naszych poglądach politycznych, ale np. takie, czy mamy samochód oraz czy chcemy go zmienić. „Chcącemu nie dzieje się krzywda" - skomentował z przekąsem jeden ze słuchaczy spotkania. Stwierdził on ponadto, iż nie ma obowiązku korzystania z *FB*, ale jeśli już z niego korzystamy, firma może polecać pewne usługi. Po czym zacytował słowa Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (GIODO), który miał stwierdzić, że „każdy obywatel ma prawo do głupoty", w tym - pochopnego pozostawiania własnych danych osobowych w Internecie - otworzyć burzliwą dyskusję: czy korzystanie z niego faktycznie jest bezpieczne?

Jednak jak ripostowali oponenci, twierdzenie „chcącemu nie dzieje się krzywda" nie do końca przekonuje. Katarzyna Szymielewicz zauważyła, iż nie stosowanie pewnych aplikacji, np. wyszukiwarki *Google*, wyklucza nas z korzystania z pewnych usług, podobnie, jak brak konta na *FB*. Skazuje to nas na towarzyski ostracyzm, dlatego „bardzo ciężko jest przestać chcieć" korzystać z portali internetowych. Zwrócono



też uwagę na fakt, że wiedza przeciętnego użytkownika o zagrożeniach, związanych z ochroną danych osobowych w Sieci jest mizerna. Większość ludzi po prostu loguje się na *FB* i nie wie, gdzie trafią informacje na ich temat. Nie mają oni świadomości, jak wykorzystuje je Internet oraz jak wygląda targetowanie, czyli tworzenie grup docelowych reklam, o czym doskonale wie świat biznesu. Reklama behawioralna to pozornie rzecz bezpieczna, należałoby tu jednak postawić pytanie, czy faktycznie usługodawca powinien wziąć na swoje barki wysiłek wprowadzenia użytkownika w świat zagrożeń czyhających nań w sieci oraz dostarczenia mu pewnego systemu, by ten poczuł się bezpiecznie? I choć to faktycznie problematyczne, czy ludzi należy chronić przed ich własną głupotą, zdaniem niektórych dysputantów potrzebne byłyby tu minimalne uregulowania ustawowe. Prawo powinno chronić jednostkę jako słabszą stronę systemu, np. w formie etyki działania biznesu.

Z prawnego punktu widzenia usługodawca nie powinien pobierać więcej danych, niż to konieczne, a zgoda wymuszona nie jest ważna. I choć teoretycznie aplikacja ma wiedzieć o jej użytkowniku tyle, ile sam jej powie, w praktyce wygląda to różnie. Jak podkreślali goście spotkania, w ramach stosowanych zabezpieczeń coraz częściej dąży się do tego, aby dane, pobierane od użytkownika korzystającego z usług wielu serwisów, były zaszyfrowane oraz by mógł je wykasować. Odchodzi się też od obowiązku podawania zbyt wielu danych na samym początku, gdyż każde kolejne pole do wypełnienia - użytkowników Internetu odstrasza. Ponieważ żadna firma nie chce ich utracić, dodatkowe informacje są od nich pobierane jako forma zapłaty za dodatkową usługę. „Chcesz coś *extra*? - Wypełnij kolejną rubrykę!"

Czy jednak jest to świadoma decyzja użytkownika, który udostępnia informacje, by uzyskać kolejne? Choć teoretycznie podaje on je stopniowo sam, firma naprowadza go na trop. Ponadto, korzystając z wyszukiwarek internetowych, nie wie, jak to robić bezpiecznie. Co prawda na stronach firm są ich regulaminy, gdzie wyjaśniają one swą politykę prywatności i ostrzegają, że będą analizować pobierane dane, jednak jak zauważono na spotkaniu, dokumenty te stanowią najczęściej zupełnie nieprzejrzysty „bełkot prawny". Przepaść pomiędzy światem prawno-biznesowym, a przeciętnym użytkownikiem, który musi przedrzeć się przez gąszcz niejasnych sformułowań, by nabyć usługę, jest ogromna. W przypadku ochrony poufności danych osobowych - podstawą jest autonomia woli jednostki, lecz firmy narzucają usługi, jakich ona sobie nie życzy. Nawet niewielka ilość udostępnionych przez nas danych podlega targetowaniu, przez co tracimy swą prywatność. Jak zauważono, zasadnicza różnica między biznesem realnym, a internetowym polega na tym, że w przypadku tego pierwszego - kupujemy tylko te towary, które chcieliśmy nabyć, zaś drugiego - pozyskiwane są pewne dane o naszej osobowości nawet wtedy, gdy oglądamy w Sieci dobra przypadkowo. Nie mamy też wpływu na to, jak firmy targetują dane o użytkownikach serwisu. W swej polityce prywatności nie informują nas o tym, dlatego mówienie o „wolnym wyborze" to demagogia.

Wreszcie - zwrócono też uwagę na fakt, iż w Internecie działają różne podmioty. Obok małych firm - tacy monopoliści, jak *Google* czy *FB*. Nie podlegają one pod polskie prawo, dlatego w starciu z nimi poszkodowany obywatel jest bezsilny. W Internecie gromadzi się informacje nie tylko o jednostkach, ale i o ich sieciach, dlatego możliwe staje się zarządzanie społeczeństwem i budowanie „wirtualnej biopolityki". Może się też zdarzyć, że dane te zostaną wykorzystane w złym celu, dlatego pytanie: „Kto panuje nad możliwością zarządzania informacjami?" - jest zasadnicze. Broniąc wolności jednostki, bronimy zatem wolności społeczeństwa. A biznesowi, który nie mówi prawdy, nie można ufać. Pozostawia on jednostkę samą sobie, dlatego pozostawienie mu ochrony prywatności oraz danych osobowych etyce biznesu - staje się mocno wątpliwe. Lepiej, by regulował to ktoś inny. „Użytkownik powinien dostać jasny komunikat o tym, jak będą wykorzystywane jego dane. Powinniśmy wypracować pewien model, iż do tego momentu decyduje jednostka, a od tego - chroni ją prawo" - postulowano.

Przeciwnicy takiego rozwiązania spytali się, czy internauta jest pozbawiony woli oraz czy należy go chronić? Może wystarczy informować? Większość z nas to internauci świadomi, a przysłowiowy Kowalski powinien się edukować. Wyrażono też zastrzeżenie, że Internet to nowoczesne, demokratyczne medium, a uregulowania prawne by go ograniczyły. Stwierdzono, że *Ustawa o ochronie danych osobowych* nie działa, „ludzi nie uchroni się od ich własnej głupoty", a można wprowadzić kolejny bubel prawny. Jednak, jak trafnie skonkludowała Katarzyna Szymielewicz, nie chodzi tu o zamknięcie Internetu, a ujawnienie, jak on działa. „Potrzeba uregulowania, które wymusi na firmach informowanie o ich aktywności - powiedziała. - *FB* powinien dać wybór, czy za usługę mam zapłacić, czy udostępnić swe dane. Nie daję zgody na targetowanie, gdyż nie ma możliwości <wypisania się> z niego".

A co do posiadania konta na *FB* - faktycznie nie ma takiego obowiązku. Autorka niniejszego artykułu go nie ma i dobrze jej z tym!

Przypis:
* Por. *Google sprawdzi, czego słuchasz*, (w:) „Metro", środa, 11.05.2011, s. 5

Żaden człowiek nie jest nielegalny...

O MIŁOŚCI, BIUROKRATACH I RASIZMIE

Lech L. Przychodzki

O sprawie sudańsko-polskiego małżeństwa dowiedzieliśmy się z Romkiem Janiszkiem z tekstów publikowanych przez **www.aferyprawa.eu** i **www.polscott.com**. Potem Mariusz Szumiło, szef drugiego z portali, przysłał jeden mail, drugi...

Umawiamy się w Wałbrzychu, ponieważ ludzie, których szukamy mieszkają w powiecie kłodzkim. Niedaleko Stronia Śląskiego, skąd pochodzi obecny prezes Stowarzyszenia „Biedaszyby". Plecaki, Romkowa kamera i w drogę...

Zbierzmy, co wiadomo. Rebecca Dhieu z plemienia Dinka, 3-milionowego narodu aktywnego w walce o niepodległość sudańskiego Południa, mając dość wojny domowej i narzuconego miejscowymi obyczajami małżeństwa z obcym człowiekiem, będąc w zaawansowanej ciąży uciekła do Ugandy. Tam urodziło się pierwsze jej dziecko, córeczka Linnie.

Obozy uchodźców nigdzie nie są niczym więcej, niż przytułkiem. Na szczęście urzędnicy jednego z pomocowych programów ONZ zwrócili uwagę na Rebeccę (nie bez znaczenia było jej wyznanie - jak większość Dinków jest chrześcijanką) i pomogli jej w uzyskaniu statusu uchodźcy w UK. Dziewczyna zabrała dziecko i znalazła się w Bury, podejmując naukę języka angielskiego.

Konfrontacja z brytyjską sk(rzeczy)wistością, a zwłaszcza z urzędniczkami *Social Service*, okazała się powrotem do piekła, w innym nieco, bo „demokratycznym" wymiarze. Prawdopodobnie okradana z należnych jej pieniędzy (red. Szumiło ocenia, iż w grę wchodzi suma ok. 18 tys. funtów) nagle stała się „złą" i „rozrzutną" matką. Biurokratki nie kwapiły się do prawdziwego kontaktu z Rebeccą - ona ledwie władała angielskim, one nie szukały tłumacza, znającego język dinka. Gdy wreszcie znalazły, to jedynie po to, by stwierdzić, iż psychika R. Dhieu jest zbyt zniszczona przebytymi okrucieństwami, by kobieta mogła opiekować się własną córką. Władze Bury przeznaczyły Linnie do adopcji.

Podczas pożegnalnego widzenia Rebecca zagroziła popełnieniem samobójstwa na oczach pracowników ośrodka adopcyjnego. Wystarczyło. R. Dhieu-Pobiarzyn do dziś przechowuje miejscową gazetę, gdzie nie znający sprawy dziennikarz pisał o niej, niemal jako o wampirzycy. Tego potrzebowali urzędnicy z Bury.

Na podstawie m.in. raportu Vicky Perzynki - rozmowa prowadzona po „angielsku" - brytyjski sąd uznał Rebeccę Dhieu za osobę niebezpieczną i zadecydował, iż każde dziecko, jakie jeszcze urodzi, ma jej być odebrane. Oczywiście raport taki nie ma realnej mocy prawnej, podważenie go nie sprawi kłopotu żadnemu prawnikowi - obowiązkiem „badającego" jest przyprowadzenie ze sobą osoby, **biegle** znającej język dinka - tym bardziej, iż (**odrzuconą przez sąd**) pomocą służyło londyńskie SWA (*Sudan Women Association*). Rasizm czy nie rasizm? Pytanie, niestety, retoryczne.

Na swojej drodze dziewczyna napotkała jednak Polaka, Marcina Pobiarzyna. Zamieszkali razem, a Marcin starał się swoją dobrocią wynagrodzić Rebecce choć część krzywd.

Machina brytyjskiego prawa (gdzie częstokroć, jak w przypadku Bury, decyduje prawo lokalne, sprzeczne z „ogólnobrytyjskim", jak też istniejącymi konwencjami praw człowieka) dopilnowała, by kolejne dziecko, Emanuel, którego ojcem był Marcin Pobiarzyn, urodziło się w... więzieniu, gdzie na kilka dni przez znanym paniom z *Social Service* terminem porodu, trafiła Rebecca, oficjalnie wezwana jedynie na n-te przesłuchanie. Nie wiem, czy poród w kajdankach zdarzał się w sowieckich łagrach czy niemieckich obozach zagłady. Na to chyba oprawcy z dawnych czasów jeszcze nie wpadli. Brytyjscy stróżowie prawa - owszem.

Dla Marcina, którego długo nie chciano poinformować o losach partnerki, był to szok. Pomocy nie uzyskał ani w manchesterskim konsulacie (jeśli wierzyć słowom M. Pobiarzyna, wicekonsul Białek skwitował problem krótko: „Jestem tu od reprezentowania Państwa Polskiego, nie polskich obywateli"), ani poprzez adwokata.

Rebecca po porodzie jeszcze przez kilka miesięcy przebywała w areszcie, bez konkretnych zarzutów i jakiejkolwiek sprawy sądowej. Emanuel trafił do adopcji, jak wcześniej Linnie. Marcinowi pozwolono na sporadyczny kontakt z nim, pod ścisłym jednak nadzorem. Trudno, by w tych warunkach syn mógł nawiązać więź emocjonalną z ojcem.

W Bury oboje byli napiętnowani, odmówiono im tam nawet udzielenia ślubu. Wzięli go ostatecznie w Manchesterze. Utrudniając Pobiarzynom starania o odzyskanie Emanuela,



Marcin Pobiarzyn. Fot. R. Janiszek.

Brytyjczycy zadbali też, by w akcie jego urodzenia znalazły się wszelkie potrzebne dane, prócz... nazwisk rodziców. Zgodnie z prawem UK Rebecca i Marcin - w tym konkretnym przypadku - **nie istnieją**. W innych (rewizje i zatrzymania pod zarzutem posiadania narkotyków, których na szczęście nie próbowano im podrzucić, bo to również nie należy na Wyspach do rzadkości) - **istnieli**. I to absolutnie namacalnie, tak, by można było na nich wywierać zróżnicowane typy presji. Biurokratom z Bury nie mogło pomieścić się w głowach, że dwoje **obcych** śmie upominać się o własne dzieci.

Gdy Rebecca powtórnie zaszła z Marcinem w ciążę, oboje zdecydowali się na pożegnanie niegościnnych dla nich Wysp. Angielskie, nawarzone przez odczłowieczonych biurokratów piwo - wreszcie się przelało. Tym razem polska dyplomacja pomogła i Rebecca Dhieu-Pobiarzyn całkiem legalnie, jako żona obywatela UE, mogła przemieścić się na teren RP.

Z psychologicznego i „życiowego" punktu widzenia - był to jednak wymuszony sytuacją eskapizm. Z nadzieją na *happy end*.

Siedzimy z Marcinem przy ocienionym stole na podwórku obejścia w Stójkowie. Romek Janiszek kręci wewnątrz domu jego codzienność. Nie dano nam bowiem odczuć, że jesteśmy intruzami i ingerujemy w rodzinną prywatność. Możemy tu na pewno nie wszystko, ale dużo. Wystarczyły powitalne uśmiechy.

***L. L. P:** Marcinie, czego spodziewaliście się, przyjeżdżając do Polski?*

***M. P.:** ... wolności!*

***L. L. P.:** Co przez to rozumiesz?*

***M. P.:** ...że będę chodził do pracy, opiekował się dzieckiem, że nie będą nas nachodzić osoby z żadnych urzędów...*

***L. L. P.:** ... ale niemal powrócił koszmar Social Service!*

***M. P.:** Na początku było całkiem pozytywnie. Rebecca nie miała „niebieskiej karty" (taka książeczka zdrowia), a mimo to lekarze z kłodzkiego szpitala umożliwili jej godny poród, nawet mogłem w nim uczestniczyć! Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.*

***L. L. P.:** Co się więc zmieniło?*

***M. P.:** Przyjechaliśmy z Wysp pod koniec stycznia 2010 roku. Przez rok był spokój, aż tu, chyba 4. marca 2011 przyjechała opieka społeczna z policją. Jak powiedzieli: „Po dziecko"...*



Rebecca Dhieu-Pobiarzyn pokazuje zdjecie Linnie. Fot. R. Janiszek

***L. L. P.:** ... czyli urodzoną w Kłodzku Dobrusię?*

***M. P.:** Tak. Na szczęście zamiast zabrać Dobrusię, poradzono mi, bym następnego dnia odwiedził sędziego i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. Dopiero wtedy się dowiedziałem, iż toczy się wobec nas jakaś sprawa, bo Anglicy uzyskali nasz adres i na postawie tego samego prawa lokalnego Bury, przez które zabrali Linnie i Emanuela, chcą wywieźć z Polski Dobrusię.*

***L. L. P.:** Żadnych pism wcześniej na Wasz adres sąd z Bury nie wysyłał?*

***M. P.:** Ani wcześniej, ani do tej pory. Traktują nas, jakby nas nie było, rozmawiają tylko z sądem w Kłodzku, jakbyśmy byli przedmiotami czy powietrzem. I jak tu nie wierzyć opinii jednego ze szkockich prawników, że Social Service „w majestacie prawa" sprzedaje (głównie kolorowe) dzieci do adopcji?*

***L. L. P.:** Sytuacja stawia prowadzącego sprawę sędziego Żmudę w nader kłopotliwej sytuacji, rozmawialiście z nim?*

***M. P.:** Rebecca nie, bo mówi po polsku słabo. Ja rozmawiałem. Początkowo miał ochotę postąpić zgodnie z żądaniem Anglików, ale wycofał się z tego stanowiska, uzależniając ostateczną decyzję od opinii opieki społecznej i psychologów na temat naszej rodziny.*

***L. L. P.:** To wtedy zaczęliście być „nawiedzani" przez kuratorów z opieki społecznej?*

***M. P.:** Poza panią Hatalską nie było najgorzej. Ale moja mama naprawdę nie lubi, gdy ktoś na nią krzyczy w jej własnym domu i myśli, że może straszyć awanturami gości naszej agroturystyki.*

***L. L. P.:** O co poszło?*

***M. P.:** O to, że pan Szumiło ściągnął do Stójkowa media, nawet TVN.*

***L. L. P.:** Urzędnicy poczuli się zagrożeni? W czym, jeśli wykonują swój zawód zgodnie z przepisami?*

***M. P.:** Ja nie znam ich przepisów, ja oczekuję normalnego traktowania żony i dziecka. I jeśli się z Rebeccą rozmawia, to jednak przynajmniej tłumacza ze znajomością angielskiego. To nasze prawo i to prawo akurat znam.*

Nic dziwnego, że na pytanie, jak się czuje, rozmawiając bez tłumaczy z polskimi urzędnikami, Rebecca Dhieu-Pobiarzyn odpowiada krótko: „Czuję się prześladowana. Nie rozumiem, o co tym ludziom chodzi".

Sprawa narodziła się w UK i **tam** powinna zostać rozwiązana definitywnie. Tu, na Dolnym Śląsku, wielu ludzi postawiła w sytuacji dla nich nowej (stąd może nerwowość obu stron urzędowej „barykady"). Sędzia nie do końca uwierzył widać angielskim dokumentom, skoro poprosił odpowiednie służby socjalne regionu o przyjrzenie się sprawie.

Przeszkodą w pomyślnym rozwiązaniu losów przynajmniej Dobrusi są procedury. A w nich największe zło to czas. Tempo badań psychologicznych, zwłaszcza wobec kobiety uczącej się dopiero podstaw polszczyzny, jest nie do przyjęcia i wyklucza ich rzetelność. Prawdopodobnie panie psycholog z Kłodzka doskonale o tym wiedzą (jedna podobno kończyła Oxford). W przypadku matki Dobrusi potrzebny jest najpierw okres zaadoptowania się do... prowadzącej badania, rozpoznania - mimo bariery językowej - jej intencji i... uprawnień.

Wszelki pośpiech powoduje „zamknięcie się" obserwowanej, co znów skutkuje mylną oceną jej osobowości. Badanie całej rodziny Pobiarzynów zakrawa na nieporozumienie - mamie Marcina nikt dotąd nie zabronił mieć dzieci, zresztą choćby z racji wieku - na kolejne raczej się nie zanosi... Sprawa w Anglii dotyczy wyłącznie matki Dobrusi, nie trzeba tedy wykazywać się wobec Brytyjczyków urzędową nadgorliwością. Pobiarzynowie mają - uzasadnioną wydarzeniami w Bury - obawę, iż polskie urzędy będą chciały zamknąć sprawę jak najszybciej, by mieć ją „z głowy".

Teraz wszystkim potrzebny jest czas. Tu, pod Kłodzkiem. Bo w UK należy zrobić wszystko, by krok po kroku udowodnić angielskim służbom bezprawie wobec R.Dhieu-Pobiarzyn, na co wskazuje jednoznacznie pismo reprezentującego Bury South w Izbie Gmin Ivana Davisa z 30. czerwca 2009 r. Mamy jednak już rok 2011, a brytyjska Temida wciąż stawia się ponad międzynarodowe konwencje.

Znany mi dobrze Trybunał Strassbourski wyrokował już w podobnych sprawach. Wyrokował pozytywnie. **P**rzykłady? Proszę:

http://www.familieslink.co.uk/download/june07/Re%20C%20Public%20law%20Human%20Rights%20damages.pdf

lub ta:

http://www.nkmr.org/haase_v_germany.htm

Czekać będziemy wszyscy na dalszy rozwój wypadków i na dokument Romka Janiszka, który pewnie jak „Wszyscy jesteśmy z węgla" wyświetlany będzie nie tylko w Polsce. Pytanie: „Kto wypije angielskie piwo?" - pozostaje wciąż pytaniem otwartym, choć zdaniem pewnej Maszynistki Niebieszczańskiej - wypić je powinni wyłącznie urzędnicy.

Bez atomu w naszym domu...

FUKUSHIMA - TSUNAMI KŁAMSTW

Lech L. Przychodzki

Potrzeba trzech, pięciu, dziesięciu lat na odzyskanie kontroli nad sytuacją, a nawet kilkudziesięciu - na likwidację następstw katastrofy.
Naoto Kan, premier Japonii, 11.07.2001

Usytuowane na wybrzeżu Wysp Japońskich elektrownie nuklearne Nipponu budziły sprzeciw jeszcze przed tragedią Fukushimy Daiichi. Nie tak dawno, bo w maju 2010 r., temat poruszył jeden z tokijskich posłów. Yoshinobu Terasaka, dyrektor generalny rządowej Agencji ds. Bezpieczeństwa Nuklearnego, był jednak zdania, iż zastosowane w tamtejszych EA nowoczesne technologie i rozwiązania konstrukcyjne wykluczają sytuację, w której nastąpić może jednoczesna utrata zasilania zewnętrznego, zasilania wewnętrznego, awaria agregatów spalinowych i utrata możliwości podłączenia zasilania z sąsiednich elektrowni.

Potężne *tsunami*, które dotarło do wschodnich wybrzeży Kraju Kwitnącej Wiśni 11. marca br. i skumulowane w krótkim okresie dziesiątki trzęsień ziemi udowodniły, iż żadne zabezpieczenia nie wystarczą, a wyobraźnia konstruktorów wyraźnie ograniczała skalę zagrożeń. Prawdopodobnie głównymi powodami katastrofy były tu naukowa pycha i... obniżanie kosztów.

Jak powiedział w rozmowie z red. Beatą Traciak wybitny znawca energetyki atomowej, prof. Mirosław Dakowski: „Tam nie ma - i od wyłączenia reaktorów nie było - reakcji łańcuchowej w sensie jądrowym. Była i jest natomiast reakcja łańcuchowa głupoty i pychy ludzkiej. Źle zaprojektowana elektrownia spowodowała, że *tsunami* zniszczyło cztery z sześciu reaktorów w Fukushima 1" (1). Zabezpieczenia EA były **podobno** (nie do udowodnienia po tylu latach) zaprojektowane dla fal *tsunami* do wysokości 5,7 metra. Ta, która uderzyła w marcu - miała ok. 12-14 metrów, czyli po dwakroć więcej, niż zakładały uczone głowy. Podobnie niefrasobliwie umieszczono systemy awaryjne: wszystkie stacje pomp chłodzenia, różne rodzaje zasilania *etc.* - wybudowano **poza** głównymi budynkami Fukushimy Daiichi. Nic dziwnego, że zalane wodą morską - zawiodły.

Baseny ze zużytymi prętami paliwowymi twórcy elektrowni umieścili nie na zewnątrz (od lat buduje się jeden wspólny basen), a bezpośrednio nad reaktorami. Każdy reaktor = 1 basen, do jakiego w razie awarii **nikt już nie ma dostępu**. Ten błąd w myśleniu kosztował zdrowie, a pewnie i życie setek Japończyków.

W dodatku 5 na 6 reaktorów Fukushimy Daiichi (powstałych w latach 1967-72) to BWR *Mark I*, dopiero ostatni, szósty reaktor jest nieco nowocześniejszą wersją - *Mark II* z 1973 r. Wszystkie budował koncern *General Electric*. BWR *to Boiling Water Reactor*, gdzie powstająca w rdzeniu **radioaktywna** para z gotującej się wody kierowana była bezpośrednio na turbiny.

Dopiero po katastrofie ujawniono, iż trzej specjaliści *General Electric* już 36 lat temu odeszli z pracy, stwierdziwszy, iż *Mark I* nie daje żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Jeden z nich, Dale G. Bridenbaugh (pozostali to Gregory C. Minor i Richard B. Hubbard), powiedział w wywiadzie dla *ABC News*:

„Problemy, które wykryliśmy w 1975 r. podczas analizy kontenera zabezpieczającego, przekonały nas, że projekt nie brał pod uwagę ciśnień, które mogły powstać przy utracie chłodziwa. Ciśnienie, jakie powstaje przy bardzo szybkim uwalnianiu energii, może rozsadzić kontener i doprowadzić do niekontrolowanego uwolnienia cząstek radioaktywnych" (2).

Fukushima potwierdziła ich najgorsze obawy.

Do tego doszła jeszcze sprawa paliwa MOX (*Mixed OXide*, mieszanka tlenków uranu i plutonu), głównie z likwidowanego potencjału obronnego dla celów... przemysłu zbrojeniowego, paliwa przeciw stosowaniu którego protestowali uczeni japońscy 8. marca 2010 (3). Bardzo przewidujące!

Wokół *MOX*-u powstają już legendy. Wedle nich mieszanina ta daje absolutnie nowy izotop plutonu, nie przewidywany wcześniej przez naukę, a umożliwiający miniaturyzację ładunków bojowych przy zachowaniu bardzo dużej siły rażenia.

W Japonii istniał do niedawna jeden duży zakład przeróbki zużytego paliwa w Tokai Mura - prefektura Ibaraki, 100 km na północ od Tokio, od roku 2006 wspólna własność francuskiej *AREVY*, *Mitsubishi Heavy Industry* i... *Westinghouse'a* jako


EA Fukushima przed katastrofą

głównego udziałowca. Francuzi przekazali też spółce *Japan Nuclear Fuel Ltd.* technologię dla nowego zakładu w Rokkasho Mura. Tę z kolei „japońską" spółkę *Westinghouse* przejął w roku 2009.

Uran zabija, ale pluton jest wielokrotnie groźniejszy dla wszystkiego, co żywe. W dodatku zbudowane przez *General Electric* w Fukushima Daiichi reaktory nie zostały pierwotnie zaprojektowane do stosowania w ich rdzeniach świeżego paliwa, zawierającego pluton. Używanie w nich paliwa *MOX* jest więc możliwe tylko wtedy, gdy zawęzi się techniczne marginesy bezpieczeństwa (co z kolei sprawia, że reaktorem trudniej jest sterować i równie trudno go wyłączyć). Przy stosowaniu elementów paliwowych *MOX*, w rdzeniu reaktora wyższy jest poziom długotrwałych radionuklidów, a zatem skutki radiologiczne są groźniejsze nie tylko podczas jakiejkolwiek awarii, ale podczas normalnej pracy.

Japan Nuclear Fuel Ltd. Projektuje tymczasem nowy typ reaktorów (*Atmea 1*), mogących pracować wyłącznie na paliwie *MOX* (planowany czas eksploatacji - 60 lat). Projekt jest czyniony głównie pod kątem tych państw, które dopiero zaczynają „przygodę" z energetyką jądrową. Czyli takich, które (jak rząd RP), wezmą „co leci" - nie myśląc o skutkach.

Początkowo spółka *TEPCO* przekonywała opinię światową, iż tylko w jednym z reaktorów (nr 3) zniszczonej EA używane było paliwo *MOX*. Po alarmie magazynu *Forbes* (4), który jasno poinformował, iż *MOX* znajdował się we wszystkich reaktorach,

jeśli nie jako paliwo bezpośrednie, to jako pręty leżakujące w basenach - zaczęto problem bagatelizować, ba, usiłowano (w Polsce również) wmówić społeczeństwom, iż pluton występuje w przyrodzie w stanie naturalnym. Owszem, **już** występuje, ale tylko jako „produkt uboczny" prób jądrowych. Pluton stworzył sztucznie zespół Glenna T. Seaborga (USA) w roku 1941, poddając uran „ostrzeliwaniu" jądrami deuteru.

Prócz tego, że ^{239}Pu posiada okres połowicznego rozpadu, liczony na 24 tys. lat, to daje też promieniowanie alfa, groźne jedynie wewnątrz organizmu, gdzie dostaje się z pożywieniem lub z wdychanym powietrzem. Za to „pozbyć się" go - nie można.

Promieniowanie alfa dotarło do Tokio razem z żółtymi deszczami (tlenki plutonu) (5).

Mądrzejsze rządy ewakuowały ze stolicy Nipponu swoje ambasady na południe, podobnie wyniosła się ze stolicy wierchuszka tamtejszej mafii - *yakuzy*. Mafia zresztą wspomagała rejony, zniszczone przez *tsunami* tonami darów: żywności, leków i ubrań. Inna mentalność, na pewno. A przy okazji zaskarbienie sobie przychylności samorządów wschodniego wybrzeża.

Także firmy zagraniczne ewakuowały się ze stolicy Japonii, wśród nich - *BMW*, *Continental* (części samochodowe), SAP (oprogramowanie), banki BNP *Paribas* i *Standard Chartered* czy też firma kapitałowa *Blackstone*.

Szefowie *SAP* oświadczyli, że ich programiści ewakuują się nie tylko z Tokio, ale także z Osaki i Nagoyi. Firma zaoferowała swoim 1100 pracownikom darmowy przelot i zakwaterowanie daleko na południu kraju. Tymczasem *Lufthansa* przekierowuje lądowania z lotniska w Tokio na Osakę i Nagoyę. Nieformalną stolicą staje się Osaka, a 200 tys. żołnierzy USA wraca szybko za ocean.

Wybuchy wodoru niszczyły tymczasem kolejne reaktory, cyrkonowe kapsułki, zawierające paliwo zaczęły się topić, system chłodzenia nie działał... Wg A. Gundersena z *Fairewinds Associates Inc.* w basenie nad reaktorem nr 3 nie eksplodował wodór. Mielibyśmy w tej sytuacji do czynienia z eksplozją nuklearną paliwa, przemieszczonego przez wcześniejszy, a mniej gwałtowny, wybuch wodoru. Basen ma wymiary ok. 15 x 15 x 15 m głębokości i zadziałał zdaniem Gundersena niczym lufa armatnia. Dym osiągnął pułap paru kilometrów. Niebawem na wybrzeżu Kanady stwierdzono cząsteczki uranu, plutonu, ameryku i telluru...

Co prawda *TEPCO* informowała, iż obudowy wytrzymały, ale **co** w takim razie polewano wodą morską? Wychłodzenie obudów nie schłodzi przecież rdzeni. Niebawem zresztą zdjęcia lotnicze ukazały rozmiar zniszczeń. Używano do ich wykonywania głównie dronów, nie chcąc niepotrzebnie narażać ludzi.

Od początku przyjęta została medialnie przez *TEPCO* i rząd premiera Naoto Kana taktyka dezinformowania. Pomocy w jej prowadzeniu udzielili Amerykanie. Yoichi Shimatsu, były redaktor japońskiego *Times Weekly* powiedział w wywiadzie dla państwowej TV ChRL (*CCTV*), iż premier Kan na mocy artykułu 15. *Ustawy o Zagrożeniach* wprowadził cenzurę na wiadomości z Fukushimy. W ogłupianiu Japończyków i reszty świata pomagało wg Shimatsu - USAID (*United States Agency for International Development*) - organizacja współpracująca z CIA. Ekspertów z Departamentu Energii Jądrowej, Agencji Bezpieczeństwa i Zdrowia - prezydent Obama nie wysłał. Swoją drogą ani *TEPCO* ani Naoto Kan o taką pomoc oficjalnie nie wystąpili. Blokada informacji prawdopodobnie weszła w życie, gdyż na stronie forum *Japan Atomic Industry* ostatnia aktualizacja o stanie reaktorów pochodziła przez długi okres z 16. marca - wcześniej informowano kilka razy dziennie, jak zmienia się sytuacja w Fukushima Daiichi.

Wg oficjalnego tekstu reportera *Jomiuri Szinbun* z 23.kwietnia, podczas konferencji prasowej Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego Japonii z 12. kwietnia br., zorganizowanej wspólnie z japońską *ABW - NISA*, ogłaszając poziom 7 katastrofy Fukushima Daiichi - ich pracownicy zapewniali, że emisje spadły do poniżej 1 TBq/godz., tj. ok. 24 TBq/dobę w ^{131}I i ^{137}Cs. Po 11 dniach zrobili poprawkę „pomyłki" z 24 na 154 TBq/dobę.

Ta sama komisja pod biurem premiera ujawniała tego samego dnia ową emisję 154 TBq/dobę (^{131}I i ^{137}Cs) - dane z 5.4.2011, kiedy podobno sytuacja stopionych reaktorów była ustabilizowana. „Błąd" rzekomo powstał z nieprawidłowego przeliczenia jodu na cez. Manipulacja w czystej postaci.

Zresztą po Czernobylu też nie było jednomyślności ocen **wybitnych** uczonych, co do danych: wg *Massachussetts Institute of Technology*, podczas awarii wyemitowano 14 mln TBq, zaś wg *Lawrence Livermore Laboratory*, ok. 166 mln TBq promieniowania.

Fachowcy (bo są nimi z pewnością) Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego Japonii nieco wcześniej, bo 5. kwietnia stwierdzili, uznając niedokładności jako dobry pretekst do wyciszenia paniki: „Dane są tylko oszacowanie, mogą być obarczone dużą niepewnością i wahaniami. Poziom radiacji w powietrzu wokół Daiichi powoli spada i nie jest na poziomie, jaki miałby natychmiastowe i negatywne skutki na ludzkie zdrowie".

Jeden z japońskich *bloggerów* skomentował ten „komunikat": „Pewnie, że jest „bezpiecznie", bo ludzie nie dostają raka ani choroby popromiennej **natychmiast**. (...) Powoli i wytrwale prześcigamy Czernobyl (...)."

W myśl tej zasady, już 21. marca Tokio nakazało „ułatwienie normalnego życia" ludziom odkażanym po ewakuacji z zagrożonej strefy. „Poziom promieniowania 100 000 cpm zostanie wprowadzony jako nowy standard w zakresie odkażania, w porównaniu z dotychczasowym 6000 cpm, poinformował rząd dodając, że podnoszenie poprzeczki nie będzie stanowić zagrożenia dla zdrowia" (6).

W samych Stanach Zjednoczonych przepływ informacji z Nipponu ustał mniej więcej po... tygodniu. Wówczas bowiem skażenie dotarło nad Zachodnie Wybrzeże USA. Jeśli cokolwiek pisano, to z podziwem o postawie japońskich ratowników-„kamikadze" (7). Polskie media tę informację podały po niemal 3 tygodniach, gdy im na to zezwolono. Mieliśmy (i nadal mamy) do czynienia z podwójnym filtrem: pierwotnie o tym, co ma trafić na szpalty gazet decydują Japończycy i Amerykanie, wtórnie - w formie wyboru z przesianych już wiadomości - wydawcy w innych krajach.

W basenach elektrowni w Fukushimie składowano w chwili katastrofy ok. 3600 ton paliwa jądrowego, w dużej mierze *MOX*-owego. Najbardziej toksyczne, bo zużyte paliwo, to z ww. liczby ok. 1760 ton. Podczas awarii w Three Mile Island ta amerykańska EA posiadała tylko 135 paliwa zużytego, a w Czernobylu w roku 1986 przechowywano 10 razy mniej, niż w Fukushimie Daiichi - ok. 180 ton paliwa do ew. przeróbki (8).

Dodatkowe 877 ton paliwa znajdowało się w Fukushimie Daiichi bezpośrednio w reaktorach. Bez złudzeń - w powietrze, glebę i do wody morskiej trafiła znacznie większa ilość promieniotwórczych izotopów, niźli po najgłośniejszej dotąd i najtragiczniejszej awarii w ZSRR.

31. marca wspomniany już Arnie Gundersen, naczelny inżynier nuklearny z *Fairewinds Associates Inc.* spróbował dokonać podsumowania sytuacji:

„200 ton wody zostaje wlewane codziennie do reaktorów i basenów z paliwem nuklearnym. Te 200 ton zostaje wydalanych w postaci radioaktywnej pary i wody. Radioaktywność wycieków wynika z faktu, że paliwo jest poważnie uszkodzone. IAEA (*International Atomic Energy Agency*) stwierdziła, iż 25 mil (40 km) od elektrowni radioaktywność terenu na skutek skażenia parą wodną z elektrowni wynosi 2 mln bekereli na metr kwadratowy

(2mlnBq/m2), co oznacza, że w ciągu 1 sekundy na 1 metrze kwadratowym następuje 2 miliony rozpadów jądrowych - jest to o wiele ponad poziom bezpieczny - powinna nastąpić natychmiastowa ewakuacja, a tak się nie dzieje. Dla porównania, w przypadku awarii w Czernobylu ewakuacja następowała przy radiacji 4-krotnie niższej, 500 tys Bq/m2. Oczywiście w miarę upływu czasu to skażenie się zmniejszy, jednak ryzyko dla zdrowia ludzi tam mieszkających jest bardzo poważne.

Woda z reaktorów jest tak zanieczyszczona, że mierniki nie są w stanie tego zmierzyć. Ocean w okolicy elektrowni jest 3 tysiące razy bardziej radioaktywny niż to dopuszcza norma. Jest to wynik wycieku wprost do oceanu. Dodatkowym problemem są ciężkie izotopy, które wydostały się na powierzchnię. Ich czas rozpadu jest długi, tak więc teren skażony będzie już nie do zamieszkania.

Skala katastrofy przekroczyła najczarniejsze prognozy sprzed 3 tygodni. Zakładały one, że może nastąpić stopienie 1% paliwa w tylko jednym reaktorze. Stopienie nastąpiło w trzech reaktorach i to nie w 1% a w 70%. Obawiano się, iż wyciek będzie wynosił 0.5% dziennie, teraz wiadomo, że jest to znacznie więcej. W efekcie radioaktywność w okolicach Fukushimy jest 500-1000 razy większa od przewidywanej we wcześniejszych analizach. Nikt też nie przewidywał możliwości zapalenia się basenów z paliwem. W 1997 roku *Brookheaven National Labs* dokonały oszacowania skutków ewentualnego zapalenia się basenów z paliwem. Wynik symulacji - 137.000 ofiar śmiertelnych z powodu raka płuc.

Problem z prognozami jest taki, że wszyscy zakładali, że obudowa wytrzyma i nie będzie wyciekać - wtedy woda dostarczana do reaktorów będzie mogła być poddana recyrkulacji i skażenia nie wydostaną się na zewnątrz. Niestety, ale tak się nie stało" (9).

Pomijając niewielką strefę ewakuacji, oficjalni i niezależni badacze poddawali kontroli japońską żywność z różnych prefektur. Szczyt hipokryzji zaprezentował Yukio Edano, szef gabinetu premiera Japonii. Stwierdził on: „Nawet jeśli będziemy jeść i pić kilka razy dziennie, to nie będzie to zagrożeniem dla zdrowia. Chciałbym więc, aby wszyscy działali z rozwagą - bez nadmiernej reakcji". Zapytany, czy byłby szczęśliwy, gdyby podano szpinak i mleko jego rodzinie, powiedział: „Oczywiście".

Tymczasem władze w Ibaraki znalazły w 1 kilogramie szpinaku uprawianego na świeżym powietrzu w mieście ponad 54.000 bekereli jodu. Zgodnie z japońskim prawem sanitarnym żywności, 2000 bekereli jest limitem bezpieczeństwa. Limit tedy przekroczono niemal 30 razy. WHO (*Światowa Organizacja Zdrowia*, odpowiedzialna m.in. za utajnianie wyników katastrofy w Czernobylu) poprosiła rząd w Tokio do wstrzymania eksportu żywności i przemieszczania jej nawet na terenie Wysp Japońskich z części najbardziej zagrożonych do w miarę bezpiecznych (nagminnie czynił tak rząd sowiecki w 1986 r.). Naoto Kan ograniczył swój zakaz ledwie do 4 prefektur, najbliższych Fukushimie.

22. marca: „Promieniowania w okolicach miasta Niemi i w elektrowni Fukushima 1600 razy przekracza normę. Są to dane uzyskane przez specjalistów MAEA w promieniu od 16 do 58 kilometrów od awaryjnej elektrowni Fukushima. Agencja *Kyodo* poinformowała także, że zawartość jodu radioaktywnego w próbkach wody morskiej w rejonie elektrowni przekracza normę 127 razy, a cezu 25 razy. Specjaliści jednak twierdzą, że stężenie promieniowania nie stwarza zagrożenia dla zdrowia" (10). Nie stwarza zagrożenia? W takim razie po co WHO i MAEA przyjęły w ogóle jakieś normy?

Co do plutonu, wykrytego oficjalnie w 5 miejscach na powierzchni gleby, profesor Masayoshi Yamamoto z Uniwersytetu Kanazawa podkreślił, iż jego ilość w próbkach pobranych w mieście Okuma w prefekturze Fukushima, w odległości 1,7 km od bramy wjazdowej do uszkodzonej elektrowni, jest mniejsza niż przeciętna ilość plutonu wykrywana w przeszłości w Japonii po próbnych wybuchach nuklearnych za granicą.

Każda ilość plutonu jest niebezpieczna, niszczy bezpowrotnie kościec i wątrobę. A Yamamoto informuje tylko pomiędzy wierszami, jak bardzo USA skaziły swoimi próbami nuklearnymi akwen Pacyfiku.

W zbiornikach uszkodzonej przez trzęsienia ziemi i *tsunami* elektrowni znajduje się wciąż około 110 tysięcy ton silnie skażonej wody. *TEPCO* obawia się dalszego jej składowania, bo istnieje poważne ryzyko wycieku. Na początku kwietnia do morza przedostało się około 10 tysięcy ton radioaktywnej wody, co wywołało ostrą krytykę ze strony Chin i Korei Południowej pod adresem japońskich władz. Na zlecenie *TEPCO* wodę oczyszczają *AREVA* i *Veolia Water*.

Morze w pobliżu EA próbuje się oczyszczać zeolitem. Jak podała w połowie kwietnia japońska agencja informacyjna *Jiji Press*, trzy stukilogramowe worki z tym minerałem umieszczono w morzu, w pobliżu rur prowadzących z reaktora nr 1. Siedem kolejnych worków znajduje się w przygotowaniu - informowała *Jiji Press*. Ilości testowe, ale nawet gdyby oczyszczanie w ten sposób stało się skuteczne - co zrobić z tym zeolitem, który już zaabsorbuje promieniotwórcze izotopy i zalegnie na dnie?

Większość z tego, o czym *TEPCO* i rząd japoński przekonywali opinię świata przez prawie dwa miesiące, okazało się kłamstwem. Zapewniano przecież, że reaktory wytrzymały trzęsienie Ziemi a główną przyczyną problemów w Fukushima Daiichi było *tsunami*. Wmawiano, że obudowy reaktorów są szczelne, a ich rdzenie nie stopiły się w znacznym stopniu. Jeszcze w kwietniu twierdzono, że łączny wyciek radioaktywności to najwyżej 10% czernobylskiego.

Michio Kaku (City University of New York), jeden z najwybitniejszych żyjących fizyków: „Promieniowanie nadal przenika z reaktorów, sytuacja nie jest wcale stabilna (...). Patrzymy na tykającą bombę zegarową. Sytuacja wydaje się stabilizować, ale najmniejsze zakłócenia, wtórne trzęsienie ziemi, przerwanie rur, ewakuacja załogi z elektrowni Fukushima I - mogą uruchomić w pełnej skali przetapianie rdzenia w trzech reaktorach jądrowych, daleko ponad to, co widzieliśmy w Czernobylu" (11).

23. marca Komisja Europejska nakazała kontrolę żywności z 11 prefektur Nipponu, najbliższych Fukushimie (12).

Ale już 27. marca UE przypomniała sobie czasy Czernobyla, przywracając **pilną** dyrektywą 297/2011 podwyższone aż 10-krotnie dopuszczalne normy skażenia żywności (13). Zrobiono to w sposób jawny, ale wielce zawoalowany - by zrozumieć, co ustalono, trzeba było się cofnąć do unijnych rozporządzeń z roku 1987 (3954/87) i 1989 (944/89). W bezpośrednim tekście z marca UE nie podaje ani wysokości dopuszczalnej radiacji, ani listy produktów, jakie są objęte dyrektywą 297/2011. Tym samym europejskie koncerny bez przeszkód mogą sprowadzać skażoną żywność i nią handlować. Zdrowie nabywców napromieniowanego ryżu czy herbaty nie jest brane pod uwagę. Liczą się euro ze sprzedaży radioaktywnych produktów.

Polska prasa o dyrektywie 297/2011 milczała, choć izotopowa chmura dotarła i nad Wisłę. Nawet w oficjalnych raportach (wstępna analiza porównawcza okresów badania z tygodnia 14-21.03.2011 oraz z tygodnia 21-25.03.2011) poziom np. radioaktywnego jodu w powietrzu wzrósł od 53 razy w Sanoku do 93 razy w Katowicach! I na tym się nie skończyło (14)!

Tymczasem Państwowa Agencja Atomistyki zareagowała, niczym rząd Japonii: skażenie **jest**, zagrożenia **nie ma**! A ubodzy w podstawową wiedzę fizyczną dziennikarze bzdury

te, niekiedy w dobrej wierze, powtarzali Polakom, jak red. Ewa Krzysiak z *W24* (15).

Pomijam sprawę zmian jednostek skali promieniowania na pokazywanych oficjalnie wykresach, co wyłapało kilka portali niezależnych. Gorsze było „uzgadnianie" i fałszowanie danych, które jednego dnia były wysokie, a po „poprawkach" dnia następnego o wiele niższe. Wykrycie fałszerstw tego typu to zasługa twórców strony www.globalnaswiadomosc.com. Zadali sobie oni bowiem trud ciągłego śledzenia oficjalnych raportów, wskazując internautom konkretne zmiany **oficjalnych** danych. (16) Jego twórcy przytaczają jako przykład raport z 30. marca br, a różnice (*foto nr 1* pochodzi z przedpołudnia, *foto nr 2* z wieczora 30. marca) dotyczą radiacji w Łodzi.

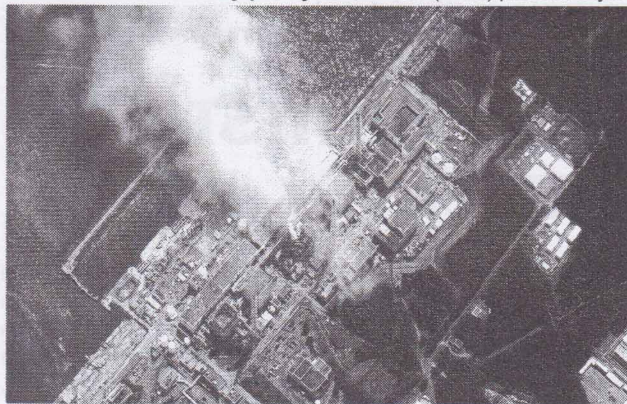
Ponieważ z uszkodzonych reaktorów Fukushimy Daiichi trwa emisja do środowiska, skażenie radioaktywne z Japonii nieustannie do nas napływa. Może to trwać miesiącami, a raczej, patrząc na tempo prac w ruinach elektrowni - wręcz latami. Zbierania grzybów (co sam uwielbiam) w tym roku Polakom nie polecam!

***

Wiarygodnym źródłem nowych informacji jest wciąż strona http://enenews.com/. To tam po raz pierwszy ukazał się m.in. film (z opisem), rejestrujący opady promieniotwórczego deszczu w Kanadzie w połowie lipca br. (17). Tam też można było 20. lipca przeczytać, iż o 150 km od Fukushimy promieniowanie powietrza osiąga poziom radiacji centrum awarii (18).

Publikowanie oficjalnych danych, o ile są groźne dla atomowego *lobby*, przynajmniej się opóźnia.

Na przykład mierzony 13. kwietnia w Dover (Delaware, USA) poziom ^{137}Cs podano do wiadomości obywateli dopiero 1. czerwca. Zgodnie z informacjami agencji rządowej EPA w Dover skażenie **wody pitnej** cezem-137 (^{137}Cs) przekroczyło



EA Fukushima po wybuchu, widok z lotu ptaka

stopień zagrożenia tzw. MCL (*Maximum Contaminant Level*), wynoszący 3.0 pikocurie (pc/l) na litr i wynosiło 4.1pc/l. Dover to przecież Wschodnie Wybrzeże, nietrudno domyśleć się, iż na Wybrzeżu Zachodnim było znacznie gorzej.

Katastrofa Fukushimy Daiichi, prócz wykazania, iż energetyka atomowa nie jest (jak uczy się dzieci w polskich szkołach) „zielona" i „ekologiczna" - każe zastanowić się jeszcze nad czymś innym. Ktokolwiek szuka w Internecie nie chłamu a informacji, wie, iż w Sieci trwa otwarta wojna. Strony niezależne od koncernów i rządów są spychane na odległe miejsca w wyszukiwarkach, atakowane przez „nieznanych sprawców" lub też ich prowadzącym wytacza się procesy. W najlepszym razie o zniesławienie.

A jednak to właśnie niezależni fachowcy (także w Polsce) zadbali, by kłamstwa na temat katastrofy na Wyspach Japońskich znalazły choć częściową przeciwwagę. Co prawda niektórzy pisali głównie pod kątem nieweryfikowalnych „teorii spiskowych" (biorę tę nazwę w cudzysłów, gdyż nieliczne z nich badacze po latach potwierdzają), ale większość pozostawała na poziomie wiedzy, jaką udało się wyłowić z celowo sprzecznych informacji prasy oficjalnej.

Największe uznanie należy się na rodzimym gruncie panom Dakowskiemu i Beinowi (choć ich ocena wpływu Fukushimy na zdrowie obywateli RP jest odmienna), red. Beacie Traciak z www.wiadomosci24.pl, twórcom www.globalnaswiadomosc.com. i autorom www.cia.media.pl.

Co obecnie dzieje się w Fukushima Daiichi - tego się z *mainstreamowych* mediów nie dowiemy. Temat przestał być „nośny" dla tych, którzy na zlecenie swoich szefów jednego dnia piszą o energii nuklearnej, drugiego o pokazie mody, trzeciego zaś na temat żywienia trzody chlewnej.

Przywoływany już Michio Kaku jest zdania, iż natychmiast trzeba zacząć budować sarkofag z gigantycznych płyt betonowych, co pochłonie 5000 ton cementu, piasku i kwasu bornego (beton Sacharowa). I tak „opakowywanie" elektrowni zajmie długie miesiące.

Prof. Kaku ma rację, ale na rozpoczęcie takich prac za... wcześnie. Zdaniem Joichi Shimatsu: „Likwidację siłowni Fukushima-Daiichi opóźnia problem, dokąd przenieść uranowe pręty - wiele z nich wysoce radioaktywnych i częściowo stopionych. Niektóre zawierają zabójczy pluton. Oprócz paliwa w 6 reaktorach, ponad 7 ton zużytych prętów trzeba usunąć przed zabetonowaniem całego obiektu. Prętów tych nie można przechowywać w Japonii, gdyż grunt na płn.-wsch. krańcu Honsiu jest niestabilny. Fundament zakładu przeróbki odpadów w Rokkasho i magazyny w Mutsu mają pęknięcia fundamentów od zapadania się w błotniste podłoże.

Zabetonowanie prętów wewnątrz reaktora jest bardzo ryzykowne ze względu na ciężar prętów, reaktora i wody do chłodzenia. Częściowo zużyte pręty musiałyby być trzymane wewnątrz klimatyzowanych, suchych pojemników. Duże trzęsienia ziemi, często tam występujące, stopniowo nadwyrężą fundamenty, powodując radioaktywne przecieki do Pacyfiku. Trzeba zatem zdeponować pręty w innym kraju.

Podpisana przez Japonię w 1970 r. umowa nakazuje odsyłanie zużytego materiału z japońskich reaktorów do USA. Waszyngton nie jest jednak w stanie dotrzymać umowy z powodu protestów przeciwko proponowanej lokalizacji składowiska materiałów radioaktywnych k. Las Vegas w Yucca Mountain" (19).

Piotr Bein dodaje: „W reaktorach 1-3 [pręty] stopiły się, są w postaci *corium* - substancji nie do poskromienia, radioaktywnej masy podobnej do lawy - ze stopionych prętów i konstrukcji reaktora. Pręty z basenu 4. poszły w otoczenie w znacznej masie przy eksplozji. (...) Nie można zabetonować obiektu zawierającego *corium*, bo nie da się tego usunąć, musi się wypalić przez długie lata. Wg Tedda Weymana, można by wysadzić *corium* w powietrze ładunkiem niszczącym jego samoenergetyzującą się strukturę. To oczywiście rozproszyłoby substancje radioaktywne do otoczenia. Nawet gdyby się udało odizolować *corium* betonem czy piaskiem, to reakcje *corium* wytworzą gazy, które rozsadzą barierę. Dlatego w sarkofagu Czernobyla zostawiono otwory. *Corium* przepala beton, wpala się w grunt" (20).

Samo *TEPCO* mówi na razie o *spray'ach* żywicowych i poliesterowych kotarach.

Amerykanie chcieli problem załatwić po kowbojsku. 13. kwietnia prof. Chris Busby z *EURADCOMU* (*Europejski Komitet Zagrożenia Nuklearnego*) - który jeszcze w marcu proponował Japończykom stworzenie 200-kilometrowej strefy bezpieczeństwa wokół miejsca tragedii - co objęłoby także 32-milionową *Greater Tokyo Area* - udzielił wywiadu Alexowi Show. Poinformował w nim, iż administracja USA poważnie rozważa... zbombardowanie Fukushimy Daiichi, by... zabezpieczyć morze przed dalszym skażeniem (21).

To trochę jak „zabezpieczanie" ludności Libii przed Muammarem Kaddafim poprzez bombardowanie wszystkiego, co z samolotu wydaje się podejrzane. Objętych ową humanitarną opieką - również.

Toteż na koniec jedna tylko wypowiedź. Raz jeszcze prof. Mirosław Dakowski w rozmowie z Beatą Traciak: „Teraz znów, w czasie trwającej tragedii jądrowej Japonii, odezwali się obrońcy energii jądrowej w Polsce. I mają przewagę w mediach! Jest skandaliczne, że wypowiada się Donald Tusk, z zawodu zdaje się historyk, lub prof. Łukasz Turski - co prawda fizyk, ale w dziedzinie energetyki jądrowej jego wiedza nie jest chyba większa niż premiera. Dlaczego ignorowane są od lat opinie specjalistów, jest już jasne: za wprowadzeniem energii jądrowej stoją ogromne pieniądze. Korumpują więc też wójtów gmin, w których mają powstać elektrownie. Ale fakt, że ośmielają się prowadzić namolną propagandę za energii nuklearnej w chwili jądrowych konwulsji Japonii świadczy, iż utracili nie tylko poczucie smaku, ale i instynkt samozachowawczy" (22).

PS w radośniejszym tonie:

„<Po wypadku w Fukushimie opcja energetyki jądrowej jest w Europie zamknięta - mówi prof. Władysław Mielczarski. (...) Trzeba wzmocnić zabezpieczenia w elektrowniach atomowych, a to oznacza wzrost kosztów ich budowy o 30-40 proc.> - ocenia prof. Władysław Mielczarski.

Dodaje, że przed wypadkiem w elektrowni atomowej w Fukushimie koszt 1 MWh energii sprzedawanej z elektrowni atomowej szacowano na ponad 500 zł, teraz ocenia go na ok. 700 zł. Tymczasem obecnie cena „czarnej" energii na rynku hurtowym kształtuje się na poziomie 195 zł za MWh, a energii „zielonej" wynosi ok. 450 zł.

<Żadna z zachodnich firm nie deklaruje już chęci budowy w Polsce elektrowni atomowej. PGE nie ma natomiast tak dużej zdolności kredytowej, by udźwignąć inwestycję ocenianą na ponad 30 mld zł.> - kończy profesor Mielczarski" (23).

21/22.07.2011

PRZYPISY:

(1)
http://www.wiadomosci24.pl/artykul/nie_dajmy_sie_lobbystom_energetyki_jadrowej_wywiad_z_prof_186985-2--1-d.html

(2) http://abcnews.go.com/Blotter/fukushima-mark-nuclear-reactor-design-caused-ge-scientist/story?id=13141287

(3) http://www.japan-press.co.jp/modules/news/index.php?id=383

(4) http://www.forbes.com/feeds/ap/2011/03/18/business-financial-impact-as-japan-earthquake-plutonium_8363305.html

(5) http://www.zerohedge.com/article/nhk-finally-confirms-fuel-damage-radioactive-rain-starts-pour-and-japan-increases-decontamin

(6) http://www.zerohedge.com/article/nhk-finally-confirms-fuel-damage-radioactive-rain-starts-pour-and-japan-increases-decontamin

(7) http://moderntokyotimes.com/2011/03/18/spirit-of-japan-seen-in-the-"fukushima-50"/

(8) http://www.newscientist.com/article/dn20285-fukushima-radioactive-fallout-nears-chernobyl-levels.html

(9) http://monitorpolski.wordpress.com/2011/04/02/gundersen-podsumowuje-katastrofe-skala-przekroczyla-najczarniejsze-prognozy/

(10) http://polish.ruvr.ru/2011/03/22/47794460.html

(11)
http://www.prisonplanet.pl/nauka_i_technologia/poziom_promieniowania_w,p863343334

(12) http://www.financninoviny.cz/zpravy/eu-zprisnuje-kontroly-japonskeho-jidla-zkontroluje-radioaktivitu/614361

(13)
http://www.newsecho.de/gesellschaft/panorama/6vIIz8vx6Sk/informationspolitik_kritisiert-foodwatch_radioaktive_grenzwerte_von_japan_lebensmitteln_erhoeht

(14) http://www.clor.waw.pl/Raporty_ASS500/Wyniki_26_03_2011_2.pdf

(15)
http://www.wiadomosci24.pl/artykul/w_polsce_wykryto_obecnosc_jodu_131_nie_ma_zagrozenia_dla_188175.html

(16) http://www.globalnaswiadomosc.com/fukushimaklamstwa2.htm

(17) http://enenews.com/video-1-68-μsvhr-detected-in-canadian-rain-water-sample-geiger-counter-display-reads-dangerous-radiation-background

(18) http://enenews.com/japan-says-air-150-km-from-fukushima-plant-is-as-radioactive-as-areas-close-to-meltdown

(19) http://piotrbein.wordpress.com/2011/06/02/komu-radioaktywne-prety-z-daiiczi/

(20) Ibid.

(21) http://www.agoravox.fr/actualites/environnement/article/les-usa-veulent-bombarder-92277

(22)
http://www.wiadomosci24.pl/artykul/nie_dajmy_sie_lobbystom_energetyki_jadrowej_wywiad_z_prof_186985-2--1-d.html

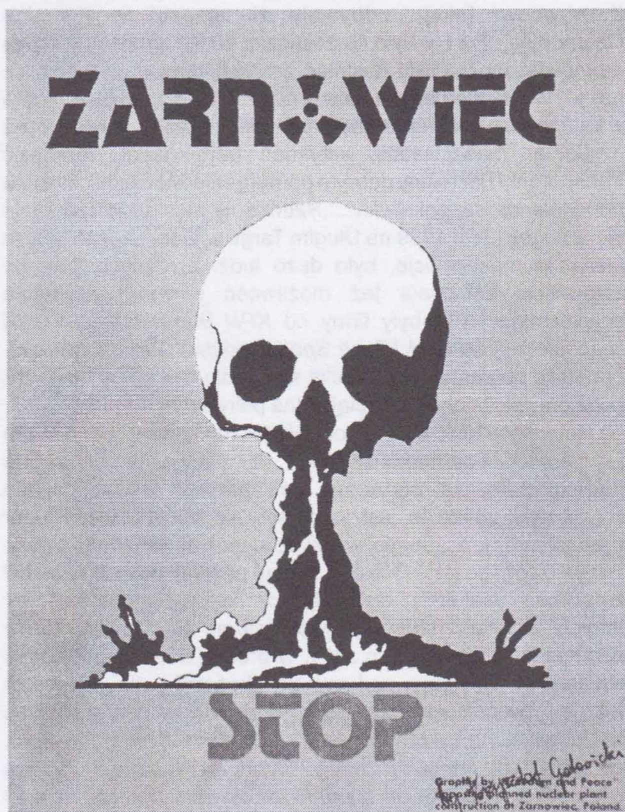
(23) http://sigma.nowyekran.pl/post/10556,swiat-ma-prawo-skonczyc-ze-zlym-zarzadzaniem-programem-nuklearnym

DLACZEGO WARTO PISAĆ O PROTESTACH PRZECIWKO EA ŻARNOWIEC?

Na samym początku kampanii przeciwko budowie w Polsce dwu elektrowni atomowych, dzięki uprzejmości Janusza Waluszko, mamy unikalną możliwość zapoznania się z historią protestów przeciwko pierwszemu programowi atomowemu w naszym kraju, realizowanemu bez powodzenia przez ówczesne władze. Za sprawą udostępnionej przez Janusza redakcji *Innego Świata* pracy jego autorstwa *Przyczyny skuteczności protestu przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec 1985-1990* (drukowanej we fragmencie) i wywiadu z Tomaszem *Belfrem* Burkiem, jednym z liderów protestów przeciw EJ Żarnowiec, do rąk Czytelników trafiają relacje dwóch uczestników tamtych wydarzeń, spisane w ponad dwadzieścia lat po ich zwycięskim zakończeniu.

Już sama historyczna wartość zamieszczonych materiałów sprawia, że na łamach naszego czasopisma nie mogło zabraknąć dla nich miejsca. Protesty przeciwko EJ Żarnowiec, jakie rozpoczęły się jeszcze w połowie lat 80., by osiągnąć swe apogeum na przełomie dekad, są podstawowym elementem „mitu założycielskiego" tak dla współczesnego ruchu anarchistycznego, jak i tej części ruchu ekologicznego, która opiera swe działania na oddolnej aktywności społecznej. Nieliczni spośród współczesnych anarchistów brali w nich osobisty udział. Dla wielu, urodzonych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, relacjonowane przez reżimową telewizję *happeningi*, marsze i „zadymy" były pierwszym, nie w pełni jeszcze uświadomionym zetknięciem z ruchem anarchistycznym i ulicznymi protestami, stając się z czasem, na wiele lat, naturalnym (i najczęściej nieosiągalnym) punktem odniesienia dla własnych działań. Dla wielu innych, reprezentujących kolejną generację aktywistów, Żarnowiec stanowi element legendy ruchu, historycznie potwierdzony dowód na to, iż oddolna samoorganizacja i społeczna aktywność są w stanie powstrzymać zamierzenia władzy. Za sprawą publikacji „żarnowieckich" materiałów, zebranych przez Janusza Waluszko, ta kluczowa dla współczesnych anarchistów część historii naszego ruchu (i część historii społecznej organizacji i oporu), znana dotychczas jedynie z ustnych przekazów, z drugiej lub trzeciej ręki, zostaje w końcu spisana - i to spisana u samego źródła, przez uczestników protestów sprzed dwudziestu lat. Staje się przez to częścią „publicznej domeny" historii ruchów społecznych w Polsce. Pamiętając o tym, że każdy podobny zapis, autorstwa uczestników opisywanych wydarzeń, jest zawsze „jedną z prawd," odbiciem subiektywnych ocen autorów i ideowych przekonań, składających się na ich punkt widzenia - stwierdzić trzeba, iż właśnie punkt widzenia anarchistów i społecznych aktywistów był historii żarnowieckich protestów zbyt często **świadomie** pomijany. Najwyższy już czas to zmienić.

Spisana przez Janusza Waluszko historia protestów przeciwko EJ Żarnowiec jest warta publikacji również z innego, historycznego powodu - jako materiał do trwających wciąż, tak w ruchu anarchistycznym jak i poza nim, dyskusji o przyczynach załamania się wielkiego społecznego ruchu, określanego umownie jako „pierwsza *Solidarność*" i zastąpienia tak charakterystycznych dla lat osiemdziesiątych postaw społecznej aktywności i zbiorowego działania przez dominujące dziś: bierność i egoizm. Nad tym smutnym fenomenem krokodyle łzy wylewają od lat politycy i *mainstreamowe* media, dostarczający, świadomie lub nie, szeregu jego błędnych uzasadnień. Lektura wspomnień uczestników żarnowieckich protestów może się tu okazać bardzo pomocna, szczyt protestów przeciwko EJ Żarnowiec zbiegł się bowiem w czasie z politycznym i ekonomicznym przesileniem, jakie wyniosło do władzy część elit dawnej *Solidarności*, zaś społeczny ruch sprzeciwu wobec budowie elektrowni atomowej był jednym z pierwszych, z którymi musiała się zmierzyć „nowa" władza. Jednocześnie każdy czytelnik wywiadów z Tomaszem *Belfrem*



Burkiem, obeznany choćby ogólnie z historią ruchów społecznych w Polsce zauważy od razu, że kampania przeciwko EJ Żarnowiec była niezwykłą syntezą doświadczeń pierwszej *Solidarności* i nowych ruchów społecznych, odrzucających zastany porządek tak w wymiarze politycznym, jak też społecznym czy kulturowym. To z tradycji solidarnościowej wywodziła się tak duża (być może większa) część uczestników i organizatorów protestów, to struktury półlegalnej, a później legalnej *Solidarności* zapewniały protestującym polityczne, techniczne i logistyczne wsparcie - najczęściej bez wiedzy i zgody związkowej „wierchuszki," to z arsenału (pierwszej) *Solidarności* pochodziło wiele ze stosowanych przez protestujących taktyk: głodówki, okupacje, wyrzeczenie się przemocy czy oparcie protestów o możliwie szeroką bazę społeczną i przeniesienie ich z politycznych salonów w przestrzeń publiczną. To w końcu doświadczenia roku 1980 i zdławionej przez władze, lecz nie do końca pokonanej rewolty, ukształtowały ten rodzaj społecznej świadomości, który umożliwił organizację masowych protestów przeciwko EJ Żarnowiec bez zaplecza w - postaci partyjnych kadr, dyspozycyjnych mediów czy korporacyjnych finansów, w oparciu o osobiste zaangażowanie organizatorów kampanii i gotowość jej uczestników do publicznego manifestowania swego sprzeciwu. Ta „solidarnościowa" w swej naturze mobilizacja odbywała się - w kluczowym momencie kampanii - przeciwko „solidarnościowemu" rządowi Mazowieckiego w chwili, gdy następowało ostateczne oderwanie się związkowych elit od własnego zaplecza społecznego, formowanie się obozu władzy, „zdrada *Solidarności*" będąca fundamentem państwa, w jakim obecnie żyjemy. Dzięki wspomnieniom *Belfra* możemy śledzić ten proces, obserwować, jak korumpują się nowe elity, a społeczny ruch, który wyniósł je do władzy staje się dla nich śmiertelnym zagrożeniem.

Podczas gdy związkowe „doły" wciąż jeszcze stanowiły naturalne zaplecze społecznej mobilizacji, „góra" zajęta już była w najlepsze budową systemu politycznego, gdzie każdy przejaw społecznej aktywności, którego nie można skanalizować w ramach systemu partyjnego, należy za wszelką cenę zniszczyć. Rozłam między solidarnościową elitą a szeregowymi członkami związku, widoczny dla co bardziej wnikliwych obserwatorów już dziesięć lat wcześniej, w okresie protestów przeciwko EJ Żarnowiec ostatecznie się dokonał. Przytaczana przez *Belfra* wypowiedź premiera Mazowieckiego, jaki określił zorganizowane przez protestujących referendum społeczne w sprawie budowy elektrowni w Żarnowcu jako „zagrożenie dla demokracji" - jest jego równie wymownym symbolem, co brutalna pacyfikacja strajku w białostockim MPK na rozkaz podobno „naszych" władz.

W roku 2005 upłynął, zapisany w uchwale sejmu z roku 1990 w sprawie wstrzymania budowy EJ w Żarnowcu, termin moratorium na budowę elektrowni atomowych w naszym kraju. Wkrótce potem plany *lobby* atomowego, czekającego cierpliwie na koniec moratorium skonkretyzowały się w postaci propozycji budowy dwu zakładów tego typu - jednego z nich najprawdopodobniej w Żarnowcu. Wszystko po staremu - a jednak zupełnie inaczej... Nie ma już setek (może tysięcy?) społecznych aktywistów, zaprawionych w walkach z władzą, nauczonych nieufności wobec jej poczynań, zdolnych w przeciągu godzin zwołać uliczny protest przy użyciu budki telefonicznej i sieci podobnych sobie ideowców, czy zorganizować za „przysłowiową złotówkę w ciągu tygodnia referendum z udziałem ponad miliona osób." Wychodzenie na ulice stało się *passe*, kontrkulturowe ruchy społeczne (sprowadzone do roli niegroźnego wyłomu w systemie) rzadko są w stanie zmobilizować kogokolwiek spoza zajmowanej aktualnie niszy.

Władza okrzepła, na dobre oddzielając się od społeczeństwa, a jednocześnie przyzwyczaiła się do tego, że nie wtrąca się ono za bardzo w jej sprawy. Nowe pokolenie polityków, w odróżnieniu od swych poprzedników ze „styropianowym" rodowodem doskonale opanowało sztukę uprawiania polityki w zaciszu salonów - brak mu jednak ich doświadczenia w sytuacjach, gdy wylewa się ona na ulice. Dlatego zdając sobie sprawę, iż nie sposób bezpośrednio powielić taktyk i metod działania „pierwszego Żarnowca" w obecnej kampanii atomowej trzeba się zastanowić, co zadecydowało o sukcesie tamtych protestów i w jaki sposób można - w dzisiejszych realiach - wykorzystać doświadczenia z lat 1985 - 1990.

Stawka jest wysoka, a czasu jest mało.

Zapraszamy do lektury!

KAMPANIA PRZECIWKO ELEKTROWNI ATOMOWEJ W ŻARNOWCU

Wspomnienia Tomasza Belfra Burka

Początki [1989] (*Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.*)

Opowiem krótko o sobie i o moich motywach, bo to się wiąże z pewnymi rzeczami. Wiadomo, że był Czarnobyl, że w lecie była manifestacja, zrobiona bodajże przez *Franciszkański Ruch Ekologiczny* [22 IV 1989 na placu Zebrań Ludowych w Gdańsku], zaczynał *WiP* [*Ruch Wolność i Pokój*] w to wchodzić, ale były też ruchy jak gdyby przy okazji, na uboczu, bo głównie interesowano się samą służbą wojskową i w to poszła niemal cała para *WiP*-owska. Pierwszy jakby punkt zwrotny to *Hyde Park* w Białogórze [27 VII-3 VIII 1988], gdy wśród różnych działań doszło tam do *happeningu* w/s Żarnowca [demonstracja 29 VII 1988] i przez to, że przyjechała ekipa *WiP*-owska oraz taka niezależność, młoda Polska, doszło do współdziałania, rozmów w/s Żarnowca przy okazji piwka, co w naturalny sposób doprowadziło do rozwoju idei walki z Żarnowcem. Mój pierwszy kontakt z Żarnowcem *WiP*-owskim odbył się w śmieszny sposób. Byłem jednym z głównych organizatorów *Hyde Parku* w Białogórze, tym się głównie zajmowałem i w pewnym momencie, idąc do kibla, czyli w krzaki, wypatrzyłem, że zamiast papieru toaletowego przede wszystkim były używane ulotki z bardzo fajnym znakiem *Żarnowiec stop!* autorstwa Gucia Gotowickiego i po raz pierwszy przeczytałem ulotkę o Żarnowcu siedząc w krzakach na *Hyde Parku*. I tutaj dochodzi do takiego specyficznego momentu - to o sobie, jak to u mnie się zaczęło z tą energetyką jądrową - że ja po prostu w tym czasie, gdy pieprznął Czernobyl, siedziałem w areszcie śledczym, w tzw. sztywnej celi, dla szczególnie groźnych morderców, tylko że byłem tzw. więźniem niekryminalnym, a 3 innych kolesi to byli mordercy, około 9-10 osób zaciukali razem z zimną krwią. W związku z tym mieliśmy silne obostrzenia, m.in. totalną izolację od świata, byliśmy pozbawieni i gazet i radia, tak że jak wyszedłem na wolność, bo nie miałem wyroku, ludzie patrzyli na mnie jak na wariata, kiedy np. w pociągu wspominali płyn Lugola, a nie wiedziałem, co to, oni mówią, że to związane z Czernobylem, a ja nie wiedziałem, co to Czernobyl - kurwa, co to za koleś, co to nie słyszał o Czernobylu [*śmiech*]. I tak właśnie wyglądała izolacja od wszelkiej informacji... Ale za to, gdy siedziałem w pierdlu - dieta więzienna, jaka była, każdy wie, ziemniaki pastewne, woda z mąką z kawałkiem boczku, który nazywa się gulaszem - i nagle zaczęły wjeżdżać pod celę genialne rzeczy, sałaty, szczypiorki, nowalijki różnego rodzaju, mleko... To było fajne urozmaicenie diety, ale jak się siedzi w kilka osób w maleńkiej celi i się popija kapustę mlekiem, to ilość pierdów była niesamowita, szczególnie, że to sami faceci byli. Z jednej strony człowiek się cieszył, z drugiej miał nos na kwintę skręcony. Zastanawialiśmy się, dlaczego tak radykalnie się poprawiła żywność, dopiero na wolności się dowiedziałem, iż to żywność wycofana z rynku trafiła do więzienia, żeby się nie zmarnowała. Więc pierwsza rzecz, która mnie wkurzyła, iż coś się dzieje poza mną - jestem nie informowany, traktowany jak królik, któremu można podrzucić skażoną rzodkiewkę nie licząc się z moim życiem, moim wyborem, moją świadomością. Druga rzecz, to jest to, że okazało się - moja kobieta jest w ciąży i ten okres, kiedy ona jako kobieta ciężarna i płód był najbardziej narażone na różnego rodzaju promieniowanie, więc kwestia bezpieczeństwa - mojego, ale też innych, szczególnie dzieci. Tak, iż są to te 2 elementy czysto osobiste, które się ujawniły w momencie, gdy w krzakach czytałem ulotkę o Żarnowcu. Pomyślałem, to jest to: mam możliwość zaistnienia i pokazania, że ja jako taki szary żuczek nie zgadzam się, by ktoś mi zbudował jakąś tajemniczą budowlę w dodatku, niby dla mojego dobra, przy tym mnie oszukując. Przypomniały mi się pierdy pod celą od tych nowalijek i pierwsze miesiące mojej córeczki...

Po *Hyde Parku* zaczęły się pierwsze bardziej zorganizowane działania. Wcześniej były te historie z wyjściem na daszek [apteki w Gdańsku-Wrzeszczu, 17 X 1987], takie bardziej happenerskie, nie było jeszcze perspektywy konkretnego działania, raczej na zasadzie nie, bo nie. Jesteśmy zobowiązani do jakiegoś działania, bo jesteśmy w *WiP*-ie, bo się temu sprzeciwiamy, ale nie było takiego głębokiego zamysłu, że o to, w tej chwili, zaczynamy przemyślaną kampanię przeciwko Żarnowcowi [akcje odbywały się często w rocznice Czernobyla]. Tak i to było na zasadzie, że nie zgadzamy się na atomówkę, można było zaistnieć, zrobić ruchawkę. Składało się na to wiele elementów, ale brakło jakiejś głębokiej myśli w kategoriach konkretnej kampanii, takie doraźne, sporadyczne działania: rzucić ulotki, krzyknąć parę haseł, rozwiesić transparenty i jesteśmy dobrym patriotą - nie wiem - miłośnikiem *non-violence*, czegokolwiek... Rzuciliśmy więc hasło spotkania się w piątek [24 II 1989 na Długim Targu w Gdańsku], to były te pierwsze manifestacje, było dużo ludzi z różnych firm, bo oczywiście zaistniała też możliwość pewnego działania politycznego - i to były firmy od *KPN* [*Konfederacja Polski Niepodległej*] do *RSA* [*Ruch Społeczeństwa Alternatywnego*]. I bodajże na drugim czy trzecim spotkaniu rzuciliśmy hasło, że będziemy się spotykać co piątek [na pierwszym, czyli 24 II]; tak, na pierwszym [ogłosił to *Jacob*, Wojtek Jankowski, który potem już nie chodził na demonstracje]... i tu jest ważna rzecz, bo ja powiedziałem, że będziemy się spotykać do końca, do zwycięstwa, może to jest szczegół, ale mam chłopski upór z jednej strony, a z drugiej wielki szacunek do własnego słowa. I wiem o tym, bo jak 2-3 lata [1,5 roku] później, gdy człowiek był zmęczony i miał dosyć tych cotygodniowych demonstracji, czy innych działań, skoro powiedziałem, to słowa muszę dotrzymać! Potem plułem sobie w brodę [*śmiech*]... Problem dla innych nieistotny, zadymy się skończyły, dla mnie było ważne, powiedziałem publicznie, iż będziemy demonstrować aż do końca. To był ten moment, kiedy ogłosiliśmy z *Jacobem*, że spotykamy się co tydzień... Potem *Jacob* odpadł, Jarema wyjechał z Gdańska, ja zgodnie ze słowem realizowałem te cotygodniowe działania, które się zaczęły rozwijać inaczej, sytuacja wymusiła na nas pewne przemyślenia, traktowanie tego w zupełnie inny niż do tej pory sposób, jako spontan zabawowo-jajarsko-bojowo-rozrywkowy. Każda z tych demonstracji miała też swój charakter. Na początku były to



Jeden z wiecy anty-żarnowieckich na gdańskiej Starówce. Pierwszy z lewej - *Belfer*, drugi Wojtek *Jacob* Jankowski.

HISTORIA PROTESTÓW PRZECIWKO ELEKTROWNI ATOMOWEJ ŻARNOWIEC

Pierwsze protesty przeciw budowie EJŻ (Elektrowni Jądrowej Żarnowiec) miały miejsce pod koniec 1984, ich organizatorem był *Polski Klub Ekologiczny*, jednak ich słabe nagłośnienie i trzymanie się legalnych form sprzeciwu sprawiło, że nie przyniosły one żadnych skutków. Sytuacja zmieniła się radykalnie po awarii w Czernobylu i włączeniu się do działań przeciw budowie EJ grup nieformalnych, które nie dbały o przestrzeganie legalności protestu, co widać od pierwszych akcji *WiP* (*Ruchu Wolność i Pokój*), demonstracji 1 V w Krakowie, sitingu 2 V na Świdnickiej we Wrocławiu, marszu kobiet z dziećmi w wózkach tamże 9 V i wielotysięcznego marszu 1 VI 1986 w Krakowie, czy na „dniach UG" w Sopocie i Gdańsku. Jednocześnie *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego* z Gdańska wydał numer specjalny swego pisma *Homek* (dodatek nr 3) poświęcony ekologii, w tym katastrofie w Czernobylu i protestom przeciw budowie EJŻ. Sitingi, konferencje prasowe, zbieranie podpisów pod pismami do władz o zaprzestanie budowy EJŻ, akcje ulotkowe i plakatowe odbywały się potem sporadycznie w różnych ośrodkach, szczególnie w kolejne rocznice awarii pod Kijowem. Najbardziej spektakularną była pikieta w Gdańsku 16 X 1987, gdzie czterech uczestników *WiP* przebranych za zwierzęta weszło na dachu apteki we Wrzeszczu, rozwieszając transparent i rozrzucając ulotki. Miejsce manifestacji oraz obecność dużej ilości gapiów utrudniały interwencję milicji, która zatrzymała działaczy *WiP* dopiero po zejściu z dachu. W tym samym czasie inni działacze ruchu rozrzucali ulotki w różnych punktach miasta. Na marginesie działań radykalnych akcję edukacyjną prowadziły *Franciszkański Ruch Ekologiczny*, *Gdańskie Forum Ekologiczne* czy *Gdańskie Towarzystwo Naukowe*, co jednak nie wyszło poza wąski krąg ich współpracowników. Z kręgiem działań eksperckich wiąże się też sprawa śmierci Z. Wołoszyna z Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, prowadzącego własne badania nt. skali promieniowania w Polsce po awarii w Czernobylu, który zginął 9 I 1987 w tajemniczych okolicznościach.

W międzyczasie wypłynęła sprawa składowania odpadów radioaktywnych. Władze nie były przygotowane na realne funkcjonowanie EJ, brakowało np. składowiska odpadów, a próby jego rozbudowy w fortach w Różanie i budowy w Międzyrzeczu wywołały opór miejscowej ludności (demonstracje w Międzyrzeczu) i władz lokalnych (w Różanie miejscowa Rada Narodowa w X 1987 r. wystosowała protest do Rady Krajowej PRON, Ministerstwa Ochrony Środowiska, wojewody ostrołęckiego etc. Również Rada Miejska PRON w Międzyrzeczu włączyła się w akcję przeciw budowie składowiska). Sitingi w Gorzowie oraz głodówka i masowe protesty w pobliskim Międzyrzeczu doprowadziły do rezygnacji z budowy, co uratowało też znajdujący się w tutejszych bunkrach rezerwat nietoperzy. Sukces ten udowodnił, iż skuteczne działanie wymaga włączenia się doń społeczeństwa. Widać to było także po innych akcjach ekologicznych *WiP*, jak np. w sprawie huty aluminium w Siechnicach pod Wrocławiem. W tym sensie właściwa kampania anty-żarnowiecka zaczęła się dopiero na początku 1989 w Gdańsku. Gdańska grupa anarchistyczna, *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego* (*RSA*), kwestię energetyki jądrowej i budowy EJŻ podnosiła już rok przed tragedią w Czernobylu. Także na forum *WiP* działacze trójmiejscy, wywodzący się z *RSA*, zwracali na to uwagę, co znalazło swoje odzwierciedlenie w *Deklaracji ideowej WiP*. W opinii działaczy *RSA*, akcje elitarne, jak sitingi, nie mogły przynieść rezultatu i należało przejść do akcji masowych.

typowe demonstracje polityczne przeciwko komunie, łącznie z utarczkami z ZOMO [nigdy nie doszło do użycia przemocy przez demonstrantów, nawet wówczas, gdy ZOMO przy próbie przerwania kordonu uderzyło kilka osób, podobnie jak potem pod Domem Partii]. Już pojawił się [ruch] *Twe-twa*, pierwsze *sittingi* wobec kordonów ZOMO [21 IV 1989], przy nich były odczytywane różne wierszyki czy piosenki, np.: *Huknął atom pośród skał* - autentyczna piosenka o radzieckim atomie z lat 50. Przyjmowało to formę *happeningów*, był marsz Leninów, czyli ludzie przebrani w maski Lenina, budujący reaktor jądrowy z kartonu, był mecz mutantów...

To były pomysły, by zapełnić coraz bardziej rzednące szeregi demonstrantów, bo rzecz jakby spowszedniała. Ale pamiętając ulotki z *Hyde Parku*, które kosztowały masę wysiłku a nie docierały do ogółu ludności uznałem, że trzeba wymusić na komunie oficjalne publikacje o Żarnowcu, które jednak prezentowałyby opinię drugiej strony, co będzie bardziej przekonujące, bo dotrze do większej liczby ludności ze strony *mass-mediów* komunistycznych i przekona normalnego człowieka, czym jest Żarnowiec. A więc chodzi o możliwość dialogu. I dlatego w kolejny piątek poprowadziłem ludzi w kierunku Domu Prasy i na zasadzie faktu dokonanego zażądałem od przebywających tam dziennikarzy i redaktorów naczelnych podania informacji na temat Żarnowca. Przebywający tam różnego rodzaju urzędnicy, bo i z komitetu [wojewódzkiego PZPR], z *Trybuny Ludu* i z PAP obiecali, ale słowa nie dotrzymali. W związku z tym, kiedy wszystkie materiały, które miały tam być w tej prasie, nie ukazały się - poprowadziłem kolejną demonstrację i zajęliśmy cały Dom Prasy z tekstem, że nie wychodzimy, dopóki nie będą jasno, konkretnie i na piśmie wyrażone zobowiązania strony medialno-rządowej, iż dojdzie do publikacji tych materiałów, przedstawiających Żarnowiec ze strony jego krytyków. Pamiętam, że to było zimą [30 XI 1989]. Pamiętam zdjęcia, gdzie byli Gwiazda, Walentynowicz, potem - już w naszych czasach - przeczytałem, iż ta manifestacja związana z zajęciem Domu Prasy była organizowana przez Gwiazdę i jego ekipę. On tam był, ale był jednym z wielu, to była akcja anty-żarnowiecka, poprowadziłem ludzi na Dom Prasy. Pamiętając jakieś poprzednie nazwiska, jakiś Czarzasty z PAP, jakiś Kochanowski, z nimi się umówiłem... Jeśli idzie o Kochanowskiego z Komitetu Wojewódzkiego, to taka ciekawa postać, on był odpowiedzialny za kulturę w KW, napisał monografię *Bim-bomu*, pamiętał Cybulskiego, czasy *Żaka*, bardzo sympatyczny człowiek, typowy liberał, potem z Fiszbachem [szefem PZPR w Gdańsku] tworzył socjaldemokrację i z jego strony było bardzo dużo pomocy. Często się wymienialiśmy, ja mu dawałem nasze plakaty anty-żarnowieckie, teksty Stasiuka wydane w bez-debicie, a on z kolei dał mi plakat wycofany przez komunę, wydrukowany na rocznicę rewolucji, wielki piękny plakat Lenina z profilu, ujęcie kanoniczne - Lenin w Październiku - z dużym widocznym śladem kobiecego pocałunku, ślady szminki na policzku [*śmiech*]. Plakat został wydrukowany, ale cenzura go zdjęła - Krupska nie mogła tak całować [*śmiech*]. I to był czas, kiedy np. w *Głosie Wybrzeża* zaczęły się regularnie ukazywać teksty m.in. Jaśkowskiego, Dobrowolskiego i innych przeciwników Żarnowca i cel taktyczny został osiągnięty. Doszliśmy do *mass-mediów* i w tym momencie drukowanie ulotek jako takie straciło sens, skoro to nawet prasa wysokonakładowa pisała.

Dalszym krokiem w ramach tej wymiany było zrealizowane wspólnie właśnie z Kochanowskim i przez jego naciski, takie otwarte dla ludzi spotkanie z przeciwnikami i zwolennikami [Żarnowca - 19 V 1989], taki okrągły stół; zachowały się zdjęcia. Ale jak zwykle była to kłótnia mniej czy bardziej merytoryczna między przedstawicielami Żarnowca i ruchu ekologicznego. Jak mówiłem, to była taka taktyka, by wystawiać innych, a samemu siedzieć z boku, bo czego taki długowłosy hipis może chcieć? Ale to tak naprawdę była inicjatywa Kochanowskiego i moja

[efekt najścia co-piątkowej demonstracji anty-żarnowieckiej 5 V 1989 na KW PZPR w Gdańsku i rozmów z w/w], spotkanie zwolenników i przeciwników w ramach kolejnego piątku [w Empiku] na Długim Targu, niedaleko Zielonej Bramy. Odbyło się to na wiosnę, aby spowodować coś więcej niż tylko dym [pod hasłem] Żarnowiec. Były też inne akcje, które odbywały się obok tego, był np. piątek anty-żarnowiecki, a potem poszliśmy z *Federacją Młodzieży Walczącej* pod kuratorium [oświaty i wychowania w Gdańsku, 9 VI 1989], by zamanifestować przeciwko lekcjom PO, nie wiem czy pamiętasz taką bitwę, gdzie *Twe-twa* zmierzyła się z *FMW*, mając kartonowe czołgi, komandosi, którzy opanowali wejście... Ta akcja też przyniosła wymierne rezultaty i to była jedna z akcji, które robiłem obok Żarnowca. Najpierw zniesiono lekcje PO, potem przywrócono, ale tylko jedną godzinę i zmieniono tematykę. Jedną z kolejnych odnóg akcji żarnowieckiej było pójście pod KW i opanowanie częściowe KW z żądaniami - tu się *Grupa X Pawilon* kłania - w ramach *Hyde Parku*, który był owocem *pittingu* i głodówek, były rozmowy z KW i z władzami miasta i uzyskanie placu - i to jest ewenement nieznany nikomu, bo jeszcze za czasów istnienia komuny, za zgodą PZPR i wydany przez władze miasta - placu, gdzie mieliśmy zagwarantowaną wolność wypowiedzi, wolność słowa, wolność druku itd. To jedyna takie miejsce w krajach demokracji ludowej [*śmiech*], gdzie można było



legalnie bibułę rozprowadzać, wypowiadać takie czy inne rzeczy - i to jeszcze ze sceny naprzeciwko ubecji [a bezpieka miała pretensje, że scena stoi tyłem do nich i nie mogą filmować z okna - *śmiech*]. I jak pamiętasz, udławiliśmy się tą żabą, którą komuna nam sprezentowała. I w ramach akcji anty-żarnowieckiej powstał też *Klub C-14* [w 1990], w którym działali ludzie ze środowiska alternatywnego itd. I to tak a propos rozmowy o mnie, no nie wiem, czy ktoś jeszcze pamięta, że za tym *C-14* stałem jako ten, który pertraktował z władzami miasta itd. A na otwarciu *Hyde Parku* robiliśmy z Klaudiuszem Wesołkiem za *WC TV*. Ja gdzieś mam *Dziennik Bałtycki*, gdzie na 1. stronie są informacje, że są zmiany w rządzie, że Rakowski został I sekretarzem [PZPR] i obok tej informacji, bądź co bądź ważnej [*śmiech*], jest informacja, że *Hyde Park* został uruchomiony [29 VII 1989] po prostu, plac *Wymiany Pozytywnej*, to chyba wasza nazwa [wówczas także *Międzymiastówka Anarchistyczna* nazywała się *Siecią Wymiany Pozytywnej*]. To ładnie się zaczęło a zakończyło się tak niesmacznie [nieobecność większości działaczy, na skutek m.in. udziału w protestach anty-żarnowieckich, doprowadziła do zaniedbania *Placu* przez koczujących tu *punk-skinów* i dewastacji jego urządzeń przez skonfliktowanych z nimi lokalnych meneli, za co ukarano... Zbyszka Sajnóga. Dlaczego

W tym czasie (na przedwiośniu 1989) było to stosunkowo proste, ludzie (zwłaszcza młodzi) chętnie protestowali, a nawet bili się na ulicach, ale tu chodziło właśnie o to, by tego uniknąć. Był pomysł, aby zacząć od mszy za ofiary Czernobyla, co pozwoliłoby się zebrać w sposób bezpieczny, a po mszy rozpocząć pochód; pomysł padł, bo ksiądz się wystraszył, trzeba było zacząć na ulicy. Jak?! Zaproponowałem ul. Długą-Długi Targ w Gdańsku (centrum miasta) w piątek o godz. 16-ej (w razie zatrzymania na 48 godzin wyszłoby się w niedzielę wieczór, co mogło uchronić przed szykanami za nieobecność w pracy czy szkole). Demonstracja odbyła się 24 II 1989. Zdaniem SB w manifestacji wzięło udział ok. 70 działaczy i ok. 200, a w kulminacyjnym momencie ok. 1 tys. osób. Zdecydowano się jednocześnie na jej cotygodniową kontynuację aż do skutku. Marsze na Długiej i Długim Targu w Gdańsku przybrały charakter regularny, powtarzając się co tydzień aż do wakacji (analogiczne akcje miały miejsce od III 1989 w Poznaniu, gdzie protestowano przeciw budowie drugiej EJ w Klempiczu). Z czasem coraz częściej wydostawały się poza ten obszar, kierując się pod budynek KW PZPR, co w końcu doprowadziło do rozmów z władzami. Ich efekty to m.in. spotkanie 19 V 1989 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki na Długim Targu w Gdańsku (obie strony pozostały przy swoim stanowisku) i powstanie *Placu Wymiany Pozytywnej*. Z jednej strony w demonstracjach w miarę zbliżania się wakacji i legalizacji opozycji (nie było powodu do walki z władzą dla tych, co brali udział w protestach z powodów politycznych, nie ekologicznych) manifestacje stały się mniej liczne, z drugiej coraz więcej organizacji, legalnych i nielegalnych, włączało się do protestu: ruch ekologiczny *Wolę Być*, *Franciszkański Ruch Ekologiczny*, *Federacja Młodzieży Walczącej*, *Ruch Twe-twa*, *LOP*, *Polski Klub Ekologiczny* i inne. To dziełem części z nich była jedyna legalna manifestacja, 22 IV 1989, na placu Zebrań Ludowych w Gdańsku. Protestowały także organizacje nie związane z ekologią - np. *Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie* - i choć ograniczało się to do oświadczeń, miało wagę ze względu na ich rolę społeczną oraz jako wyraz opinii publicznej w rodzącej się demokracji.

W czasie, gdy w Gdańsku i Poznaniu zaczęły się demonstracje, w Warszawie kwestia EJŻ stała się przedmiotem dyskusji tzw. pod/stolika ekologicznego w ramach rozmów okrągłego stołu (14 II-10 III 1989). Na 28 kwestii nie uzgodniono jednej, atomistyki. Rząd chęć budowy EJ motywował ekologią (w porównaniu z brudną energią opartą na węglu) i potrzebami gospodarki, choć ta ewidentnie wchodziła w stan kryzysu. Strona solidarnościowa mówiła o bezpieczeństwie pracy EJ, braku składowiska odpadów i zasad zamknięcia zakładu, po eksploatacji, optując jednocześnie za przeznaczeniem środków finansowych na oszczędzanie energii, unowocześnienie tradycyjnych metod jej wytwarzania i rozwój technologii opartych o źródła odnawialne. Niewiele zmieniło przejęcie władzy przez solidarnościowy rząd Mazowieckiego 24 VIII 1989. W tej sytuacji po wakacjach wznowiono protesty w Trójmieście, rozszerzając ich zakres: blokada ruchu w centrum miasta, marsz na Urząd Miasta, wtargnięcie na obrady regionalnej *Solidarności*, a w końcu blokada portu w Gdyni. Obok akcji w Trójmieście działacze ekologiczni rozpoczęli akcje wyjazdowe, np. pikietę podczas obrad Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na temat losów EJŻ od 31 X do 9 XI 1989 (zespół ekspertów KERM nie podjął jednoznacznej decyzji). Kilka dni później, w związku z wpłynięciem do portu w Gdyni statku z elementami reaktora dla EJŻ, *Solidarność* portu wezwała swoich członków do bojkotu i nie uczestniczenia w przeładunku, a jednocześnie wystąpiła z apelem do rządu o przeprowadzenie referendum w/s zamknięcia EJ. Nazajutrz, 16 XI o 5:00, w budynku terminalu portowego rozpoczęła się pikieta zorganizowana przez ruchy: *WiP*, *Wolę Być*, *Twe-twa*, *RSA*, *Ruch Społeczeństwa Zaangażowanego*, *FMW*, *Federację*

Zielonych oraz *Solidarność Dym*. Protestujący zapowiedzieli blokadę transportu elementów reaktora. 19 XI rozpoczęła się 10-dniowa głodówka, jednocześnie 30 XI odbyły się demonstracje w Gdańsku na Długim Targu - zakończone zajęciem Domu Prasy na Targu Drzewnym - i w budynku Sejmu w Warszawie. Wobec braku jednoznacznych decyzji władz, część pikietujących 8 XII rozpoczęła głodówkę bezterminową (odbywała się ona na terenie akademików UG w Oliwie). Elementy reaktora wywieziono z portu 14 XII, doszło przy tym do pobicia uczestników blokady przez pracowników EJŻ. 22 XII rząd podjął decyzję o wstrzymaniu budowy na rok, w celu zebrania danych i opinii na temat dalszego losu EJŻ. 8 I 1990, po wtargnięciu na obrady regionalnej "Solidarności", poparcie dla protestu wyrazili przedstawiciele 110 komisji zakładowych.

Z żądaniem referendum 13 I wystąpiło *Porozumienie Komitetów Obywatelskich Solidarność* województwa gdańskiego, a 17 I Wojewódzka Rada Narodowa. 20 I, po obietnicy przeprowadzenia referendum społecznego, złożonej przez działaczy *Porozumienia Komitetów Obywatelskich* i *Klubu Inteligencji Katolickiej*, głodujący ustąpili, przerywając po 44 dniach protest. 25 I doszło do burzliwej debaty sejmowej na temat EJŻ, wymuszonej przez 170 posłów z *Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego* (związanego z *Solidarnością*), którzy zgłosili projekt uchwały wzywającej rząd do zaniechania budowy EJŻ. Do rozstrzygnięcia nie doszło, bo... zabrakło *quorum*. 26 I racji *lobby* atomistów bronił Roman Żelazny, prezes Państwowej Agencji Atomistyki (PPA), który powołał zespół ekspertów, a potem zanegował (niekorzystne dla elektrowni) wnioski z jego raportu. 27 V odbyło się lokalne referendum w województwie gdańskim, przy frekwencji wynoszącej 44,3% uprawnionych do głosowania, przeciw budowie opowiedziało się 86,1%, za budową elektrowni tylko 13,9% głosujących. Bartłomiej Kozłowski wspomina, że ze względu na zbyt małą frekwencję, referendum to nie zostało uznane za prawnie wiążące i budowa elektrowni wciąż trwała. Wywołało to kolejną - jeszcze ostrzejszą od poprzedniej - falę protestów społecznych, w których - w odróżnieniu od akcji z 1988 r. - uczestniczyła przede wszystkim ludność miejscowa. Mieszkańcy tarasowali okresowo drogi dojazdowe na budowę ciągnikami i maszynami rolniczymi, wskutek czego budowa elektrowni została praktycznie sparaliżowana. Po referendum nie dało już się serio mówić o tym, iż ekolodzy to ekstremiści, pragnący narzucić głodówką swoją wolę społeczeństwu RP (wcześniej można było odnieść wrażenie - sugerowane przez władze i media - że są oni osamotnieni w swej walce). Wynik głosowania temu zaprzeczył, społeczeństwo było może zmęczone i bierne, ale na pewno przeciwne pomysłom władz. To, wraz z opinią wspomnianego zespołu ekspertów (tzw. raport Wierusza), zdecydowało o rekomendowaniu przez ministra Syryjczyka likwidacji EJŻ w budowie. Rada Ministrów podjęła taką decyzję 4 IX 1990. Syryjczyk podkreślał, że brakło podstaw dla kontynuacji, czy nawet zamrożenia budowy, co nie wyklucza rozwoju EJ w przyszłości, o ile spełni ona odpowiednie wymogi. Uchwała Sejmu RP z 9. listopada 1990 r. zatwierdziła decyzję rządu o likwidacji EJŻ w budowie, ale równocześnie dopuściła możliwość budowy elektrowni jądrowych nowej generacji, zapewniających efektywność ekonomiczną i bezpieczeństwo radiologiczne. Dokument Sejmu określił również przybliżony czas budowy - po roku 2005

Powyższy artykuł jest fragmentem pracy Janusza Waluszko: *Przyczyny skuteczności protestu przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec 1985-1990.*
Redakcja: *Wila*



jego? Bo jako jedyny miał telefon i był do namierzenia dla władz]. I tak wyglądały te początki zorganizowanego, uświadomionego protestu, więc ja się nastawiłem na to, że ja się w to w pełni angażuję. Włączało się w to coraz więcej środowisk spoza *WiP* a *WiP* jako taki przestawał tutaj istnieć, chodzi o *WiP* trójmiejski, bo gdzieś indziej nadal działał, np. *WiP* krakowski, gdzie mocno działał Stasiu Zubek czy *WiP* wrocławski z Leszkiem Budrewiczem, sprawa Siechnic itd., w Gorzowie, bo to było z Klempiczem wcześniej związane, wiem, że było parę demonstracji w Warszawie, ale to już byli inni ludzie, jak gdyby nowy *WiP* warszawski, Irek Ziółkowski itd. No i oczywiście *Federacja Zielonych*. To były takie szersze działania, bez sieci wymiany pozytywnej [*śmiech*], wzajemnej - to były dosyć niezależny inicjatywy i dopiero drugi punkt zwrotny to spotkanie tych różnych środowisk pod Ministerstwem Przemysłu [w Warszawie - w XI 1989] i potem eskalacja protestu, blokada terminalu, głodówka. Także utworzenie z tych wszystkich środowisk *Porozumienia na rzecz Energetyki Alternatywnej* [2-3 VI 1990], wywiezienie Żarnowca i działania tutaj w Polsce, czyli petycje, to było zakończenia akcji. Można podzielić to na 3 fazy - ta pierwsza, trochę chaotyczna, wolę-byćkowa w swoim charakterze, czyli zabawowa, dwa to konkretne działania, a trzy to integracja środowisk, czyli *Porozumienie*...

Wyjazd do Żarnowca [13 V 1989] (*Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.)*

Próżując ożywić akcje anty-żarnowieckie i rozwinąć różne możliwości działania, w kilkanaście osób pojechaliśmy do Żarnowca, bo trudno mówić o Żarnowcu [akcji] bez samego Żarnowca [elektrowni]. Wyczailiśmy przypadkowo, że do Żarnowca jeździ taki pociąg pracowniczy, przyszliśmy ze wszystkimi na ten pociąg rano, przejechaliśmy tym pociągiem pracowniczym wszelkie kordony, zabezpieczenia, bramy [*śmiech*]. Przebraliśmy się odpowiednio, byliśmy przygotowani do takiego *happeningu* artystycznego, na peronie obsypywaliśmy się farbą w proszku, na pewno twój brat będzie wiedział, jak się to fachowo nazywa i efekt polegał na tym, że po powstaniu był taki piękny ślad po odparowanych ciałach ludzi i taki ślad na długi czas zostawiliśmy na peronie kolejki elektrycznej w Żarnowcu. Pociąg, jak wjeżdżaliśmy, był obwieszony transparentami typu *Żarnowiec - dupa*, a my mieliśmy maski Leninów na twarzach, taki *happening* polityczno-ekologiczno-artystyczny. Już nie pamiętam, jak się to zakończyło, wiem, iż zostaliśmy zaproszeni, że dostaliśmy jakieś kalendarze, ale detali już nie pamiętam...

Akcje w Warszawie [31 X do 9 XI 1989] (*Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.)*

Była jesień 1989, rządził Mazowiecki, ludzie się już zmęczyli cotygodniowymi protestami w/s Żarnowca, trudno od nich wymagać czegoś więcej, gdy ich to wprost nie dotyczy. Działanie było potrzebne, bo pokazywało, że jest problem społeczny, trwało zbieranie podpisów, ale chcieliśmy zrobić coś w stylu Gandhiego i zasady konfliktu nieproporcjonalnego, iż mała grupa osób, ale spójna i nastawiona na cel, może zrobić więcej wobec państwa, które posiada aparat przemocy, urzędników, pieniądze, propagandę... Udało nam się uczynić Żarnowiec problemem społecznym, ale chcieliśmy tą energią uderzyć w samych decydentów, a nie robić błąd i utwierdzać już przekonanych w ich przekonaniach, i narzekać, że jest źle. Problem konfliktu nieproporcjonalnego widać w wypadku komórek *al-Khaidy*, która nie ma struktury, hierarchii, ale jest efektywna... Pora więc wyjechać do stolicy, wiadomo bowiem, że decyzje zapadają przede wszystkim w Warszawie, a nie na Długim Targu w Gdańsku i tam trzeba się pojawić, być upierdliwym wrzodem na tyłku, żeby musieli nas zauważyć. Nie chodzi o to, żeby to było tłumne, masowe - to też byłoby fajne, ale - żeby czuli nasz oddech i determinację. Stąd pikieta pod

siedzibą Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu [dziś pałac prezydencki w Warszawie]. Spaliśmy dzień i noc, byliśmy prekursorami obrońców krzyża [*śmiech*]. Ale oni mieli lepiej, bo byli w lecie, a my na jesieni i mieliśmy namiot rozbity na chodniku, było 6-8 osób, do 12, stale dochodzili ludzie z miejscowych grup młodzieżowych, ekologicznych. Byliśmy żywym punktem informacji, oprócz tego zrobiliśmy też przemarsz [3 XI 1989] spod Ministerstwa Przemysłu, było to 60 do 100 osób, od placu Trzech krzyży, Nowym Światem. Było dwa powody, dlaczego wybrałem ten termin, jeden to wizyta kanclerza Kohla, ponieważ koncern *Simensa* też był zainteresowany wejściem do Żarnowca i wznowieniem budowy, więc żeby Kohl widział, że to się kojarzy z protestami społecznymi, łatwo nie będzie. Ale głównym powodem było zebranie KERM i oni mieli podjąć ostateczną decyzję w/s Żarnowca (na czas obrad KERM przenieśliśmy się pod Ministerstwo Przemysłu).

Przybyli ludzie z *Wolę być*, *Federacji Zielonych*, było parę osób z *WiP*, ale przypadkiem, nie w sposób zorganizowany oraz paru dziwnych kolesi od Bryczkowskiego z *Polskiej Partii Zielonych,* co robili sobie fotki z nami w tle i potem zamieszczali w zachodnich pismach ekologicznych, wyciągając od nich pieniądze, to byli autentyczni przekręciarze. Był też *Słoma* ze swoimi bębniarzami, byli ekolodzy warszawscy z innego pokolenia i innej bajki, *Polski Klub Ekologiczny*, Jola Pawlak od Kassenberga i inni. Drugiego dnia obrad wdarliśmy się, wbrew straży, na salę obrad. Było tam grono zwolenników i przeciwników Żarnowca i miała zapaść decyzja. Wydawało się, iż byliśmy na przegranej pozycji, bo przeciwników Żarnowca było mniej, parę osób - prof. Bojarski i [Sak F. (?)] twórca małej elektrowni wodnej im. Yossariana - skojarzenie *Paragrafu 22* z absurdem urzędników przy próbie jej legalizacji. Kilkanaście osób [z 18 ekspertów] było związanych z Żarnowcem, z Instytutem Atomistyki, reaktorem w Świerku, PAN. Ale okazało się, że ludzie z Państwowej Agencji Atomistyki, m.in. Wierusz (główny projektant Żarnowca) i Dakowski, opowiedzieli się przeciw niemu (widząc na jakich zasadach jest on budowany: zawodność konstrukcji, kiepska jakość budowy). Wdarliśmy się tam i pokazaliśmy - bo miałem ze sobą w ręku przywożone z Polski - petycje, w tej chwili mieliśmy 150 tys. podpisów w ręku, a dalsze ok. 100 tys., które jeszcze nie dotarły, było już zebranych. Powiedziałem im: panowie biorą pod uwagę różne aspekty techniczne, ekonomiczne, bezpieczeństwo, więc proszę wziąć pod uwagę i aspekt społeczny, a społeczeństwo nie chce budowy, a przynajmniej tego stylu podejmowania decyzji, co prowadzi do eskalacji konfliktu społecznego. Pogadaliśmy [*śmiech*] i wyszliśmy. Potem dowiedzieliśmy się - i to jest w protokole - że w głosowaniu przeciwnicy Żarnowca uzyskali większość 10 do 8. Powinna więc zapaść decyzja o zamknięciu budowy, ale okazało się w opinii komisji, że brak rozstrzygnięcia, bo liczba głosów jest proporcjonalna: 10 do 10. Okazało się, że dwóch posłów, obserwatorów ze strony *Solidarności*, Jacek Merkel i Jan Krzysztof Bielecki, którzy nie mieli prawa głosu, zagłosowali za budową Żarnowca. Merkel twierdził, że jest przeciwnikiem elektrowni jądrowych, ale warunkowo jest za zakończeniem budowy Żarnowca [*śmiech*]. Potem się okazało, dostałem z *Komisji Krajowej Solidarności* dokumenty, że Merkel i Bielecki spotykali się z przedstawicielami firm atomowych w restauracjach w Berlinie, to było w ramach delegacji i w dziale księgowym ludzie mieli te papiery. Do tego dostałem od sekretarek ksera faksów między Merklem i Bieleckim a *Tractebel*, to były dowody niepodważalne. Więc zakończył się pewien etap walki z Żarnowcem, znów jest remis, żadna ze stron nie wygrała.

Po tej zadymce wróciliśmy do lokalu, gdzie mieliśmy bazę - do *PPS-RD* [*Polska Partia Socjalistyczna - Rewolucja Demokratyczna*] - wszyscy byliśmy zmęczeni, bo to dwa tygodnie spędzone na ulicy. Część się rozjechała po Polsce, my czekaliśmy na pociąg do Gdańska, ja, *Teolog* [Andrzej Szulc] z *WiP* - robił niewiele, ale chociaż był - i dużo dzieciaków z *Twe-twy*, Stasiu Zubek z Krakowa, ktoś z Warszawy. I w tym momencie do lokalu wpadła grupa osób w maskach, chustach na twarzy, metalowe pręty w rękach, noże. Ja siedziałem na fotelu, na końcu korytarza i - odbierałem to jak sen - nagle widzę jak Ola leci nad korytarzem, uderza o framugę i się zsuwa. Pomyślałem - o, Ola lewituje; potem kolesie w chustkach - o, kowboje. Wpadali do kuchni, oberwał *Teolog*. Potem zobaczyłem, że Stasiu biegł, usłyszałem jakieś krzyki i zauważyłem, że moje ciało też gdzieś biegło, chociaż nie wiem, po co. Wpadliśmy do pokoju i zobaczyliśmy, że Jasiu Tomasiewicz, z jedną nogą na parapecie (6 piętro), cofał się przed jakimiś dwoma zamaskowanymi kolesiami z nożami, rzuciliśmy się na nich, dostali wpierdol, jakaś bójka. I jak się okazuje, nie spodziewali się oporu i uciekli. Wybiegłem za nimi, potem wziąłem Olę na pogotowie, bo była pobita metalową rurką i krew jej leciała. Potem poszedłem na policję zgłosić napad. Gdy wracałem przejechała z Hożej - niedaleko jest komisariat - milicja (czy też policja, nie pamiętam dokładnie) i pierwszą osobą aresztowaną byłem ja: zobaczyli kolesia w dziwnych piórach, zniszczonym płaszczu, więc zakuli mnie w kajdanki, dostałem wpierdol, a dopiero potem zapytali, o co mi chodzi. Więc pokazałem papier, że 10 minut temu wyszedłem z komisariatu na Hożej. Przejęli sprawę oficerowie dochodzeniowi, ale mija dzień-dwa i nic się nie dzieje. Sami ich namierzyliśmy, okazało się, że to skini, kibole związani z *Narodowym Odrodzeniem Polski*, dzieciaki ubeków i gliniarzy. Próbowaliśmy nadać rozgłos tej informacji, PAP ją przyjął ale nie nagłośnił, podobnie *Teleekspres* - gość mówi, iż to ciekawa informacja, pierwszy napad polityczny za rządów Mazowieckiego (może był to napad na *PPS-RD*, nie na nas), dziennikarz mówi, że to sensacja, a po godzinie mówi, iż to nie przejdzie. Puściłem więc to do *Wolnej Europy* i dopiero wówczas media krajowe zaczęły o tym mówić, 5 dni po zdarzeniu. Potem się okazało, że dwóch uczestników tego napadu, bracia *Fraglesi*, zamordowało jakiegoś studenta pod Remontem. Potem *NOP* nas przepraszał, bojąc się sądu, bajając o ochronie polskiej ziemi (w/s Żarnowca). Nie miałem czasu pilnować sprawy, bo zaczęła się blokada w porcie. Potem okazało się, iż gliniarze zatrzymali na podstawie naszego opisu wszystkich uczestników napadu i zwolnili a 2-3 dni potem oni zabili tego studenta. Na samej rozprawie robiono wszystko, by ich wybronić, pytano o duperele, typu jak wysoki był parapet czy łóżko, na którym stał Jasiu, autentycznie... Wielu bało się zeznawać, bo im grożono, skończyło się umorzeniami etc. Tłumaczyli się, że przypadkiem, dla hecy, napadli na nieznany lokal w wieżowcu na 6 piętrze i sąd to kupił.

Blokada portu [listopad-grudzień 1989] (*Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.*)

Teraz opowiem o kolejnym okresie kampanii anty-żarnowieckiej, to będzie od demonstracji w Warszawie - to okres ważny z trzech powodów. Na jednym poziomie to była kulminacja tej kampanii i to się stał problem ogólnopolskim, nie tylko lokalnym. Dwa, że pokazało się jakieś zmęczenie, wypalenie, bierność czy mitomanię różnych osób czy ugrupowań, które głosiły, iż są ekologiczne, z tego powodu angażują się w sprawę Żarnowca a przynajmniej tak potem głosiły. Trzy, pokazał również osoby ze świata polityki z różnych stron, które chciały wykorzystać Żarnowiec dla swoich celów. I to jest okres, w którym się pokazało wiele osób, które anonimowo silnie się angażowały w kampanię i każdy się pokazywał, kim kto jest naprawdę. Wróciliśmy w poniedziałek z Warszawy, we wtorek dostałem informację o statku z elementami reaktora, który przypływa do portu w Gdyni, wieczorem pojechaliśmy z panem Dobrowolskim obejrzeć sobie ten terminal pod kątem akcji, która miała być już jutro. Przewidywaliśmy, iż to będzie kilkanaście osób, jakaś

staruszka, która zatarasowałaby tę drogę. Wcale nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak wielkie są części tego reaktora, w jaki sposób to ma być wywiezione i w jaki sposób będzie się odbywać ta akcja, która wyglądała całkiem inaczej niż planowaliśmy. Myśleliśmy, że starczą szmaty, transparenty, pokrzyczymy sobie i coś z tego wyjdzie albo nie. W środę przypłynął statek, na statku znajdują się 3 elementy, każdy o wadze 200-300 ton i jest sprowadzony do ich przewiezienia pojazd specjalny, bodajże jeden z dwu takich w Polsce, złożony z niezależnych od siebie modułów, które razem spięte mogą przewieść bardzo ciężkie i nietypowe towary, a my dysponujemy grupą kilkunastu osób. I co się okazało, terminal kontenerowy to nie jest jakiś tam jeden budynek - patrzyliśmy do tej pory w kategoriach miasta - ale to olbrzymi teren kilkudziesięciu hektarów, gdzie istnieje kilka bram wyjazdowych, a my nie dysponowaliśmy żadnym helikopterem, satelitą, więc nie wiedzieliśmy, kiedy, którędy i w jaki sposób będzie to wywiezione.

Ruszyłem weteranów, młodzież z *Twe-twy*, *FMW* i nie zrzeszonych i zaczęliśmy blokadę terminalu. I to jest moment, kiedy szczególnie mieszkańcy Gdyni nas wsparli, ponieważ na nasz apel o pomoc przybyło kilkadziesiąt osób, przybył też Eryk Mistewicz, który pracował wtedy w *Rozgłośni Harcerskiej* i działał w *Wolę Być* (teraz jest znanym specjalistą od PR, a wcześniej był sekretarzem ministra Kozłowskiego) i razem z nim wysłaliśmy poprzez *Rozgłośnię Harcerską* apel w Polskę o pomoc. To jest dowód słabości całego tego środowiska



trójmiejskiego, nie mieliśmy na kim polegać, moje telefony, kontakty zakończyły się fiaskiem. Łącznie z Polski przybyło około 100 osób. Z jednej strony to dużo, aby wytrzymać całą tą akcję, z drugiej strony to byli ludzie całkowicie nieznani, którzy przyjechali często po to by niszczyć, protestować, wykrzyczeć się w imię czegoś i znaleźć uzasadnienie do swojej niepohamowanej nieuporządkowanej emocjonalności. No więc pierwsze 2-3 tygodnie (sama blokada trwała nie 1 dzień, jak planowaliśmy, ale miesiąc) to były problemy z ludźmi, którzy byli nieopanowani, próbowali np. wedrzeć się na teren terminala, zrobić akcję typu wjazd na linie na 3 piętro, rzucić się w ramach protestu do wody, autentycznie [*śmiech*]. To było straszne. No i coś, czego też nie wiedzieliśmy, że teren terminalu to jest granica państwa, więc to też nie jest zwykłe naruszenie przestrzeni publicznej, ale przekroczenie granicy państwa, co z punktu widzenia tych ludzi mogło być traktowane jako próba nielegalnego przekroczenia granicy. Mogło to skutkować karą więzienia, to też był czynnik, który nas mocno dyscyplinował. Niestety, przybyło niewielu takich profesjonalnych zadymiarzy, doświadczonych w swoich działaniach, którzy mieliby odpowiednie doświadczenie, postawę i świadomość. To byli ludzie z *Federacji Zielonych*, ruchu *Wolę Być* i kilku osób z *WiP*, głównie z południa Polski, dwie osoby z Katowice, Warszawy. Największym paradoksem było to, iż przez cały miesiąc - jeszcze raz powtórzę - przez cały miesiąc nie pojawił się żaden działacz *WiP* z Trójmiasta, oprócz *Teologa*, który był biernie, ale chociaż był - dlatego ja nie chciałem już mówić, że jestem z *WiP* i występowałem jako osoba prywatna, która chce się wypowiedzieć. Było więc około 100 osób, bez przygotowania, bez pieniędzy, czasem nawet bez ciepłych ciuchów, a to listopad-grudzień. Dużo bardzo młodych ludzi, narwanych, z gorącymi umysłami; brakowało doświadczonych, *WiP-u* praktycznie nie było, były osoby z innych firm.

Zaczęliśmy pikietę [16 XI 1989], która polegała praktycznie na tym, iż przy wszystkich bramach stały takie czujki, po parę osób w śpiworach, przykryci futrami, przy jakichś koksownikach, żeby było ciepło, czuwało by ten pojazd nie wyjechał. Mieliśmy przez ten miesiąc olbrzymie problemy, chociażby z jedzeniem dla tych wszystkich osób, ze śpiworami, napojami gorącymi, kilkadziesiąt osób spało *non stop* na podłodze w terminalu kontenerowym. Na początku mieliśmy problemy z parzeniem herbaty, kucharki ze stołówki, które robiły nam herbatę miały problemy z dyrekcją terminalu, bo groziła im wywaleniem. Po kilku dniach przeprowadziliśmy pewne rozmowy z dyrekcją terminalu i ustaliliśmy warunki pobytu, tzn. nie mogliśmy blokować ich pracy, grupa w środku terminalu musiała się radykalnie zmniejszyć, a jednocześnie musieliśmy efektownie pilnować wszystkich wyjść w jakichś warunkach: kąpiel, jedzenie, picie. Na terenie terminalu były różne biura, więc chodziliśmy do nich i tam przez pracowników byliśmy częstowani jedzeniem, herbatą itd. Do tego pomoc ludności Gdyni, Wejherowa i innych miast, która na nasz apel przywoziła nam żywność, rzeczy do zrobienia jakiegoś barłogu, czasem zapraszała do siebie, żeby się wykąpać… Bez pomocy ludności nie moglibyśmy tego kontynuować, bo wszystkie organizacje, instytucje były co najmniej bierne. Robiliśmy często pikiety, jakie z jednej strony zbierały pieniądze na koszty utrzymania, które były znaczne, a nie finansowała nas CIA, nie finansował nas też Wałęsa, mimo że parę osób nas o to podejrzewało [*śmiech*]. No więc były pikiety zarobkowe, na koszty druku, poligrafię, informatory o Żarnowcu, proteście i głodówce, doszło do walki o informację i na to też były potrzebne pieniądze i potrzebni byli ludzie, do pikiet, kolportażu, przenoszenia informacji i tu mogliśmy liczyć na społeczność lokalną i na samorządowców z Gdyni. To jest obecne środowisko związane z prezydentem Gdyni Szczurkiem (np. pan Bogdan Stasiak, Franciszka Cegielska), właśnie ta grupa ludzi nas mocno wspierała. Choćby Michał Guć, który jako harcerz tam przyjeżdżał ze swą drużyną, też kolejny samorządowiec z Gdyni. Wiem z kolei, że jednym ze środowisk, które się od nas odcięły, było również *RSA*, pamiętam, że w *Homku* był jakiś artykuł, nie pamiętam w jakim sposób tam tłumaczyliście, ale pamiętam, iż było oświadczenie, że *RSA* do protestu anty-żarnowieckiego i bojkotu palca nie przyłoży, możesz to sprawdzić [nie było to oświadczenie a w artykuł z 1 IV 1990 dla pisma *Solidarność*, który zdjęła cenzura związku, a wydrukowała *Solidarność Walcząca*, było napisane, że głodówka jest nieefektywna i *RSA* woli demonstracje uliczne], ale to jest przynajmniej dobre, iż oficjalnie powiedziano, że nie bierzecie w tym udziału, w odróżnieniu od jakiegoś *WiP* czy *Gdańskiego Forum Ekologicznego*. I tu wracam do kwestii *GFE*, miałem specjalne spotkanie z nimi w sprawie wsparcia pikiety i żadna z tych organizacji czy wchodzących do niej osób NIE POMOGŁA! Oprócz jednej osoby, pana Dobrowolskiego, który wraz z synem gotował w takim dużym garnku zupę i w zimę - a to jest bardzo niewygodna trasa z osiedli bloków na Przymorzu do portu w Gdyni - woził to z synem na pikietę, to był starszy człowiek, ale działał z oddaniem. Pojawiła się *Solidarność Walcząca*, Marek Czachor, robili też jakieś pikiety, ulotki, ale to była ich robota, a nie wsparcie głodówki, ale robili. Ale stałe punkty, stałe pikiety to byli ludzie młodzi - mimo iż mówiłem, że to powinny inne osoby stać, osoby starsze [*śmiech*] - i w ramach takiej pikiety zrobiliśmy takie jajo, że w przejściu podziemnym przy kasach w Gdańsku Głównym - gdzie często przyjeżdżali nawet głodujący, w 20-którymś dniu głodówki, bo brakło ludzi - po

drugiej stronie tunelu, dokładnie naprzeciwko naszego stoiska zrobiliśmy pikietę pro-żarnowiecką [*śmiech*], zbierając podpisy na rzecz dalszej budowy, rozdając ulotki itd., a potem to porównaliśmy. W parę godzin, w godzinie szczytu, gdy ludzie wracali do domu, zebraliśmy kilkaset podpisów za referendum i 12-13 podpisów za budową. Przy okazji kolportowaliśmy taką ulotkę o postawie Merkla i Bieleckiego w Warszawie.

Wiem, iż zaczęły wspierać nas *Komitety Obywatelskie*, było spotkanie *KO* z województwa gdańskiego, na które wpadliście wy [*RSA*] i ludzie od Gwiazdy [*Wolne Związki Zawodowe*], wiem, że zrobiliście jakąś blokadę koło dworca, ale o co chodziło, nie wiem, bo to było dla mnie pokrętne i gdyby było jasne, to bym pamiętał, podejrzewam, że chodziło o to, iż każde działanie na rzecz referendum było działaniem na rzecz Wałęsy [demonstracja 8 I 1990 zakończyła się wtargnięciem na spotkanie *Solidarności*, a nie *Komitetów Obywatelskich*, w celu wymuszenia na nich poparcia referendum w sprawie Żarnowca, co się udało]. Ale to spotkanie miało służyć poparciu referendum i tych, co robili pikietę pod terminalem, to było przekonywanie przekonanych [nie jestem przekonany (*śmiech*) czy tu nie idzie o dwa różne zdarzenia, albo skrajnie różne zapamiętanie jednego, choć trudno pamiętać coś, w czym się nie brało udziału]. Inny z takich absurdów, to zdarzenie z *WiP*, gdzie trójmiejskie środowisko przestało istnieć, albo zaczęło robić interesy, tj. firma *Conrad* i Andrzej Miszk, a przyjechała ekipa *WiP* z Wrocławia, przeszli gdzieś Rajską w okolicach dworca ze szmatami anty-żarnowieckimi, nawet mi nikt nie przekazał, że takie coś było, dowiedziałem się o tym przypadkiem od kumpla, ich przyjazd był jakiś absurdalny i bezsensowny, co też jakby pokazuje sytuację [spontanicznej] aktywności społecznej i uwiądu wszystkich organizacji ekologicznych, poczynając od *GFE* i organizacji tam należących, oprócz pana Dobrowolskiego. Tu to już było tragikomiczne, na koniec pikiety przyszła do mnie pani z *Ligi Ochrony Przyrody*, bardzo sympatyczna i ona przeprosiła, że nikt z - masowej bądź co bądź organizacji - nikt nie mógł przyjść na pikietę i żeby się odwdzięczyć za naszą heroiczną postawę przyniosła dla wszystkich uczestników pikiety kalendarzyki *LOP* na nowy rok [*śmiech*], ale za to potem wspaniale spisała się w tym szalonym tygodniu przed referendum młodzież z *LOP*, pomagając w robieniu pakietów druków. O starszych panach nic nie wspomnę, wszyscy byli bierni a na moje pytanie, który z nich chciałby tam pójść, wszyscy zwiesili głowy [to samo Kiedrowski zarzuca *Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu*, że przez 4 lata nie wzięli udziału nawet w legalnej manifestacji na pl. Zebrań Ludowych 22 IV 1989]. Tu trzeba przyznać, że *PKE* zrobił tę manifestację, uzyskując na nią jakieś zezwolenie, ale to są starsze głowy itp.

Były naciski ze strony polityków, tu już wspominałeś o wjeździe ze strony [ludzi] Gwiazdy na to spotkanie, również - to już bardziej dotyczyło kwestii głodówki - otóż w ramach tej pikiety 20 osób wzięło udział w chyba 2-tygodniowej (ze względu na ten trans słabo już pamiętam) głodówce terminowej, 20-parę i potem widząc, że nie ma reakcji - rozmawiałem z kancelarią rządu i oni mówili, że dla zasady nie ustąpią, bo inni pójdą tą samą drogą, więc dla zasady chcieli nas zbojkotować - toteż efekt był taki, że staliśmy się bardziej radykalni - kilka osób podjęło głodówkę bezterminową - do czego jeszcze wrócę, ale tu jeszcze o politykach - no więc do tych ludzi, którzy przez stres i głodówkę są bardziej podatni na manipulację, Jaśkowski i Gwiazda zwracali się o przedłużenie jak najbardziej głodówki, najlepiej jakby trafili do szpitala albo zmarli, bo to będzie takie ogólne hasło do bojkotu Wałęsy, *Solidarności* i okrągłego stołu, odwołując się do haseł patriotycznych [*śmiech*] i dla tych osób, które same były nie poukładane wewnętrznie, w takim a nie innym stanie, były to argumenty trafne, więc od razu doszło do konfliktu i ja, jako ten co rozmawiał z rządem i jeździł do Sejmu rozmawiać w/s referendum, byłem traktowany przez nich jako krypto-okrągłostołowiec, co to idzie w kompromis, tyle że rozmowy są elementem każdej kampanii społecznej i politycznej. Więc zostałem uznany przez część głodujących jako taki zdrajca po prostu, człowiek Wałęsy, który chce wykorzystać referendum do złamania bojkotu wyborów, czego dowodem jest tekst w [nr 1 z 1990] *Poza Układem*. Przy okazji *Solidarności*, kolejną instytucją, która potem dużo mówiła o działaniu w/s Żarnowca, był - nie pamiętam, jak to się nazywało - komitet ds. ekologii przy przewodniczącym Wałęsie, pani Nina Milewska. Ich wcale nie było, ale potem się dowiadywałem, co też oni robili [*śmiech*], pani Milewska tłumaczyła, że stała z boku i kontrolowała całą sytuację. Ja mówię - kurwa, pani ma kontakty z Brukselą, reprezentuje wielką firmę a my nie mieliśmy gdzie spać, nie mieliśmy papieru, za nasze pieniądze drukowaliśmy, a pani wszystko kontrolowała [*śmiech*], a potem pojechała do Brukseli i mówiła o swoich działaniach. Z innych oszołomiastych polityków, którzy nas odwiedzili to abp Gocłowski, który przybył w glorii swojej chwały, tytułu i postaci. Byłem zaszokowany, że osoby związane z *FRE*, np. docent Jot z Politechniki całuje eminencję w pierścień, ale większość tych ludzi przypominała postaci z powieści Wolskiego, typowe karykatury z dworu feudalnego, kłaniające się nisko i pokornie. Otoczony taką świtą Gocłowski wszedł na salę głodujących i miał dla nas ważny przekaz, mieliśmy przerwać głodówkę, bo on tak sobie życzy, bo tak chce. I był zdziwiony, że nie - miał naturalnie argumenty, cytaty z *Pisma św.*, które idealnie pasują do sytuacji z Żarnowcem [*śmiech*], ale miał pecha - wśród głodujących były dwie osoby - jeden to był zielonoświątkowiec, a drugi to późniejszy pastor ewangelicki - i oni znali *Pismo św.* na dwieście procent [*śmiech*] i każdy cytat biskupa spotykał się z 2-3 cytatami innymi, które mu zaprzeczały, przy okazji pokazywały, jak biskup nie pamięta *Pisma*. Dwa, że było parę osób, które miały cięty język i w ogóle się nie szczypały osobą eminencji, architekta okrągłego stołu, bo ich to walą - myślę o śp. Ani Jędrzejewskiej i o *Stefanie* [Zbigniewie Stefańskim z *Solidarności Dym*] - i warto było zobaczyć, jak arcybiskup wchodził na salę i jak wychodził po godzinie, gdzie jego twarz była bardziej purpurowa niż szaty.

Kolejna osoba ze świata polityki, to - była prawica, był kościół, więc jest miejsce na osobę Wałęsy jako takiego. Ja potem pracowałem w *Gazecie Wyborczej* i prosiłem na wszystkich spotkaniach wyborczych, żeby w ramach kampanii, w jakiej Wałęsa uczestniczył, określił się w sprawie Żarnowca. I to jest mistrzostwo Wałęsy, ani razu nie odpowiedział ani na tak, ani na nie - jestem tego świadkiem [*śmiech*] - nie pamiętam by Wałęsa choć raz odpowiedział jednoznacznie, więc do dziś może mówić jedno i drugie, jak było. W trakcie głodówki przenieśliśmy się do Domu Asystenta na Przymorzu, z ulicy Polanki [gdzie mieści się willa Wałęsy] jest niedaleko, więc przybył rzecznik Wałęsy, Jarek Kurski. Nasze spotkanie było jakby na dwu poziomach: oficjalnym, bo on był rzecznikiem Wałęsy, a ja rzecznikiem głodujących i też prywatnym, ponieważ przyjaźniliśmy się będąc z Jarkiem Kurskim przez parę lat w tej samej klasie, klub komandosów, świetnie znałem jego rodzinę. I rozmowa była o tyle ciekawa, że Wałęsa chciał, żeby skończyć głodówkę, bo - tak jak Gocłowski - on sobie tego życzy i tyle z argumentów [*śmiech*], ale pamiętam, iż w rozmowie prywatnej powiedziałem, co sądzę o *Pontonie* - to była wtedy główna ksywa Wałęsy, nim został *Bolkiem* - Jarek oczywiście bronił Wałęsy, ale rok później - jak został wylany - pokazała się jego książka o Wałęsie pt. *Wódz* i wiele argumentów przeciw Wałęsie dziwnie mi przypominało moje argumenty z tej rozmowy, więc to jakaś dziwna przemiana, ale może w końcu przejrzał na oczy, bo wcześniej dzielnie bronił Wałęsy. Ale to tak *a propos* nacisków, oczywiście bezskutecznych. I jeszcze raz podkreślę, że najwięcej nam pomogli ci bezimienni, tak w Gdyni, jak i w hotelu asystenckim, szczególnie dużo osób, które tłumaczyło nam teksty na angielski. Pamiętam fizyka Jurka Popko, chcę wymienić jak najwięcej osób, by ci ludzie zaistnieli, wraz z żoną

i przyjacielem, matematykiem, już nie pamiętam jego nazwiska, którzy mi pomagali w pracach redakcyjnych, pisaniu tekstów. Ja byłem przemęczony i to była ich robota. Ich język był niezwykle precyzyjny, ze względu na to, że żona Jurka była z kolei polonistką, więc to było napisane celnie i bezbłędnie w taki sposób, iż nie dało się tym manipulować itd., to byli mistrzowie. I jeszcze raz chce im wszystkim podziękować, ludziom z tego hotelu, którzy nam pomagali.

***

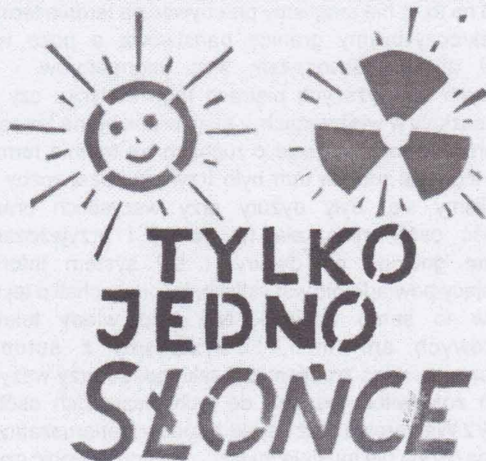
A propos takiej pomocy, gdy trwała walka w Polsce, zbieranie podpisów, pikiety, demonstracje - my przeszliśmy od głodówki terminowej do bezterminowej, zostaliśmy zaproszeni przez zespół *Rocka's Delight* - braci Erszkowskich - na słynny koncert w Stoczni *Solidarność Anty Apertheid* [13 XII 1989], gdzie byli *Twinkle Brothers* [z Jamajki], którzy potem poznali *Trebunie Tutki*, tworząc świetny melanż *reggae* i muzyki góralskiej, i pojechał tam główny trzon organizatorów pikiety i głodówkarzy jako goście honorowi tego koncertu. Nie wiem, czy to był przypadek, czy też nie, że strona przeciwna, czyli ci z Żarnowca wiedzieli, iż nie ma tych osób, ponieważ po powrocie nocowaliśmy w hotelu asystenckim i obudził nas telefon, że elementy reaktora są wywożone. Oczywiście wsiedliśmy w taksówki i pojechaliśmy do terminalu, bo nic innego już nam nie zostało. I tutaj muszę zrobić małą dygresję - otóż ja stworzyłem taki system obserwacyjno-informacyjny, ze względu na to, iż nie mogliśmy przebywać na terenie terminalu, bo przekroczylibyśmy granicę państwową a poza tym to olbrzymi obszar. Stworzyłem sieć informatorów - ludzi, pracujących na wyższych piętrach tego budynku czy osób, które mieszkały w wieżowcach, z skąd widok był na ten rozległy teren, prosiłem o informacje o ruchach na terenie terminala. Oprócz tego nie można tam było trzymać dużej liczby osób, zmienialiśmy się, były dyżury przy wszystkich bramach, większość osób mieszkała [w domu] i przyjeżdżała na określone godziny na dyżury. I był system informacji, pozwalający powiadomić wszystkich, by przyjechali o tej samej porze w to samo miejsce. Nie było wtedy telefonów komórkowych ani maili, korzystaliśmy z automatów telefonicznych, więc zrobiłem coś takiego, że przy wszystkich budkach zostawiłem numery do tych wszystkich osób, np. harcerzy z Wejherowa oraz zapas żetonów nienaruszalny, żeby konkretna osoba nie musiała myśleć, do kogo dzwonić czy skąd wziąć żetony. Ale wiedząc, że telefony mogą być wyłączone, były jeszcze dwie osoby z tych wszystkich firm, jakie miały telefony niezależne, w razie czego lecimy do pokoju pani Zosi i pani Zosia wydzwania, mieliśmy osoby wtajemniczone, więc tak wyglądała ta siatka informacyjna, która pozwalała kontrolować sytuację i być w miarę mobilnym wg naszych założeń. Ale okazało się, że kiedy byliśmy na tym koncercie i obserwatorzy zaczęli do mnie wydzwaniać, iż wyjeżdża już pierwszy element, byłem zaskoczony, że nie ma żadnej reakcji ze strony tych osób, które pozostały. To się wyjaśniło w bardzo prosty sposób, typowo polski, otóż na terenie terminala został młody chłopak, 18-letni, jedyny członek ruchu ekologicznego, który sam stworzył i on chciał być sławny, więc - dostał informacje od tych różnych ludzi z czujek, z bramy, z wieżowców, od pracowników portu - zamiast do nas wszystkich dzwonić on użył tych wszystkich żetonów i zaczął dzwonić do dziennikarzy, bo on chce urządzić konferencję prasową [*śmiech*], żeby zaprotestować przeciw wywożeniu tych elementów i ja od dziennikarzy się o tym dowiedziałem, ja byłem zdziwiony, dostaliśmy informację z takim dużym opóźnieniem, chciałem tego kolesia rozszarpać.

W każdym razie pierwszy element wyjechał praktycznie bez żadnych przeszkód, drugi element spotkał się już z naszym oporem i to było coś przerażającego, ja do tej pory pamiętam... ten pojazd przejechał przez taką dziwną bramkę - okazało, że przydali się ci wszyscy obserwatorzy, badałem stan dróg, wiedziałem, że jest to ciężarówka, 300 ton itd., i była taka droga, praktycznie nieużywana, ale miała bardzo silne podłoże, tą właśnie drogą gdzieś na uboczu, wyjechała ciężarówka. Przyjechaliśmy tam lecąc na łeb na szyję, używając przygodnych samochodów, gdy ciężarówka przekraczała już bramę. Było nas kilkanaście osób i to, co się działo było praktycznie niewiarygodne. Było 5-6 dziewcząt, było 9-10 chłopaków, z czego 3 głodujących, więc praktycznie wyczerpanych i było bezpośrednio 50-60 pracowników Żarnowca, a w odwodzie kilkuset, tam stały autokary, karetki pogotowia, jakiś tam dźwig, oni byli profesjonalnie przygotowani, iż będą z nami walczyli po prostu. To byli budowniczowie, chłopaki, majstrowie, ręce szerokie jak bochny, którym powiedziano, że dzięki nam nie będzie budowy, nie będą mieli pracy, oczywiste motywy, które powodowały, że byli na nas wkurwieni. Więc to było tragikomiczne, bo my w kilkanaście osób spletliśmy się rękoma pod bramą, ale oni w kilkadziesiąt osób otoczyli nas, podnieśli do góry i przenieśli na bok [*śmiech*]. Dziewczyny siłą rzeczy zostały w bardzo prosty sposób zneutralizowane, ale to, co się działo z nami przeciwko tym pracownikom, to ja do końca życia będę pamiętał. Zresztą potem rozmawiałem z dyrektorem Żarnowca i prokuratorem i oni oglądali filmy, bo jeszcze była rejestracja filmowa, chciałem ten film obejrzeć, ale nie oglądałem i oni byli wstrząśnięci tym wszystkim, bo tam były momenty, że mało co nie doszło do utraty zdrowia lub życia, kiedy rzucaliśmy się pod ten pojazd, gdy koła tego pojazdu zatrzymywały się dosłownie o centymetry nad głowy uczestników tego protestu. Było tak, że na każdego z nas przypadało po kilku pracowników. Było tak, iż któregoś z głodujących podniesiono do góry nogami, trzymali go głową w dół, kolejna osoba mu głowę w śnieg wciskała by się poddusził a inne osoby trzymały go za ręce. Ja na swoim ciele, przygwożdżony brzuchem do ziemi i też na każdej kończynie, ręce, nodze, głowie, na plecach miałem co najmniej jedną osobę i sam nie wiem jaki cudem - czy koleś w takiej pozycji, będąc głową w dół - zdołaliśmy się przesunąć z tymi kolesiami na plecach bez żadnej przesady kilka metrów na drogę, byle tylko zablokować ciałem ten pojazd, byle wykorzystać chwilę czasu, byle dojechało więcej osób, bo już ta sieć zaczynała działać. Ja wiem, że zostaliśmy odrzuceni, bardzo szybko się z nami rozprawiono, ten pojazd zaczął w górę jechać, tam są takie pagórki i my zrobiliśmy coś, co jest już traumatyczne, bo pojazd był otoczony kordonem pracowników by nikt nie mógł podejść, więc robiliśmy takie numery, jak w meczach futbolu amerykańskiego, że jak kolesie rzucają się na mur obrońców, tak my rzucaliśmy się na nich, np. leci jedna osoba i bierze na siebie trzy osoby spośród pracowników, a drugi wykorzystuje szczelinę i rzuca się pod koła, stąd te sceny na filmie, atakowaliśmy na oślep, byle pojazd stanął, a ponieważ było to pod górę, więc pojazd musiał się zatrzymywać, czym bardzo spowolniliśmy jego ruch. W pewnym momencie ciężarówka pojechała dalej, bo my padliśmy z wyczerpania. Pamiętam, jak we czterech leżeliśmy na środku skrzyżowania - tam jest takie duże skrzyżowanie na Obłużu - i po prostu rzygaliśmy z wyczerpania, pierwszy i ostatni raz w życiu rzygałem z wyczerpania, bebechy w naszych brzuchach wyły jak oszalałe, leżeliśmy w śniegu i rzygaliśmy. To było na takiej zasadzie, jak matka nadludzkim wysiłkiem podnosi samochód, by wyrwać dziecko, a potem nie ma siły wyrobić.

Ale czas działał na naszą korzyść, zaczął zapadać zmierzch, pojazd nie mógł dalej jechać, zaczęło przyjeżdżać coraz więcej osób, było już 100-200 osób z wszystkich powiadomionych, była policja, pogotowie ratunkowe, kolejne autokary z Żarnowca, cała kolumna pojazdów, posłowie i radni. Teraz nie jestem pewny, ale najprawdopodobniej to jest pomysł posła Furtaka, że idziemy na kompromis. Trzeci element reaktora leci do bazy lotniczej w Babich Dołach, tam gdzie teraz odbywa się *Open'er*, gdzie są pozostałe dwa elementy, bez przeszkód pozwalamy go przewieźć, ale na słowo posła jest

podpisany układ z dyrekcją Żarnowca, iż dopóki nie zapadnie jasna i ostateczne decyzja w/s Żarnowca - te elementy nie mogą opuścić bazy. Ta miesięczna pikieta była potrzebna, bo wygraliśmy element walki taktycznej. Żarnowiec chciał postawić nas wobec faktów dokonanych, gdyby reaktor dotarł na miejsce, że niby trzeba już dokończyć budowę. My nie pozwoliliśmy, by reaktor wjechał na teren budowy, ale koszt był olbrzymi, wyczerpanie, zmęczenie, choroby, itd., itd. I powstał taki komitet, przedstawiciel Żarnowca, któryś z tych posłów i ja, który miał prawo wizytować o każdej porze dnia i nocy, czy są zachowane warunki umowy, czyli czy części reaktora leżą w tych hangarach na lotnisku, czy nie ma tam jakichś robót, manipulacji itd. Po podpisaniu takiego porozumienia pikieta została zakończona. Oczywiście zgłosiłem sprawę pobicia nas w gdyńskiej prokuraturze, o użyciu siły fizycznej przez pracowników Żarnowca, obrażeniach itd., itd., przedstawiłem listę poszkodowanych, ale prokurator - bodajże Janusz Kaczmarek, późniejszy minister za rządów *PiS* - nie chciał przyjąć sprawy, bo nie przedstawiłem personaliów napastników, policja powinna ich wylegitymować, ale nie wylegitymowała, bo nie miała takiego rozkazu, w ten sposób sprawę umorzono. Po pikiecie trwała nadal głodówka, akcja z propagowaniem referendum i to, co już wcześniej mówiłem, sesja WRN w Gdańsku itd. Wśród głodujących były dziwne postaci, Piotrek, który został narkomanem, miał HIV i zmarł, Magda Pluskota, która była pielęgniarką i go obsługiwała, każda z tych osób skończyła jakoś tragicznie, był Stefan, który był stoczniowym bardem, który też odjechał [dziś jest działaczem *Solidarności*, palaczem opon], my potem z Anką i Stefanem założyliśmy *Spółdzielnię Zadyma* i robiliśmy zadymy dla różnych firm, autentycznie [*śmiech*], m.in. zrobiliśmy zadymę dla pracowników Marynarki Wojennej, ale to późniejsze historie, był jeszcze Sebastian, który był monterem elektrycznym, a przyłączył się, bo powiedział, że nie chce Żarnowca i już, ale nigdzie nie należał [nazwiska i przynależność organizacyjna lub jej brak są w materiałach IPN, w aktach SOR *Alternatywa*]. I potem przyłączały się do tych głodujących różne inne osoby, o czasem mniej jasnych i znanych mi intencjach, których wcześniej nie znałem, to był m.in. Piotr Ratyński [potem przywódca pseudo-terrorystycznej grupy *Oddział 13. Grudnia*] i taki chłopak, on - wiem, że był tancerzem - potem związał się z Anką. I to były osoby też związane z głodówką bezterminową, ale troszeczkę później, oraz osoby, które głodowały, ale przyłączały się na jakiś krótszy okres. No i to był ten okres głodówki taki szalony, gdy byliśmy w Domu Asystenta i tam przychodzili różni ludzie z darami i tacy, którzy chcieli nas zmanipulować do różnych dziwnych działań. I to jest taka śmieszna historia, bo ci głodujący to są dziwni ludzie, którzy potem zrobili jakiś *Ludowy Front Wyzwolenia* [*Oddział 13. Grudnia*], historia jak z *Monty Pythona*, więcej członów nazwy organizacji niż ludzi, ale tu opowiem inną historię…

W tym okresie czasem korzystałem z biura posła Dowgiałły i dowiedziałem się o przyjeździe jakiejś szwedzkiej telewizji, która chciała zrobić film o pikiecie, bo wtedy Szwedzi wiedzieli o sprawie Żarnowca więcej niż Polacy z mediów i chcieli zobaczyć te elementy reaktora na lotnisku, toteż prosili, bym pomógł im z wjazdem. Mieli tylko dwa dni i następnego dnia mieli już wylatywać, mieli tylko kilka godzin i nie mogli tam wjechać, bo to wiadomo Szwecja, a my byliśmy jeszcze w strukturach Układu Warszawskiego, a tu lotnisko wojskowe. Więc zadzwoniłem do dowództwa, bo oczywiście mnie znali, ja mogłem wjechać, miałem te papiery, w ramach tej umowy miałem przepustkę na teren jednostki, aby wizytować stan tych części reaktora. I okazało się - typowa historia wojskowa - że nie wiadomo, kto jest dowódcą tego lotniska. Komendant lotniska powiedział, że jeśli jego szef wyda zgodę, to on wpuści telewizję - to było lotnisko Marynarki Wojennej, więc dzwoniłem do dowództwa Marynarki Wojennej (z telefonu posła Dowgiałły, ujawniam teraz tajemnicę, o której nikt nie wie), a Marynarka Wojenna mówi, że to nie oni, ale lotnictwo. Dzwonię do lotnictwa, a oni mówią, że nie lotnictwo a Ochrona Przeciwlotnicza Kraju, więc dzwonię do OPK, a oni mi mówią, że lotnisko jest na lądzie, więc do dowództwa wojsk lądowych, a ci mi mówią, że oni nie, bo to lotnisko Marynarki Wojennej, oni nie mają nic do tego, tylko płyta lotniska należy do nich. I tak mnie odsyłano od formacji do formacji, kolejni generałowie, vice-generałowie, kolejne sekretarki, a czas leciał. No i skoro nie mogłem znaleźć szefa lotnictwa wojskowego, pomyślałem by zadzwonić do szefa wszystkich szefów, do Ministra Obrony Narodowej. Z telefonu Dowgiałły zadzwoniłem do sekretarki ministra, przedstawiłem się jako poseł, ona mnie połączyła z kimś, kto jest władny podjąć decyzję o wjeździe telewizji szwedzkiej na teren lotniska. Ona mnie połączyła z szefem i w momencie kiedy zaczęła się rozmowa, przejeżdżała kolejka elektryczna, bo biuro poselskie było blisko torów i ona zagłuszała wstępne słowa tej rozmowy. Ja po tych 2-3 godzinach telefonów, pełen nerwów, zacząłem: tu poseł Dowgiałło, co za burdel macie w wojsku, że spychologia, że dupochrony, że bałagan, że na najbliższym posiedzeniu sejmu podniosę tą sprawę, by komisja do spraw wojska zainteresowała się tym bałaganem dyspozycyjnym w wojsku, rzuciłem taką wiąchę i nagle słyszę głos: „Tu generał Florian Siwicki, panie pośle, pańskiej informacji wysłuchałem, w czym mogę pomóc” itd. Powiedziałem jeszcze raz, o co chodzi, on na



to, że sprawa załatwiona, ma pan wjazd. No więc jedziemy z telewizją w dwa samochody, przed bramą w Babich Dołach rzecz niesamowita - nie to, że żołnierze, ale oficerowie - to się fachowo jakoś nazywa - w jakimś takim szyku, kordziki, baczność, wszyscy nam salutują. Ja się czuję co najmniej jak jakiś superman i ważna persona, po prostu, szlabany, kamasze, w białych rękawiczkach. Szwedzi zaskoczeni: o, bizantyńskie porządki [*śmiech*]! Pojechaliśmy do tych hangarów, oni wszystko sfilmowali, dowódca jednostki zaprosił nas na obiad, więc Szwedzi tym bardziej zaskoczeni, wszyscy wokół nich skakali, tu kelnerzy, kurczaki, wódeczka, tu jakieś prezenty na drogę. Zwłaszcza, że ja pamiętam, jak mnie traktowano w tej samej jednostce. Więc piliśmy tą wódeczkę przy schaboszczaku, a dowódca jednostki zapytał mnie: „Panie, pan mi powie, o co chodzi, nic nie rozumiem, ja nie wiem, jaką tu komedię odgrywam, mi tylko powiedziano, że mam taki być, ale panie, czterema kanałami łączności z Warszawy, od góry, od mego szefa, plus dwoma używanymi tylko na czas wojny, dostałem informację, żeby was wpuścić i tak nakarmić, żeby wam oko zbielało” [*śmiech*]. I takie oto bizantyńskie porządki - opierdoliłem Floriana Siwickiego - zostaliśmy szczerze, serdecznie, po szlachecku, z prawdziwą polską gościnnością, z otwartymi rękami przyjęci [*śmiech*].

Referendum [maj 1990] (*Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.*)

Była taka sytuacja, 2-3 tydzień głodówki [w Oliwie], my byliśmy wyczerpani, wcześniej była głodówka terminowa [w Gdyni], demonstracje w Warszawie. Był pat właściwie, bo ja kontaktowałem się ze stroną rządową i oni nie byli zainteresowani jakimikolwiek rozmowami, wicepremier ówczesny mi powiedział, że z prostego powodu: rozmowa z nami i uznanie naszych żądań, choćby w jakiejś części, dałoby do ręki innym protestującym taki argument, iż skoro ci protestujący w/s Żarnowca wygrali, to również oni mogą coś osiągnąć. Dla zasady nie uwzględniamy więc żadnych żądań społecznych. I to było wyraźnie widać także na tej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej [w Gdańsku, 17 I 1990], której celem było podjęcie decyzji formalnoprawnej w/s referendum [o dalszych losach Elektrowni Jądrowej Żarnowiec] zorganizowanego przez samorząd, czyli WRN. Na spotkanie WRN byłem zaproszony jako przedstawiciel protestujących, wyraziłem swoją opinię, dlaczego chcemy, żeby ludzie się wypowiedzieli, a nie żaden ekspert, tylko dlatego, iż jest magistrem atomistyki, co to wie lepiej. Poza tym kwestie ekonomiczne, czy stać nas na budowę elektrowni jądrowej, skoro są rozwiązania tańsze, lepsze i szybsze w kwestii produkcji energii elektrycznej? Przyjechał też ówczesny minister przemysłu, Syryjczyk, który wygłosił tekst, będący dokładną instrukcją władzy [centralnej] dla młodej władzy i pozostałości starej władzy [lokalnej], co należy uczynić: **rząd Mazowieckiego, demokratyczny rząd polski ogłasza, że referendum jako takie jest przeciwne demokracji**. Nie uznamy żadnego działania społecznego, by nie ustępować przeciw protestom. I doszło do absurdu, iż nowo wybrany rząd w Polsce, który pochodził z opozycji demokratycznej, odrzucił coś, co jest istotą demokracji jako takiej, głosowanie bezpośrednie - a nie jakieś tam stopnie pośrednie - jest wrogie demokracji i doprowadzi do zamętu politycznego. Doprowadzi do pewnego pęknięcia między władzą centralną a władzą samorządową. Zatem on jest przeciwny referendum. W momencie, kiedy wygłaszał taką opinię, towarzysze z WRN [demokratyczne wybory do samorządu miały się odbyć dopiero wraz z referendum, więc byli to jeszcze ludzie starego reżymu] wiedzieli, że decyzja może być tylko jedna, jeśli nie chcą wejść w konflikt z nową władzą. I okazało się, że w głosowaniu różnicą 2 czy 4 [!] głosów decyzja o referendum, organizowanym przez WRN została odrzucona. Przeciw referendum byli ludzie związani z Komitetami Obywatelskimi, ale szalę przeważyli komuniści. Byli to ludzie związani z nomenklaturą komunistyczną i z budową Żarnowca. Zresztą nie bez powodu jeden z dyrektorów Żarnowca za rządów Millera został wiceministrem gospodarki.

Ja byłem w szoku, bo znaleźliśmy się w totalnie beznadziejnej sytuacji, nie mogliśmy odstąpić od protestu, ponieważ zaprzepaścilibyśmy 2-3 lata działań, protestów, głodówek, blokady i skazalibyśmy się na przegraną. A z drugiej strony w momencie, kiedy 4 osoby były blisko momentu, w którym zaczynają się nieodwracalne zmiany w organizmie skutkiem głodówki - to jest ok. 40 dnia głodówki - to nikt nie miał możliwości podjęcia decyzji oprócz głodujących, czy głodować dalej, czy nie. Szczególnie, że dochodziło do jakichś paranoi, iż część osób - szczególnie Jaśkowski - wykorzystywało nie tylko ogólną sytuację głodujących, ale i zniesienie zdolności krytycznych u tych osób i uważało, że oni powinni się w tym momencie poświęcić i umrzeć za Polskę, ponieważ ich śmierć, bohaterska i męczeńska, będzie głosem protestu przeciwko polityce Wałęsy, bo to przez Wałęsę ci ludzie doszli do takiej sytuacji. To są autentyczne teksty Gwiazdy i Jaśkowskiego. Jaśkowski zresztą celowo nie mówił, jaki był stan zdrowia tych ludzi, mimo iż oficjalnie był lekarzem głodujących, bo chciał doprowadzić do przesilenia politycznego pod hasłem: ludzie głodują i umierają za sprawę a Wałęsa nas zdradził i olewa śmierć głodujących. Więc znów nie było żadnej siły społecznej, która mogłaby nam pomóc, bo w ramach walki politycznej Gwiazda i przeciwnicy okrągłego stołu chcieli wykorzystać całą tragedię potencjalną, ewentualną przeciwko Wałęsie. Wałęsa olewał całą sytuację, również dlatego, że jego ludzie zaczęli robić interesy z Żarnowcem (tu wracam do Bieleckiego i Merkla). Radni komunistyczni szli za polityką rządu Mazowieckiego, który był za Żarnowcem, bo to znów pieniądze, pomoc Zachodu itd. Więc gdzie szukać pomocy? Właściwie wyjścia nie było…

Dokładnie w tym momencie, w czasie sesji WRN podeszły do mnie dwie osoby, wcześniej mi nieznane, to jest Tomasz Bendykowski i Paweł Siedlecki (on był szefem biura poselskiego Antoniego Furtaka i Krzysztofa Dowgiałły, tam na Dyrekcyjnej, tuż niedaleko gmachu DOKP). I oni mi powiedzieli, że wpadli na pewien pomysł, mają pewną koncepcję. Otóż ponieważ upadła możliwość przeprowadzenia referendum państwowego, czyli na mocy decyzji rządowej (oni nie chcą, bo to wiadomo, iż to jest władza i pieniądze), skoro OKP nie były w stanie wygenerować pomysłu na referendum, bo nie wiedzą jak to robić, nie było ludzi do tego przygotowanych, samorządy - wiadomo - odmówiły, to oni rzucają pomysł zorganizowania referendum społecznego. Tzn. różne ugrupowania obywatelskie, *Komitety Obywatelskie*, *Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie*, *Klub Inteligencji Katolickiej* - Bendykowski był związany z prawicą, ale to wszystko były pojedyncze osoby, a nie instytucje - oni byli już po rozmowach z tamtymi ludźmi i oni zorganizują referendum. W maju mają być wybory samorządowe i przy okazji wyborów ludzie oddadzą głosy w/s Żarnowca. Potem to bardziej uszczegółowiono, że będą dwie urny, jedna w/s samorządu, druga w/s Żarnowca i ludzie w komisji wyborczej pilnują obu głosowań, ta sama ordynacja, ta sama komisja wyborcza, przewodniczący, liczenie głosów, wszystko nadzorowane. I tak trwały prace. Zaczęliśmy działanie na rzecz referendum, plakaty, informacje żeby głosować przeciw Żarnowcowi, przełamywaliśmy różnego rodzaju blokady informacji, do momentu… I jaka była sytuacja?! Ja wróciłem z WRN do głodujących, do hotelu asystenckiego [w Oliwie] i przedstawiłem jaka była sytuacja i oni mają podjąć decyzję, co dalej z głodówką. Rozmawiali wszyscy, Bendykowski, osoby biorące udział w proteście spoza głodówki i głodujący. Uznali, że to wyjście było i rozsądne i honorowe, bo to nie kapitulacja, ale zmiana sytuacji. Rozpoczęliśmy działania na rzecz referendum społecznego i nastąpił koniec głodówki. Kiedy *Komitety Obywatelskie* ogłosiły, że wobec niezgody na referendum rządowe ogłaszają referendum społeczne - bo głodujący zażądali ogłoszenia decyzji w tej sprawie - głodujący sformułowali dokument w tej sprawie, to było parę dni po sesji WRN. Daty [20 I 1990] nie pamiętam, bo ja wtedy byłem w amoku, parę miesięcy działania. Co ciekawe, miałem najgorsze wyniki w badaniach, chociaż nie głodowałem, bo głodujący oczyścili organizm i niewiele robili, a ja byłem od paru miesięcy w nieustannym stresie, niedojadałem praktycznie, zaganiany, niewyspany, miałem totalnie przeciążony organizm, ale wspominam to tak, przy okazji…

Po ogłoszeniu referendum wydawało mi się, iż poza podaniem informacji o referendum i nakłonieniem do głosowania, oczywiście na nie, nic więcej do roboty nie mamy, do momentu, kiedy przyszło pismo od Jerzego Stępnia, szefa PKW [Państwowej Komisji Wyborczej] o tym, że referendum jako takie jest niezgodne z przepisami i prawem. Dokładnie on się powoływał na parę paragrafów i cytował jeden z nich, iż referendum jako takie jest zakłóceniem wyborów samorządowych, że osoby, które są w komisjach wyborczych nie mają prawa brania udziału w jakichkolwiek działaniach poza głosowaniem [wyborem radnych] i tu jest bardzo ważne zdanie, że referendum społeczne nie może odbywać się w tym samym pomieszczeniu, co wybory samorządowe. I to, co widzieliśmy, to klapa, nasza pierwsza reakcja, że klapa, nie ma żadnego pomysłu. Była noc, siedziała Anka [Jędrzejewska z *Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej*], jedna z głodujących, był Tomek

Bendykowski i ja, i zastanawialiśmy się, co właściwie robić, bo nie ma ani referendum, ani głodówki, ani protestów. Ale - zastanawialiśmy się jakie jest wyjście i dlaczego Stępień w swoim piśmie rozstrzelonym drukiem zaznaczył słowo p o m i e s z c z e n i e. Wszystkie inne, też ważne, nie były podkreślone, zaczęliśmy się zastanawiać, czy Stępień w ten sposób nie zasugerował nam metody wyjścia, ponieważ - skoro było stwierdzenie, że referendum nie może się odbywać w tym samym pomieszczeniu, co wybory samorządowe, to nie wyklucza sytuacji, że referendum może się odbyć w tym samym budynku, co wybory. Czyli, jeśli jest szkoła, jest ileś tam klas w szkole - to przeważnie w szkołach się odbywa - to nie jest tak, że w jednej klasie są dwie urny, ale w jednej klasie są wybory, a w innej jest druga komisja i druga urna, gdzie się odbywa referendum w/s Żarnowca. Wpadliśmy na to nad ranem i z Tomkiem napisałem dokument, właściwie kilka dokumentów, oświadczenie protestujących i - jedyny raz w życiu zadziałałem tu na zasadzie metody bolszewickiej, tzn. metodą faktów dokonanych - w imieniu... nie pamiętam teraz nazwy tego ciała, porozumienie w/s referendum [*Porozumienia Komitetów Obywatelskich Miast i Gmin woj. gdańskiego*?], tam wchodziły różne instytucje społeczno-polityczne, jakiś facet od kościoła był szefem tego porozumienia, dziwny koleś, ale - to nieważne. Więc z Tomkiem napisaliśmy oświadczenie pod tytułem: *Referendum będzie!* Na jakiej mocy prawnej, w jaki sposób będzie realizowane i że jest to za wiedzą i zgodą wszystkich stron tego porozumienia [*śmiech*].

Wiadomo, ten komunikat, że referendum będzie daliśmy do gazet i poszliśmy na spotkanie tego porozumienia, w czwartek [17 V 1990] dostaliśmy informację od Stępnia, iż referendum nie może się odbyć, w piątek poszliśmy na spotkanie i tam wszyscy ci ludzie z różnych organizacji, *Komitety Obywatelskie*, *Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie*, *Liga Ochrony Przyrody*... przyszli nastawieni, że oni się wycofują z referendum, no i tak to wyglądało. Jacyś sami dziadkowie, teksty były takie, że nie możemy łamać przepisów, dajmy szansę rządom Mazowieckiego, nie zaogniajmy sytuacji [*śmiech*]. Typowo kapitulanckie teksty. Ja z Tomkiem powiedziałem, że referendum będzie, naszym moralnym prawem jako protestujących jest taki wybór, a panów to ja pierwszy raz widzę. Panowie się przyłączyli do nas i albo panowie to akceptują, albo musimy się rozstać. Reakcja sali była taka - bo to sami poważni panowie, profesorzy etc., że to obraza, ale cóż - głupio było im się publicznie przyznać, iż się wycofują, więc się zgodzili na taką wersję jaką wymyśliliśmy z Bendykowskim i to było jedyne w moim życiu działanie w stylu bolszewickim, narzucenie faktów dokonanych, ale bezkrwawe przynajmniej. Co było tutaj bardzo ważne, mieliśmy dosłownie tydzień czasu na zorganizowanie tego wszystkiego od nowa, mieliśmy siedem dni, żeby zbudować referendum, wydrukować karty do głosowania, zebrać komisje, wybrać przewodniczących, zweryfikować dane personalne, zrobić protokoły liczenia głosów, masę papierków, żeby to nie było działanie czysto słowiańskie, o - tu przyszło 30 osób - ale to musiał być każdy dokument wiarygodny pod względem formalnym i uzgodniony z innymi osobami, te głosy trzeba było zwieść, posortować, przeliczyć, sporządzić protokół itd. Zorganizować ludzi, którzy by to wszystko nadzorowali, na co mieliśmy siedem dni.

I tu zaczęła się taka typowa *Solidarność*, jesteśmy mistrzami improwizacji, uruchomiliśmy znajomości. I tak np. Tomek Bendykowski zorganizował prawników, którzy opracowali w ciągu jednego dnia ordynację wyborczą, sposób wyłaniania przewodniczących, wzory kart do głosowania, protokołów... Do tej ordynacji dostały dostosowane wszystkie papiery (formalne dokumenty tego wszystkiego). Wszystkie te papiery (sądzę, że nikt z władz *Solidarności* do dziś o tym nie wie, a to są potworne ilości papieru) chłopaki z drukarni *Solidarności* drukowali dzień i noc. Te papiery w formie pakietów, gdzie było wszystko - wzory powołania komisji, przewodniczącego, protokoły z przebiegu referendum - trzeba było dostarczyć do każdego punktu wyborczego. Wszystkie te druki sortowała i pakowała młodzież z *LOP* oraz harcerze, środowisko gdyńsko-wejherowskie. I znów młodzież dzień i noc i dzień, te nielegalnie wydrukowane poza wszelkimi zleceniami papiery pakowała. To był poniedziałek-wtorek. Teraz był jeden wielki problem, w jaki sposób dowieść do wszystkich punktów wyborczych te papiery jak najszybciej, żeby oni mieli czas podzielić te dokumenty, zebrać komisję, wybrać przewodniczącego, wypisać dokumenty, nawet - prosta rzecz - zbudować urny wyborcze, wg odpowiednich wzorów, biało-czerwone itd. Ja wpadłem na taki pomysł, żeby użyć samochodów *Społem*, bo ich samochody docierają do każdej wioski, ale okazało się, że *Społem* odmówiło współpracy. I wtedy - kierowany jakimś geniuszem i świadomością naszych potrzeb - poszedłem do browaru, pogadałem z *Solidarnością* browaru [w Gdańsku] i rano wyjeżdżał samochód wożący piwo, gdzieś tam, za Chojnice, pod Puck, do Pruszcza itd. i kierowca do tych odbiorców tego piwa wiózł materiały i prośb,ę by przekazać to osobie, która w danej wiosce albo jest wójtem, albo jakimś autorytetem społecznym, znajduje się w komisji wyborczej, *Komitecie Obywatelskim* i wszystko tej osobie dostarczyć. Oczywiście dzwoniliśmy po tych ludziach jeszcze telefonicznie, czasem docieraliśmy własnymi kanałami, ale większość to były samochody browaru. To zadziałało fenomenalnie, w ciągu półtora dnia wszystkie te 900 pakietów trafiło na miejsca. Ludzie wykrzesali wielkie zasoby energii społecznej i robili wszystko, by do tych ludzi dotrzeć. Nawet jak samochód browaru do jakiejś miejscowości nie jechał, kierowca zostawiał pakiet na stacji benzynowej i ten koleś ze stacji czy ze sklepu czuł się zobowiązany, by dotrzeć do tych wiosek. Zaangażowanie było powszechne.

Mało tego, w piśmie Stępnia było, że nie można robić referendum w pomieszczeniu, gdzie są wybory, ale był problem, że na wsi często było jedno pomieszczenie, np. w remizie i doszło do paru takich sytuacji, iż referendum w paru miejscach odbywało się tuż obok punktu wyborczego. Przeważnie było tak, że ktoś tam załatwił autobus i w autobusie siedziała komisja wyborcza [*śmiech*]. Była komisja referendalna, upoważniona, podpisana itd., była urna wyborcza i ludzie idąc na wybory zachodzili do autobusu i głosowali. W jednym wypadku doszło do tego (sam tego nie widziałem, ale słyszałem), że był to samochód osobowy, w samochodzie była urna a komisja wyborcza stała obok samochodu. Jeżdżąc po terenie, sprawdzając przebieg referendum (miałem obserwować je na północy, w rejonie Pucka, Władysławowa etc.), to okazywało się, że urzędnicy czy *Komitety Obywatelskie* skarżyły się, iż nie mogły przez dwa miesiące znaleźć chętnych do komisji wyborczych, a my, mimo agitacji władz, że referendum nie będzie i tygodnia czasu, mieliśmy nadmiar kandydatów chętnych. Do komisji w/s referendum, zgłaszały się całe rodziny i był problem *a propos* ordynacji wyborczej, że był dziadek z wnuczką czy chłopakiem 12-letnim, chcieli siedzieć przez cały dzień i musieliśmy odmawiać, bo osoby niepełnoletnie nie mogły brać udziału. Chodził o to, żeby nie było żadnego punktu do podważenia tego referendum. Ponieważ zwolennicy Żarnowca trąbili cały czas, iż referendum nie będzie i to powtarzały wszystkie media wiele razy i mieli tak prawo mówić do piątku, ale w piątek rano ja wysłałem w ramach bolszewickiego zamachu informację do PAP i do wszystkich gazet, radia, że referendum będzie. Część mediów nie podało tego, część osób dopiero po referendum się dowiedziało, iż ono jednak było, nic nie wiedzieli. Mówi się o małej frekwencji [44,3% uprawnionych], ale w wyborach frekwencja zawsze jest niska, a wielu nie poszło, bo nie wiedzieli, że referendum jednak się odbywa - kto wie, czy gdyby nie dezinformacja frekwencja nie byłaby dużo wyższa, widząc stopień zaangażowania się ludzi. Było dużo zaangażowania społecznego. W okolicy Pucka, Żarnowca ludzie jeździli i sami lepili własnoręczne

plakaty, iż referendum będzie, przyjdź Kaszubie i zagłosuj, bo decyduje się twój los. Pisane długopisem na kartce z zeszytu jakieś wiersze kaszubskie, że nie wykończył nas Hitler i Stalin, ale wykończy nas ten piekielny sarkofag (chodzi o Żarnowiec).

W sumie, mimo blokady informacji, tylko w 6, może 18, ale raczej 6, na około 900 punktów wyborczych referendum się nie odbyło - z tego 4 były w Tczewie, co mnie zaskoczyło, bo nie było żadnego problemu, żeby tam dotrzeć bez browarów, rozumiem jakieś wioski daleko od Gdańska, jakieś Choczewo, ale tu sami byliśmy na miejscu, *Komitet Obywatelski* powiedział, że wszystko zrobi. Potem okazało się, że ich szefową była Olga Krzyżanowska, a jej mąż pracował w firmie związanej z Żarnowcem. I to pokazuje świadomość tych ludzi, chodzi i o Syryjczyka i o Krzyżanowską, że coś, co ma wymiar czysto demokratyczny - możliwość wypowiedzenia się samych ludzi - zostało zablokowane w imię spraw takich niskich. Pamiętam też sytuacje komiczne, iż małżeństwa się kłóciły na głos przy ludziach, mąż mówił, że trzeba być nowoczesnym a ty głupia



babo się boisz, a żona, że jak mąż zagłosuje inaczej niż ona - nie ważne, na tak czy na nie - to będzie ją głowa bolała i mu dupy nie da, to było bardzo merytoryczne [*śmiech*]. No i referendum się odbyło, nastąpiło zsumowanie głosów, oświadczenie, że tyle a tyle osób wzięło udział (jak wcześniej mówiliśmy, to największe na świecie badanie opinii publicznej) i powiedziało, iż jest przeciwko budowie Żarnowca. Sprawdzałem, to jest precedens, nikt na tak dużym obszarze z udziałem tylu osób (to jest ok. miliona uprawnionych do głosowania) nie zorganizował referendum w oparciu wyłącznie o siły społeczne. Jedyne większe tego typu działanie to było we Francji, w Normandii, na półwyspie Le Hague, gdzie miano budować fabrykę ponownego wzbogacania uranu, ale to było na małym terenie, a nie na skalę całego województwa. Przypomnę, że mieliśmy tydzień czasu na zorganizowanie wszystkiego. To jest dla mnie coś niesamowitego, jak z bajki. To a propos opowieści *WiP*-owców, iż oni gdzieś przyszli w parę osób w stroju muchomorka, wystąpili na jakimś dachu [w Gdańsku-Wrzeszczu 17 X 1987] i postali 3 godziny... to jest przepaść, jeśli idzie o jakość, poziom i zaangażowania po prostu. I kolejna ważna rzecz, była blokada informacyjna, co mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Pracowałem wtedy dla *Gazety Wyborczej* i mój tekst, pisany bardzo neutralnie, nie ukazał się. Również Cinka, wielu dziennikarzy, którzy prywatnie się tym interesowało, bo nie wiedzieli, jak to będzie wyglądać, bo to problem społeczny, ciekawszy niż alkoholizm czy bezrobocie w PGR. Również ich teksty, pisane dla *Przekroju* czy innych pism ogólnopolskich zostały zdjęte. Gazety lokalne pisały o referendum, ale żadna gazeta ogólnopolska nie podała informacji o referendum, pomijając informację PAP o samym wyniku, niskiej frekwencji i opowiedzeniu się przeciw Żarnowcowi. To przemilczano w Polsce, iż to działanie społeczne, że precedens w takiej skali etc. I ta polityka jest do tej pory, jeśli chodzie o Żarnowiec.

Akcje za granicą [lato 1990] (*Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.*)

Był już maj-czerwiec [1990], po wyborach samorządowych, było już zrobione referendum, teraz wiadomo, że nie ma żadnej mocy prawnej, obligującej rząd do jakichkolwiek działań w sprawie Żarnowca, ale to wyraz pokazania tego oporu społecznego, o czym świadczy sam fakt zorganizowania tego referendum, którego od strony merytorycznej, np. organizacji formalnoprawnej, nie można podważyć, bo jest po prostu wiarygodne, o czym powiem dalej. No więc cel został osiągnięty, doszliśmy do referendum, wyraziliśmy swoją wolę, ale było pytanie, co dalej? Ponieważ towarzysze broni byli już wypaleni, zmęczeni. Dwa: kończył się już pewien okres etosu walki a zaczynała walka o przeżycie w czasach transformacji, a więc ludzie zajęli się jakimś handlem, biznesem, różnymi działaniami ekonomicznymi, to była np. firma *Conrad* [wydawnictwo i handel książkami]. A trzy, że jakieś takie dotychczasowe metody walki: petycje, protesty, po paru latach dały jakieś efekty, Polska się rozkołysała z Żarnowcem, pojawił się jako ogólnopolski problem społeczny, ale to nie przynosiło zmiany jakości. Nadal był stosunek my i oni - oni czyli strona rządowa, obojętnie, koloru czerwonego czy Mazowieckiego itd., która po prostu chce robić swoje. To np. *a propos* kontaktów posłów *Solidarności* Bieleckiego i Merkla z firmą *Tractebel*, która do tej pory jest przedstawicielem *Electricité de France*, będącego koncernem państwowym, czyli bezpośrednio podlega Sarkozy'emu, czyli decyzje zapadają na poziomie Sarkozy-Tusk, a potem konkretne rozmowy prowadzi *Tractebel* i jakaś tam Agencja Rozwoju Gospodarki. Podczas II zjazdu *Solidarności* obok hali Olivii odbywała się demonstracja przeciw tym kontaktom posłów *Solidarności* z Francuzami, to nawet w gazetach było... Wracając do głównego tematu, więc wtedy wpadłem na pomysł, że skoro doszliśmy do takiego momentu, iż dalej jest martwa przestrzeń, że nie wiadomo, co dalej tworzyć, a Polska jest znana w Europie, bo to jest czas zmian, zapoczątkowaliśmy upadku komunizmu, idea *Solidarności* jest popularna, to może teraz Zachód pociągnie sprawę Żarnowca, przy okazji oddziałując na Polskę.

Pomagał mi w tym jeden z głównych organizatorów protestów anty-żarnowieckich w Krakowie, Grzesiu Peszko z *Federacji Zielonych*, który miał dobre kontakty z *Partiami Zielonych* w Europie. Dostałem od niego list polecający i namiary na austriacką *Partię Zielonych*. I nie mając żadnych innych kontaktów, nie znając języków obcych, mając dosłownie 5 dolarów w kieszeni, pojechałem [w lipcu 1990] stopem z Gdańska do Wiednia. Wiozłem dwa plecaki, w jednym plecaku były taśmy z nagraniami zespołu *Rocka's Delight*, z których dochód szedł na dalszą kampanię, bo z czegoś trzeba było to utrzymywać (myślałem, że będę to na Zachodzie sprzedawał), a drugi plecak był wypełniony ciężkimi papierami (do tej pory pamiętam ciężar tych dwóch plecaków na sobie). Załatwiłem angielskie tłumaczenia wszystkich dokumentów, związanych z Żarnowcem, a konkretnie z sprawą referendum. Chciałem przede wszystkim pokazywać na Zachodzie nie sam fakt niebezpieczeństwa związanego z energetyką jądrową, bo to

jest ekologia strachu, tylko raczej przykład na coś, co nie ma analogii w Europie, jako przykład organizacji społeczeństwa na tak dużym poziomie, na takim dużym obszarze i przez tak długi czas, a władza nadal była typową władzą komunistyczną, czyli olewała obywatela. Liczyłem na to, że Europa wrażliwa na idee demokracji, prawa człowieka to właśnie będzie punktowała i jak się potem okazało, to był dobry pomysł. Kiedy dotarłem do Wiednia, moje szczęście polegało na tym, że ci ludzie robili niejedną kampanię, to byli profesjonaliści. Wykorzystywali własną sieć kontaktów, sieć informacyjną i przekazywali te materiały, które ja przywiozłem i na tym właściwie mój udział się w praktyce skończył, bo oni powiadomili wszystkie inne *Partie Zielonych* w Europie oraz *Greenpeace* (wtedy w Austrii odbywało się *Rainbow* i na zlocie poznałem ludzi z *Greenpeace*) i to oni wpadli na pomysł, żeby w tym samym czasie zrobić akcję ogólnoeuropejską przeciwko Żarnowcowi. Do mnie tylko spływały informacje, jaką formę te protesty przyjęły w danym kraju. I teraz mówię z pamięci. Wiem, że na pewno każda z tych partii w swoim kraju oraz *Greenpeace* wystosowały protesty do rządu Mazowieckiego przeciw budowie Żarnowca i przeciw ignorowaniu opinii publicznej. To był koniec sierpnia, początek września [1990]. Wiem też, że były inicjatywy luźne, np. z Brukseli grupa posłów z Parlamentu Europejskiego wystosowała taki protest w sprawie Żarnowca, miałem oryginał tego pisma. Ale oprócz takich działań w części krajów doszło do działań bardziej widocznych, typowo grinpisowskich, na pewno to miało miejsce w państwach skandynawskich oraz we Francji i Hiszpanii. Tam już były to demonstracje i okupacje przedstawicielstw polskich, przeważnie były to ambasady. Widziałem zdjęcia z Francji i ze Szwecji, gdzie *Greenpeace* zajął polską ambasadę. I tak wyglądał tydzień walki z Żarnowcem, petycje, listy, protesty, demonstracje.

I teraz to jest wiadomość, którą mam od jednej osoby, ale wiarygodnej, to jest Polak, matematyk, etatowy pracownik *Greenpeace*-u, którego poznałem przy okazji badania przez *Greenpeace* używania w Polsce nielegalnych środków ochrony roślin. Opowiadał, że kiedy jego znajomi ze szwedzkiego *Greenpeace*-u wpakowali się do polskiej ambasady w Sztokholmie - widziałem zdjęcia z tej akcji - i zażądali rozmowy z polskim ambasadorem, to ten przez tą rozmowę nie mógł wyjechać na konferencję państw bałtyckich w sprawie ochrony Bałtyku w Sztokholmie [faktycznie w Ronneby, 2-3 IX 1990]. I jedną z głównych kwestii, która była podnoszona w sprawie ochrony Bałtyku przez Finów, Duńczyków, Szwedów była kwestia Żarnowca, bo to wpłynie nie tylko na państwa bałtyckie, ale i to, co będzie się działo z Bałtykiem w kwestii ekologii. Jednym z gości zaproszonych na tą konferencję był premier Mazowiecki, który musiał w ostatniej chwili, zupełnie nieprzygotowany, wygłosić wobec przedstawicieli państw nadbałtyckich, premierów tych krajów, oficjalne stanowisko Polski w sprawie ochrony Bałtyku, ze szczególnym uwzględnieniem Żarnowca. Był zupełnie nieprzygotowany, bo pierwotnie to polski ambasador w Szwecji miał wygłosić takie oświadczenie woli rządu polskiego. Z tego, co mówił mi ten Polak i co później potwierdzały rozmowy w ministerstwie, Mazowiecki był bardzo wkurwiony, że został wystawiony do wiatru. Miał mówić o czymś, na czym się nie zna, a to były te czasy Polski w Europie itd. I odruchowo, bez rozmowy z jakimiś doradcami, bez żadnego zaglądania w papiery, tylko wiedząc, że w Polsce odbywają się protesty i że z euro-parlamentu piszą petycje, iż są demonstracje *Greenpeace*-u pod ambasadą, powiedział, że Polska odstępuje od programu atomowego i rezygnuje z budowy Żarnowca. I po przyjeździe z tej konferencji nadano tej sprawie obieg formalnoprawny, rozmowy, konsultacje, zapadła decyzja o zamknięciu Żarnowca, ale decyzja ta i okres 15 lat - rezygnacji z rozwoju energetyki jądrowej do 2005, iż ta data tak odległa wówczas - wynikał właśnie z tej wypowiedzi Mazowieckiego, który powiedział, co mu do głowy przyszło, że w porządku, nie zajmujemy się energetyką jądrową, tylko dajcie nam kredyty itd., itd. Dziś jak gdyby się zapomina o tym fakcie, iż przed tą oficjalną decyzją [4 IX 1990], było to wystąpienie Mazowieckiego na tej konferencji, gdzieś na początku września, jeśli się nie mylę.

Liderzy ruchu (*Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.*)

Nie byłem nigdy uczestnikiem *Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego*, za to byłem ich paputczykiem, tzn. uczestniczyłem w ich spotkaniach, prosiłem też o udział we wszystkich tych działaniach, które my organizowaliśmy i praktycznie (moim zdaniem, co jeszcze raz powtórzę) całe to *Gdańskie Forum Ekologiczne*, wchodzące doń osoby i reprezentowane przez nie grupy ograniczyły się do wydawania oświadczeń, było to mocne i silne, ale na papierze i do najbliższych sąsiadów skierowane, w odróżnieniu od tego, co pisali o sobie już po zakończeniu tej kampanii. Spotkałem ich w 1987/8 roku, nie pamiętam dokładnie, ale już w czasie zaawansowanych działań anty-żarnowieckich. Dwie osoby mocno działały, do czego jeszcze wrócę, pan Władysław Dobrowolski - który był naprawdę aktywny, naprawdę działał - i pan Jerzy Jaśkowski, który był najpierw publicystą, a potem lekarzem głodówki, ale jego postać jest dosyć kontrowersyjna, o czym już wspominałem... Z mojego punktu widzenia tą osobą, która najdłużej, najwięcej w to wszystko [tzw. w kampanię anty-żarnowiecką] serca włożyła, pomysłów, działań, to byłem ja sam. Ale oczywiście moje zaangażowanie niewiele by dało, gdyby nie różni liderzy i osoby z Polski, z którymi się potem spotkaliśmy i założyliśmy *Porozumienie na rzecz Energetyki Alternatywnej*, oraz bardzo wiele osób, które włożyły wiele wysiłku, wiele zaangażowania i są bezimienne. To są przede wszystkim uczestnicy głodówki terminowej, bezterminowej, to są te osoby, które wspomagały nas logistycznie, to są samorządowcy z Gdyni, dziesiątki osób, które nie nagłaśniały swego nazwiska, bo uważały, że spełniają swój obowiązek... Za to mogę powiedzieć - i to bardzo wyraźnie - że większość osób, które potem mówiło, iż prowadziło działania anty-żarnowieckie kłamie, mistyfikuje, bardzo zawyża swoją rolę... To jest np. *Polska Partia Zielonych*, która wstawiła swoją tabliczkę do naszej demonstracji i potem puszczała na Zachód informację, iż oni byli organizatorami. Bryczkowski i Fura z *PPZ* wpuścili w maliny wielu fajnych ludzi, nawet prof. Dominika Fijałkowskiego, dla którego ochrona przyrody jest treścią życia chyba, a sami zbili na nich kasę. Dalej - *Polski Klub Ekologiczny*, pan Jacek Lendzion, który pracował na Politechnice i był wtedy prezesem *PKE* - nie było ich praktycznie w ogóle. Szczytem działania *PKE* było to, że kiedy dochodziło do referendum społecznego, które jak pamiętasz, potrzebowało pomocy poligraficznej, nocami drukarze *Solidarności* drukowali te papiery, to (po czasie) dowiedziałem się, że *PKE* dostało od Skandynawów (różnych organizacji ekologicznych) kilkanaście maszyn poligraficznych i na 4 miesiące przed referendum te maszyny leżały w piwnicy u pana Lendziona, a my nie mieliśmy na czym drukować (tak samo było z *Polską Partią Zielonych* - maszyny z Danii przyszły, Fura podobno je sprzedał). Więc wszystkie te urządzenia, powielacze, które wziąłem potem od Lendziona i przekazałem różnym firmom ekologicznym, które brały udział w kampanii, taki mały prezent na potrzeby tych grup, czasem ważnych, czasem efemerycznych jak *Federacja Zielonych* czy organizacja *Ryby-Piły* z Buska Zdrój. Ale najważniejsze, *PKE* praktycznie nie działał, ale ludzie z PKE potem jeździli do Londynu czy Helsinek i opowiadali, że prowadzili skuteczną kampanię w/s Żarnowca...

O wystawianiu innych... Moja wewnętrzna zasada, wiadomo - człowiek działał wcześniej w jakichś strukturach konspiracyjnych, więc robił to dla tzw. idei, bez żadnego przekąsu i sarkazmu, tylko naprawdę szczerze. Nawet jeśli

byłem w *Ruchu Wolność i Pokój*, to ze względu na pewne założenia i taką postawę obywatelską, człowiek podawał imię i nazwisko, ale w wypadku tej kampanii najważniejszy był cel, nie widziałem powodu, by w jakiś sposób szczególnie się nagłaśniać, szczególnie, że to zachowanie nie musiało być odbierane powszechnie jako szczególnie aprobowane, więc specjalnie się nie narzucałem - i to było wzmocnione przez pewien fakt - otóż ja intuicyjnie wyczuwałem, iż liczy się sprawa, a każde działanie, które nie będzie mistyfikacją będzie temu służyć, a żeby działania były jeszcze skuteczniejsze, udałem się do psychologów po poradę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o PR, kreowaniu wizerunku, marketingu *etc.*, ale innym językiem poprosiłem psychologów o stworzenie raportu na temat skutecznych metod oddziaływania, jeśli chodzi o Żarnowiec. To byli wykładowcy z Uniwersytetu Gdańskiego, już nie pamiętam ich nazwisk. Wiem, że zrobili ze swoimi studentami różnego rodzaju działania, np. burzę mózgu, określili zachowania, postępowania, promowania, informowania itd., łącznie z pomysłami jak prowadzić referendum, jak podchodzić do Żarnowca, no i ich nauki i propozycje przyjąłem. Stąd propozycja, by do różnych grup społecznych kierować ludzi, którzy będę dla nich autorytetami, będą dla nich przekonujący, żeby nie wszczynać żadnych konfliktów z okoliczną ludnością, szczególnie tam, gdzie mogło dojść do jakiejś konfrontacji, bo przyjadą jacyś długowłosi, *punki*, więc tacy byli wycofywani, a w ich miejsce przychodzili ludzie, którzy byli grzeczni, spokojni, normalnie ubrani, a przede wszystkim umieli się z tymi ludźmi zbratać, byli na tyle otwarci, że nie pokazywali swej odmienności, wyższości, więc byli w miarę bezpiecznie, spokojnie przyjmowani przez miejscowych. Tego nie było np. w Czorsztynie, gdzie skłócono się z miejscowymi, którym nie pokazano, że ten zarobek [zysk z zapory] jest tylko pozorny, za to były prowokacyjne zachowania w takich sytuacjach, jak restauracje, sklepy, ulica. I poparcie miejscowych było zupełnie znikome. Podobny błąd zrobiono np. w sprawie Rospudy w Augustowie. Przede wszystkim - o czym już mówiliśmy - jeśli taki bohater kampanii myśli przede wszystkim o sobie a zapomina o jakiejś społeczności, dla której to robi, wcześniej czy później dojedzie do odrzucenia przez lokalną społeczność tych, co niby występują w jej interesie. Przykład zadufania i problemy wewnętrzne uczestników, a szczególnie liderów miał miejsce w Czorsztynie, kiedy zaistniała konkretna i bardzo realna możliwość zamknięcia budowy zapory na spotkaniu ekologów z Ministrem Ochrony Środowiska Stefanem Kozłowskim, gdzie grupa takich ambitnych, permanentnych zadymiarzy doprowadziła do zerwania tego spotkania, więc w ten sposób Czorsztyn jako taki upadł, tzn. została dokończona budowa.

Epilog (*Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.*)

Po zakończeniu Żarnowca znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji pod każdym względem, tzn. miałem rozwalone zdrowie - lekarze dawali mi dwa lata życia - miałem rozwalone związki, bo siłą rzeczy byłem tak zaangażowany, właściwie każdego dnia, więc rozpadł się związek, trzy - miałem rozwalone życie takie normalne, bo kiedy wszyscy inni *WiP*-owcy robili już interesy, nie myślałem o żadnych pieniądzach, tylko robiłem kampanię, żyjąc niskim kosztem. Doszło do takiej sytuacji, że zostałem sam w autentycznym pustostanie, dosłownie było pusto, miałem tylko materac, widelec, łyżkę i talerz i potem, gdy znalazłem stare telewizory na śmietniku, to z tych telewizorów zrobiłem półki. To był mój jedyny majątek w tym maleńkim mieszkanku. Nie miałem z czego żyć a jednocześnie nie miałem siły, by funkcjonować, byłem totalnie schorowany. Te trzy lata silnego napięcia, stresu, lęku (a wcześniej siedziałem za działalność w podziemnej *Solidarności*) zrobiły swoje. Ale to, co mnie naprawdę dobiło, to te różne historie: z jednej strony, że nagle sukces miał wielu ojców, jak *PKE*, który kitrał nawet maszyny drukarskie, nie chciał przyjechać na jakąś pikietę informacyjną, ale jeździł na konferencje za granicę, a dwa to środowiska szczególnie związane z Gwiazdą, Walentynowicz i działaczami opozycji niekonstruktywnej, gdzie poszły jakieś famy na mój temat, że jestem człowiekiem Wałęsy, Borusewicza, że działam na rzecz [udziału w wyborach pod pretekstem] referendum, bo jest to na rękę Wałęsie, taki odjazd polityczny oszołomów politycznych, więc ci ludzie by mnie zrozumieć potrzebowali jakiegoś uzasadnienie, albo iż jestem agentem Wałęsy, albo np. - i to jest dosłowne - że wyniosłem z tego jakieś korzyści materialne, na tych protestach, m.in., iż mam ze sobą telewizor - i to jest totalna groteska *a la* Mrożek, bo jak robiłem pikietę pod terminalem, to robiliśmy takie szkolenia ideologiczne [*śmiech*] na temat Żarnowca, m.in., opowiadając o zabezpieczeniach przed terroryzmem, opowiadałem historię, że z sali konferencyjnej w Żarnowcu, gdzie jest wyjście tuż naprzeciwko stróżówki, wyniesiono telewizor kolorowy mimo strażników, więc jeśli można tak łatwo coś ukraść, to jak można mówić o zabezpieczeniach antyterrorystycznych. Ta informacja - przekształcona - była dowodem tego, iż wyniosłem korzyści materialne, m.in. w postaci telewizora [*śmiech*]. W tym czasie leżałem głodny - bo to był czas, kiedy nie miałem co jeść - schorowany, w pustym mieszkaniu, totalnie odrzucony, osamotniony i jeszcze usłyszałem o sobie, że jestem jakimś tajemniczym kolesiem, który robi jakieś tajemnicze rzeczy. I dopiero pomoc Grzesia Peszki, który zaalarmował Zachód, iż jest tu człowiek, który ofiarnie przez trzy lata [działał w/s Żarnowca], sprawiła, że *Greenpeace* i *Partie Zielonych* zrobiły jakąś ściepę i pieniądze, które tam zebrano, mi przekazano na życie po prostu, a ja oczywiście byłem głupi [*śmiech*] i większość tej sumy przekazałem tutaj środowiskom ekologicznym.

I takie było zakończenie Żarnowca u mnie. Przy okazji, zostałem wylany ze studiów, bo pan Grot od historii nowożytnej oficjalnie, przy ludziach, powiedział, że przeze mnie Żarnowiec został zamknięty i jego syn mający wąską specjalizację - był inżynierem od energetyki jądrowej, bodajże skończył studia w Czechach - po prostu stracił pracę i w związku z tym, skoro jego syn stracił pracę to ja stracę możliwość przejścia dalej. Inna sprawa to pan Błażej Śliwiński, ale to chodziło o coś innego - o *NZS* i strajk, to Klaudiusz Wesołek może powiedzieć, bo my z Klaudiuszem zostaliśmy wyrzuceni, a jak Paweł Adamowicz [obecny prezydent Gdańska] zobaczył radiowozy i rozwiązał strajk [V 1988 - *śmiech*]. Mój opiekun roku był jednocześnie moim panem od średniowiecza Polski, a widząc, co ja robię uznał, że ja na pewno nie zdam tego egzaminu, oczywiście mogę pójść do opiekuna roku z prośbą o interwencję [*śmiech*], oczywiście on jako Śliwiński pójdzie do Śliwińskiego, ale i tak się nie przekona i nie będę dopuszczony [*śmiech*]. Pan Śliwiński, obecnie bliski przyjaciel abp Gocłowskiego - wielce zasłużony dla odzyskiwania majątków kościelnych - był wówczas we władzach POP [tzn. podstawowej organizacji partyjnej PZPR na UG], został przez to POP pouczony, że jednak mimo wszystko istnieje pluralizm światopoglądowy i w związku z tym powinienem, przynajmniej formalnie, być dopuszczony do egzaminu. Tak, że w nieoczekiwany sposób zostałem wsparty przez starych, dobrych PZPR-owców, ale to takie paradoksy tamtych lat.

Wspominał: **Tomasz *Belfer* Burek**
Spisał: **Janusz *Jany* Waluszko**

Wspomnienia Tomasza Burka, współorganizatora kampanii przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec, spisane i opracowane przez Janusza Waluszko, obejmują okres od lipca 1988 do września 1990, kiedy to, po ponad czterech latach protestów społecznych rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął decyzję o wstrzymaniu budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Prezentowany materiał został nagrany przez Janusza Waluszko podczas trzech spotkań z Belfrem, w dniach 22. grudnia 2010, 21. stycznia 2011 i 10. lutego 2011. Aby cały wywiad był bardziej czytelny dla osób nie obeznanych z historią protestów przeciwko elektrowni w Żarnowcu, opisywane wydarzenia przedstawione są w porządku chronologicznym, z zaznaczeniem, z którego ze spotkań pochodzi zapis.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

Anarchistyczny Czarny Krzyż jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

WARSZAWA:

Wznowienie procesu 2 aktywistów, skazanych po protestach przeciwko Radzie Europy (2005)

Od 23. lutego br., przed Sądem Rejonowym w Warszawie toczy się proces karny dwójki aktywistów, zatrzymanych po III Szczycie RE (2005) na podstawie fałszywych zeznań policjantów, oskarżonych o naruszenie nietykalności cielesnej oraz znieważenie funkcjonariuszy. Skazani na kary grzywny, złożyli odwołanie. Na rozprawie apelacyjnej z 6. czerwca 2010 r. Sąd Okręgowy - X Wydział Karny Odwoławczy w Warszawie uchylił poprzedni wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Rejonowy. Dotychczas odbyło się 6 rozpraw. Na kolejną rozprawę, wyznaczoną na 30. sierpnia br., zostali wezwani 3 świadkowie zawnioskowani przez aktywistkę, natomiast 26. września zostanie przesłuchany jeszcze jeden policjant świadek aktywisty. Dotychczas było to niemożliwe, gdyż na stałe mieszka on w Anglii, a w Polsce pojawi się dopiero we wrześniu br.

Demonstracja po zamordowaniu Maxa Itoyi była legalna!

Demonstracja zwołana w Warszawie po zamordowaniu przez policję Nigeryjczyka, Maxwella Itoyi, była legalna. Zarzuty wobec protestujących zostaną umorzone. Mimo to sześć osób zostanie ukaranych za... publicznie używanie wulgaryzmów. Kilka miesięcy po pikiecie przed komisariatem przy ul. Grenadierów stołeczna policja wysłała spisanym osobom wezwania na komendę. Protestujący usłyszeli zarzut zakłócania spokoju, lecz w ostatniej chwili policja zmieniła zdanie i uznała, że ta pikieta miała charakter zgromadzenia spontanicznego.

Kolejna rozprawa antyfaszystów zatrzymanych 11. 11. 2009 roku

15. marca br. w Warszawie odbyła się kolejna rozprawa trójki antyfaszystów, zaatakowanych 11. listopada 2009 r. przez policyjnych tajniaków, a później oskarżonych o naruszenie ich nietykalności cielesnej i używanie wobec funkcjonariuszy słów wulgarnych. Przesłuchano 3 świadków, z których fotoreporter potwierdził wersję oskarżonych, iż tajniacy przystępując do akcji nie informowali o tym, że są policjantami ani nie mieli wyeksponowanych odznak. Funkcjonariusz, zatrzymujący antyfaszystów, nie potrafił wyjaśnić, dlaczego „wylegitymowanie" zakończyło się zakuciem ich w kajdanki. Z kolei pracownik policji, odpowiedzialny za zabezpieczenie materiałów wizualnych dotyczących sprawy - kluczowych dowodów oczyszczających aktywistów z zarzutów - nie mógł ich zaprezentować. Powiedział, że taśmy zostały skasowane po upływie 2 tygodni.

Akcje solidarności z „Hiszpańską Dwunastką"

8. lipca br., pod Ambasadą Królestwa Hiszpanii w Warszawie odbyła się pikieta solidarnościowa z „Hiszpańską Dwunastką" (obrońcami praw zwierząt, aresztowanymi w Hiszpanii). Zgromadziła ona ok. 25 osób plus warszawską sambę. Dzień wcześniej przy zbiegu ulic Pańskiej i Towarowej w Warszawie powstał mural, mający zwrócić uwagę na sytuację aktywistów prozwierzęcych.

POZNAŃ:

Uniewinnienia w sprawie protestu na terenie MTP

23. lutego br. Sąd Rejonowy w Poznaniu uniewinnił kolejną z trzech osób, oskarżonych o naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji podczas protestu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich 8. marca 2010 r. Zestawiając je z rzeczowymi zeznaniami uczestników protestu, którzy byli świadkami wydarzeń, w uzasadnieniu sąd uznał zeznania policjantów za niespójne i niejednoznaczne. Sędzia - jak stwierdził - nie mógł uznać winy oskarżonego. Od wyroku odwołała się prokuratura, ale 8. lipca br. sąd apelacyjny podtrzymał wyrok uniewinniający. Natomiast 29. lipca br. w wyniku procesu apelacyjnego Sąd Rejonowy Poznań - Grunwald - Jeżyce uniewinnił kolejnego aktywistę, skazanego wcześniej na 6 miesięcy za naruszenie nietykalności policjanta. W uzasadnieniu zwrócono uwagę na konieczność zachowania zasady *in dubio pro reo*, iż wszelkie wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść oskarżonego. To jeszcze nie koniec „spraw MTP", a o dalszych procesach będziemy informować.

GDAŃSK:

Profesor zatrzymany na lotnisku

Po wygłoszeniu serii wykładów w Polsce i innych krajach europejskich, dr Steven Best, profesor filozofii na Uniwersytecie w El Paso (Teksas), został zatrzymany w czerwcu br. na gdańskim lotnisku, z którego miał udać się do Londynu, aby wziąć udział w spotkaniach z aktywistami ruchu wyzwolenia zwierząt. Kilka lat temu otrzymał on pismo z Anglii, gdzie poinformowano go o dożywotnim zakazie wstępu na teren tego kraju. Postanowienie zostało podjęte na podstawie cytatów z gazet, po wcześniejszych wizytach dr Besta. Określono go mianem „zagrożenia porządku publicznego" mimo tego, że nie figuruje w policyjnych kartotekach i nie złamał prawa.

ŚLĄSK:

Katowicka policja uważa, iż ma prawo straszyć bronią!

Według katowickiej komendy policjant może w centrum miasta wyciągnąć pistolet i mierzyć do demonstrantów. Do takiego incydentu doszło 26. lutego br. Demonstrację środowisk skrajnie prawicowych, zorganizowaną przez *Ligę Obrony Suwerenności*, zakłóciła kontrmanifestacja. Doszło do przepychanek z policją, brutalnie reagująca na próbę blokady. Śladem antyfaszystów ruszyło nieoznakowane auto, które zajechało im drogę. Z auta wysiadł mężczyzna w cywilu, z papierosem w ustach. Bez słowa ostrzeżenia wyciągnął spod kurtki pistolet, wymierzył w stronę biegnących i kazał „wypierdalać". Kiedy antyfaszyści zaczęli krzyczeć: „Strzelaj!", mężczyzna, który okazał się policjantem zapytał ich, czy chcą się z nim bić.



Represje wobec org. *Antykongresu*

Policyjnych represji doświadczyli organizatorzy *Antykongresu*, zaplanowanego na Śląsku w dniach 16.-18. maja br. Główna demonstracja w Katowicach została zalegalizowana na 16. maja prawidłowo, jednak jej uczestnikom zaproponowano trasę odbiegającą od zalegalizowanej o 2 przecznice, co oznaczało zepchnięcie protestu w niewidoczny punkt miasta. Demonstranci, którzy postanowili trzymać się ustalonego planu, na trasie napotkali na służby prewencji, siłą starające się zablokować

anarchistyczny czarny krzyż

przemarsz. Z kolei *Autonomiczny Dom Kultury - ADK Berza* w Rudzie Śl. policja nawiedziła, by wyciągnąć informacje na temat osoby, odpowiadającej za plan *Antykongresu*. Osobie legalizującej go postawiono 3 zarzuty: zbyt dużej liczby uczestników demonstracji w stosunku do zalegalizowanej, uszkodzenia 3 pojazdów oraz zamiany trasy przemarszu.

BIAŁYSTOK:

Wyroki dla antyfaszystów

Na pół roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz po 300 zł kary na cele społeczne skazał sąd w Białymstoku siedmiu antyfaszystów, zatrzymanych za udział w bójce z neofaszystami przed antyfaszystowską demonstracją w kwietniu 2010 r. Wyroki nie są prawomocne.

INNE:

Kanar będzie mógł ująć pasażera jak policjant

Uprawnienia policyjne otrzymują w Polsce kolejne służby, tym razem - dotyczy to „kanarów". 1. marca br. weszła w życie, podpisana już przez prezydenta Komorowskiego, nowelizacja *Prawa Przewozowego* i zgodnie z art. 33a osoba upoważniona do sprawdzania biletów będzie mogła ująć podróżnego, który jedzie bez biletu i nie okazuje dokumentu, stwierdzającego tożsamość oraz niezwłocznie oddać go w ręce policji. Wykroczeniem będzie odmowa zapłacenia należności za przejazd bez biletu i okazania kontrolerowi dokumentu, a także pierzchnięcie przed przybyciem wezwanej policji (art. 87a-87b *Prawa Przewozowego*). Co ciekawe, nie przewiduje się tu możliwości zaskarżenia takiego „ujęcia konduktorskiego", co jest sprzeczne z konstytucją, a konkretnie - z art. 41, który mówi, że „każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia". Pasażerowie uskarżają się na brutalność kontrolerów już teraz.

Nowe uprawnienia dla policji

Policjant, który interweniuje poza czasem służby, będzie chroniony tak, jakby pełnił obowiązki służbowe - stanowi nowelizacja *Ustawy o Policji*, obowiązująca od 22. marca br. Zakres ochrony prawnej funkcjonariuszy rozszerza również znowelizowany *Kodeks Karny*. Ustawa przyznaje ochronę prawną policjantom, którzy poza czasem służby działają na rzecz: zapobieżenia zagrożeniu dla życia lub zdrowia ludzkiego, przywrócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz ujęcia sprawcy czynu zabronionego. Funkcjonariusze ci chronieni będą na takich samych zasadach jak pełniący obowiązki służbowe lub interweniujący w związku z pełnieniem obowiązków. Zmieniły się także przepisy, regulujące zasady ochrony funkcjonariuszy publicznych. Do ogólnej zasady sankcjonującej napaść na funkcjonariusza publicznego karą pozbawienia wolności do lat 10, dodano zasadę szczególną. Mianowicie - jeżeli w wyniku czynnej napaści nastąpił skutek w postaci ciężkiego uszczerbku na zdrowiu funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12. Ochronę na zasadach przysługujących funkcjonariuszowi publicznemu w czasie służby przyznano także funkcjonariuszom, wobec których bezprawny zamach został podjęty z powodu wykonywanego przez nich zawodu lub zajmowanego stanowiska.

Paralizatory dla wszystkich mundurowych!

Pod pozorem ewentualnych ataków „terrorystycznych" MSWiA zwiększa kompetencje służb porządkowych. Wedle projektu nowej ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, który trafił do uzgodnień międzyresortowych, funkcjonariusze, uznawszy, że ci mogą dokonać aktu „terrorystycznego", będą mogli strzelać nawet do kobiet w widocznej ciąży i do dzieci. Prawo nie będzie też wymagać



strzału ostrzegawczego - poinformowała *Gazeta Prawna*. Po raz pierwszy w jednym akcie o randze ustawy znajdą się zasady stosowania siły przez policję, straż miejską, CBA, ABW, BOR, żandarmerię, sokistów, a nawet ochroniarzy. Zgodnie z projektem, w sytuacji bezpośredniego zagrożenia funkcjonariusze będą mogli użyć środków wybuchowych, materiałów chemicznych i pirotechnicznych, a także petard i świec dymnych - donosi *Gazeta Prawna*. Po zmianie prawa prądem razić będą mogli leśnicy, członkowie Państwowej Straży Rybackiej i Łowieckiej, BOR-owcy, inspektorzy transportu drogowego, agenci ABW i wywiadu oraz SOK-iści. MSWiA pracuje nad przepisami, mającymi usprawiedliwić motywy do zastosowania nowych środków przymusu bezpośredniego, a społeczeństwu przysporzyć nowych obaw. Obecnie prądem mogą zabić: strażnicy miejscy, policjanci, celnicy, służba więzienna, pogranicznicy, ochroniarze, żandarmeria wojskowa, wopiści, agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego, kontrolerzy skarbowi i strażnicy parkowi. Jest to kolejny przypadek poszerzania w krótkim czasie uprawnień służb porządkowych, po nadaniu im upoważnienia do strzelania do ciężarnych kobiet, dzieci czy niepełnosprawnych.

Polska policja bezkarnie stosuje tortury i przemoc

Jak wynika z raportu *Europejskiego Komitetu do spraw Zapobiegania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu* (*CPT*) dotyczącego Polski, funkcjonariusze policji nadużywają siły wobec osób zatrzymanych i przesłuchiwanych. Rażenie prądem narządów płciowych i bicie zatrzymanych w podeszwy stóp czy zastraszanie - to najbardziej drastyczne przykłady przekroczenia uprawnień przez policjantów. Z raportu wynika, że postępowania dyscyplinarne w takich sprawach często były prowadzone przez funkcjonariuszy policji z tej samej jednostki, w której pracował podejrzany. - „To powoduje, że funkcjonariusze mogą się czuć bezkarni" - komentuje dr Piotr Kładoczny z *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*. Większość zatrzymanych skarżyła się też na nieinformowanie ich przez policjantów o przysługującym prawie do adwokata. Europejski komitet wytyka Polsce także brak rozwiniętego systemu pomocy prawnej. Osoba zatrzymana, której nie stać na opłacenie adwokata, nie może liczyć na pomoc prawnika z urzędu. W Polsce prawo takie przysługuje dopiero na etapie postępowania sądowego. Polsce dostało się też za nierozwiązanie problemu przeludnienia w zakładach karnych. Nikt nie prowadzi statystyk, ilu skazanych odsiadywało wyroki za nie popełnione zbrodnie. W więzieniach niejednokrotnie są oni bici, poniżani i gwałceni. Dlaczego dochodzi do skazania niewinnego człowieka? Przyczyn może być wiele: fałszywe zeznania świadków, błędne rozpoznanie sprawcy, niekompetentny obrońca. Pomyłki sądowe i niesłuszne wyroki zdarzają się w każdym kraju i w każdym systemie prawnym, lecz za niesłuszny wyrok najwyższą cenę zawsze płaci skazany.

UKRAINA:

Aresztowanie Denisa Sołopowa

2. marca br., zaraz po opuszczeniu budynku służb migracyjnych w Kijowie (Ukraina), wydział kryminalny policji zatrzymał Denisa Sołopowa, jednego z uczestników akcji przeciwko wycince drzew pod autostradę w Chimkach na przedmieściach Moskwy 28. lipca 2010 r. Denis starał się o azyl polityczny na Ukrainie, którego mu odmówiono. To prawdopodobnie pracownicy służby migracyjnej wydali go policji. 4 marca br. sąd wydał wyrok tymczasowego zatrzymania Sołopowa na okres 40 dni. Azyl polityczny przyznały Denisowi władze Holandii, gdzie wyleciał 28. lipca br.

BIAŁORUŚ:

Aresztowania w czasie protestów antyatomowych

25. kwietnia br., w czasie pokojowej akcji antyatomowej, doszło do brutalnej akcji policji, która aresztowała 12 osób - 6

z Niemiec, 5 z Białorusi i 1 z Polski. Tego samego dnia polska aktywistka została ukarana mandatem i nakazem deportacji. Inni działacze czekają na procesy.

Wyroki dla anarchistów

Od 18. do 24. maja br. trwał proces białoruskich anarchistów, którzy przebywali w areszcie od jesieni 2010 r. 27. maja ogłoszono wyroki dla piątki oskarżonych o kilka akcji bezpośrednich, wymierzonych w symbole instytucji państwowych (m.in. napaść na ambasadę Rosji w Mieńsku i budynek *KGB* w Bobrujsku). Anarchiści skazani zostali z artykułów o chuligaństwie i nieumyślnym niszczeniu bądź uszkodzeniu mienia. Jednego z nich (Franckiewicza) - dodatkowo oskarżono o „sabotaż komputerowy, niesankcjonowany dostęp do informacji komputerowych oraz opracowanie, wykorzystywanie i rozpowszechnianie szkodliwych programów". Sąd uznał większość zarzutów za podstawne. Oto wyroki: Igor Oliniewicz - 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze, Mikołaj Dziedok - 4,5 roku więzienia o zaostrzonym rygorze, Aleksander Franckiewicz - 3 lata więzienia o zaostrzonym rygorze, Maksim Wietkin - 4 lata ograniczenia wolności w zakładzie



karnym typu otwartego i Ewgienij Siliwończyk - 1,5 roku ograniczenia wolności w zakładzie karnym typu otwartego. Dodatkowo osądzeni muszą pokryć koszty wyrządzonych szkód (około 20 tys. dolarów). Oliniewicz, Dziedok i Franckiewicz nie przyznają się do winy. Wietkin i Siliwończyk przyznali się do winy i niestety zeznawali przeciwko pozostałym. Zarówno rodziny więźniów, jak i ich towarzysze z ruchu anarchistycznego uważają, że wyrok jest umotywowany politycznie, niewspółmierny do wyrządzonych szkód (w akcjach tych nikt nie ucierpiał!), a tak naprawdę wina nie została udowodniona.

ROSJA:

7 lat więzienia za graffiti

1. lutego br., w Barnaule (Kraj Ałtajski), miejscowi anarchiści podjęli anty-polityczną akcję malowania graffiti. Następnego dnia policja anty-ekstremistyczna wtargnęła do domów dwóch anarchistów: Siergieja Sandina i Daniła Małyszkina. 14. lutego został zatrzymany Witalij Leonow, trzeci podejrzany o udział w akcji. Mimo, że poniesione straty były niewielkie i nie było żadnych dowodów na udział aktywistów w czynie nielegalnym, oskarżono ich z paragrafów kodeksu karnego. Teraz są sądzeni za „grupowy czyn chuligański, popełniony z pobudek politycznych". Grozi im do 7 lat pozbawienia wolności.

Antyfaszysta w więzieniu

6. kwietnia br. przed sądem w Sankt Petersburgu został skazany na dwa lata więzienia antyfaszysta Rinat Sułtanow. Aresztowano go 3. listopada 2008 r., w przeddzień kolejnego *Dnia Jedności Ludowej* - ulubionego święta rosyjskich nacjonalistów. Zgodnie z rosyjskim kodeksem karnym został on oskarżony o „ciężki uszczerbek na zdrowiu, spowodowany celowym zamiarem" podczas walki z lokalnymi faszystami.

Policja aresztuje antyfaszystę i deportuje go na Syberię

28. kwietnia br. hip-hopowy muzyk, Andriej *Kuba* Krawczenko, został aresztowany przez policję na uniwersytecie w Moskwie. Skuty, został przewieziony na komisariat, a następnie do rodzinnego, syberyjskiego miasta Czita. Andrieja przesłuchano w sprawie 5 działaczy antyfaszystowskich, oskarżonych o pobicie lokalnych neonazistów i zarzucono im „chuligaństwo". Andriej nigdy nie był wezwany do sądu, zatem nie było żadnej legalnej podstawy, by go aresztować. Dlatego moskiewski *ACK* mówi o „policyjnym porwaniu".

Kolejne aresztowania obrońców lasu w Chimkach

Siły specjalne rosyjskiej policji *OMON* zatrzymały 8. maja br. w podmoskiewskich Chimkach około 30 obrońców środowiska naturalnego, którzy protestowali przeciwko wycinaniu pobliskiego lasu pod budowę autostrady Moskwa - Petersburg. Wśród nich znaleźli się m.in. przywódczyni *Ruchu Obrony Lasu Chimkińskiego* - Jewgienija Czirikowa, lider demokratycznej partii *Jabłoko* - Siergiej Mitrochin, koordynator *Radykalnego Frontu Lewicowego* - Siergiej Udalcow i znany ekolog, Jarosław Nikitienko. Część zatrzymanych została brutalnie pobita.

SERBIA:

Represje w czasie szczytu NATO

12. czerwca br. w Belgradzie odbył się szczyt państw-członków NATO. Protesty przeciwko konferencji zorganizowała *Kampania Anty-NATO*. W czasie demonstracji doszło do aresztowań i brutalności ze strony policji. Zatrzymano 8 osób, z czego 6 zostało zwolnionych po 48 godzinach. Jeden z zatrzymanych, Ratibor Trivunac, został skazany przez „sąd o przyśpieszonym trybie" na karę 15 dni więzienia za „zorganizowanie nielegalnej manifestacji". Natychmiast przewieziono go do więzienia, celem odbycia kary. Inny aresztowany - Chorwat - dostał ultimatum - albo idzie na miesiąc do więzienia, albo zapłaci karę, równowartości 2 tysięcy polskich złotych. Aktywiście udało się w porę zebrać taką kwotę.

Nowy proces *Szóstki z Belgradu*

1. lipca br. sąd apelacyjny w Belgradzie uchylił decyzję o uniewinnieniu *Szóstki z Belgradu*, przez co dojdzie do nowego procesu członków *Inicjatywy Anarchosyndykalistycznej*, oskarżonych w 2009 r. o „międzynarodowy terroryzm" (rzekome rzucenie butelką z benzyną w budynek greckiej ambasady).

AUSTRIA:

Obrońców praw zwierząt wolni

2. maja br. zakończył się proces 10 osób, zaangażowanych w ruch wyzwolenia zwierząt - aresztowanych w maju 2008 r. z paragrafu 278a - działanie w organizacji przestępczej. Po prawie 100 dniach procesu sąd zadecydował nie dać wiary żadnych zarzutom postawionym przez *SOKO* - specjalne oddziały policji. Wszystkich oskarżonych uniewinniono.

SZWAJCARIA:

Wyroki dla eko-anarchistów

22. lipca br. zakończył się proces trójki anarchistów, oskarżonych o próbę zamachu na nowe centrum badawcze *IBM* w Zurychu. W maju br. cała trójka przeprowadziła 28-dniowy strajk głodowy (strajkujący głodowali na zmianę po 7 dni). Jego celem było przypomnienie o ich walce oraz solidarność z innymi więźniami politycznymi na całym świecie. W strajku brał również udział Marco Camenisch - włoski eko-anarchista, przebywający w szwajcarskim więzieniu od 2003 r. Niedawno został on ponownie przeniesiony do innego więzienia (adres: Marco Camenisch, Justizvollzugsanstalt Lenzburg, Postfach 75, 5600 Lenzburg, Switzerland). Teraz szwajcarska demokracja wymierzyła swą sprawiedliwość, karząc srodze więzionych anarchistów. Skazano ich za „spisek mający na celu podpalenie" oraz „nielegalny handel materiałami wybuchowymi". Costa Ragusa - 34-letni włoski anarchista i założyciel grupy *Il Silvestre* - otrzymał 3 lata i 8 miesięcy więzienia, 26-letni Włoch, Billy Bernasconi - 3 lata i 8 miesięcy plus 22 dni z poprzedniego wyroku, a Silvia Guerini - 3 lata i 4 miesiące. Wyroki skrócono o 15 miesięcy, jakie cała trójka spędziła dotychczas za kratkami.

GRECJA:

Kolejne aresztowania w/s *KKO*

14. marca br., w ramach skoordynowanej operacji siły policyjne wtargnęły i dokonały rewizji oraz aresztowań w dwóch domach - w Nea Ionia na przedmieściach Volos oraz w północnej dzielnicy Aten - Cholargos. W pierwszym mieszkaniu aresztowano pięć osób: Giorgosa Nikolopoulosa (w podziemiu od października 2009 r., jego brat Michalis siedzi w więzieniu od 19. stycznia br. I przyznał się do uczestnictwa w *KKO*), Damiano Bolano (z pochodzenia Albańczyk, również w podziemiu od października 2009 r.), Christosa Tsakalosa (ukrywał się od listopada 2010 r., po tym, jak aresztowano

jego brata pod zarzutem wysyłania paczek-bomb), Olgę Economidou i Giorgosa Polydaros. Pierwszą trójkę oskarża się o „uczestnictwo w organizacji terrorystycznej, gromadzenie, produkowanie oraz posiadanie materiałów wybuchowych i zapalników w ramach spisku mającego na celu spowodowanie zagrożenia publicznego dla ludzi oraz cudzej własności". Ponadto zarzuca im się „dokonanie detonacji, mogącej spowodować zagrożenie publiczne dla cudzej własności oraz ludzi". Przez policję przedstawiani byli jako „prowodyrzy" *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Na dowód tego przedstawiono znalezioną broń, amunicję, materiały wybuchowe oraz rzeczy służące do napadów i fałszowania dokumentów a w komputerze znalezione komunikaty *KKO* i ich logo. Jeszcze tego samego dnia przeszukano 6 mieszkań, należących do rodziców zatrzymanych (niczego nie znaleziono) oraz mieszkanie, które wynajmował Tsalakos, gdzie znaleziono broń, fałszywe dokumenty i inne podejrzane rzeczy.
Natomiast na przedmieściach Aten zatrzymano dwie osoby, ale jedną z nich zwolniono z braku dowodów popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Aresztowano natomiast Constantinosa Papadopoulosa, który został później zwolniony za kaucją (10 tys. euro) z zakazem opuszczania kraju i obowiązkiem meldowania się 3 razy w miesiącu na policji.
Po zatrzymaniu całej szóstki doszło do aktów znęcania się i tortur (przypalanie papierosami) w pomieszczeniach jednostki antyterrorystycznej. W czasie pierwszego spotkania z prokuratorem piątka z Nea Ioni odmówiła składania zeznań oraz brania udziału w całej procedurze. Wszystkim im postawiono zarzuty brania udziału w działaniach *KKO* oraz posiadania broni. Aresztowania te spotkały się natychmiast z solidarnościowymi protestami anarchistów i rodzin zatrzymanych z jednej strony oraz niemal triumfalnymi artykułami w reżimowej prasie.

Gliniarz-morderca dwukrotnie pobity w więzieniu

23. marca oraz 27. kwietnia br., gliniarz Korkoneas, który zastrzelił w grudniu 2008 r. młodego anarchistę, został dotkliwie pobity przez siedzącego w tym samym więzieniu (Domokos) anarchistę Damiano Bolano, uwięzionego w/s *KKO*. Po pierwszym pobiciu oświadczył on, iż „obowiązkiem anarchistycznego buntownika jest rozbić twarz człowieka, który zamordował jego towarzysza". Za pobicie policjanta Bolano posiedzi rok dłużej...

Aresztowania pod domem śledczego

4. kwietnia br., na przedmieściach Aten, pod domem śledczego Specjalnego Sądu Apelacyjnego - Konstantinosa Baltasa, prowadzącego sprawę *KKO*, odbyła się 50-osobowa demonstracja anarchistów, którzy przybyli tam na motorach. Przy okrzykach i śpiewach obrzucono dom workami z farbą i ulotkami oraz wymalowano na ścianach hasła. Niestety, całość zakończyła się aresztowaniem 12 osób, jakie przewieziono do głównej komendy policji w Atenach. Zabroniono im kontaktów z rodziną i prawnikami. Następnego dnia, po wizycie w sądzie, wszystkich wypuszczono, a sprawę odroczono do 13. kwietnia br.

Członkowie *WR* na wolności

6. kwietnia br. więzienie opuściło trzech domniemanych członków grupy partyzantki miejskiej *Walka Rewolucyjna*: Christoforos Kortesis, Sarantos Nikitopoulos i Vaggelis Stathopoulos. Zwolniono ich z powodu braku dostatecznych dowodów winy, jednak nałożono na nich ograniczenia pod postacią zakazu opuszczania kraju, obowiązku regularnego meldowania się na policji i kaucji pieniężnej, gdyż nadal będą uczestniczyć w toczącej się sprawie.

Wyroki za demonstrację

13. kwietnia br. sąd w Atenach skazał 12 osób, zatrzymanych podczas demonstracji pod domem śledczego na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Ich winą okazało się „mentalne uczestnictwo" w akcie uszkodzenia mienia (hasła na murze). Natomiast jedna osoba z racji wcześniejszego notowania została skazana bez „zawiasów", ale po złożeniu apelacji również znajduje się na wolności.

Anarchista ranny w strzelaninie

18. maja br. patrol funkcjonariuszy w służbowym aucie podjął przypadkową kontrolę dwóch osób, stojących obok zaparkowanego motoru w dzielnicy Aten, Pefki. Zaczęły one uciekać. Po krótkim pościgu otworzyły też ogień w stronę ścigających ich policjantów, raniąc dwóch



z nich. W wymianie strzałów ranny został również anarchista, Teofilos Mavropoulos, który wskutek odniesionych ran został aresztowany. Jego towarzysz zdołał zbiec, kradnąc z miejsca zdarzenia radiowóz. Teofilos, strzeżony przez antyterrorystów, znajduje się obecnie w szpitalu.

Wyrok w „zawiasach" za bank

15. czerwca br. w Rodos zakończył się proces anarchisty, oskarżonego o napad na bank w sierpniu ub. r. Dzięki przyznaniu się do napadu z powodów ekonomicznych, przychylnej oceny ze strony pracowników banku i obojętności z jego strony (odzyskali kasę) Thodoross Dellis dostał wyrok 6 lat więzienia w zawieszeniu z możliwością odwołania się i złagodzenia kary. W czasie jego ogłaszania obecni byli anarchiści z Aten i Rodos, którzy mogli ucieszyć oko kiepskimi minami tajniaków i gliniarzy...

Ewikcja skłotu w Salonikach

16. czerwca br. doszło do ewikcji skłotu *Orfanotrofio*. W wyniku policyjnej akcji z jego pomieszczeń skradziono 3 tys. euro, zebrane na pomoc więźniom politycznym oraz laptop. Ewikcja spotkała się z odpowiedzią, zarówno samych skłotersów, jak i społeczności lokalnej. Na policyjne granaty hukowe i gaz łzawiący odpowiedziano kamieniami i barykadą z koszy. Po krótkim starciu policja opuściła miejsce, które ponownie zostało zajęte. Po całej akcji 5 osób stanęło przed prokuratorem, a w Salonikach i Ioaninie odbyły się solidarnościowe demonstracje.

Anarchista na wolności!

23. czerwca br. grecki anarchista, Aris Sirinidis, został oczyszczony z zarzutów i opuścił więzienia *Korydallos*. Prosto z więziennej bramy udał się do jednej z knajp ateńskiej dzielnicy Eparchia, gdzie czekali na niego przyjaciele. Aris został przypadkowo zatrzymany przez policję w maju ub. r., najpierw chciano go ukarać za jakieś bzdury, ale potem postanowiono powiązać go z ostrzelaniem policyjnej furgonetki w 2009 r. Na szczęście policyjna prowokacja się nie udała. Przez cały pobyt w wiezieniu mógł on liczyć na wiele aktów solidarności ze strony swych towarzyszy.

Bunt w *Korydallos*

W ramach ogólnokrajowych protestów przeciwko wprowadzeniu nowych opresyjnych ustaw, w całej Grecji w dniach 28.-29. czerwca br. trwał strajk generalny i uliczne demonstracje, blokady itp. Również więźniowie słynnego greckiego więzienia *Korydallos* zastrajkowali, odmawiając wejścia do cel w godzinach południowych.

Nocne soli-demo w Heraklionie

29. czerwca br., po godz. 22:00, rozpoczęła się spontaniczna manifestacja solidarnościowa z aresztowanymi 29. czerwca w Atenach i przeciwko represjom państwa. Na placu Wolności zebrało się wieczorem ponad 500 osób. W końcu na ulice wyszło spontanicznie ok. 1000 osób. Wznosiły one okrzyki, potępiające represje państwowe i „pakt oszczędnościowy", po czym zaprosiły wszystkich postronnych przechodniów do udziału w przemarszu.

Surowe wyroki dla członków *KKO*

W drugiej połowie lipca br. ogłoszono wyroki w pierwszym z procesów (tzw. „sprawa Hallandri" - chodzi o mieszkanie, uznane przez policje za kryjówkę *KKO*), dotyczących działalności grupy *Konspiracyjne Komórki Ognia*.
Haris Hatzimichelakis - skazany został na 25 lat, przy całkowitej, łącznej wysokości wyroku 77 lat. Uznano go winnym utworzenia grupy terrorystycznej, produkcji materiałów wybuchowych, ich posiadania

oraz użycia w czterech zamachach. Panayiotis Argyrou - za te same zarzuty, co Haris, dostał identyczny wyrok. Giorgos Karagiannidis - za utworzenie grupy terrorystycznej, produkcję i posiadanie materiałów wybuchowych oraz współudział w dwóch zamachach, dostał wyrok 20 lat więzienia, przy całkowitej, łącznej jego wysokości 32 lat. Panayiotis Masouras - za produkcję i posiadanie materiałów wybuchowych i współudział w dwóch zamachach został skazany na 11 lat i 6 miesięcy więzienia przy całkowitej, łącznej wysokości wyroku 19 lat. Manolis Yiospas - początkowo skazany był na 2 lata i 9 miesięcy więzienia, ale zamieniono mu wyrok na 3 lata w zawieszeniu. Nikos Vogiatzakis i Errikos Rallis - z braku ewidentnych dowodów winy zostali oczyszczeni z wszelkich zarzutów.

Przyjaciele, krewni oraz obrońcy skazanych zwrócili uwagę na surowość wyroków oraz na fakt, iż sam sąd przyznał, że oskarżeni należeli do grupy zaledwie kilka miesięcy.

Bojownik *17. Listopada* na wolności

Vassilis Miros, skazany w procesie organizacji *17. Listopada*, został warunkowo zwolniony 21. lipca br. po odbyciu 2/5 z 25 lat wyroku. Jego dwaj bracia, również zamieszani w działalność grupy, nadal odbywają kary dożywotniego więzienia. Vassilis musi stawiać się regularnie w lokalnym komisariacie.

Ewikcja skłotu w Atenach

29. lipca br., na zlecenie właściciela budynku, ciężkie oddziały ateńskiej policji dokonały ewikcji skłotu *Skaramanga*. W czasie ewikcji zarekwirowano wszystkie komputery oraz aresztowano jedną osobę, która mimo zakazu weszła do środka, by kontrolować poczynania gliniarzy. Po kilku godzinach policja opuściła budynek, od razu zajęty anarchistówi. Pod sądem, gdzie przetrzymywano zatrzymanego skłotersa, odbyła się 100-osobowa demonstracja solidarnościowa. Po postawieniu 3 zarzutów, wyszedł on na wolność, lecz czeka go kolejna rozprawa.

NIEMCY:

Aresztowania grafficiarzy

W nocy z 25. na 26. maja br., we Frankfurcie nad Menem cywilni funkcjonariusze policji brutalnie zatrzymali dwie osoby, piszące hasła przeciwko konferencji ministrów spraw wewnętrznych, która właśnie w tym mieście odbyła się w czerwcu. Jeden z aresztowanych został potrącony przez policyjny samochód, a potem policjant w cywilu kilkakrotnie uderzył jego głową o ziemię, co spowodowało urazy twarzy i złamanie palca. Dopiero po kilku godzinach ktoś zajął się tymi obrażeniami. Później policja dokonała przeszukania mieszkań, należących do aktywistów. Skonfiskowano ulotki, plakaty, komputery, petardy oraz paliwo do motoroweru... Później media podchwyciły temat, pisząc o „koktajlach Mołotowa" i „materiałach wybuchowych". Lokalny związek *FAU* oświadczył, iż właśnie przeciwko takim działaniom władz zamierzają protestować na ulicach...

DANIA:

Zarzuty dla anarchistów

20. sierpnia br., na mocy przepisów antyterrorystycznych duński sąd postawił zarzuty czterem anarchistom oskarżonym o próbę podpalenia szkoły policyjnej w Brodby. Piąty anarchista, aresztowany w maju br. (tamtych zatrzymano w kwietniu), również będzie miał postawione podobne zarzuty. Policja zarzuca im również wiele innych ataków oraz planów ataków na obiekty związane z policją, wojskiem, kapitalizmem czy kościołem. Sędzia jednak postanowił, iż będą sądzeni tylko za dokonane czyny. Cała piątka nie przyznaje się do winy i odrzuca oskarżenia.

HOLANDIA:

Eksmisje *squattów* w Amsterdamie

6. lipca br., podczas ewikcji *squattu Schijnheilig* w Amsterdamie, holenderska policja aresztowała ponad 120 osób. Przeciwko mieszkańcom wysłano całą armię funkcjonariuszy, którzy godzinami trzymali protestujących w kotle, podczas gdy inna grupa policji wdarła się do środka. Dwóch *squatersów* przypięło się łańcuchami do beczek przy wejściu do budynku. Aresztowanych przewieziono na posterunki policji. Tego dnia eksmitowano jeszcze 10 innych, amsterdamskich *squatów*.

BELGIA:

Inwigilacja anarchistów

Dwóch anarchistów mieszkających w Brukseli odkryło, iż w ich domu zainstalowana została kamera, mająca ich obserwować w życiu codziennym. Wraz z urządzeniem nagrywającym znaleźli również inny sprzęt, wspomagający działanie kamery. Na wszystkich znalezionych urządzeniach znajdowały się małe naklejki z napisem „CS". Jak się okazało, był to magazynowy kod *Departamentu Logistyki Policji Federalnej*. Zdjęcia odnalezionych urządzeń wraz z opisem całej sytuacji trafiły do Internetu.

Płoną auta Straży Więziennej

W nocy z 27. na 28. maja br., nieznani sprawcy podpalili 5 samochodów, znajdujących się na parkingu przy więzieniu *Littre*. Pojazdy należały do *Straży Więziennej* i po ugaszeniu pożaru nie nadawały się już do niczego. Strażnicy zorganizowali kilkugodzinny strajk w ramach protestu przeciwko pogarszającym się warunkom ich bezpieczeństwa. W Belgii coraz częściej dochodzi do aktów fizycznej i psychicznej przemocy wobec wszystkich pracowników systemu więziennego. Ich autorami są zazwyczaj byli więźniowie, ich rodziny, znajomi czy przyjaciele...

FRANCJA:

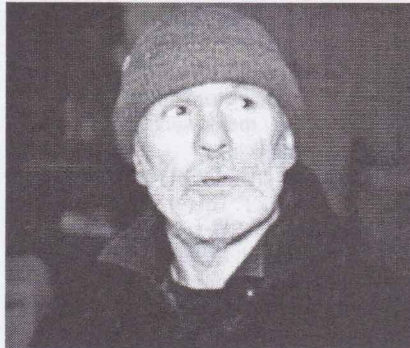
Represje wobec protestujących przeciwko G8

26. i 27. maja br., w ramach protestów przeciwko spotkaniu G8, jakie odbyło się tym razem we francuskim Deauville, dochodziło do wielu akcji bezpośrednich, okupacji i demonstracji. Wraz z tego typu zdarzeniami dochodzi niestety również do zaostrzonych represji ze strony państwa. Tym razem aresztowano ponad 100 osób w różnych częściach Francji.

Bojownicy *Akcji Bezpośredniej* na wolności

15. kwietnia br. więzienie *Ensisheim* opuścił Georges Cipriani - członek *Akcji Bezpośredniej*, grupy partyzantki miejskiej działającej w latach 70. i 80. ub. wieku. Cipriani wyszedł po 24 latach odsiadki na zasadach warunkowego zwolnienia, które obejmować będzie pięcioletni okres.

Natomiast 19. maja br., na zasadach częściowego zwolnienia, więzienie opuścił Jean-Marc Rouillan - jedna z głównych postaci w dawnej grupie zbrojnej *Akcja Bezpośrednia*. Rouillan przez cały okres



pobytu za kratami nigdy nie wyparł się swoich poglądów, mimo, iż przez ponad 10 lat poddawano go więziennej izolacji (7 lat w pojedynczej celi). Teraz jego wolność ogranicza elektroniczna obroża na nodze oraz obowiązek pracy i rekompensaty na rzecz wdów po generale Rene Audranie i szefie Renaulta, Georgesie Besse - ofiarach *AB*. Nałożono również na niego zakaz mówienia o tym, co robił przed 20 laty. Poza działalnością w *AB*, Rauillan uczestniczył także w akcjach *Iberyjskiego Ruchu Wolnościowego* (*MIL*), *Autonomicznych Grup Bojowych* (GAC) oraz *Międzynarodowych Rewolucyjnych Grup Działania* (*GARI*). W czasie odsiadki napisał kilka książek, opisujących swoją rewolucyjną działalność.

WŁOCHY:

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał zabójstwo Giulianiego za uzasadnione

24. marca br. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasbourgu wydał haniebną decyzję w sprawie, którą wytoczyli państwu włoskiemu bliscy Carla Giulianiego, zamordowanego przez policję podczas

protestów przeciwko G8 w Genui (2001). Większość sędziów uznała, że oddanie strzałów do demonstranta przez karabiniera, Mario Placanica, było „uzasadnione" i że policjant „działał w dobrej wierze", sądząc, iż życie jego oraz jego kolegów były zagrożone. Trybunał zwolnił tym samym władze włoskie z obowiązku wypłacenia rodzinie Carla odszkodowania i jakiejkolwiek odpowiedzialności za jego śmierć.

Naloty i aresztowania we Florencji

4. maja br. specjalne oddziały policji dokonały nalotów na dziesiątki mieszkań osób powiązanych z ruchem anarchistycznym we Florencji i tamtejszym centrum *Spazio Liberato 400Colpi*, które odegrało dużą rolę w trakcie procesów studenckich jesienią ub. r. Śledztwem objęto łącznie 78 osób, wobec 5 - orzeczono areszt domowy, a 22 - dostały zakaz opuszczania miasta. Głównym zarzutem postawionym zatrzymanym jest „spiskowanie w celu podżegania do przestępstw", acz dodano też zarzutów nieco konkretniejszych: nielegalną okupację budynków publicznych, organizowanie zamieszek na uniwersytetach, spowodowanie strat materialnych, uszkodzenie własności, stawianie oporu funkcjonariuszom, obrazę funkcjonariusza publicznego, zakłócenie pracy służb publicznych oraz stosowanie przemocy wobec funkcjonariuszy. Wszystkie te zarzuty związane są z jesiennymi zamieszkami na ulicach i uniwersytetach w 2010 r. Wychodzi więc na to, że masowe zatrzymania, stawianie jak największej ilości zarzutów i nakręcanie medialnej, negatywnej kampanii to nowa strategia władz lokalnych i sił porządkowych wobec aktywistów, nie godzących się na kapitalistyczne *status quo*.

Rajd policji na centra socjalne i aresztowania

6. maja br. na terenie niemal całych Włoch, odbyła się szeroko zakrojona operacja „antyterrorystyczna", zorganizowana przez włoską policję polityczną *Digos*. W Bolonii, Ferrarze, Modenie, Rzymie, Padwie, Trydencie, Reggio di Calabria, Anconie, Turynie, Lecce, Neapolu, Trieście, Genui, Teramo, Forli, Ravennie i Mediolanie najechano i przeszukano 60 miejsc związanych z ruchem anarchistycznym. Akcja ta miała związek ze śledztwem, prowadzonym przeciwko bolońskiej grupie insurekcjonistów, którzy rzekomo mieli mieć szerokie kontakty w całym kraju. W wyniku nalotów aresztowano 5 osób z bolońskiego środowiska anarchistycznego (m.in. związani z centrum socjalnym *Fuoriluogo*) i oskarżono ich o spiskowanie w celach przestępczych oraz przynależność do wywrotowej organizacji, odpowiedzialnej za ataki na przedstawicielstwa władz, korporacji i centra deportacyjne. Wobec kolejnych 7 osób zastosowano dozór policyjny, skonfiskowano również wiele wolnościowej literatury oraz komputery. Wg lokalnych anarchistów dochodzenie w/s insurekcjonistów jest kolejnym pretekstem do prześladowania uczestników ulicznych protestów i członków oddolnych ruchów społecznych.

Aresztowanie studentów w Padwie

25. maja br., do mieszkań 6 studentów, wdarła się bez nakazu policja i zatrzymała obecne tam osoby, które uznano za aktywnych uczestników protestów studenckich w grudniu ub. r. Na szczęście wszystkich zatrzymanych wypuszczono, ale sędzia zastosował wobec nich „specjalny środek zapobiegawczy" - nakaz stałego przebywania w ich domach poza Padwą, gdzie studiują oraz obowiązek meldowania się w lokalnym posterunku policji 3 razy w tygodniu.

HISZPANIA:

Kara dla *Alasbarricadas.org*

Hiszpański sąd skazał twórców anarchistycznego portalu internetowego *alasbarricadas.org* na karę 6000 euro za zamieszczenia krytycznych komentarzy dotyczących *Stowarzyszenia Generalnego Autorów i Edytorów* (*SGAE*). Jest ono odpowiedzialne m.in. za wprowadzenie podatku od nośników danych oraz wytoczenie kilku procesów przeciwko ludziom i organizacjom, łamiącym tzw. prawa autorskie.

Władze Kordoby zakazują demonstracji 1-majowej

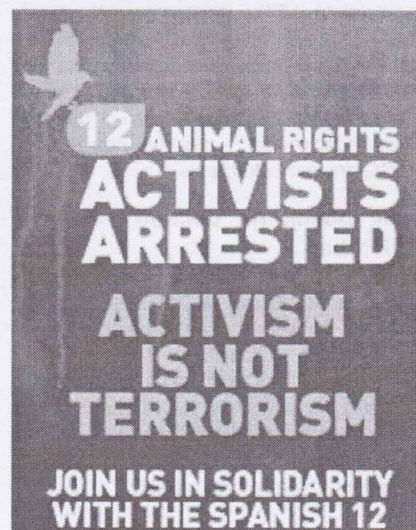
Lokalne władze miasta Kordoba wydały oficjalny zakaz demonstracji 1-majowej, jaką co roku organizuje anarchosyndykalistyczny związek *CNT*. Powodem miała być bliskość demonstracji anarchistów z oficjalnym marszem ugodowych związków zawodowych. Mimo zakazu - demonstracja anarchistów się odbyła.

Brutalni policjanci w Barcelonie

27. maja br., po 12 dniach pokojowej okupacji jednego z placów, w ramach protestów przeciwko politykom i kryzysowi, doszło do starć z policją i ogromnej brutalności ze strony „stróżów prawa". W wyniku użycia przez funkcjonariuszy pałek, gazu pieprzowego i gumowych pocisków - rannych zostało 99 osób. Po pacyfikacji i oczyszczeniu placu demonstranci ponownie go zajęli, dalej prowadząc swój protest.

Aresztowania aktywistów praw zwierząt

22. czerwca br., na wniosek sądu w Santiago de Compostela, hiszpańska policja aresztowała 12 osób, należących do organizacji pro-zwierzęcych *Animal/Animal Equality* i *Equanimal*. Aresztowań dokonano w regionach Madrytu, Asturii, Vizcaya i Galicji. Zarzuca się im przestępstwa na szkodę środowiska i porządku społecznego oraz udział w organizacji przestępczej. W czasie nalotów przeszukano również domy, należące do rodzin zatrzymanych, pomimo tego, iż nie mieli oni niczego



wspólnego z działalnością ekologiczną. Zatrzymania mają związek z akcją wypuszczenia na wolność 20 tysięcy norek z fermy *Visones Bermúdez*, znajdującej się w Santiago de Compostela w 2007 r. Żadna z organizacji, do których należą aresztowani aktywiści, nie jest odpowiedzialna za tę akcję bezpośrednią, choć obie nieraz publicznie potępiały trzymanie w niewoli, torturowanie i zabijanie zwierząt dla ich futra. Akcja policji jest więc ewidentnym działaniem, mającym na celu kryminalizowanie ruchu wyzwolenia zwierząt oraz zemstą *lobby* producentów naturalnych futer na aktywistach pro-zwierzęcych. W ramach solidarności z zatrzymanymi - na całym świecie odbyły się protesty solidarnościowe.

Policja usuwa protestujących przed wizytą papieża

2. sierpnia br. hiszpańskie władze usunęły siłą protestujących na placach Puerta del Sol i Plaza Mayor w Madrycie. Powodem była nadchodząca wizyta papieża oraz zarezerwowanie przestrzeni publicznej na wyłączny użytek kościoła katolickiego. Gdy później ludzie zebrali się, by zaprotestować przeciwko takim działaniom policji przed Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, oddziały do tłumienia zamieszek brutalnie rozpędziły demonstrację, raniąc przy okazji 9 osób. W czasie samej wizyty papieża dochodziło do wielu protestów, rozpędzanych przez siły policyjne...

PORTUGALIA:

Uniewinnienie działaczy na rzecz imigrantów

W kwietniu br. uniewinnieniem zakończył się czteroletni proces czterech aktywistów walczących o prawa imigrantów, oskarżonych o zniesławienie portugalskiej *Straży Granicznej* (*SEF*). Sprawa rozpoczęła się w 2006 r., gdy *SEF* została obarczona przez działaczy odpowiedzialnością za spowodowane samobójczej śmierci Ahmeda Husseina - legalnie przebywającego w Portugalii imigranta z Pakistanu. W tym samym roku doszło również do wielu innych incydentów

z udziałem *SEF* i imigrantów. W grudniu 2006 r. *SEF* wytoczyła 4 organizacjom sprawę o „poważne zniesławienie" - sprawa wielokrotnie była odraczana - ale w końcu sąd uznał, iż aktywiści działali z pobudek solidarnościowych i nie ma powodu, by podtrzymywać oskarżenie.

Atak policji na pochód 1-majowy w Setubal

1. maja br. demonstracja, zorganizowana przez anarchistów w mieście Setubal, została brutalnie zaatakowana przez agresywnych policjantów. W wyniku ataku rannych zostało 30 osób, a na komisariatach zdarzały się przypadki bicia i zastraszania. Zaatakowani demonstranci na gaz i gumowe kule odpowiedzieli kamieniami i innymi rzeczami, znalezionymi na ulicy.

WIELKA BRYTANIA:

Masowe aresztowania po demonstracji antykryzysowej

26. marca br., ulicami Londynu przeszła ponad półmilionowa demonstracja antykryzysowa, zorganizowana przez główne związki zawodowe. Brali w niej udział również anarchiści, skupieni w *Radykalnym Bloku Robotniczym* oraz studenci. Po oficjalnym zakończeniu marszu kilka tysięcy protestujących rozproszyło się po śródmieściu miasta i zaczęło niszczyć symbole kapitalizmu, tj. banki, ekskluzywne hotele, butiki, limuzyny itp. W wyniku zamieszek aresztowano ponad 200 osób, ponad 60 zostało rannych, w tym - 31 policjantów. Większość zatrzymanych stanowili uczestnicy pokojowego *happeningu* - okupacji domu towarowego *Fortnum & Mason*.

W obronie białoruskich więźniów

28. marca br. ponad 100 osób pikietowało biuro firmy *PR Grayling*, domagając się wstrzymania wszelkich jej inwestycji na Białorusi, dopóki w kraju tym więzień nie opuszczą wszyscy więźniowie polityczni. W białoruskich zakładach karnych siedzą ludzie aresztowani podczas protestów po sfałszowanych wyborach prezydenckich, a także anarchiści, oskarżeni o akcje bezpośrednie. W demonstracji wzięli również udział znani aktorzy: Kevin Spacey i Jude Law, którzy po spotkaniu z aktorami *Wolnego Teatru* z Białorusi zainteresowali się sytuacją w tym kraju.

Sąd krytykuje policyjne kotły

14. kwietnia br. brytyjski Sąd Najwyższy wydał przełomowe orzeczenie w sprawie policyjnej taktyki zamykania ludzi w kotłach i przetrzymywania ich tam przez wiele godzin. Sąd uznał, iż londyńska policja złamała prawo podczas protestów przeciwko G20 w Londynie w 2009 r. Działania te uznał za nielegalne, a dodatkowo skrytykował nadmierne używanie siły przez policję wobec pokojowych i nie łamiących prawa demonstrantów. Pozew przeciwko policji wniosła dwójka uczestników *Climate Camp*, których trzymano w kotle przez 5 godzin i używano wobec nich przemocy w celu przesunięcia tłumu. Decyzja sądu nie zakazuje całkowicie używania tej policyjnej taktyki, ale poważnie ją ogranicza i sugeruje używanie jej w ostateczności.

Policyjny rajd na centra socjalne

Przed ślubem następcy tronu (29. kwietnia br.) oraz demonstracjami 1-majowymi brytyjska policja dokonał nalotów na skłoty i centra socjalne w Londynie i południowej Anglii. Oficjalnie mówiono o poszukiwaniach osób, które brały udział w starciach z policją 26. marca, po wielkiej demonstracji związkowej - nieoficjalnie wiadomo, że chodziło o zastraszenie aktywistów. 27. kwietnia najechano skłoty w Brighton i Hove. Zatrzymano kilak osób, które przewieziono do Londynu na przesłuchania, po których je wypuszczono. 28. kwietnia wjechano do londyńskich centrów socjalnych: *Offmarket*, *Transition Heathrow*, *Ratstar* i *Petrosiege*. W sumie zatrzymano kilkanaście osób, ale wszystkie zostały wypuszczone na wolność. Policja skrupulatnie przeszukiwała budynki, w tym - również te sąsiadujące z centrami. W wyniku policyjnych rajdów centrum *Petrosiego* zostało eksmitowane z budynku, który zajmowało, a w centrum *Restar* policja zażądała odcięcia legalnie podłączonego prądu, rzekomo ze względu na „bezpieczeństwo mieszkańców".



Zatrzymania przed królewskim ślubem

Królewski ślub miał przebiec bez żadnych niespodzianek, dlatego też służby policyjne (przy współudziale wywiadu) postanowiły aresztować każdego, kto chciał w jakikolwiek sposób zaprotestować przeciwko tej nazbyt drogiej dla społeczeństwa ceremonii. Ogółem, w przeddzień ślubu aresztowano 52 osoby, w niektórych przypadkach - za samo posiadanie plakatu anty-monarchistycznego lub sprzętu do wspinaczki. Czasem starczyło tylko (!) podejrzenie, że ktoś może zakłócić porządek publiczny… Wśród aresztowanych byli m.in. trójka członków grupy *G20 Meltdown*, która chciała przy pomocy teatralnej gilotyny zainscenizować ścięcie księcia Andrzeja oraz aktywista Charlie Veitch - mimo, iż sam zgłosił się on wcześniej na policję, by oznajmić, że nie zamierza agresywnie się zachowywać w czasie ślubnej ceremonii. Zatrzymania i otwarte tłumienie przez władzę wolności wypowiedzi spotkały się z krytyką różnych środowisk społecznych.

Zarzuty dla gliniarza-mordercy

Mimo usilnych starań londyńskiej policji, prób zafałszowania sekcji zwłok i medialnych kłamstwach londyńska prokuratura postanowiła jednak w maju br. postawić zarzut zabójstwa funkcjonariuszowi londyńskiej prewencji, Simonowi Harwoodowi. Gliniarz ten 1. kwietnia 2009 r. uderzył pałką i powalił na ziemię 47-letniego Iana Tomilsona - sprzedawcę gazet, który próbował przejść przez kordon policji w drodze z pracy do domu. W ciągu trzech minut zmarł on na chodniku w wyniku krwotoku wewnętrznego.

Proces o nielegalne gromadzenie danych

John Cartt, 86-latek, który w przeciągu ostatnich lat często pojawiał się na demonstracjach antywojennych i popierających prawa człowieka, postanowił wytoczyć policji proces za wypisanie go do bazy danych „ekstremistów" i nielegalne śledzenie jego działań. Mimo, iż Cartt nigdy nie był notowany jak przestępca, to w ciągu ostatnich 4 lat odnotowano w bazie danych jego obecność na 55 różnych demonstracjach, spisano hasła umieszczane na jego koszulkach oraz dość prywatne obserwacje, np., iż dokładnie się goli czy lubi rysować sceny z demonstracji. John otrzymał swoje dane dzięki brytyjskiej *Ustawie o ochronie danych osobowych*. Być może ta sprawa zakwestionuje prawa policji do sporządzania takich baz danych. W swojej bazie danych *National Public Order Intelligence Unit* ma informacje o tysiącach aktywistów, zebrane w ciągu ponad 10 lat. Informacje pochodziły od policjantów w cywilu, patroli w uniformach i zakonspirowanych informatorów.

Stuart Christie domaga się anulowania wyroku

65-letni dziś Stuart Christie, szkocki anarchista, który został w 1964 r. skazany przez hiszpański sąd na 20 lat więzienia, domaga się anulowania wyroku, twierdząc, iż rządy Franco nie były zgodne z prawem, gdyż dyktator dokonał zamachu stanu, a nie wygrał wybory. Christie do dziś nie żałuje swych czynów i twierdzi, iż „wtedy wydawało się, że Franco zamierza rozpocząć nową falę represji. Mogłem stać z boku, albo działać. Postanowiłem działać." Stuart Christie został skazany za „terroryzm" i „bandytyzm", gdy złapano go na próbie dostarczenia materiałów wybuchowych, potrzebnych do zamachu na Franco. Z zasądzonego wyroku odsiedział 3 lata i wyszedł dzięki międzynarodowej kampanii solidarności.

Największe więzienia do prywatyzacji

Brytyjski rząd zamierza sprywatyzować największe więzienie w kraju, *Birmingham Prison*, w którym przebywa 1400 więźniów. Kupcem miałaby być firma *G4S*, znana ze współpracy z państwem Izrael, gdzie zajmuje się ochroną żydowskich osiedli i prowadzeniem więzień dla Palestyńczyków. Przeciwko prywatyzacji

wypowiedzieli się strażnicy zrzeszeni w związkach i pomimo tego, iż prawo im tego zabrania, zagrozili strajkiem. Rząd ogłosił, iż w razie jego wybuchu zastąpi ich wojskiem. W Wielkiej Brytanii jest obecnie 13 prywatnych więzień, jednak byłby to pierwszy przypadek sprzedania prywatnej firmie tak dużej placówki penitencjarnej.

Aresztowanie domniemanego członka *LulzSec*

21. czerwca br. brytyjska policja wraz z agentami amerykańskiego *FBI* dokonała nalotu na dom 19-letniego Ryana Cleary. Został on aresztowany na podstawie przypuszczeń o jego udziale w grupie hakerskiej *LulzSec*. Do tej pory postawiono mu pięć zarzutów; m.in. o włamanie się do komputerów brytyjskich służb do walki z przestępczością zorganizowaną, a także o planowanie ataków na komputery korporacji fonograficznych. 23. czerwca stanął on przed sądem. *LulzSec* opublikował oświadczenie, w którym zaznaczył, że Ryan nie był i nie jest członkiem kolektywu i nie brał udziału w akcjach, przeprowadzanych przez tę grupę.

Wyroki dla antyfaszystów

28. czerwca br. zakończyła się pierwsza rozprawa 22 antyfaszystów, oskarżonych o „spisek w celu wywołania zamieszek" - chcieli oni ostro zaprotestować przeciwko nazistowskiemu koncertowi *Blood & Honour* w jednym z pubów w Helling. Po procesie 4 osoby zostały uniewinnione, 4 skazane prawomocnym wyrokiem na 21 miesięcy więzienia, 2 tymczasowo aresztowane a jedna zwolniona za kaucją. Proces pozostałych 11 osób ma się odbyć 12. września br.

Policja wzywa do składania donosów na anarchistów

Wydział antyterrorystyczny brytyjskiej policji wydał instrukcje dla ludności, informujące ją o działalności anarchistów. W swym komunikacie określił anarchizm jako „polityczną filozofię, która uznaje państwo za niepożądane, szkodliwe i niepotrzebne i zamiast tego promuje społeczeństwo bezpaństwowe - czyli anarchię". Komunikat stanowi część tzw. *Projektu Gryf*, którego celem jest integracja policji, samorządów i lokalnych przedsiębiorców, by „chronić społeczność przed ekstremizmem, terroryzmem i przestępczością". Po medialnym ataku na działania policji, wycofano się z projektu.

4 tygodnie aresztu za rzut tortem w Ruperta Murdocha

2. sierpnia br. został skazany na 6 tygodni aresztu 26-latek, za zaaplikowanie tortu potentatowi prasowemu Rupertowi Murdochowi, gdy ten zeznawał w Parlamencie. W wyniku odwołania inny sędzia zmniejszył ten wyrok do 4 tygodni. 5. sierpnia. Murdoch był przesłuchiwany w związku z aferą wokół pisma *News of the World*.

IZRAEL:

Aresztowania dzieci we Wschodniej Jerozolimie

Jak podaje *Stowarzyszenie Praw Obywatelskich* w Izraelu, w 2010 r., w samej tylko Jerozolimie Wschodniej aresztowano dwa razy tyle dzieci, ile w 2009 r. na całym Zachodnim Brzegu. 1. marca br. *Maan News Agency* podała, iż tajne służby izraelskie zatrzymały kolejnych pięcioro w jerozolimskiej dzielnicy Silwan. Ponadto, według informacji, udostępnionych przez *Centrum Informacyjne Wadi Hilweh*, w styczniu 2011 r. zatrzymano i przesłuchano około 25 dzieci.

Izraelskie wojsko strzela do protestujących Palestyńczyków

Co najmniej 8 osób zginęło, a około 50 zostało rannych 15. maja br., gdy izraelskie wojsko otworzyło ogień do Palestyńczyków, protestujących w *Dniu Katastrofy* (*Nakba*), czyli powstania państwa Izrael w 1948 r. Do incydentów doszło na granicy z Syrią i Libanem.

Deportacja aktywistów ruchu *Free Gaza*

20. lipca br. z Izraela zostało deportowanych 15 międzynarodowych uczestników ruchu *Free Gaza*. Aktywiści wraz z dziennikarzami płynęli na statku *Dignite* w kierunku Strefy Gazy, gdy na pokład wkroczyły siły izraelskie. Statek ten miał płynąć razem z innymi, które zostały unieruchomione (prawdopodobnie przez tajne służby izraelskie) w porcie w Pireusie.

EGIPT:

Trzy lata za obrazę sił zbrojnych

11. kwietnia br. sąd wojskowy w Kairze skazał na trzy lata więzienia Mikela Nabila, znanego bloggera i *objectora*. Winą Mikela miała być „obraza sił zbrojnych" oraz „narażenie na szwank bezpieczeństwa kraju". 28 marca br. został on porwany ze swego domu przez policję wojskową, a następnie postawiony przed sądem za



opublikowanie w Internecie artykułu, krytykującego postawę sił zbrojnych w czasie niedawnej rewolucji i podanie przypadków torturowania przez wojsko uczestników protestów. Obrońcy praw człowieka stwierdzili, że w czasie procesu doszło do wielu uchybień i nadużyć. Mikel Nabil jest jednym z pierwszych *objectorów* w Egipcie - za odmowę służby wojskowej był przetrzymywany w wojskowym areszcie i torturowany.

RPA:

Policyjne morderstwo w czasie demonstracji

13. kwietnia br. w czasie demonstracji, domagającej się godnych warunków życia, dostępu do wody, elektryczności i pracy, w miejscowości Ficksburg doszło do śmiertelnego pobicia Andriesa Tatane, lokalnego aktywisty społecznego. Andres zwrócił policji uwagę, by nie celowała armatkami wodnymi w starsze osoby, zebrane na demonstracji. W odpowiedzi sześciu gliniarzy powaliło go na ziemię, biło pałkami i strzelało w pierś gumowymi kulami. Zmarł tego samego dnia w wyniku odniesionych ran. Zarejestrowaną kamerą wideo scenę morderstwa pokazała 13. kwietnia br. telewizja, co wywołało falę protestów w całym kraju. Nie był to pierwszy przypadek brutalności policji w RPA - od lat funkcjonariusze szykanują działaczy kampanii przeciwko prywatyzacji i eksmisjom, zdarzały się również tortury aktywistów oraz przyzwolenie na ataki ze strony grup paramilitarnych.

KAZACHSTAN:

Działaczka związkowa oskarżona o „nawoływanie do nienawiści społecznej"

Działaczka związkowa z Kazachstanu, Natalia Sokołowa, znalazła się w areszcie pod zarzutem „organizacji nielegalnego zgromadzenia" przed komendą główną w Aktau 21. maja br. Skazana na 8 dni więzienia, w ramach swej działalności świadczyła pomoc prawną strajkującym pracownikom pól naftowych i gazowych w zachodnim regionie Manghystau. 1. czerwca władze odmówiły zwolnienia działaczki, wytaczając jej kolejną sprawę o „namawianie do nienawiści społecznej". Policja skonfiskowała z domu Natalii i jej męża telefony komórkowe oraz około 20 kg dokumentów.

KOREA PŁD.:

Anarchista do pudła za odmowę wojska

Koreański anarchista, Ahn Jihwan, który został aresztowany w lutym br., dostał wyrok 18 miesięcy więzienia za odmowę służby wojskowej. W swym oświadczeniu napisał m.in., iż jest anarchistą i przeciwnikiem państwowej przemocy. Protesty do koreańskiego rządu można wysyłać przez internetową stronę organizacji *War Resisters League* a do samego *objectora* - pisać na adres: Jihwan Ahn, 2568, P.O Box 164, Geumcheon-gu, Seoul 153-600, Republic of Korea

USA:

W Nowym Orleanie policja zamyka anarchistyczną księgarnię

Na początku marca br. centrum społeczne *ARK* w Nowym Orleanie zostało zamknięte przez funkcjonariuszy policji. Znajdowała się tam księgarnia i biblioteka anarchistyczna, działały również kolektywy: artystyczny i rowerowy. Pretekstem wtargnięcia policji było sprawdzenie pozwolenia na prowadzenie warsztatu rowerowego. Aktywiście wiążą jednak najście ze starciami pomiędzy anarchistami a policją, do jakich doszło 5. marca br.

Wyroki dla pacyfistów za akcje bezpośrednie

Na kary od 6 do 15 miesięcy więzienia skazał amerykański sąd piątkę aktywistów pacyfistycznej grupy *Disarm Now Ploughshares*, którzy w zeszłym roku przecięli ogrodzenie bazy atomowych okrętów wojennych, *Kitsap-Bangor*, dostali się do magazynu, gdzie przechowywano głowice jądrowe i rozlali na podłodze syntetyczną krew. Skazani są w wieku od 61 do 84 lat, a wśród nich jest dwóch księży i jedna zakonnica.

Kalifornia ma zwolnić 30 tysięcy więźniów

Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych uznał 5. maja br., iż więzienia w stanie Kalifornia są tak przepełnione, że nakazał natychmiast zwolnić 30 tysięcy więźniów. Mimo podzielonych zdań, uznano, iż system więziennictwa nie zapewniał dostatecznej opieki chorym psychicznie i fizycznie więźniom, przez co powodował ich dodatkowe cierpienie. Zwrócono też uwagę na zwiększoną ilość samobójstw w kalifornijskich więzieniach. Na wypełnienie woli Sądu władze stanu mają dwa lata.

Młoda dziewczyna zagrożona 90-letnim wyrokiem

6. maja br., przed departamentem policji w Denver, przeszło ponad 100 młodych i rozwścieczonych ludzi, by wyrazić swój gniew spowodowany policyjnymi morderstwami, do jakich doszło w tym mieście. (Ofiarami tych zbrodni byli bezdomny uliczny kaznodzieja, Marvin Booker - zatłuczony przez gliniarzy w lipcu ub. r. oraz Oleg Widenko - zastrzelony tylko dlatego, iż policjanci podejrzewali go o kradzież samochodu.) Po zakończeniu marszu ktoś odpalił na ulicy niewielką petardę - policja rozpoczęła pościg za domniemanymi sprawcami, zatrzymując 20-letnią Amelię Nicol z Colorado. Dziewczyna została na miejscu skuta i pobita. Za rzekome rzucenie petardy zostanie oskarżona o próbę zabójstwa, za co grozi jej do 90 lat więzienia. Sprawę monitoruje kolektyw *ABC* z Denver.

Odszkodowanie za protesty przeciwko RNC

Sarah Coffey, Erin Stalnaker i Kris Hermes - trójka amerykańskich aktywistów z St. Paul na mocy ugody zawartej 27. maja br. uzyskała odszkodowanie w wysokości 50 tysięcy dolarów. Aktywiści wytoczyli sprawę policji za dokonanie nalotu prewencyjnego na jeden z domów w 2008 r., tuż przed doroczną konwencją *Partii Republikańskiej* (*RNC*). Większość kwoty zasądzonej na ich rzecz zamierzają oni przeznaczyć dla *Komitetu na rzecz Powstrzymania Represji FBI*, *Instytutu Badań Anarchistycznych* i stworzenia ogólnokrajowego funduszu pomocy prawnej dla aktywistów politycznych.

Aresztowania członków *Food Not Bombs*

8. czerwca br. w Orlando na Florydzie doszło do aresztowania trzech członków kolektywu *FNB*, którzy rozdawali darmowe posiłki bezdomnym. Pretekstem do zatrzymania była uchwała rady miasta, zabraniająca karmienia powyżej 25 osób bez stosownego zezwolenia. Aktywiści mają zamiar nadal robić swoje, nie oglądając się na nie...

Policyjny kapuś trafia za kratki

Jacob Ferguson, były aktywista Ruchu Wyzwolenia Zwierząt i Ziemi oraz informator *FBI* w sprawach przeciwko *ALF/ELF*, trafił za więzienne mury z pięcioletnim wyrokiem za produkcję, posiadanie i sprzedaż heroiny. Ferguson, który w drugiej połowie lat 90. XX w. sam brał udział w 12 akcjach bezpośrednich, zgodził się w 2004 r. na współpracę z *FBI* w zamian za złagodzenie wyroku (dostał zwolnienie warunkowe). Dzięki jego donosowi władze mogły pochwalić się zatrzymaniem - 18 i skazaniem - 12 „groźnych" ekoterrorystów. Trójka z nich nadal ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości.

Anarchista w aktach *FBI*

44-letni weteran wielu ulicznych demonstracji, anarchista Scott Crow, na podstawie *Ustawy o dostępności do informacji* poprosił *FBI* o ujawnienie danych zgromadzonych na jego temat od czasu 11. września 2001 r. Prośbę spełniono i otrzymał on 440 stron dokumentów, z czego wiele oznaczono pieczątką „terrorysta". Z akt



wynikło, iż *FBI* przez co najmniej trzy lata obserwowało jego dom w Austin (Teksas), spisując rejestracje odwiedzających go samochodów oraz dane osób, śledząc jego pocztę i e-maile, grzebiąc w śmietniku, czy w końcu nakłaniając lokalny Urząd Skarbowy, by znalazł na anarchistę jakieś haki. Mimo tego, iż Scott był wielokrotnie aresztowany na różnych demonstracjach, nigdy nie oskarżono go o nic poważniejszego, niż wtargnięcie na teren prywatny. Lecz dla tajniaków z *FBI* był on „terrorystą", którego należało czujnie obserwować...

Policja zabiła młodego pasażera kolejki miejskiej

16. lipca br. policja w San Francisco zabiła 10 strzałami 19-latka, który uciekał, gdyż jechał na gapę w kolejce *MUNI*. Wbrew zeznaniom dziesiątków świadków, policjanci twierdzą, że właśnie on pierwszy otworzył ogień. Zdarzenie to spowodowało dwie spontaniczne demonstracje w dzielnicach Bayview i Mission, podczas których doszło do konfrontacji z policją. Tłum obrzucił ją butelkami, a następnie zaczął niszczyć bankomaty, witryny banków, kosze na śmieci i radiowozy. Nikogo nie aresztowano. Dwa tygodnie wcześniej policja zastrzeliła bezdomnego mężczyznę na stacji kolejki *BART*. Reakcją na tę zbrodnię była blokada kolejki przez około 100 osób, które na trzy godziny całkowicie wyłączyły ją z ruchu.

CHILE:

Strajk głodowy anarchistów

27. kwietnia br. zakończył się, trwający 65 dni, strajk głodowy chilijskich anarchistów, osadzonych w więzieniu od sierpnia 2010 r. z zarzutami „terroryzmu". Sprawa ochrzczona przez media mianem *caso bombas* („sprawa zamachów bombowych") obejmuje 14 osób, z tego 10 osadzono w więzieniu. Wszystkim zarzucano udział w organizacji terrorystycznej, choć wydaje się, iż ich jedynym „przewinieniem" było to, że byli aktywnymi działaczami ruchu anarchistycznego i skłoterskiego. Strajk podjęło 7 osób: Monice Caballero, Andrea Urzua, Rodolfo Retamalesa, Felipe Guerra, Camilo Pereza, Carlosa Riverosa i Francisco Solara. W czasie trwania strajku z więzienia wypuszczeni zostali Rodolfo Retamales i Pablo Morales Fuhrimanna - obaj zostali osadzeni w areszcie domowym.

Aresztowania w czasie starć pomiędzy studentami a policją

176 osób zostało zatrzymanych przez siły policyjne po demonstracjach studenckich, jakie odbyły się 14. lipca br. Demonstracje te miały momentami bardzo gwałtowny przebieg - rzucano butelkami z benzyną i kamieniami, na ulicach rosły barykady. Zniszczono wiele symboli kapitalizmu i państwa. Większość zatrzymanych została wypuszczona, jednak są i tacy, którym postawiono poważniejsze zarzuty.

Redakcja wkładki ACK: Agnieszka Maria Wasieczko, Janusz Krawczyk. Zebrane materiały opracowano na podstawie informacji własnych oraz zaczerpniętych z następujących serwisów internetowych: www.cia.media.pl, www.pl.indymedia.org, www.ack.most.org.pl, www.czsz.bzzz.net, www.rozbrat.org, www.antykongres.pl, www.samorzad.infor.pl, www.gazetaprawna.pl, www.onet.pl, www.wyborcza.pl, www.baader-meinhof.la.org.pl, www.grecjawogniu.info, www.belarus.avtonom.org, www.belarus.indymedia.org, www.guardian.co.uk, www.actforfreedomnow.blogspot.com, www.supportjasondc.wordpress.com

A - kultura...

O DĄŻENIU DO UTOPII, CZYLI SKŁOTERSI, PUNKI I KASETY VIDEO

O filmie „Noise and Resistance" i nie tylko, Monika Kupczyk rozmawia z Francescą Araizą Andrade

Czym jest *punk*? Stylem życia? Zmarginalizowaną subkulturą? A może: „To po prostu ruch ludzi robiących coś innego, (...) którzy zawsze sami decydują co chcą robić inaczej" (Zillah Minx)? W jakim stopniu owi indywidualiści realizujący własna wizje świata są utopistami? Tak charakterystyczna dla *punka* postawa oporu, bunt, niezgoda na obowiązujący porządek społeczny, „To nie tylko bycie przeciwko temu, czym jest otaczające (...) społeczeństwo, ale dążenie do budowy alternatywy" (Rosie). Lecz czy alternatywa ta ma szansę na zaistnienie w kapitalistycznym świecie? Na ile ideologia *DIY* jest nadal aktualna? Sam Penny Rimbaud z kolektywu *CRASS* z pełną stanowczością stwierdza: „Faktem jest, że jeśli chcemy złamać system polityczny, nie możemy zrobić tego za pomocą czegoś, co odzwierciedla system polityczny". Dlatego *punk* to muzyka zaangażowana, tak jest i było od samego początku. Muzyka i polityka mogą iść w parze. Wyrażając sprzeciw wobec obowiązującego *status quo* - w formie muzycznej właśnie - *punk* nakreślił nową wizję społeczeństwa, w którym solidarność, wspólnota i odpowiedzialność to podstawowe wartości, bo: „*Punk* to moja rodzina i kocham ludzi, którzy są zaangażowani, kocham ten klimat i nadzieje" (Josefin).

Ową nadzieję podzielają także reżyserki filmu dokumentalnego ***Noise & Resistance. Voices from the DIY Underground***, Francesca Araiza Andrade i Julia Ostertag. W 90-minutowym filmie udowadniają, że istnieją inne wartości niż zysk, kapitał i konsumpcja. Odwiedzają rożne zakątki współczesnej Europy, by zaprezentować „centra oporu", swoiste realizacje utopistycznej wizji świata. Czy to skłotersi w Barcelonie, antyfaszyści w Moskwie, holenderscy związkowcy, członkowie kolektywu *CRASS*, mieszkańcy *Queer-Wagenplatz* w Berlinie, czy kobiece kapele *punkowe* w Szwecji - łączy ich muzyka, która jest wyrazem kolektywnego samostanowienia, realizacja ideologii *DIY* (*Do It Yourself* - Zrób To Sam). Dzięki dokumentowi możemy nie tylko posłuchać najlepszego *punka*, ale i odwiedzić miejsca, gdzie pragnienie jedności i solidarności wynika z autonomii.

Poniżej prezentujemy wywiad z jedną z reżyserek filmu, Francescą Araizą Andrade. Wywiad został przeprowadzony 17. lipca 2011 w Berlinie. Premiera filmu w Polsce zaplanowana na koniec października br. Relacja z pokazów oraz szersza recenzja filmu w kolejnym numerze pisma.

M. K.: Zacznę cytatem z filmu, bo uważam, że jest interesujący: „Nie nazywaj tego *punkiem*, to po prostu ruch ludzi robiących coś innego, dlatego że ludzie, którzy są inni, są indywidualistami, którzy indywidualnie decydują - co chcą robić inaczej" (1). Czym dla ciebie jest *punk*? Czy jest to styl życia, czy też coś więcej?

F. A. A.: To zależy. *Punk* może oznaczać wiele rzeczy. Zresztą każdy musi zdecydować sam, „indywidualnie", czym jest dla niej/niego *punk*. Po 30 latach historii, *punk* może być stylem życia; może to być gniew, kreatywność, może to być działalność, aktywizm, a może to być też postawa polityczna. Myślę, że *punk* ma dość duży zakres znaczeń, ale film jest zdecydowanie o postawie politycznej.

Film pokazuje, że zmiana jest możliwa - co według Ciebie znaczy: zmienić świat z pomocą muzyki *punk*?

Myślę, że sam *punk* nie jest w stanie zmienić świata. Myślę, że to, co opisuje faktycznie cały film - gdy ludzie nie zgadzają się z tym, co się dzieje wokół, znajdują swoje miejsce oporu i zamiast trwać przy tym, na co się nie zgadzają, zaczynają budować alternatywę - to może być *punk* lub scena *DIY* (*Do It Yoursefl* - zrób to sam - *przyp. red.*), ale może być również wiele innych rzeczy. Podstawą jest niezgoda, opór, bo to czyni ludzi aktywnymi. A tym samym prowadzi do zmiany.

Co według Ciebie oznacza być aktywnym? Czym jest aktywizm?

Bycie aktywnym oznacza wpływanie na otoczenie i nie tylko w sensie audio, przez muzykę, ale także wtedy, gdy bierzesz udział, angażujesz się, wspierasz i organizujesz, kiedy po prostu realizujesz swoje alternatywne wizje życia.

Kolejny cytat z filmu: „To nie tylko bycie przeciwko temu, czym jest otaczające nas społeczeństwo, ale dążenie do budowy alternatywy" (2). Co jest alternatywą dla współczesnego społeczeństwa?

No cóż, to zależy od czyjegoś punktu widzenia. W przypadku filmu jest to społeczeństwo, oparte na solidarności, wspólnocie, odpowiedzialności, a więc wszystko to, co nie ma nic wspólnego z zyskiem, eksploatacją, wyzyskiem, izolacją i innymi bzdurami, które tylko rozpraszają Twoją uwagę od naprawdę istotnych rzeczy, jakie są niezbędne, by wspólnie żyć na tym świecie.

Czy według Ciebie alternatywa jest utopią? Czy alternatywny sposób życia jest możliwy? Czy ideologia *DIY* jest nadal aktualna?

Myślę, że ideologia *DIY* - jak sama scena zdała sobie z tego sprawę - w skali całego społeczeństwa jest utopią. Ale kiedy zmierzasz do utopii, zawsze masz plan, który będziesz po drodze realizować. Oczywiście, po drodze napotkasz wiele przeszkód, jak również własnych ograniczeń - w końcu jest to walka i nie zawsze udaje się w niej osiągnąć zamierzone cele. Ale liczy się do, iż się do nich dąży. Dlatego myślę, że fajnie jest wierzyć w utopię, ciągle do niej zmierzać, nawet jeśli na końcu okaże się, iż nie jest to dokładnie to, czego się spodziewałeś, ale mimo to jesteś w ruchu, działasz...

... dokonujesz zmian ...

Tak.

Czy nazwałbyś utopistami osoby występujące w Twoim filmie? Czy wszyscy artyści, muzycy są w pewnym sensie utopistami?

Trudne pytanie. Nigdy o tym myślałam... Myślę, że to zależy od interpretacji terminu „utopista". Z jednej strony jest to całkiem realne, możliwe, bo dla nich to wszystko całkiem dobrze funkcjonuje. Oni już żyją w tym, co dla innych jest utopią. Oczywiście z perspektywy tych, którzy nie dążą do zmiany,

można ich nazwać utopistami, bo mają idee, jakie dla innych wydają się niemożliwe do realizacji: zupełnie inny świat, zupełnie inne społeczeństwo. W kontekście projektowanego przez nich nowego porządku społecznego są również utopistami, bo wciąż rozwijają swoje pomysły na inny świat. Choć z drugiej strony oni już żyją w swojej utopii, więc są realistami!

W filmie pada także stwierdzenie: „Faktem jest, że jeśli chcemy złamać system polityczny, nie możemy zrobić tego za pomocą czegoś, co odzwierciedla system polityczny" (3). Cytat ten stawia pytanie o to, czy walka o alternatywne życie jest utopią, czy nie? I co do niego prowadzi: ewolucja czy rewolucja?

Tak, dokładnie.

A twoim zdaniem? Czy alternatywę można osiągnąć na drodze ewolucji, czy rewolucji?

Rewolucji.

Zdecydowanie rewolucji (*śmiech*)!

(*Śmiech*) Tak! Myślę, że zawsze dochodzimy do sytuacji, kiedy zorganizujemy się w wielkim tłumie, gdzie łatwo jest trzymać się obowiązujących hierarchii i słuchać ludzi, którzy mówią głośniej, ignorując innych - czasami dużo łatwiej, szybciej i skutecznej jest zachowywać się w ten sposób niż trwać przy żądaniach wspólnego podejmowania decyzji i konsensusu. Ale naszą siłą jest to, że gdy pracujemy - nie tylko w małych środowiskach lub grupach - przechodzimy przez ten naprawdę bardzo męczący i wyczerpujący proces wspólnego decydowania (podejmowania decyzji), gdzie każdy może wyrazić własne zdanie i gdzie - w konsekwencji - decyzje nie są tak szybko podejmowane, ale za to każdy może mówić za siebie, ma swój głos. Nawet jeśli w ostateczności spowalnia to wykonanie niezbędnej pracy, to przenosi podejmowanie decyzji na zupełnie nowy poziom - to zupełnie inny rodzaj zachowania, który stanowi podstawę nowego systemu.

A Twój aktywizm - co robisz? Ujmując to prosto - Twoje *DIY*?

Moje *DIY*... (*śmiech*) Ja zajmuję się rzeczami, które są prawdopodobnie mniej lub bardziej *DIY* - realizuję po prostu własne pomysły. Nigdy nie byłam częścią instytucji czy czegoś w tym stylu - jestem częścią podziemia, berlińskiej subkultury i staram się na nią wpływać, wnosząc nowe pomysły: organizuję wiele koncertów, imprez benefitowych. Zajmuję się również działalnością polityczną - pomagam kilku organizacjom, inicjatywom, jak *Antifa* lub wspierającym uchodźców. Poza tym, jestem w kolektywie filmowym *AK KRAAK* i robię własne filmy.

Czy możesz opowiedzieć o kolektywie *AK KRAAK*? Jak i kiedy to się zaczęło? Kiedy dołączyłaś do kolektywu? Ile liczy osób? Czym się zajmujecie?

AK KRAAK zawiązał się w 1990 roku, kiedy to po upadku muru berlińskiego rozpoczął się *squatting* na Mainzerstraße. Był to dość chwytliwy temat, dlatego media *mainstreamowe* zrealizowały reportaże o *squattersach* i ruchu anarchistycznym w Berlinie. To nie było tak naprawdę odpowiedzialne dziennikarstwo - zaprezentowano raczej jednostronną perspektywę, to były media z „monopolem na prawdę". Wtedy właśnie kilka osób zawiązało video-kolektyw, który stał się znany jako *SquatterTV*. Ale z czasem ruch *squatterski* osłabł i pojawiło się wiele nowych tematów, jak antykapitalizm, krytyka globalizacji, czy inne „lewackie tematy". Chcieliśmy być dziennikarzami z *Ruchu na Rzecz Ruchu*, aby informować ludzi o tym, co się aktualnie dzieje na scenie - pracować dla tych, którzy nie mogli być w danym miejscu, a chcieli być poinformowani o tym, co się wydarzyło. Oprócz informowania, pomagaliśmy łączyć grupy i działaczy między sobą - budując sieć aktywistów oraz tworzyć własną, alternatywną propagandę. Więc co kilka miesięcy publikowaliśmy *Magazyn VHS* z kilkoma klipami, dotyczącymi kulturowych czy politycznych akcji różnych lewicowych i radykalnych grup z Niemiec, Europy i całego świata. Do dziś stanowimy media dla sceny - w ogóle nie zwracamy się do mediów *mainstreamowych*, nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego - po prostu chcemy robić filmy dla sceny. Obecnie wszyscy robią filmy i każdy może opublikować je w Internecie - to nie jest taka „wielka sprawa" jak na początku lat 90. Dlatego teraz skupiamy się bardziej na prowadzeniu warsztatów filmowych, czy też udzielamy wsparcia technicznego podczas akcji, wspomagamy rożne organizacje i inicjatywy, a także osoby, mające jakiś materiał i chcące go edytować i publikować.

Jakie są najbliższe plany kolektywu?

Dobre pytanie... Jesteśmy grupą 12 osób i spotykamy się raz w tygodniu, co nie jest takie proste, ponieważ każdy jest bardzo zajęty, ma swoje własne życie i obowiązki. Mimo to, w dalszym ciągu planujemy zrobić nowy *Magazyn* filmowy - zupełnie jak wcześniej - i publikować go co pół roku. Przedtem był to zbiór klipów, a teraz chcemy nadać mu jakąś strukturę, lepiej rozplanować. W każdym razie, chcemy zmienić sposób pracy w kolektywie, ponieważ widzimy, że produkcja medialna nie przynosi pożądanych efektów. Jeśli jesteś aktywistą, to produkowanie „gotowców" dla mediów *mainstreamowych*, żeby miały z czego przygotować relacje, nie przynosi zadowolenia. Więc może wrócimy do „medialnej partyzantki" (*media-guerilla*) i korzystania z mediów jako narzędzia aktywizmu.



Francesca Araiza Andrade - swą przygodę z filmem rozpoczęła od tzw. medialnej partyzantki (*media guerilla*). Od czasu ukończenia 3-letniej szkoły operatorskiej w Berlinie, pracuje jako operatorka i producentka licznych międzynarodowych produkcji: filmowych, teledysków, reportaży i dokumentów. W swych filmach ukazuje tematy związane m..in. z walką społeczną, alternatywnymi stylami życia, subkulturą i działalnością polityczną, aktywizmem. Od siedmiu lat należy do kolektywu *AK KRAAK*, lewicowego video-kolektywu w Berlinie. Kolektyw ma w swym dorobku kilka filmów, krytykujących społeczeństwo, kapitalizm i proces globalizacji.

Filmografia:

Eheschein (2005) - 12-minutowy dokument o dwunarodowym małżeństwie i trudnościach doświadczonych m.in. ze strony władz.

Crys in concrete (2008) - 35-minutowy dokument o sytuacji więźniów politycznych w Grecji.

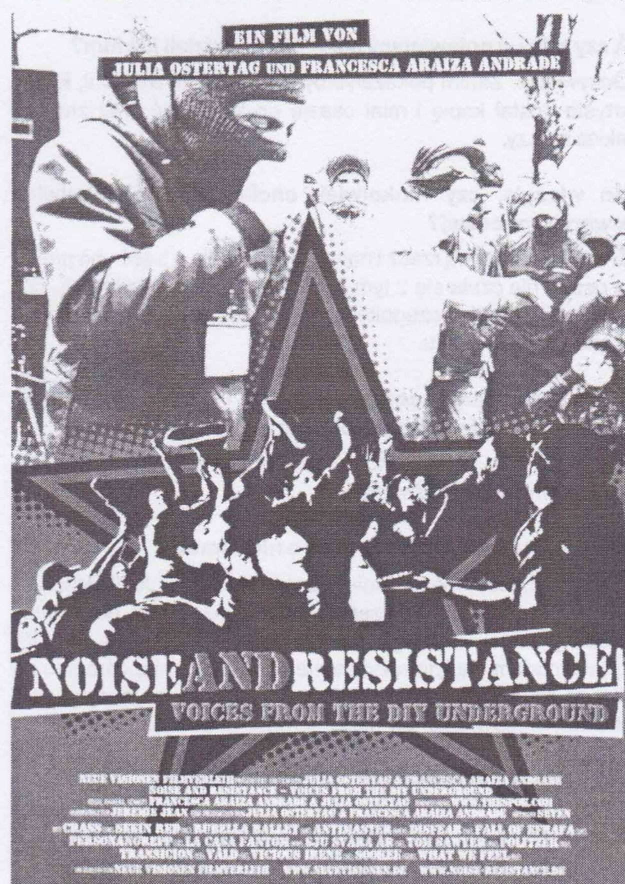
Noise & Resistance. Voices from the DIY Underground (2009/2010) - 90 min we współpracy z Julia Ostertag

2 Wheels 4 Change (2010) - 80-90 minutowy film o podróży młodych działaczy z Berlina do Mongolii oraz ich pracy z dziećmi ulicy. Produkcja we współpracy z Kateriną Constantinou, Despoiną Oikonompoulou. Post-produkcja w toku.

We Are The People (2011) - film o walce ludzi z trzech społeczności (Niemcy, Syberia i Australia) przeciwko lobbystom atomowym. We współpracy z Agostino Imondi. Produkcja w toku.

Wracając do filmu - odbyłyście całkiem sporo podróży, m.in. do Hiszpanii, Niemiec, Rosji, Szwecji, Holandii, Anglii ... skąd pomysł na taki film?

Pomysł narodził się między moją koleżanką Julią i mną - chciałyśmy zrobić film o scenie, zupełnie nie precyzując czym scena jest, a przecież to może być wiele rzeczy. Kiedy zaczęłyśmy kręcić - stało się jasne, że film będzie o muzyce zaangażowanej, o *punku* i *DIY*. Wraz z dokręcaniem nowych scen, początkowa idea zaczęła stopniowo się rozwijać i przypominać efekt końcowy - film z zacięciem politycznym. Byłam naprawdę szczęśliwa, że wszystko poszło w tym kierunku, bo jestem częścią tej sceny i dla mnie aspekt polityczny jest nie tylko ważny, ale i niezwykle motywujący. I kiedy określiłyśmy tą przewodnią ideę filmu postanowiłyśmy, że pokażemy w nim różne zespoły, mające coś do powiedzenia, odwiedzimy różne kraje, sportretujemy różne ruchy. Wybrałyśmy kilka trendów, które są w pewnym sensie reprezentatywne dla danego kraju lub wyrażają jego specyfikę,



jak ruch *squatterski* w Barcelonie, czy ruchu *gender* w Szwecji, by ukazać scenę akurat w tym miejscu, w tym kraju. W rzeczywistości wszystko jest ze sobą globalnie powiązane i to, co obecne jest w jej różnych częściach składowych można też odnaleźć w całości - tematy *gender* nie są tylko niezwykle popularne (a przez to charakterystyczne dla sceny) w Szwecji, podobnie jak ruch antyfaszystowski, który przecież nie istnieje tylko w Rosji. Tak więc rozwijałyśmy ideę filmu przez cały czas kręcenia - co stanowiło o jego swoistej dynamice, ponieważ przez cały czas pracy nad filmem musiałyśmy obserwować co się dzieje, który zespół jest akurat w trasie i kto zechce z nami rozmawiać itp. - to była mieszanka naszych pomysłów, wysiłku i częściowo zbieg okoliczności.

Podróżowałyście razem czy musiałyście się też rozdzielić? Ile czasu potrzebowałyście na nakręcenie materiału?

Podróżowałyśmy zawsze razem, oprócz Rosji - do Rosji pojechałam sama z wielu powodów. Jednak zawsze podróżowałyśmy razem i zebranie materiału zajęło nam w praktyce 9 tygodni. Oczywiście w trasie nie byłyśmy bez przerwy przez 9 tygodni - musiałyśmy jeszcze pracować, aby sfinansować nasz film i te 9 tygodni nagrań zrealizowałyśmy w ciągu roku. Pracowałyśmy - bo praca pozwalała nam sfinansować tę niezależną produkcję - i w czasie wolnym od pracy realizowałyśmy film. W każdym razie, nagrywanie materiału zajęło nam 9 tygodni, łącznie z podróżą w obie strony - a projekt rozpoczęłyśmy w lutym 2009 i zakończyłyśmy zdjęciami w Rosji w kwietniu 2010 r. Potem pozostała nam edycja całego materiału.

Co było najtrudniejsze podczas pracy nad filmem?

Pytasz o produkcję czy post-produkcję?

O produkcję...

No, oczywiście Rosja - sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana i nie tak łatwo tam kręcić. I nawet jeśli było mi nieco łatwiej, bo byłam tam już wcześniej i znam wiele osób, nigdy nie wiesz, jak się tam zachować i musisz cały czas pamiętać o potencjalnych zagrożeniach i kręcić w strachu przed utratą sprzętu i nagrania.

Mówiąc o znajomych z Rosji masz na myśli pojawiającego się w filmie *Ukropa* (4) i ...

Tak, tak. Wszyscy oni są moimi towarzyszami od kilku lat i byłam w Rosji wcześniej, więc wiedziałam, czego się spodziewać, ale i tak sytuacja tam jest o wiele bardziej skomplikowana i trudna, więc musisz być naprawdę skoncentrowana...

Jakie niebezpieczeństwo masz na myśli? Nazistów?

Tak, dokładnie. Scenę nazistowską i kręcenie w mieście, gdzie można mieć problemy z policją - mogą zabrać kamerę, mogą Cię aresztować. Musisz więc wiedzieć, na czym polega ten system.

Więc nie potrzebowałaś zgody by kręcić na ulicy - kręciłaś na własną rękę i potem po prostu... znikałaś (*śmiech*).

Tak, dokładnie, coś w tym rodzaju (*śmiech*).

Czy dowiedziałaś się czegoś nowego i inspirującego podczas realizacji filmu?

No cóż, zrobiłam film o własnej scenie, więc nie dowiedziałam się niczego nowego, czego nie znałam wcześniej. Ale to, co okazało się inspirujące to fakt, że dla bardzo wielu osób *punk* ciągle jest czymś więcej niż tylko muzyką i właśnie praca nad filmem pomogła mi ponownie sobie to uświadomić. Jest tak wielu ludzi, którzy robią naprawdę dużo i którzy żyją w imię własnej utopii, lub do niej zmierzają, są w drodze. I nie chodzi tu wyłącznie o koncerty, modę czy styl życia - oni chcą dużo więcej. Dla wielu ludzi z nich to wciąż raczej subkultura buntu niż subkultura politycznie poprawnej rozrywki. W tym kontekście scena rosyjska jest imponująca - przez swą siłę i radykalizm.

Zmierzanie do utopii jest niemożliwe, jeśli nie masz nadziei - kolejny cytat: „*Punk* to moja rodzina i kocham ludzi, którzy są zaangażowani, kocham ten klimat i nadzieję" (5). W jakim sensie *punk* oznacza nadzieję - czy dla Ciebie *punk* to także nadzieja?

Tak, to jest nadzieja, ponieważ dzielisz te idee i wizję przyszłości z wieloma osobami i to jest jak zbiorowe uczucie, które sprawia, że wierzysz, iż zmiana jest możliwa. Podzielam tę nadzieję... Kiedy pracuję cały dzień czy też mam do załatwienia sprawy - co jest niekiedy naprawdę wkurzające - czy też kiedy robię wypad w społeczeństwo kapitalistyczne, to ulgę odczuwam wtedy, kiedy wracam do domu, gdzie ponownie

spotykam przyjazne, znajome mi osoby, gdy idę na koncert czy biorę udział w organizowaniu jakiegoś przedsięwzięcia. Wtedy uświadamiam sobie, że istnieje także i ta cząstka, grupa, która mimo tego, iż jest niewielka, to jednak funkcjonuje na innych zasadach niż powszechnie przyjęte. Wtedy dostrzegam, że są ludzie, którzy mają odmienne poglądy; ludzie, realizujący alternatywne idee, nierzadko swe własne. Być może zabrzmi to patetycznie, ale czasem jest to po prostu jak promień słońca, rozświetlający ciemność wyspy w oceanie gówna. Ta świadomość dodaje mi sił nie tylko by być taką jaką chcę, ale by ciągle wierzyć, iż inny świat jest możliwy. Jednak dla mnie osobiście scena *punk* jest tylko jednym ze środowisk, gdzie doznaję podobnych odczuć, są także i inne.

Artyści i aktywiści w filmie pochodzą z różnych krajów, ale mówią tym samym językiem - są pełni nadziei, dzielą tę samą utopię i bardzo chętnie opowiadają o wizji innego świata, więc pewnie nie było łatwo - w trakcie post-produkcji - wybrać te najbardziej „soczyste kawałki". Ile godzin materiału nagrałyście?

Tak, to było bardzo trudne. Nagrałyśmy sto godzin materiału, ale w rzeczywistości nie jest to dużo - jeśli porównasz to z produkcją komercyjną - więc ilość materiału nie była największym problemem. Sam temat był dość trudnym i naprawdę starałyśmy się zmieścić jak najwięcej treści w 90 minutach. A przecież o każdym zagadnieniu poruszonym w filmie można by zrobić oddzielny film. Oczywiście mogłyśmy



bardziej zagłębić się w niektóre kwestie i opisać je szczegółowo, ale nie było to naszym celem - starałyśmy się całościowo ująć, przedstawić cały ruch i wszystko co się z nim wiąże. I to było naprawdę jak żonglerka: wszystkie tematy musiały być przedstawione na tyle sensownie, by nie okazały się zbyt powierzchowne, lecz jednocześnie bez nadmiernego zagłębiania się w daną kwestię, by swobodnie i płynnie można było w filmie przechodzić do kolejnego tematu. To ja miałam największy wpływ na efekt końcowy, bo głównie sama zajmowałam się montażem i budowa tej kruchej konstrukcji zajęła mi 3 miesiące. W efekcie, w filmie jedna osoba proponuje temat, a kolejna go kontynuuje itd. Oczywiście, fajnie było pracować bez przygotowanego scenariusza filmowego i stopniowo zbierać te „soczyste kawałki", bo tak naprawdę jest tak wiele ważnych aspektów sceny, tak wiele różnych tematów - *punk*, aktywizm itp. - że wystarczyło tak naprawdę tylko zacząć nagrywać. Ostatecznie projekt wymagał dużej koncentracji - to było prawie jak równanie matematyczne: „co pasuje do siebie", „do jakiej puenty na końcu dojdziemy". Musiałyśmy zrezygnować z umieszczenia w filmie wielu ciekawych fragmentów, bo nie pasowały do całości tej filmowej układanki.

To musiała być najtrudniejsza część, ale może czasem warto pozwolić rzeczom „dziać się", by na końcu wyłowić te „soczyste kawałki". A Julia - na czym polegał jej udział w produkcji filmu?

Ona również kręciła i reżyserowała, zajmowała się edycją. Ostatecznie okazało się, że umieściłyśmy w filmie dużo więcej zdjęć nakręconych przeze mnie. Częściowo dlatego, iż sama byłam w Rosji i w dużej mierze przygotowałam ostateczną wersję filmu.

Gdzie chcecie film pokazać? Teraz macie trasę po Niemczech, a co z innymi krajami? Gdzie - poza Niemcami - chcecie go prezentować?

Oczywiście chcemy pokazać film także i w innych krajach. Teraz miałyśmy pokazy w kinach na terenie Niemiec, bo też nie chciałyśmy się koncentrować głównie na festiwalach. Ale chcemy przedstawić film także i na międzynarodowych festiwalach, co uczynimy niebawem. A po całym tym festiwalowym zamieszaniu, chcemy wypuścić film na płytach i mamy nadzieję, że znajdzie odbiorców i zainteresowanie oraz, że ludzie będą organizować pokazy samodzielnie lub prosić nas o kopie na pokaz itp.

A czy artyści pojawiający się w filmie widzieli już film?

Oczywiście. Zanim pokazałyśmy film szerszej widowni, każdy artysta dostał kopię i miał okazję go zobaczyć oraz zmienić jakieś rzeczy.

No właśnie, czy ktokolwiek chciał zmienić cokolwiek w wersji końcowej?

Zmieniłyśmy jedną rzecz i nawet nie chodziło o treść - po prostu ta osoba nie czuła się z tym dobrze. Ogólnie rzecz biorąc, nikt nie chciał zmieniać czegokolwiek. Wszyscy byli pod wrażeniem i zadowoleni z wyniku.

Czy chcesz kontynuować ten temat - muzyka i polityka? Czy chcesz od tego trochę odpocząć?

Nie, właściwie to chcę kontynuować ten wątek - chociaż na razie mam dość *DIY* (*śmiech*).

(*Śmiech*) Ideologii czy robienia o niej filmów?

Nie wiem, czy można mieć dość ideologii. Jeśli wierzysz w coś, to staje się to częścią ciebie. Więc *DIY* pozostanie częścią mojej ideologii, ale mówiłam tak wiele o *DIY* i powtarzałam się tyle razy, że nie będę robić bezpośrednio po *Noise & Resistance* kolejnego dokumentu o muzyce. Ale chciałbym powrócić do tego tematu - polityka i aktywizm zaistnieją w moich nowych filmach, które będą także dość radykalne, ale nie koniecznie związane z muzyką.

Życzę Ci więc wszystkiego najlepszego w realizacji kolejnych filmowych projektów i mam nadzieję, że zobaczymy się wkrótce.

Ja również...

Przypisy:

(1) Filmowa wypowiedź Zillah Minx z *Rubella Ballet;*
(2) Filmowa wypowiedź Rosie, mieszkanki *Queer-Wagenplatz* w Berlinie;
(3) Filmowa wypowiedź Penny'ego Rimbaud z *CRASS;*
(4) *Ukrop* - wokalista rosyjskiej kapeli *Politzek;*
(5) Filmowa wypowiedź Josefin z *Sju Svara Ar.*

Strona internetowa filmu: **http://www.noise-resistance.de**

Wielkie podziękowania dla *Wili* za pomoc w tłumaczeniu.

Z kart historii...

ANARCHIŚCI PRZED SĄDEM

Huub Sanders

Artykuł ten opisuje wysiłki państwa brytyjskiego w tłumieniu antymilitarystycznych poglądów, wyrażanych podczas II wojny światowej przez gazety grup anarchistycznych *War Commentary* oraz *Freedom Press*, a także będącą tego skutkiem kampanię społeczną, która przerodziła się z obrony konkretnych dwu pism w obronę wolności prasy w ogóle.

Wprowadzenie

W ostatnich, trudnych miesiącach II wojny światowej, czterech anarchistów prześladowanych było przez władze brytyjskie na podstawie podejrzeń o szerzenie idei, które mogłyby podżegać członków sił zbrojnych do dezercji. Kiedy zwycięstwo Aliantów stało się niemalże pewne, władze brytyjskie postanowiły pokazać, że dyscyplina musi zostać utrzymana, dopóki nie zostanie oddany ostatni wystrzał.

„Z powodu zniechęcenia"

W listopadzie 1944 roku policja dokonała nalotów na kilka domów oraz biura *Freedom Press* - centrum prasy anarchistycznej w Anglii. Pociągnęły one za sobą aresztowania pod różnymi pretekstami. Podczas nalotu policja skonfiskowała maszynę do pisania, materiały drukarskie, odezwy oraz numery dziennika *War Commentary.* Wśród aresztowanych znalazł się John Olday. W studio Philipa Sansoma, aresztowanego nieco później, założył on mały zakład drukarski, w którym wykorzystywał ręczną prasę do produkcji odezw do żołnierzy, jak również broszurek, ukazujących jego karykatury oraz osobiste ryciny. Oskarżenie przygotowało sprawę starannie. Przeszukania tajnych teczek Taylora, Pontina, McDonalda oraz Warda odsłoniły kopie odezw i *War Commentary.* Zostały one wykorzystane jako świadectwo faktu, iż opinie wyrażane w tych publikacjach szerzono wśród żołnierzy z wywrotowym skutkiem. W czwartek, 22. lutego 1945 roku, policja aresztowała w związku z tą sprawą Marie Louise Berneri, Johna Hewetsona i Vernona Richardsa. Wszyscy byli zaangażowani w *War Commentary.*

10. marca, wraz z Philipem Sansomem, zostali oni postawieni w stan oskarżenia. Olday przetrwał proces w całkiem inny sposób. Wszyscy czterej zostali oskarżeni o to, że: „spiskowali razem oraz z innymi, nieznanymi osobami, usiłując odwieść od obowiązków osoby w służbie Jej Wysokości oraz po to, by wywołać zniechęcenie tych osób, mogące doprowadzić do nie wypełnienia przez nie obowiązków". Proces rozpoczął się 17. kwietnia w The Old Bailey i trwał do 23. kwietnia. Postępowania sądowe przybrały model angielskiej grzeczności. Pan Justice Birkett twierdził, że podczas, gdy „wyrażane poglądy wielu osobom mogły wydawać się dziwne, był on całkiem gotów uwierzyć, iż przyświecały im wyższe pobudki". Ponieważ aresztowania wywołały pewne poruszenie, a na obronę zbierano obfite środki finansowe, państwowi radcy prawni pozostawali w przeświadczeniu, że w sądzie utrzymają się na swoich pozycjach wobec prokuratora. Otwierając przesłuchanie, radca John Maude K.C. mówił przez pełne trzy godziny. Obrona nie zaprzeczyła, iż materiał sfabrykowano. Jednak ostatecznie został on skonfiskowany i okazany na oczach sądu. Prawdę powiedziawszy, obrona zdementowała to, że jego celem było wywarcie efektu na czytelnikach, jak to z gruntu bywa, co nakazał *art. 39A Regulaminu.*

John Olday nie wysyłał swych odezw na chybił trafił, ale uzyskał nazwiska personelu wojskowego, otrzymującego listy od *Freedom Press,* które publikowała *War Commentary* oraz zachował listę zainteresowanych tym osób. Co zrozumiałe, większość z nich okazywała zrozumienie dla anarchizmu, a nawet wyznawała ideologię anarchistyczną. Co równie zrozumiałe, w końcu II wojny światowej 3,5 miliona członków brytyjskich sił zbrojnych liczyło paru anarchistów. W istocie większość z nich była *objectorami,* przydzielonymi do nie walczących jednostek rezerwowych. Tę informację wyprodukowano po to, by ją udostępniać również i gdzie indziej. Prowadzący śledztwo, detektyw wywiadowczy William Whitehead, dokładnie wiedział, dokąd się udać. Przeszukał teczkę sapera Colina Warda i przesłuchał go na wyspie Orkney, gdzie w tym czasie stacjonował Ward. Sprawa powstała, stając się dość poważną, aby usprawiedliwić podróżowanie na tę odległą wyspę w celu udowodnienia „uwiedzenia" i „zniechęcenia". Problem, z którym zmierzył się prokurator, był jasny. Jak udowodnisz, że tekst prowadzi do „uwiedzenia" i „zniechęcenia", skoro nikt nie zdezerterował, obwieszczając: „Opuszczam armię ze względu na ten artykuł w *War Commentary* oraz odezwy?"



Marie Louise Berneri i Lilian Wolfe w czasie ulicznej sprzedaży *War Commentary* w 1945 r.

Kiedy czterech podsądnych, odbywających służbę wojskową, których teczki przeszukano, zostało o to zapytanych podczas przesłuchania, wszyscy gwałtownie zaprzeczyli, iż czytanie tego materiału miało na nich jakikolwiek wpływ. I jako podejrzani zdementowali jakąkolwiek próbę zniechęcenia. Jednak ta szarada kogoś zadziwiła. *The Word* Guy Aldreda ostro skrytykował tę postawę jako pełną hipokryzji, aczkolwiek zarzut ów był oparty na wielu zadawnionych urazach części ludzi, pamiętających dawne czasy ruchu anarchistycznego. Co więcej, ta strategia okazała się skuteczna tylko do pewnego stopnia. Zdaniem sądu trzej mężczyźni byli jednak winni. Sędzia, który podczas procesu wielokrotnie podkreślał, że nie byli oni na nim nie ze względu na swe poglądy, ale na pogwałcenie art. 39A, wydał względnie łagodny wyrok. Hewetson, Richards i Sansom zostali skazani na 9 miesięcy więzienia. Maksymalny okres pozbawienia wolności za ten karalny czyn wynosił 15 lat.

Choć wyroki mogły być znacznie wyższe, to jednak 9 miesięcy było czasem zauważalnym. Jako żona Vernona Richardsa, Marie Louise Berneri nie została skazana.





John Olday (w 1957 r.) i jedna z jego grafik z okresu II wojny

Uniewinniono ją na tej podstawie, że mąż i żona w sensie prawnym nie mogliby ze sobą spiskować. Proces przyciągnął znaczną uwagę. Galeria wypełniła się towarzyszami, jak również tajemniczym personelem wojskowym wysokiej rangi. Policja sprawdzała dowody osobiste pozornie wyrywkowym gościom, wywołując w tym czasie w Anglii natychmiastowy krzyk. Wielu Anglików było zrażonych samym już pomysłem posiadania dowodu tożsamości do pokazywania w niektórych miejscach. Sądzili, iż jest to w bardzo marnym guście, że władze wykorzystały skupisko anarchistów do sprawdzania oraz aresztowania jednostek, które mogły popełnić przestępstwa polityczne.

Wsparcie

Ujawnienie aresztowania Hewetsona, Berneri, Richardsa i Sansoma szybko wywołało wrzawę w prasie angielskiej. Pytania zadawano również w Izbie Gmin. 1. marca 1945 roku George Strauss, konserwatysta z *Milicji Wojskowej* (*Military Police; MP*), zapytał Herberta Morrisona, Sekretarza Spraw Wewnętrznych i członka *Partii Pracy* (*Labour Party*), czy konfiskata maszyny do pisania była legalna oraz czy nalot na klub, przeprowadzony w taki sposób, był racjonalny. Sekretarz odpowiedział, że maszyna była dowodem. A co do tego, czy akcje były sensowne, wyznał: „Zdaję sobie z tego sprawę, iż ruch anarchistyczny jest w tym kraju mały i pozbawiony wpływów, ale z drugiej strony pozorna oczywistość tego rodzaju aktywności została udowodniona, wskazując na możliwość poważnych wykroczeń".

Prasa postrzegała całą sprawę jako pogwałcenie wolności ekspresji. 10. marca 1945 roku *War Commentary* wydała wezwanie do utworzenia *Komitetu Obrony Wolności Prasy* (*Freedom Press Defence Committee*). Przewodził mu Herbert Read, a jego zastępcami byli Fenner Brockway i Patrick Figgis. Sekretarzem zgodził się zostać Ethel Mannin, natomiast skarbnikiem - S. Watson Taylor. Komitet był nadzwyczaj aktywny. Wkrótce, 15. kwietnia zwołano miting protestacyjny. Jednym z głównych mówców był na nim Herbert Read, który niczego nie owijał w bawełnę. W zrozumiały sposób zakomunikował on powszechną opinię: „Będziemy walczyć, walczyć z *Regulaminem Obrony* oraz jego podłością, a także nie-angielską instytucją, policją polityczną". Dodatkowe mitingi miały miejsce 13. maja, po zasądzeniu wyroku skazującego, oraz 16. czerwca. Po procesie komitet zmienił swą nazwę na *Freedom Defence Committee* (*Komitet Obrony Wolności*) i pozostał aktywny do 1948 roku. Przesunął swe wysiłki na sprawy, związane z uchylaniem się od służby wojskowej oraz politycznymi represjami w obrębie sił zbrojnych. Wśród dobrze znanych aktywistów działających w komitecie znaleźli się Harold Laski, Bertrand Russell i George Orwell. Publikował on *Biuletyn Komitetu Obrony Wolności - Freedom Defence Committee Bulletin*.

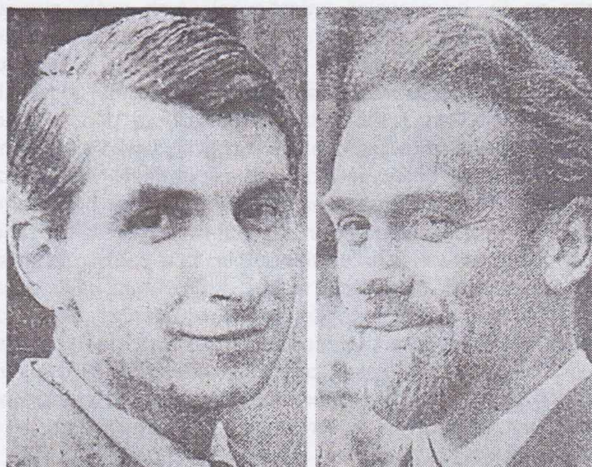
Konkluzja

W wydaniu *War Commentary* z 5. maja 1945 roku zadano pytanie, kto zarządzał procesem? Czy był to Sekretarz, Herbert Morrison? A może Sektetarz ds. Wojny, P.J. Grigg? Fakt, że nikt inny poza prokuratorem królewskim nie kierował oskarżeniem, sugerował, iż byli weń uwikłani ludzie na wysokich stanowiskach. Spekulowało o tym wielu w sprawę zaangażowanych. Czy proces mógł być zaplanowany jako ostrzeżenie, skierowane do zmęczonych wojną oddziałów wojskowych? Można to było wywnioskować na podstawie szerokiego wglądu prokuratorów do tekstów, dotyczących rad żołnierskich. Wedle innej teorii, komunistyczny przeciwnik, Morrison, od paru lat tolerował *War Commentary* jako zwykły, antykomunistyczny głos wśród pogłosów sympatii dla komunistów, które pojawiły się na lewicy, po tym, jak Hitler najechał na Związek Radziecki. Ale wiosną 1945 roku ten głos nie był już dłużej potrzebny i przyszedł czas, aby go uciszyć. W swej późniejszej autobiografii Morrison niczego takiego o całej sprawie nie wspomniał. A może to zbliżająca się rewolucja w Grecji sprawiła, że władze stały się nerwowe? Faktem pozostaje to, iż anarchiści - w Anglii zaledwie paruset - oraz ich periodyk, *War Commentary*, o nakładzie zaledwie 4000 egzemplarzy, dzięki procesowi zyskali szeroką reklamę. Czołowe gazety w milionach kopii przedstawiały słowo w słowo anarchistyczne teksty. W tym sensie, rządowa strategia była bezowocna.

W dodatku, rząd srodze przeliczył się z reakcją opinii publicznej. Mimo istnienia ofiar - publiczność nie chciała, aby rząd tłumił krytykę wojny z radykalnych, a w wielu przypadkach - antymilitarystycznych źródeł. Ludzie, których poglądy były zbyt kontrowersyjne, by je wypowiadać, w końcu zyskali jak najszersze wsparcie społeczne, czego przykładem jest list, datowany na 23. lutego 1945 roku oraz podpisany przez znakomitą grupę pisarzy, wśród których znaleźli się T. S. Elliot i E. M. Forster: „Kiedy takim akcjom władz daje się przyzwolenie na to, by przebiegały one bez protestów, wiele z nich może stać się precedensami dla przyszłych prześladowań jednostek lub organizacji, poświęconych głoszeniu poglądów nie lubianych przez władze." Wolność prasy jest możliwa tylko wtedy, jeśli jest hojnie wspierana oraz godzi wszystkie, zarówno popularne, jak i skrajne opinie. Było to bezsporne dla rzeczników opinii w Anglii w 1945 r. i - wojna, czy nie - to dość ważne, by usprawiedliwiać swobodne wypowiadanie się.

Opublikowano we *Freedom Press* z okazji Światowego Dnia Wolności Prasy, 3. maja 2010 roku.

Tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**



John Hewetson i Philip Sansom w czasie procesu

KWESTIA KURDYJSKA: ŚCIEŻKAMI ANARCHISTYCZNEGO OPORU W SERCU IMPERIUM OSMAŃSKIEGO 1880-1923

Michael Schmidt, Lucien van der Walt

Niniejsze studium antyimperialistycznego oporu w Kurdystanie, wracające do czasów anarchistycznej walki w osmańskim centrum w okresie przed powstaniem państwa tureckiego, składa się z fragmentów - po częściowej korekcie Willa Firtha - książki autorów, Schmidta i van der Walta, *Global Fire: 150 Fighting Years of International Anarchism & Syndicalism* (*Globalny ogień: 150 lat walki międzynarodowego anarchizmu i syndykalizmu*), Counter-power Vol. 2, AK Press, USA, która ukazała się w 2011 roku.

Wstęp: Druga generacja anarchizmu w Anatolii - kurdyjska kwestia narodowa

Anarchizm w Turcji (1) - kiedyś licząca się, radykalna siła, podważająca osmańskie panowanie nad Bułgarami, Macedończykami, Grekami, Arabami, Afrykańczykami czy Żydami - zaczęła się odradzać w późnych latach 70. XX wieku. Jednak jej rozkwit trafił na niezbyt żyzną glebę, gdyż od czasu powstania państwa tureckiego w 1923 roku, turecka lewica została zdominowana przez tradycję komunistyczną, jak też grupy nacjonalistyczne czy socjalistyczne, dążące do niepodległości Kurdystanu, rozciągającego się między Iranem, Irakiem, Turcją oraz Syrią (jedne z najważniejszych spośród tych grup to *Kurdyjska Partia Robotnicza* i *PKK*, uformowane w połowie lat 70., a także *Marksistowsko-Leninowska Partia Komunistyczna Turcji* (*TKP-ML*) (2), które w praktyce są po prostu maoistowskie). Kurdyjscy separatyści odgrywali istotną rolę w Iranie i Iraku. Jednakże w latach 70. zaczęło to ulegać zmianie; w swoich wspomnieniach z 1979 roku, amerykański anarchista Sam Dolgoff, przywołuje spotkanie z tureckim studentem-anarchistą w Stanach Zjednoczonych, natomiast według *Anarchizmu w Turcji* - wydanego przez turecką grupę *Karambol Publications* (3) jeszcze przed rokiem 1980 zaczęły pojawiać się różne anarchistyczne ugrupowania i periodyki, co nasiliło się w latach 90. „W 1993 roku w Istambule i ponownie w 1994 w Ankarze, anarchiści pierwszy raz uczestniczyli w obchodach 1. maja ze swoimi czarnymi flagami", wzbudzając tym samym „duże zainteresowanie mediów", które zapewniły „anarchistom wyjątkowe miejsce w przekazie oraz podsumowały „przynajmniej mamy własnych anarchistów". Wśród nowej generacji znalazły się grupy *Firestarter*, założona w 1991 roku, *Anarchistyczna Federacja Młodzieży* (*AGF*), *Anatolijscy Anarchiści* (*AA*), *Anarchistyczna Grupa Karasin* (*KAG*), a od roku 2000, „Machnowska" *KaraKizil* (*Czarno-Czerwoni*) i powiązana z nią *Inicjatywa Anarchistyczno-Komunistyczna* (*AKI*), która założyła *anarkismo.net*.

Współczesny ruch kształtował się również w latach 80. wśród tureckich Kurdów. Powstała wówczas m.in. *Grupa 5. Maja,* skupiająca kurdyjskich i tureckich uchodźców w Londynie. Wszystkie rozpatrywały kwestię kurdyjskiej niepodległości w niewątpliwie wolnościowej narracji i sprzeciwiały się islamskiemu fundamentalizmowi, podobnie jak nacjonalizmowi. W tekście *Przybyliśmy pogrzebać Republikę Turecką, a nie wywyższać ją* (4), *Grupa 5. Maja* argumentowała, że walka pomiędzy nowoczesnymi nacjonalistami - „Kemalistami", jacy przejęli władzę u schyłku Imperium Osmańskiego - a grupami islamskimi, była „przede wszystkim walką o władzę między dwoma siłami, między którymi nie ma istotnych różnic, a nie starciem dwóch systemów". Potępiano autorytaryzm tureckiej, a także kurdyjskiej lewicy, między innymi tendencje *PKK* do stosowania siły w celu „wyeliminowania wrogich kurdyjskich i tureckich organizacji". Podobnie nie zgadzano się na imperialistyczne ambicje Turcji, pisząc: „sprzeciwiamy się również kolonialnej polityce państwa tureckiego oraz polityce asymilacji, zasiedleń i wymuszonej imigracji (...) na terenie północnego Cypru". Ten sam artykuł dodaje, że „koncepcja narodu jest koncepcją wyimaginowaną, często wykorzystywaną przez rządzące elity do legitymizacji swoich struktur władzy oraz dyżurne bandy, oszukujące prześladowane mniejszości. Z tego powodu, nie wierzymy w tak zwane samostanowienie fikcyjnego „narodu", ale samorząd świadomych jednostek, grup i społeczności, ludzi pracujących oraz nie opłacanych".

Inny kluczowy tekst to *Czy Kurdom brakuje państwa?*, wydany przez kurdyjskich anarchistów w 1996 roku (5). Potępia on separatystyczne grupy kurdyjskie oraz *PKK*, które „w imię wolnego Kurdystanu, z pomocą posiadaczy ziemi, kupców i licznych właścicieli sklepów, kontrolujących rynek, mianowali się nowymi władcami Kurdystanu, żelazną pięścią krusząc wszelkie przejawy niezadowolenia i sprzeciwu wobec ich sił i działań, podobnie jak każda inna władza na świecie". Artykuł odrzuca państwowe rozwiązanie: „to jedno, wielkie kłamstwo, niewybaczalne kłamstwo, by poprzez *mass media* mówić światu, że większość Kurdów cierpi z powodu braku silnego, kurdyjskiego państwa", ponieważ „w rzeczywistości uboga część populacji Kurdów cierpi, podobnie jak klasa pracująca całego świata, z wielu przyczyn, od brutalnych sił systemu kapitalistycznego do ich własnych władz". Rozwiązanie, argumentują kurdyjscy anarchiści, to „przestrzeżenie pracowników, nauczycieli, studentów w Kurdystanie, na polach, w szkołach miejscach pracy, by nie dali się wciągnąć w walkę o zamianę tureckich, perskich czy arabskich szefów na kurdyjskich", ale „wyciągnęli naukę ze swojej własnej historii, jak też historii całej klasy robotniczej". „Rozwiązaniem jest komunistyczno-anarchistyczna rewolucja... przedsięwzięcie olbrzymie i krwawe... na skalę międzynarodową", które „oświeci ogień rewolty, serca i świadomość tureckich, perskich oraz arabskich robotników, studentów, żołnierzy, tak by znieśli ubóstwo i panowanie pieniądza". Nasz cel, podsumowują, „to zniszczenie religii, państwa, rasizmu oraz pieniędzy".

Powrót do początków: Aleksander Atabekian i powstanie anarchizmu w Imperium Osmańskim

Późna integracja Bliskiego Wschodu i Środkowej Azji z nowoczesnym, kapitalistycznym światem, która uprzedziła wyłonienie się klasy robotniczej - podstawowej bazy społecznej

szerokiej anarchistycznej tradycji - częściowo wyjaśnia, dlaczego ruchy anarchistyczne i syndykalistyczne były nieobecne na tych terenach w omawianym okresie (pomijając Syberię, Ałtaj, Jezioro Bajkał oraz północny Kazachstan) (6). Zanim w latach 30. XX w. zaczęły powstawać związki zawodowe, ruchy te były w globalnym odwrocie, a w siłę rosły komunizm i nacjonalizm. W okolicach rozpowszechniły się też autorytarne reżimy. Afganistan był monarchiczną dyktaturą od 1919 roku, Persja (dziś Iran) od 1921; niewykluczone, iż ruchy anarchistyczne Ałtaju i Jeziora Bajkał zostały zepchnięte na mongolską granicę (głównie z powodu represji czekistów) - natomiast z powodu tożsamej kultury Buriatów i Mongołów, Mongolia stała się sowiecką republiką, od 1921 roku pod władaniem bolszewików. Z kolei w latach 20. Arabia Saudyjska dostała się pod kontrolę religijnej sekty islamskich fundamentalistów - wahabitów.

Niemniej jednak, można było zauważyć sporadyczną obecność anarchistów w Imperium Osmańskim (7), choć anarchizm zamykał się głównie w granicach narodowych. Anarchiści byli zaangażowani w walki przeciwko Imperium w Armenii, Bułgarii i Macedonii. Uderzającą cechą wschodnioeuropejskich prądów anarchistycznych, była ich próba łączenia wyzwolenia narodowego z walką antypaństwową i celami rewolucyjnymi. Imperium początkowo rozciągało się na Tunezję, Trypolitanię, Fazzan, Cyrenajkę (Libia), Egipt i zachodnie ziemie Arabów w krajach Maghrebu, aż Jemenu - włączając Morze Czerwone, od Budapesztu przez Bałkany i Anatolię po Morze Kaspijskie, wschodnie ziemie Arabów w Maszreku (Bliski Wschód i Półwysep Arabski), aż do Zatoki Perskiej. Było to wielokulturowe imperium, gdzie dominowali Arabowie, Persowie, Turcy, Kurdowie, ale nie brakowało również mniejszości słowiańskich, ormiańskich, greckich, rzymskich, romańskich (Cyganie), albańskich, oraz Żydów hiszpańskich - jak ukazują Tunçay i Zürcher (8). W 1856 roku Imperium wkroczyło w okres reform modernizacyjnych *Hatt-i Humayun,* projektowanych przez Mehmeda Emin Âli Paşę, a w 1876 stało się konstytucyjnym sułtanatem pod władzą Abdulhamida II.

W 1876 roku, kiedy północną Macedonią wstrząsnęło powstanie, wolnościowy socjalistyczny poeta i dziennikarz, Christo Botew, postrzegany za bułgarskiego męczennika, został zabity w górach przy obojętnej postawie partyzantów, walczących z osmańskim imperializmem. Wcześniej zmuszono go do życia na wygnaniu w sąsiadującej Rumunii, gdzie w 1869 roku spotykał się z nihilistą Siergiejem Nieczajewem (wracającym do Rosji), na tym etapie będącym tymczasowym sojusznikiem Bakunina, choć niektóre źródła twierdzą, że pozostawał pod jego wpływem, z jego własnych tekstów w periodykach *Duma* (*Świat*) i *Zname* (*Standard*), cytowanych przez Granczarowa (9) na pierwszej stronie, wynika iż skłaniał się raczej ku Proudhonowi i Fourierowi. Kolejnym męczennikiem bułgarskiej walki wyzwoleńczej był Wasyl Lewski (1837 - 1873), którego Granczarow przywołuje na drugiej stronie, pisząc, że w odpowiedzi na pytanie, kto ma być carem po wyzwoleniu, powiedział „Po co walczysz o cara, skoro już masz sułtana?". Imperium zaczęło powoli godzić się ze swoją klęską w wojnie z Rosją w latach 1877 - 1878, która skończyła się utratą Besarabii na rzecz Rosji, Cypru na rzecz Wielkiej Brytanii, niepodległością Serbii, Czarnogóry i Rumunii oraz utworzeniem autonomicznej prowincji bułgarskiej - choć pozostawała ona pod patronatem osmańskim, przez kolejne dekady była pionkiem w grze o władzę między Rosją, Austro-Węgrami, jak i Turcją. Sułtanat zareagował ograniczeniami konstytucji oraz zwiększonymi represjami na własnym terytorium.

W ramach walki o narodowe wyzwolenie oraz w odpowiedzi na represje, pod koniec XIX wieku w Bułgarii, Macedonii, Grecji i wśród mniejszości żydowskiej rodziły się tendencje marksistowskie i anarchistyczne. Większość działalności skupiona była w Salonikach, ale nie zabrakło jej w Konstantynopolu i innych miejscach. W 1878 ormiański anarchista Alphonse Jhéön został zabity przez carskich agentów po tureckiej porażce w Bułgarii. Jego pomnik, ufundowany przez społeczności anarchistyczne i nacjonalistyczne, postawiono na centralnym placu Erewania, stolicy Armenii (10). W latach 1880-1894, publikowany był ormiańskojęzyczny *Hamaink* (*Rzeczpospolita*), początkowo w Resht w Persji (prawdopodobnie chodzi o irański Raszt, w pobliżu południowego wybrzeża Morza Kaspijskiego, na bezpiecznym terytorium - poza Imperium Osmańskim), potem w Paryżu i Londynie przez anarchistycznego bojownika Aleksandra Atabekiana, przyjaciela wiodących teoretyków anarchokomunizmu: Piotra Kropotkina, Élisée Reclus oraz Jeana Grave. Była to wyjątkowo radykalna inicjatywa, biorąc pod uwagę, że w Persji dopiero i tylko w latach 1906-1912 działał ruch na rzecz reform konstytucyjnych. Warto też wspomnieć, że anarchistę podejrzewano o próbę zamachu na rozrzutnego perskiego szacha, Mozzafara ad-Din Kadżara, podczas jego podróży do Paryża w 1900 roku.



Christo Botew



Wasyl Lewski



Aleksander Atabekian

Atabekian podejmował wiele prób dystrybucji anarchistycznych broszur w Konstantynopolu i Izmirze. Według Panagiotisa Noutsosa, w Konstantynopolu istnieli subskrybenci greckojęzycznej gazety *Ardin*, wydawanej pomiędzy rokiem 1885 i 1887 jako „luźny zbiór socjalistycznych koncepcji... Z dyskretnym uprzywilejowaniem „autonomicznego" socjalizmu Kropotkina". Około 1877, sugeruje Noutsos, *Demokratyczna Liga Ludowa Patras* w Grecji, powiązana z bazującą na Szwajcarii anarchistyczną *Międzynarodówką*, „utrzymywała już kontakty z pierwszymi socjalistycznymi i syndykalistycznymi komórkami w Istambule, gdzie zauważalny był wpływ włoskich uchodźców".

Czarna Międzynarodówka i Armeńska Federacja Rewolucyjna

W 1881 roku anarchiści z Konstantynopola byli obecni na zakładaniu *Czarnej Międzynarodówki* przez Errico Malatestę. W 1891 również Atabekian pozostawał w Genewie ważną postacią w kręgu rosyjskich anarchistów, którzy opublikowali analizę kwestii ormiańskiej, łącząc niepodległość z rewolucją społeczną. W 1890 w Tbilisi (Tyiflis) w Gruzji, Atabekian był główną postacią przy zakładaniu *Ormiańskiej Federacji Rewolucyjnej* (*HDD* lub *Dashnaktsutiun*), hybrydowej organizacji rewolucyjnych anarchistów, nihilistów, nacjonalistów i socjalistów, którzy odłączyli się od nacjonalistyczno-marksistowskiej *Partii Rewolucyjnej Hnchak* - założonej w Genewie w 1887 roku - i walczyli przeciwko osmańskiemu imperializmowi. U Tunçaya i Zürchera, można przeczytać Anahide Ter Minassiana: „Anarchizm nigdy nie miał wielu zwolenników wśród Ormian, choć wedle tradycji *Dashnhak*, Christaphor Mikealian, jeden z założycieli *ARF* (*Armeńska Federacja Rewolucyjna*), przez całe życie był bakuninistą oraz partyzantem z mocną wiarą w akcję bezpośrednią i decentralizację. Ale jedynym ormiańskim anarchistą o wielkich dokonaniach pozostawał Aleksander Atabekian (...).". Późniejsza działalność powyższych anarchistów w ruchach wyzwolenia narodowego, w ramach *Dashnaktsutium*, *Tajnego Macedońskiego Komitetu Rewolucyjnego* oraz *Macedońskiej Krajowej Organizacji Rewolucyjnej* (*VMRO*), była skierowana przeciwko osmańskiemu imperializmowi, ale stali oni również w opozycji do nacjonalizmu, pisząc w gazecie *Otmustenie* (*Zemsta*) o konieczności przymierza ze zwykłymi muzułmanami przeciwko osmańskiemu sułtanatowi.

Żydowski anarchista, Abraham Frumkin, pozostawał aktywny w samym centrum Imperium. Urodzony w Jeruzalem w 1872, pracował jako nauczyciel arabskiego, a w 1891 roku przeniósł się do Konstantynopola, by studiować prawo. Z powodu braku pieniędzy wyemigrował do Nowego Jorku, gdzie zetknął się z anarchizmem, po czym wrócił do Konstantynopola w 1894 z licznymi materiałami anarchistycznymi. Odniósł pewne sukcesy wśród społeczności żydowskiej, sprowadzając kolejne materiały z Paryża i Londynu, w tym *Arbeiter Fraint (Przyjaciel Robotnika)*. Frumkin i Moses Schapiro, którzy dołączyli do anarchistów, w 1896 wyjechali do Londynu i założyli wydawnictwo, publikujące materiały anarchistyczne w jidysz (11).

W 1896 r. 26 uzbrojonych kobiet i mężczyzn z *Dashnaktsutiun*, przejęło i okupowało Bank Osmański w Konstantynopolu, by przyciągnąć uwagę do sprawy ormiańskiej i konfliktu z reżimem Abdulhamida. Akcja odniosła sukces, lecz pogromy społeczności ormiańskiej nasiliły się. Feroz Ahmad, wg Tunçay i Zürchera twierdzi, iż „(...) grupy jak *IMRO*, *Dashnak* czy *Henchak*, mogą być postrzegane tak za anarchistyczne, jak i socjalistyczne w swoich postulatach sprzeciwu wobec hamidiańskiego reżimu na drodze przemocy zbrojnej. Popierały również tendencje państwowe, powszechne wśród ruchu socjalistycznego, ale podkreślając, że wzajemność i współdziałanie to fundamentalne zasady reorganizacji i transformacji społeczeństwa". Dodaje on jednak, że nacjonalistyczny ruchu *Młodoturcy* oraz *Partia Zjednoczenia i Postępu* (*CUP*), czyli *Zjednoczeni*, które powstały u schyłku XIX wieku, znajdowały się pod wpływem prądów reformistycznych, wywodzących się od francuskiej *Krajowej Konfederacji Pracy* (*CGT*) Jeana Juaresa, a nie - dominujących wtedy - idei anarcho-syndykalistycznych. Według Khuri-Makdisi (12), choć pisarze Hamit Borzarslan i Sükrü Hanigolu w osobnych pracach twierdzili, iż istniał „(...) pewien wpływ anarchizmu na późną osmańską myśl polityczną, głównie *Młodoturków*, w rzeczywistości potraktowali go bardzo wąsko, skupiając się na stosowaniu terroryzmu i przemocy politycznej, a nie analizie ideologii. Przykładowo, wymienieni autorzy pisali o istnieniu stowarzyszenia *Türk Anarsistler Cemiyeti* (*Turecka Społeczność Anarchistyczna*) w Istambule w 1901, które skupiało wiele liczących się politycznych postaci i myślicieli, jak Abdullah Cevdet Yahta Kemal i książę Sabahaddin, mających się pod wpływem myślicieli anarchistycznych typu Élisée Reclus".



Grupa bojowników *Armeńskiej Federacji Rewolucyjnej*

Tymczasem Khuri-Makdisi, pisze, że „(...) choć wielu *Młodoturków* początkowo zainteresowało się ideami anarchizmu - głównie poprzez uwielbienie dla Rewolucji Francuskiej, żądanie detronizacji, a nawet zabicia Abdulhamida oraz kult biologicznego materializmu - wkrótce je porzucili i rozwinęli głęboki strach przed anarchizmem i tym, co naprawdę oznaczał: upełnomocnienie mas, wyeliminowani partii politycznych i zniszczenie Państwa". *Ormiańska Partia Socjaldemokratyczna* (*ASDWP*), założona w Baku w 1903 roku, posiadała orientację nacjonalistyczną i była zwalczana przez mało wpływowych bolszewików armeńskich, którzy promowali projekt stworzenia niepodległego kraju. *Dashnaktsutiun* przyjęli program socjaldemokratyczny w 1907 roku, kiedy to dołączyli do *Drugiej Międzynarodówki*, tracąc tym samym jakiekolwiek zabarwienie anarchistyczne.

Anarchistyczne, antyimperialistyczne walki partyzanckie w Tracji: Michał Gerdżikow i *Komuna Czarewo*

Bułgarski ruch anarchistyczny ukształtował się na bazie pierwszych grup z lat 90. XIX wieku - natomiast tytułowe miejsce stało się ośrodkiem anarchistycznych działań antyimperialistycznych przeciwko Osmanom, głównie na polu wsparcia macedońskiej niepodległości. W 1893 w mieście portowym Saloniki założono *Macedońskie Komitety Rewolucyjne Edine* (*BMERC*) - od nazwy trackiego miasta - które stanowiły podwaliny radykalnej agitacji w tym regionie. Od pierwszych lat istnienia, *BMERC* miało dwie główne frakcje: prawe skrzydło, opowiadające się za aneksją Macedonii przez Bułgarię z powodu kulturowych i językowych podobieństw między tymi słowiańskimi narodami oraz lewe skrzydło, preferujące macedońską autonomię. W antyimperialistycznej walce kluczową rolę odegrali tacy bułgarscy anarchiści - ze studenckiego tzw. *Koła Genewskiego* - jak Michał Gerdżikow (1877-1947), współzałożyciel *Macedońskiego Tajnego Komitetu Rewolucyjnego* (*MTPK*) w 1898, piszący w *Otmustenie*.


Michał Gerdżikow

Akcje odwetowe osmańskiej policji przeciw *BMERC* z 1897, tylko zradykalizowały organizację, ukierunkowując ją na walkę zbrojną. Do 1903, Gerdżikow był dowódcą partyzanckim zbrojnego ramienia *MTPK* o nazwie *Główny Organ Bojowy* (*LCB*), jaki pomógł w przeprowadzeniu rewolty przeciw Osmanom w Tracji. Przynajmniej 60 anarchistów, w tym Nikoła Delczew i Jules-Cesar Rosenthal, oddało życie w wielkiej macedońskiej rewolcie tamtych lat, znanej również jako Powstanie Sierpniowe w Ilinden (1903), co nawiązuje do daty z kalendarza gregoriańskiego. W walce tej anarchiści próbowali wkroczyć na drogę rewolucyjną, wyjść poza „niepodległość flagi", w kierunku rewolucji społecznej ludzi ubogich i pracujących. Siły *MTPK/LCB* Gerdżikowa, skupiające tylko 2000 ludzi i posiadające przestarzałe strzelby, stawiły czoła dobrze uzbrojonemu tureckiego garnizonowi, liczącemu 10 000 osób, ustanawiając wyzwoloną strefę w Górach Strandża, opartą na *Komunie Czarewo* (Vassiliko). Powstanie trackie (13) miało miejsce w tym samym czasie, a zostało przeprowadzone przez spadkobierców tradycji *BMERC*, zrzeszonych w organizacji najlepiej znanej jako *Krajowa Organizacja Rewolucyjna Macedonii* (*VMRO*), gdzie z kolei ważną rolę odgrywali inni anarchiści, działający w lewicowym, pro-niepodległościowym skrzydle.

Anarchistyczne, antyimperialistyczne walki partyzanckie w Macedonii: *Komuny VMRO* i Góry Wołoskie

VRMO, w bliskiej współpracy z populistycznymi, rosyjskimi *Rewolucjonistami Społecznymi*, zorganizowało tajną armię partyzancką, skupiającą około 16 000 osób i 20. lipca 1903 r. przeprowadziło skoordynowany atak z zaskoczenia na ośrodki imperialistów. Teatr działań objął dzisiejszą Macedonię, Grecję, Bułgarię oraz Serbię. Rebelianci ustanowili *Komunę Kruszewo* w wiosce o tej samej nazwie, pod wodzą socjalistycznego nauczyciela szkolnego Nikoły Karewa, a również podobne struktury w wioskach Nimfeo i Klisura w Górach Wołoskich. Jedzenie, buty, pomoc medyczna i amunicja były dystrybuowane do ludzi, którzy stanowili komitet koordynacyjny z równą reprezentacją etniczną społeczności bułgarskich, rumuńskich oraz wołoskich. Wartym uwagi aspektem rewolty było pozostawienie w spokoju tureckich osadników. Istotnym jest też fakt, iż wśród rebeliantów znaleźli się anarchiści rosyjscy, jak również włoscy. Choć całość została brutalnie stłumiona (na setkach kobiet dopuszczono się zbiorowych gwałtów, 15 000 osób zabito) przez 40 000 tureckich żołnierzy ze wsparciem artylerii. Wydarzenie nie tylko dało Macedończykom posmak prawdziwej rewolucji społecznej, ale było jednym z ostatnich, jakie przesądziły o losie Imperium Osmańskiego. Granczarow dyskredytuje te wysiłki, pisząc, iż „w ruch włożono wiele straconej energii, podczas gdy zignorowano kwestię anarchistycznej organizacji na wsiach" oraz że „walka została osłabiona i zmanipulowana przez bułgarską monarchię". Jednak stanowisko anarchiczno-komunistyczne z 1948 r. ujmuje to inaczej: „(...) wiele energii (bułgarskich intelektualistów i proletariatu), włożono w narodowo-rewolucyjną walkę Macedończyków. Dlatego też bułgarski ruch rewolucyjny został pozbawiony ludzi (*sic!*), a to bardzo bolesna strata; mimo wszystko, działania te były cennym wkładem w bałkańskie walki wyzwoleńcze. Anarchiści stanowili pionierów ruchu, a Bułgarzy zdają sobie sprawę, że macedoński ruch narodowo-rewolucyjny jest głównie zasługą bułgarskich anarchistów, którym zrozumienie jego walki nigdy nie pozwoliło na oddzielenie bułgarskiego wyzwolenia narodowego od walki społecznej".

Więc, jak mówi Granczarow, „małe (anarchistyczne) grupy kontynuowały nielegalne działania", a sporadyczne akcje *MTPK* i *VMRO* miały miejsce do 1915 roku, choć Macedonia została podzielona między Serbię, Grecję i Bułgarię, zdobywając niepodległość dopiero w 1991 r. Według Jalimowa, (anarchiści) byli obecni w *Bułgarskiej Partii Socjaldemokratycznej* (*BWSDP*): „(...) w 1905, grupa anarcho-liberalna, sprzeciwiała się centryzmowi w partii i opowiadała się za niezależnością związków zawodowych. Podobny pogląd był podzielany przez wszelkie organizacje w Imperium Osmańskim, w których liczyli się bułgarscy socjaliści". Nie jest do końca jasne, co Jalimow rozumie przez „anarcho-liberalny", ale jego opis decentralistycznej, syndykalistycznej polityki zdaje się być tożsamym z szeroką anarchistyczną tradycją, a nie osobliwą hybrydą sugerowaną przez nazwę, a ponadto potwierdzać pojawienie się anarchistów w partiach socjaldemokratycznych, między innymi w Niemczech.

W 1906 ukazały się bułgarskie dzienniki anarchistyczne, inspirowane rosyjską rewolucją: *Anarchiści* oraz *Svobodna Misl* (*Wolna Myśl*). Jednak sama rewolucja podzieliła *BWSDP* na

mienszewicką, reformistyczną *Partię Socjaldemokratyczną* Szyroki oraz bolszewicką *Społeczną Partię Demokratyczną* Tensi, z których obie ignorowały bułgarską chłopską większość, skupiając się na nielicznym proletariacie. Bułgarscy delegaci byli obecni wśród chorwackich, czeskich i polskich towarzyszy na Międzynarodowym Kongresie Anarchistycznym w Amsterdamie w 1907, który poskutkował globalnym odwrotem od insurekcjonizmu - w ciągu trzech lat założono pierwsze bułgarskie organizacje anarcho-syndykalistyczne, a w 1919 powstał masowy ruch anarcho-komunistyczny (14).

Sieć Muja'isa, Rewolucja *Młodoturków* z 1908 i *Robotnicza Federacja Salonik*

1907 to również rok, w którym po raz pierwszy nowopowstająca, radykalna sieć syryjsko-libańska, skupiona wokół Dauda Muja'isa - redaktora arabskojęzycznych dzienników *al Nur* (*Światło*) z Aleksandrii (1904-1908) i *al Hurriyya* (*Wolność*) z Bejrutu (1909-1910?) - po raz pierwszy świętowała Pierwszy Maja w mieście Dbayeh, nieopodal Bejrutu. Krąg Muja'isa założył również biblioteki, jak też darmowe, nocne szkoły w górach Liban, co okazało się być kluczowym dla rozprzestrzeniania radykalnych idei wśród ludzi. Ibrahim Jalimow zauważa, że osmańska klasa robotnicza była mała z powodu niedorozwoju przemysłu, do 1914 roku licząc tylko 100 000 osób w całym Imperium i skupiała się w kluczowych, zurbanizowanych centrach Konstantynopola, Salonik, Izmiru, Kawali oraz Bejrutu. Ahmad argumentuje, iż z powodu „braku liczącej się klasy robotniczej - tak pod względem militarnym jak liczebnym" w Imperium Osmańskim, „strajki i bojkoty, następujące po przywróceniu konstytucji w 1908 za sprawą rewolucji *Młodoturków*, które obaliły sułtanat, były w swojej naturze bardziej syndykalistyczne niż socjalistyczne" - lecz w jego ujęciu to źle, gdyż „większą wagę przywiązywano do akcji, zamiast teorii".



Nikoła Karew

Po krótkim rozkwicie wolności towarzyszącym zwycięstwu *Młodoturków*, w 1908 roku ostatecznie potwierdziła się bułgarska niepodległość (ale niniejsza praca pomija wydarzenia w Bułgarii, następujące od tego momentu), a w 1909, roku ostatecznego usunięcia po jego reakcyjnym przewrocie sułtana Abdulhamida, bojowi Żydzi, Bułgarzy i Macedończycy założyli *Federację Robotniczą Salonik* (*WFS*). Wraz z bułgarskimi grupami socjalistycznymi z tego miasta, *WFS* uformowało *Partię Robotniczą Turcji* (*WPT*), połączoną z *Drugą Międzynarodówką* i działającą jako podsekcja na terenie Imperium. Wydawała ona *Gazetę Robotniczą*, początkowo w czterech językach: tureckim, greckim, bułgarskim oraz ladino (dialekt judeo-hiszpański - *przyp. tłum.*). Choć *WFS* była politycznie zróżnicowaną organizacją, Paul Dumont wskazuje na wpływ anarchistyczny, pisząc, iż w 1909 roku świętowała Pierwszy Maja oraz, że bojownicy *WFS*, jak Abraham Benwarow, a także Angel Tomow „byli przekonani, iż dysponują niepokonaną bronią: zasadą federacyjności. Poprzez federację związków zawodowych i organizacji politycznych zamierzali zakończyć waśnie między różnymi grupami narodowymi, które razem stanowiły osmański proletariat".

Podziały, represje i radykalizacja (1909 II dekada)

Jednak *WFS* uległo podziałowi w 1909, kiedy Bułgarzy wycofali się wskutek sporów z Żydami, odnośnie obecności burżuazji w demonstracji *WFS* przeciwko egzekucji Francisco Ferrera przez państwo hiszpańskie. To zredukowało organizację głównie do narodowości żydowskiej, a jej wielojęzyczna gazeta zaczęła ukazywać się tylko w ladino, jako *Solidaridad Obrera* (*Robotnicza Solidarność*). Od 1909 roku władza *Młodoturków* motywowana przesadnymi obawami przed zagrożeniem ze strony sułtana, ponownie wprowadziła cenzurę, zakazała strajków i zagroziła uchyleniem statusu autonomii osmańskiej prowincji Góry Liban, ze stolicą w portowym mieście Bejrut.

Według Ilhama Khuri-Makdisiego, rozczarowanie spowodowane klęską nadziei, związanych z młodoturecką rewolucją, zepchnęło radykalną, syryjsko-libańską sieć *al Hurriyya* jeszcze bardziej na lewo, toteż „radykalne kręgi syryjskie zaczęły wyrażać zainteresowanie i sympatię dla specyficznych dla anarchizmu idei i sposobów działania". W 1909 roku sieć Muja'isa wystawiła docenioną sztukę o męczeństwie Ferrera, a *al Hurriyya*, jaka w tym samym roku trafiła do druku, opublikowała artykuł o „filozofii bomb" Stawińskiego-Polikiewicza, którego tok rozumowania - jak argumentuje Khuri-Makdisi - wywodził się z „rewolucyjnych praktyk anarchistycznych i nihilistycznych". W 1910 roku wydrukowano również artykuły Khairallaha, nawołującego do ustanowienia niekapitalistycznego, bezklasowego społeczeństwa. Khuri-Makdisi twierdzi, iż dla Syryjczyków i Libańczyków „międzynarodowa myśl lewicowa, reprezentowana przez anarchizm, była wyjątkowo klarowna, biorąc pod uwagę tamte realia. Pierwsi członkowie (lokalnych) radykalnych sieci anarchistycznych na świecie, miały tego samego wroga, Kościół, obierany za główny cel przez wielu europejskich anarchistów. W *al Hurriyya*, z powodu procesu Ferrera, szczególną uwagę poświęcano anarchizmowi hiszpańskiemu, który nawoływał do niszczenia własności Kościoła... Poza doskonałym wpisywaniem się w rosnący ruch antyklerykalny Bejrutu i Góry Liban, anarchizm miał jeszcze jedną zaletę w kontekście lokalności: obawiali się go i nienawidzili *Zjednoczeni*... Dlatego też nietrudno zrozumieć dlaczego przyciągał radykałów z Góry Liban oraz Bejrutu, sprzeciwiających się *Młodoturkom* i ich polityce".

WFS w Salonikach wegetowało skutek represji władz *Komitetu Jedności i Postępu*, aż zostało ostatecznie stłumione przez wybuch I wojny światowej w 1914 roku. W roku 1910 założono samodzielną *Osmańską Partię Socjalistyczną* (*OSP*). W roku 1911, Imperium Osmańskie wciąż się kruszyło, aż włoski imperializm odebrał mu Trypolitanię. W II dekadzie powstało *Socjalistyczne Centrum Istambułu*, wzywające osmańską klasę robotniczą wszystkich narodowości do zjednoczenia przeciwko kapitalistycznej infiltracji. Później nazwę zmieniono na *Grupę Nauk Socjalistycznych*. Panagiotis Noutsos pisze, że czołowa postać *Centrum*, związkowiec i drukarz Zacharias Vezestenis, odegrał „wiodącą rolę w organizacji ruchu związkowego oraz socjalistycznej debacie wśród Greków z Istambułu (często wysyłał raporty na temat obecnych wydarzeń do *Bataille Syndicaliste* i *Tepms Nouveaux* - gazety anarchistyczne z Paryża) (...).".

Zmierzch anarchizmu, upadek Imperium, rozkwit komunizmu (1918 - 1923)

W roku 1918, pozostałe osoby z *WFS*, sam rdzeń *Centrum* i anarchosyndykaliści, tacy jak Konstantinos Speras, znaleźli

się wśród założycieli *Socjalistycznej Partii Robotniczej Grecji* (*SEKE*), wolnościowej poprzedniczki *Greckiej Partii Komunistycznej* (*KKE*). W następstwie I wojny światowej, kulejące Imperium Osmańskie, które na swoje nieszczęście poparło państwa centralne, uległo ostatecznemu rozkładowi: Anatolia i część Tracji przy granicy z Konstantynopolem stały się państwem tureckim, *Młodoturcy* zostali obaleni, a sułtan Abdulhamid przywrócony jako marionetka Ententy; potwierdzono greckie zdobycze w Salonikach; Syria i Liban w 1920 roku znalazły się pod mandatem francuskim; Palestyna, Transjordania (Jordania i Zachodni Brzeg), Mezopotamia (Irak) dostały się pod mandat brytyjski, kolejno w 1920, 1923, 1920; *Dashnaktsutiun* na krótko ustanowiło Republikę Armenii, jaka zdążyła znaleźć się pod wpływem komunistów już w latach 1918-1920 (efektem była słaba *Partia Komunistyczna Armenii*, istniejąca tyle czasu, co sama republika). *Dashnaktsutiun* wskrzeszono po uzyskaniu przez kraj niepodległości w roku 1990 i istnieje ona do dziś, jako partia socjalistyczna w parlamencie. W tym okresie, twierdzi Noutsos, „nastąpiło jawne wzmocnienie <<organizacji gospodarczej>> klasy robotniczej osmańskich centrów przemysłowych, a jej związki zawodowe (początkowo pod wpływem francuskiego <<syndykalizmu>>, potem *Robotników Przemysłowych Świata*) często stawały się polityczną reprezentacją; bardziej wyraźna była także współpraca z grupami narodowymi, w tym tureckimi; poszerzały się relacje z innymi państwami (po 1920 roku wpływ Zachodniej Europy [francuskie *CGT*] oraz Ameryki [*IWW*], zmalał na rzecz Związku Radzieckiego…)".

Rok 1920 był punktem zwrotnym i to nie tylko dlatego, że wyznaczył powstanie *Partii Komunistycznej Turcji* (*TKP*) - choć należy pamiętać, iż *Turecka Partia Socjalistyczna Chłopsko-Robotnicza* również działała w latach 20. - ale również z powodu udanej wojny wyzwoleńczej tureckich nacjonalistów pod wodzą oficera Kemara Atatürka z siłami okupacyjnymi państw Ententy, w wyniku której ponownie obalono Abdulhamida, tworząc świecką republikę. Tunçay uważa, iż „ruch komunistyczny w Turcji przed 1925 rokiem, przyjął specyficzną koncepcję patriotyzmu, częściowo z powodu sowieckiego wsparcia, udzielonego nacjonalistom-kemalistom. Bez względu na to, na pierwszych zjazdach *Kominternu*, *TKP* była krytykowana za współpracę z burżuazją". Imperium Osmańskie zostało rozwiązane jako państwo w 1923 roku. W roku 1924 Turcja była rządzona przez autorytarny, świecki reżim, który kolejnego roku - częściowo w odpowiedzi na rebelię kurdyjską - zdelegalizował wszelką polityczną opozycję, tworząc kraj jednopartyjny, z wyraźną sympatią ku Związkowi Radzieckiemu. Atabekian zaginął w Rosji w roku 1929 podczas represji bolszewickiego reżimu przeciwko anarchistom. Polityka *Kominternu*, począwszy od roku 1936 oparta na tworzeniu frontu antyfaszystowskiego, spotkała się ze sprzeciwem *TCP*, co, jak mówi Tunçay, „doprowadziło do wykluczenia *TCP* z międzynarodowego ruchu komunistycznego". Według pośmiertnej notatki o machnowskiej weterance Leahi Feldman (1899-1993), nikły ruch anarchistyczny powstał na wschodnio-śródziemnomorskiej wyspie Cypr, wtedy znajdującej się pod panowaniem brytyjskim: „Leah, aż do 1939 roku, była członkinią grupy roboczej anarchistek w Holborn (Wielka Brytania)", gdzie znalazły się bojowe „Cypryjki z Grecji, jak też Turcji" i która współpracowała ze środowiskami nacjonalistycznymi, co przypomina czasy starych struktur Muja'isa.

Przypisy:

(1) Do internetowych źródeł na temat sytuacji w Turcji i Kurdystanie zaliczają się: wywiad José Antonio Gutierrez Dantóna z *anarkismo.net* z Sinanem Çiftyürekm, przedstawicielem *Partii Socjalistycznej Mezopotamii*, rewolucyjnej grupy kurdyjskiej: http://www.anarkismo.net/article/6392; szersze ujęcie tematu w *Crisis in Turkey and the Perspectives for the Left: Modernisation, Authoritarianism and Political Islam*, http://www.anarkismo.net/article/6710. Kolekcję starych anarchistycznych pism i uwag na temat Turcji oraz Kurdystanu, można znaleźć w zbiorze Stiobharda, *Libertarians, the Left and the Middle East*: http://stiobhard.tripod.com/east/turkey.html. Jedną z najlepszych, anglojęzycznych stron internetowych na temat kwestii kurdyjskiej jest autonomistyczna i antyimperialistyczna *Arm The Spirit* z Toronto, która niestety nie jest uaktualniania od 2000 roku, ale wiele z jej dokumentów zostało zapisanych lub zreplikowanych na innych stronach;

(2) Uczestnicy 6-tysięcznego bloku anarchistycznego na marszu z okazji Pierwszego Maja w Paryżu w 2000 roku, dobrze pamiętają pewnego członka *TKP-ML*, a zarazem uczestnika bloku 2000 osób wpierających Kurdystan, który wspiął się po rusztowaniu na budynek w pobliżu miejsca zgromadzenia i zawiesił na jego szczycie flagę partii, po czym, tuż po zejściu, został aresztowany przez policję - po czym natychmiast „odaresztowany" przez anarchistów i bezpiecznie odprowadzony do swoich towarzyszy, jacy stali w miejscu, przyglądając się. Ciekawe, czy dziś wciąż jest maoistą, czy też wstąpił do naszych szeregów;

(3) *Anarchism in Turkey*, Karambol Publications, Londyn, Wielka Brytania, 1996;

(4) *We Come to Bury the Turkish Republic, Not to Praise It*, *Grupa 5 maja*, Londyn, Wielka Brytania, 1998, online na: http://flag.blackened.net/revolt/turkey/may5/burynotpraise_may00.html;

(5) *Do The Kurdish People Need a State?*, *Umanita Nova*, Włochy, 1996, online na: http://flag.blackened.net/agony/kurd.html;

(6) Mało znany okres rozkwitu wczesnego, syberyjskiego ruchu anarchistycznego (1907-1928), który szerzył się wśród trasy kolei transsyberyjskiej, prowadząc do ustanowienia *IWW* w zagłębiach węglowych gór Uralu i powstania „mini machnowszczyzny" na stepach, jest przedmiotem zapowiadanej pracy Schmidta i van der Walta;

(7) Imperium Osmańskie ze stolicą w Konstantynopolu (dziś Stambuł), zostało założone w roku 1299, a u szczytu potęgi znalazło się w 1683 roku, rozszerzając się na trzy kontynenty. W ciągu kolejnych lat, mocarstwo coraz bardziej słabło na skutek strat wojennych, secesji prowincjonalnych - jak grecka - oraz kupowania ziemi przez obce państwa. W 1880 roku, momencie rozpoczęcia naszej historii, Imperium znacznie się skurczyło, tracąc wkrótce swoje ostatnie terytoria w Afryce Północnej (Tunezję na rzecz Francji w 1881, Egipt na rzecz Wielkiej Brytanii rok później). Podczas I wojny światowej znalazło się wśród przegranych i zostało rozwiązane w 1923. Przez „serce Imperium Osmańskiego" rozumiemy terytoria pokrywające się z dzisiejszą Turcją (w tym Tracją) oraz najbliższe im, przybrzeżne tereny śródziemnomorskie, czyli dzisiejszą Armenię, Syrię, a także Liban. W naszym studium wyłączamy rozrzucone dalej tereny Bułgarii (autonomiczne, ale pod kontrolą osmańską w latach 1878-1908), Macedonii, Palestyny (Izrael, terytoria palestyńskie i Jordan), Mezopotamii (Irak) oraz obszar Półwyspu Arabskiego;

(8) Mete Tunçay i Eric Jan Zürcher, *Socialism and Nationalism in the Ottoman Empire, 1876-1923*, British Academic Press we współpracy z Międzynarodowym Instytutem Historii Społecznej, Amsterdam-Londyn-Nowy Jork, 1994;

(9) Iwan Granczarow, *The Bulgarian Anarchist Movement*, niepublikowany dokument, naszkicowany przez bułgarskiego weterana anarchistycznego, głównie dla autorów, Quamaa, Australia, 2006;

(10) Zbiór starszych pism z dziejów ormiańskiego anarchizmu można znaleźć na http://stiobhard.tripod.com/east/armenia.html;

(11) Frumkin wyemigrował później do Stanów Zjednoczonych, podczas gdy Schapiro powrócił do Konstantynopola, angażując się potem w rosyjską rewolucję, wspomagał też anarcho-syndykalistyczne *Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników* (*IWA*) w 1922;

(12) Ilham Khuri-Makdisi, *Levantine Trajectories: The Formulation and Dissemination of Radical Ideas in and between Beirut, Cairo and Alexandria 1860-1914*, Harvard University, USA, 2003;

(13) Pierwszorzędna, francuskojęzyczna anarchistyczna analiza macedońskiej kwestii narodowej: *Liberation Nationale et Liberation Sociale: l'Example de la Revolution Macedonienne*, Georges Balkanski (Georgi Grigoriew), Collection Anarchiste, Federacja Anarchistyczna, Paryż, Francja, data nieznana;

(14) Charakterystyka bułgarskiego anarchizmu w okresie 1919-1948: *The Anarchist-Communist Mass Line: Bulgarian Anarchism Armed*, Michael Schmidt, Zabalaza Books, RPA, 2008, online na: http://www.anarkismo.net/article/9678. Jest to pierwsza pozycja z serii opisującej anarcho-komunistyczne organizacje masowe, wśród której znajdą się książki dotyczące Mandżurii, Urugwaju, Argentyny oraz Ukrainy.

tłum. **Mateusz Pietryka**

Po wsiach wędrując i opokach...

O NOWYCH SŁOWACH I STARYM PIĘKNIE

Powsinoga

- Proszę Pani, jeśli mam określić jednym słowem współczesną kulturę popularną, przychodzi mi na myśl jedno: b y l e j a k o ś ć.

Bylejakość, brzmi mi w uszach wypowiedź pewnego znanego krytyka muzycznego „starej daty". Telewizji można nie oglądać, radia nie słuchać, zaszyć się w głuszy z dala od reklam i *billboardów*, w pejzażu miejskim wychodzących z każdej szpary. Lecz czy można do końca zamknąć się na ludzi? Tak często brakuje mi rozmowy lub choćby tylko słuchania poezji słowa, języka literackiego, z całym bagażem bogactwa leksykalnego, subtelnością porównań, śmiałością przenośni. Takim językiem posługują się już nieliczni, starsi ludzie, których bez narażenia się na zbanalizowanie tego zwrotu - śmiało można nazwać mianem intelektualistów. Jak długo podróżuję - nie pamiętam, aby choć raz udało mi się trafić na takiego człowieka. W innych sytuacjach owszem.

Umiejętność posługiwania się rodzimym językiem jest najczęściej domeną osób, jacy nabyli wykształcenie przed wojną. Dziś naukowcy, wykładowcy, nauczyciele coraz rzadziej władają sztuką wysławiania się. W to miejsce słyszę raczej: ach, to taki młodzieżowy, nowoczesny profesor. Parokrotnie spotykałem po drodze profesorów, wykładowców, którzy z kolei twierdzili, że aby dotrzeć do percepcji odbiorcy, czyli młodzieży, najczęściej posługują się nieskomplikowanym, młodzieżowym językiem.

- To doświadczeni *piarowcy* życia artystycznego - powiedział podczas kulturalnej audycji w pewnym radiu Minister... Kultury. Jechałem akurat z człowiekiem, co podróżując słuchał Programu 2, jakiego słucha niewielu. Niestety - zacytowana wypowiedź do rzadkości nie należy. Czy to kunszt językowy, czy może coś zupełnie odwrotnego?

Chyba w każdym ze znanych mi systemów politycznych, tworzy się specjalny język, którym posługują się autorytety, język zawierający sformułowania, mające kojarzyć się ze znajomością tematu. Zwrotami, jakich często do końca nie rozumiemy, ale właśnie dzięki temu stają się one barierą oddzielającą tych, co wiedzą od tych, co mają słuchać. Jeden z XX-wiecznych angielskich pisarzy, którego szanuję za to, że treści, jakie zawierał w swoich książkach, nie były czczą deklaracją, lecz *credo* jego życia, charakteryzując tego rodzaju język użył określenia: n o w o m o w a.

Tylko z opowieści rodziców znam zwroty z okresu ich młodości: *zaplute karły reakcji, siły rewizjonistyczne i odwetowe*. Pamiętam już jednak czasy: *jedynie słusznej drogi, programu PZPR programem narodu, niepodważalnych sojuszy, trudu pięciolatki, zasłużonych ludzi pracy, ochoczego budowania socjalizmu*. Słowa, zwroty, których użycie daje możliwość bezdyskusyjnego komentowania zdarzeń, słowa zastępujące rozmowę, dyskusję. Rolą nowomowy nie jest dyskusja czy dialog, lecz ich eliminacja na rzecz autorytatywnego, najczęściej oceniającego twierdzenia. Pewne zwroty oceniają sytuacje, zjawiska, osoby w sposób pozytywny, przy użyciu innych, krótkich zwrotów - tym samym sytuacjom można nadać pejoratywny charakter. Po roku 1989 pamiętam, jaką karierę robiły słowa: *demokratyzacja, wstecznictwo i ciemnogród, wzrost PKB, postęp liberalizacji, prywatyzacja, państwa Osi Zła, misje stabilizacyjne, innowacyjność, walka z terroryzmem, konsensus, konieczność reform, profesjonalizacja, małe ojczyzny, PR, stopnie kariery, niedostosowanie i wykluczenie*. Po kolei miałem potem możność zetknięcia się ze wszystkimi procesami, stojącymi za parawanem tych sloganów.

Mijam kolejne miasto, *na billboardzie* hasła, zachęcające do innowacyjności. Swego czasu koordynowałem przez kilka lat projekt ochrony pewnego małego ptaszka, żyjącego w górskich potokach. Początkowo udało się zdobyć dofinansowanie z jednej z większych światowych organizacji, wspierających ochronę przyrody. Ochrona gatunku nie jest sprawą jednoroczną, z racji tego, w roku następnym złożyłem wniosek o kontynuację projektu. Niestety został on odrzucony, gdyż - jak dowiedziałem się od prezesa instytucji - projekt nie był już innowacyjny. Co to oznacza, zastanawiałem się? Czy już nie warto chronić zagrożonego gatunku ptaka wraz z jego ekosystemem, ponieważ przestał być tematem nowatorskim? Dotąd wydawało mi się, że jeśli coś funkcjonuje dobrze, to nie ma sensu tego poprawiać. Myliłem się. Moi znajomi z innych stowarzyszeń z pewnością lepiej się wstrzeliwują w nowe realia. Jedni tradycyjnymi metodami - ze swoim projektem do wspominanego prezesa pojechali z prezentami do wspólnej degustacji, gdyż nieoficjalnie prezes ów jest znanym degustatorem. Inni używają bardziej nowoczesnych metod: założyli stowarzyszenie Romów, chroniących przyrodę. Grant otrzymali. Zapytałem ich, czy jest w stowarzyszeniu choć jeden Cygan? Odpowiedź była jednoznaczna, ważne za to, że cel został osiągnięty, w przyszłym roku planują założenie stowarzyszenia wykluczonych prostytutek, wspierających ochronę przyrody. Jest jeszcze kilka innych mniejszości, warto spróbować.

Wielokroć współpracowałem z ludźmi z tak zwanych społeczności lokalnych, starałem się pomagać mieszkańcom wsi, małych miasteczek. W jednej z malowniczych wiosek planowano wybudować bocznicę kolejową, zakład obróbki kruszywa, dojazdową drogę, którą to chciano dowozić urobek z kamieniołomów. Jedną ze starszych pań, które stanowiły trzon protestujących mieszkańców, była pani Strzemińska. Wielokrotnie miałem okazję prywatnie z nią rozmawiać, między innymi przy okazji wspólnych podróży, gdyż kilka razy zabrała mnie na stopa. Była wrażliwą, czułą kobietą. Z pewnością nie była profesjonalistką, nie posiadała kierunkowego wykształcenia, ale szereg razy występowała publicznie, odwołując się zarówno to faktów, ale także do wrażliwości innych ludzi. Dziś odwoływanie się do etyki, moralności, sumienia nie uchodzi za profesjonalne. Miałem okazję słyszeć jak tego typu postawa przez wielu specjalistów określana jest z niesmakiem jako „brak profesjonalizmu". Jeden z moich współpracowników - gdy zaproponowałem, by wziąć wspomnianą panią na spotkanie, konferencję dotyczącą wsi, którą reprezentowała - odpowiedział wówczas: „Strzemińska?! Ta histeryczka?!". Tak, znajomy jest profesjonalistą.

Szereg razy widziałem profesjonalistów w działaniu, z wieloma - niestety - pracowałem. Specyficzna jest ich postawa w stosunku do ludzi, będących ich „petentami", o których wiadomo, iż nie posiadają równie wyspecjalizowanego wykształcenia. Postawą tą jest najczęściej pogarda, granicząca często z napastliwością. Niejednokrotnie doświadczałem, że doskonałe przygotowanie merytoryczne, umiejętność posługiwania się faktami, argumentami - bardzo często nie dają niczego. Szczególnie wówczas, gdy zmagamy się ze środowiskiem, które nie posiada wiedzy, ale posiada w to miejsce niemal nieograniczone środki finansowe lub władzę. Co wówczas pozostaje? W mej pamięci utkwiło mi doskonale, jak na spotkaniu z przedstawicielami lokalnej władzy, co to nie posiadała argumentów, ale posiadała moc ostatecznej decyzji - mój kolega, z wdziękiem i ujmującą szczerością, zwrócił się do burmistrz gminy:

- Proszę Pani. Jest Pani kobietą, przez sam ten fakt, wiem, iż jest Pani obdarzona pięknem wrażliwości. Nie mogę uwierzyć, że to co proponujemy, nie jest bliskie Pani sercu jako kobiety.

Zaległa wówczas niesamowita cisza. Pani burmistrz zbladła, potem się zaczerwieniła, widziałem jak jej się zaszkliły oczy, schyliła głowę. Z niezręcznej sytuacji, wyratował panią burmistrz jej sekretarz, kończąc spotkanie. Sprawa, jaką toczyliśmy z ową gminą, trwała kilka lat. Pani burmistrz nie zmieniła postawy - być może jako przedstawiciel określonych interesów nie mogła tego uczynić. Natomiast z pewnością zmienił się jej stosunek do nas. Patrzyła na nas i rozmawiała z nami jak z ludźmi, nie zaś przeciwnikiem, celem, który w ramach profesjonalnych dyskusji

namierza się i niszczy salwą argumentów nie do zbicia. Nie wiem, na ile profesjonalizm jest efektywny i skuteczny, ale wiem, że z pewnością zabija pewne odruchy i uczucia. Opisywane zdarzenia rozgrywały się mniej więcej w czasie kolejnych wyborów w naszym kraju. Podczas jednej z podróży stopem, kierowca polecał mi, bym koniecznie zobaczył *super zabawny* filmik na YouTubie, ukazujący, jak to ujął: *pewnego buraka, co chce zostać politykiem*. Pewnie puściłbym to mimo uszu, ale następnie kilku znajomych, w podobny sposób reklamowało mi to wystąpienie. Skusiłem się. Miałem okazję zobaczyć pucułowatego, mało reprezentatywnego mężczyznę w wytartym sweterku. Mówił bardzo prostym językiem, jąkał się, powtarzał, okazywał zdenerwowanie - przestępował z nogi na nogę, zaciskał dłonie. Mówił o tym, jak bardzo pragnie pomóc Polsce, swojemu miastu, rodzinie. Po tysiąckroć był nieprofesjonalny. Ale po tysiąckroć czułem, że mówił szczerze. Nie wiem, czy by sprostał funkcji, którą ambitnie sobie postawił jako cel. Ale wiem, że bardziej wierzyłem jemu, niż pięknym, strojnym, gładko mówiącym politykom, co tak często goszczą w telewizji, prasie i Internecie. Przypomniałem sobie komentarze ludzi na temat tego człowieka i zrobiło mi się przykro. Jak łatwo dziś wyszydzić szczerość i jednocześnie jak łatwo na piedestał postawić kłamstwo.

Sierpniowego wieczoru wracałem ze schroniska, ze spotkania z mieszkańcami wsi, zagrożonej zniszczeniem przez pewną inwestycję. Pojawił się na nim człowiek, który jako jeden z nielicznych wspomagał inwestorów. Przysiadł się do mnie, spodziewałem się jakiegoś werbalnego ataku, pełnego zarzutów. Lecz po raz kolejny doświadczyłem, iż uprzedzenia są ślepą uliczką. Jegomość popatrzył na mnie i rzekł:

- Miał pan rację. Ta inwestycja nic pozytywnego wsi nie da, nawet gospodarczo. Obietnice miejsc pracy były tylko wybiegiem. Przyszedłem powiedzieć panu, że staję po waszej stronie.

Wyboista, stroma, górska ścieżka wiodła mnie w dół. Na niebie przez drzewa prześwitywały gwiazdy. Może te same, na jakie gdzieś na drugim końcu świata patrzą inni ludzie, czujący piękno tego widoku. Te same gwiazdy świecą nad tak mi bliskim, a jednocześnie odległym wonnym Krymem. Zadumałem się nad odległością, tą mierzoną w kilometrach ale i tą mierzoną zrozumieniem, samoświadomością, dystansem do samego siebie. Spotykamy często ludzi głoszących słuszne idee, bądź walczących o istotne sprawy, lecz co oznaczają tysiące utrzymanych miejsc pracy, charytatywne zbiórki, obrona uciśnionych środowisk, ocalenie ostatnich przyrodniczych siedlisk - skoro w imię słusznych idei zniszczymy same idee i zatracimy w tym siebie? Gdy w ten sposób dobrniemy do celu, to kto naprawdę do niego dotrze? - my czy cień nas samych, przekształcony w demona działania, aktywności za wszelką cenę? Byle do celu, gdyż cel uświęca środki...

Etykę, moralność na równi z innymi wartościami, zaczęto także traktować jako wartości niezwykle elastyczne. Można je naciągać dowoli, według uznania interpretatorów. Z racji czego - okupacji jakiegoś kraju, eksterminacji narodów, zbrodniom wojennym, przy pomocy języka można nadać zupełnie inne znaczenia. Czy nie taka jest rola nowomowy? Współczesna żonglerka językiem wdziera się głębiej, aniżeli ocena sytuacji politycznej czy gospodarczej. Sięga naszych serc, umysłów. W komercyjnej rozgłośni radiowej usłyszałem zdanie pani krytyk: *Piękne jest to, co się komu podoba*. Definicja taka właściwie staje się anty-definicją, ponieważ definicje powinny starać się o obiektywizm, ta zaś postawa zakłada skrajny subiektywizm. Takie piękno wszak może oznaczać również szpetotę. A jeśli podobnie zdefiniujemy moralność, to moralnością może stać się patologia, prawda - kłamstwem, nikczemność - cnotą. A wolność? Czy właśnie tak subiektywnych ocen nie dokonujemy w myśl dziwnie pojętej idei wolności, w ramach której wszystko, co nie zabronione jest dozwolone, czy nie jest to - niewolą?

Podobno sposób, w jaki mówimy, świadczy o tym jak myślimy. Nie będzie zapewne niczym odkrywczym stwierdzenie, iż jest to relacja zwrotna. Niejednokrotnie doświadczyłem, że także to, czym się zajmujemy, co oglądamy, co sobie wyobrażamy, mówiąc krótko to - czym karmimy zmysły - wpływa na nasz umysł. Pisanie, nawet z punktu widzenia badacza o sprawach destruktywnych, patologicznych zanurza nas w tej materii. Najczęściej zamykamy się w świecie działających na nas impulsów, jakie nazywamy rozrywką, *hobby*, nierzadko karmimy umysł lękami, żądzami, które stają się natrętcwami i biorą nad nami górę. Stajemy się wówczas niewolnikami demonów własnego umysłu. Zupełnie inne doświadczenia posiadam z odczuwania poezji. Świat się przekształca z chwilą gdy czytamy poezję, w części tego zmieniającego się świata znajduje się również nasz język. Nie wiem czym jest Piękno, lecz najbardziej kojarzy mi się z poetyką. Gdy zacząłem się zastanawiać nad tym, jakiej twórczości poszukuję pośród muzyki, plastyki, literatury, filmu, tańca doszedłem do wniosku, iż szukam poetyki. Świata, gdzie królują odczucia, jakich nie da się określić słowami, a których podstawowym sensem jest ich przeżywanie. Wiąże się z tym pewnego rodzaju tajemnica, do jakiej odkrycia wiedzie droga, którą nazywamy życiem. Być może stąd moje zamiłowanie do wędrówek. Każdą z nich staram się traktować z szacunkiem, przeczuwając, iż w każdej wędrówce kryć się może coś nieprzewidywalnego. Dlatego, niczym przodkowie, siadam przed każdą drogą, zdając sobie sprawę, że może być ona ostatnią, z której nie powrócę lub powrócę zupełnie odmieniony.

W naszym języku istnieje szereg zwrotów, uważanych za powszechne - oswoiliśmy je sobie, podobnie jak ich znaczenia. Istnieją jednak zwroty, które dawniej mogły oznaczać coś zgoła innego od znaczeń obecnych. Dotyczy to zwrotów, mogących oznaczać sfery aktywności, związane z czasem lub przestrzenią uznawanymi za święte. Znaczenia te, a może raczej formuły, zdesakralizowano. Podobnie jak na miejscu dawnych słowiańskich kontyn, stawiano pierwsze katolickie kaplice, jak zamieniano święta, jak mity przemieniano w legendy, a legendy w bajki.

Mówić *trzy po trzy*, dziś oznacza mówić o sprawach błahych czy wręcz nieprawdziwych. Liczba trzy dawniej była mocno związana z przekazami sakralnymi. Znajdziemy ją w szeregu kultur i u wielu filozofów jako pewien rodzaj klucza. Być może w dawnej kulturze słowiańskiej, a z pewnością w jeszcze żywych tradycjach religijnych - troistość zawarta w symbolach graficznych czy rzeźbach jest metaforą pewnej złożonej wiedzy. Dzieli się ona na trzy stopnie, dzielące się znów na kolejne trzy warstwy rytuałów i praktyk. Podobnie wypowiadanie słów, *trzy po trzy* oznacza stosowanie pewnej rytmiki, niczym modlitw czy zaklęć. Inny zwrot, który onegdaj miał prawdopodobnie magiczne znaczenie, a z racji tego został zdegradowany do sfery znaczeń niepoważnych, to: *rzucać słowa na wiatr*. W wielu kulturach euroazjatyckich, na działanie wiatru wystawia się modlitwy. Są one zapisane, wówczas mają formę flag modlitewnych lub wstążek z modlitwami. Te ostatnie są jeszcze żywe w kulturze ludowej na wschodniej słowiańszczyźnie, gdzie na *lientoczkach* (jak się je nazywa), wieszanych na drzewach, pisze się sekretne życzenia lub modlitwy. Kolory flag wstążek, oznaczają poszczególne żywioły - elementy (ziemia, woda, ogień, powietrze, eter). Współcześnie w kulturze tybetańskiej wiesza się je również na strzałach, które następnie dla pomyślności wszystkich istot wbija się w ziemię. O zastosowaniu tego zwyczaju dowiedzieć się można także z relacji Konstantyna Porfirogenety nt. zwyczajów Rusów. A wszak łuk i strzały sakralną rolę odgrywały także u starożytnych Greków, Daków, Indian Ameryki Północnej, ludów Syberii, w Indiach, Persji... Na wiatr, czyli żywioł, spełniający rolę wehikułu dla innych żywiołów, rzucano prawdopodobnie także wypowiadane treści, uważane za święte formuły. Tak wyglądało przekazywanie pierwszych tekstów sakralnych. Jest też powiedzenie: *wszystko* (mi) *jedno*. Oznacza bierność, niechęć... Czy dawniej oznaczało formę aktywności? Może pierwotnie - mówiący te słowa zapewniał raczej o stanie pełni, jedni..? W niektórych kulturach Dalekiego Wschodu, stan jedni określa się mianem: *nie-dwa*. Określenie to zawiera również pewien stan umysłu, doświadczenie. W różnych tradycjach jednia, pełnia jest istotą rzeczy, czyli *nie-dwa* byłoby *jednią*. Z kolei, gdy *wszystko* to *jedno* - przychodzi mi na myśl panteizm. Ciągnąc dalej ten krótki kurs ewolucji myśli religijnej, w chwili gdy *jedno* stanie się *jedynym*, będziemy mieli do czynienia z teizmem. *Mono-* - jeśli bez nawiązania do wielości, *poli-* - jeśli w oparciu o wielość. Lecz czy to nie *wszystko - jedno*? Lub mówienie: *trzy po trzy*, w najlepszym wypadku *rzucanie słów na wiatr?*

Ważne jest dla mnie by, gdy wysiadam z samochodu na koniec podróży, po kolejnych rozmowach, stanąć o b o k zdarzeń, poczuć jak wszystkie sytuacje opuszczają mnie, a w ich miejsce przychodzi uczucie swobody, stan, gdy po prostu wszystko - to jedno.

Książki...

KONCEPCJE EWOLUCJI SPOŁECZNEJ EDWARDA ABRAMOWSKIEGO I ICH ANARCHISTYCZNA KRYTYKA

Wila

Wiosną tego roku pewną sensację w polskich środowiskach anarchistycznych wzbudziło wydanie przez łódzkie stowarzyszenie *Obywatele Obywatelom* wyboru prac Edwarda Abramowskiego, zatytułowanego *Kooperatywa* i towarzyszący temu wydarzeniu ogólnopolski cykl spotkań, promujących spółdzielczość jako alternatywę dla neoliberalnej gospodarki rynkowej.

Źródłem kontrowersji, towarzyszących publikacji *Obywatela* było nie tylko to, iż na wydanie prac „duchowego ojca" polskich anarchistów zdecydowała się organizacja, której dotychczasowe relacje ze środowiskami anarchistycznymi były - ogólnie mówiąc - napięte (płaszczyzną ideową stowarzyszenia jest synteza silnego państwa, aktywnego w sferze gospodarczej z ekonomią społeczną i samorządowymi inicjatywami obywatelskimi). Dla wielu anarchistów nie do przyjęcia było przede wszystkim to, że tak wydanie prac Abramowskiego jak i towarzysząca mu kampania na rzecz odrodzenia spółdzielczości w naszym kraju sfinansowane zostały ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich - na wydanie *Kooperatywy* i cykl spotkań, promujących spółdzielczą formę ekonomii społecznej, Stowarzyszenie *Obywatele Obywatelom* uzyskało prawie 88 tysięcy złotych dofinansowania!

Fakt, iż państwo rządzone przez otwarcie neoliberalne władze finansuje publikację tekstów tak zaciekłego przeciwnika państwa i kapitalizmu, jakim był Abramowski, można by uznać za dowód swoistej dekadencji, właściwej państwom dobrobytu, których elity są na tyle pewne własnej dominacji, że w imię pluralizmu poglądów gotowe są wspierać własnych krytyków i alternatywne wizje społecznej organizacji. Z całą pewnością jest w tym ziarno prawdy - przyznanie grantu na publikację prac Abramowskiego świadczy, iż ministerialni urzędnicy nie uznają ich treści za wystarczająco wywrotowe, by zagrozić *status quo* (lub zwyczajnie nigdy nie słyszeli o nim i jego poglądach, a są zbyt leniwi, by sprawdzić w *Wikipedii*). Przede wszystkim jednak świadczy o pewnym renesansie zainteresowania ekonomią społeczną i spółdzielczością ze strony rządzącej opcji politycznej. Niestety, nie oznacza to, że politycy *Platformy Obywatelskiej* porzucili neoliberalizm, by poszukiwać nowego, bardziej sprawiedliwego systemu gospodarczego - zamiast tego znaleźli dla spółdzielczości i przedsiębiorstw społecznych nowe zastosowanie, doskonale pasujące do neoliberalnego modelu państwa, sprzeczne za to tak z założeniami „ojców spółdzielczości" jak i poglądami przeciwników kapitalizmu.

Według wizji neoliberałów, współczesna spółdzielczość zapewnić ma - dotowane przez państwo - zatrudnienie osobom, pozbawionym szans na znalezienie pracy w przedsiębiorstwach działających w oparciu o zasady wolnorynkowe: długotrwale bezrobotnym, pozbawionym kwalifikacji, starszym, czy wychodzącym z nałogów - słowem tym, których można zaliczyć do społecznych ofiar neoliberalnych reform. Wszyscy oni skorzystać mogą z dotacji i darmowych szkoleń, o ile zdecydują się na założenie spółdzielni socjalnej - w ten sposób znikną z rządowych statystyk osób wykluczonych i uprawnionych do zasiłków ze strony państwa lub opieki społecznej. Oto jak, promując spółdzielczość socjalną, za jednym zamachem państwo pozbywa się odpowiedzialności za osoby, jakie utraciły źródła utrzymania, najczęściej na skutek neoliberalnych reform gospodarczych prowadzonych przez to samo państwo, ogranicza w dłuższej perspektywie własne wydatki na pomoc socjalną i buduje „kapitał społeczny" - zasób taniej siły roboczej na potrzeby prywatnych przedsiębiorstw, narzekających ostatnio na brak chętnych do podjęcia najgorzej płatnych zajęć. Dzięki spółdzielniom socjalnym osoby wykluczone, zwykle dotknięte długotrwałym bezrobociem i związanymi z nim patologiami: niezdolnością do podjęcia pracy czy alkoholizmem, na nowo wdrażają się w rygor zawodowych obowiązków, stając się, jak wcześniej, uczestnikami „rynku pracy" - potencjalnymi ofiarami firm, oferujących maksimum wyzysku za minimalną płacę.

Promując tę formę organizacyjną z pogranicza zatrudnienia i pomocy socjalnej, państwo dokłada starań, by spółdzielnie socjalne nie stały się nigdy zagrożeniem dla firm, działających na zasadach rynkowych, pozostając na zawsze uzależnione od merytorycznej i finansowej pomocy państwa czy organizacji „trzeciego sektora". I tak - zasady przyznawania pomocy w postaci dotacji i szkoleń wykluczają z udziału w spółdzielniach socjalnych osoby już zatrudnione, opierając się na zasadzie „im głębsze wykluczenie, tym większa pomoc". Reguła ta, słuszna z pewnością w przypadku pomocy socjalnej, w przypadku spółdzielni uniemożliwia integrację osób pracujących i wykluczonych w ramach podobnych przedsiębiorstw, pozbawiając je również na starcie wiedzy, kwalifikacji czy kompetencji społecznych osób pracujących. Pomijając już czysto praktyczne konsekwencje takiego stanu rzeczy, prowadzić to może do społecznej, czy przynajmniej rynkowej stygmatyzacji spółdzielni socjalnych i uznania ich za formę pomocy socjalnej, czy raczej zawodowej resocjalizacji osób wykluczonych niż za równoprawny podmiot, oferujący towary czy usługi na poziomie firm komercyjnych. Możliwość zatrudniania pracowników etatowych przez istniejące już spółdzielnie socjalne jest mocno ograniczona, podobnie jak środki, przeznaczone na pomoc w zdobyciu przez nie kapitałów, niezbędnych dla rozwoju działalności spółdzielni.

Podsumowując tę krótką analizę aktywności władz na polu ekonomii społecznej, trzeba oddać głos samemu Abramowskiemu, którego poglądy na ingerencję państwa w życie społeczne i konsekwencje uzależnienia się jego mieszkańców od rządowej czy prywatnej filantropii były jasno określone. I tak, odnosząc się do tych spraw, Abramowski pisze: „Negacja państwa w życiu indywidualnym (...) byłaby wyrzeczeniem się tych wszystkich czynności, gdzie państwo jest potrzebne i wstrzymaniem się od wszelkiej pomocy udzielanej jego funkcjom. (...) Tym sposobem ludzie nauczyliby się zupełnie obywać bez pomocy władz i doszliby do zerwania wszelkich łączników solidaryzujących państwo z ich interesami osobistymi. (...) I ci, którzy przyjmują jałmużnę, i ci, którzy ją dają, doznawać muszą coraz częściej i silniej uczucia wstydu; jest to wstyd społeczny; wstyd za poniżoną godność ludzką: za okłamywanie siebie wobec zasad równości i braterstwa; za bezmyślne, złe i głupie podtrzymywanie niedołęstwa, kastowości, służalstwa, za zniewagę wyrządzoną solidarności ludzkiej, której jałmużna jest parodią." (Piotr Frączak, *Po co dziś czytać Abramowskiego*, w *Kooperatywie*).

Trudno nie zgodzić się z jego opinią, dodać można jedynie, że promując na ograniczoną skalę spółdzielczość socjalną jako formę aktywizacji zawodowej osób wykluczonych, władze zwalczają istniejące już spółdzielnie pracy i usług, którym udało się przetrwać zmiany systemowe i „plan Balcerowicza", dając pracę kilkudziesięciu tysiącom swych członków, jak również spółdzielnie mieszkaniowe które, pomimo wszystkich swych patologii,

zapewniają wciąż milionom rodzin o niskich dochodach znośne warunki mieszkaniowe za rozsądną cenę, chroniąc przy okazji społeczne zasoby mieszkaniowe przed zakusami wielkiego biznesu (intencje obecnego rządu wobec spółdzielczości dobrze opisuje stanowisko Towarzystwa Spółdzielców z 18. czerwca tego roku, zamieszczone na portalu *Zapomniane Wartości* (1)).

Szkoda też, iż różne organy państwa, wspierające powstawanie spółdzielni socjalnych złożonych z bezrobotnych - w tym samym czasie blokują inicjatywy pracowników, próbujących ratować swoje zakłady pracy poprzez przekształcenie ich w spółdzielnie, jak to ma miejsce w przypadku poznańskich zakładów *Cegielskiego*, opatowskiego *Collar Textil* czy bielskiego szpitala psychiatrycznego. Wygląda na to, że aby spółdzielca mógł liczyć na pomoc Ministerstwa Pracy, najpierw musi zostać bezrobotnym alkoholikiem bez prawa do zasiłku.

Bez względu na polityczne motywacje, jakie stały za przyznaniem grantu na wydanie *Kooperatywy*, dzięki pochodzącym z niego środkom i pracy osób z *Obywatela* do wszystkich zainteresowanych trafił - w formie *Kooperatywy* - pierwszy od kilkudziesięciu lat wybór pism Edwarda Abramowskiego, warto więc wykorzystać ów fakt, by przypomnieć sobie idee autora *Zmowy powszechnej przeciwko rządowi* i zastanowić się, czy przez ponad sto lat - jakie upłynęły od ich spisania - nie straciły one na aktualności.

Dla wolnościowego socjalizmu, jakiego zwolennikiem w dojrzałej fazie swego ideowego rozwoju był Abramowski, centralnym pojęciem i zarazem podstawowym ogniwem organizacji społecznej było stowarzyszenie, „forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, (...) zdolna nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, ale zarazem zabezpieczająca najlepiej i najszerzej wolności obywatelskie." (2) Stowarzyszenia, jako forma organizacyjna, mająca zagwarantować jednostkom z jednej strony maksimum wolności osobistej, z drugiej zaś możliwość zaspokajania wspólnych potrzeb, opierać się miały na zasadach pełnej swobody przystępowania do nich nowych członków jak i opuszczania ich szeregów, powszechnego uczestnictwa w zgromadzeniach ogólnych, stanowiących najwyższą władzę „prawodawczą" stowarzyszeń, większościowego podejmowania decyzji i powszechnej inicjatywy ustawodawczej oraz wybieralności władzy wykonawczej (zarządów), posiadających ograniczony mandat do realizacji postanowień zgromadzenia ogólnego i ograniczoną w czasie kadencję. Zdaniem Abramowskiego, organizacja społeczna oparta na sieci stowarzyszeń, powołanych dla zaspakajania różnych potrzeb społecznych - nie tylko zabezpiecza wolność i prawa jednostki lepiej niż najdoskonalsza konstytucja państwa demokratycznego, lecz znacznie lepiej niż sztywna organizacja państwowa odpowiada stale zmieniającym się i coraz bardziej skomplikowanym wymogom życia nowoczesnych społeczeństw.

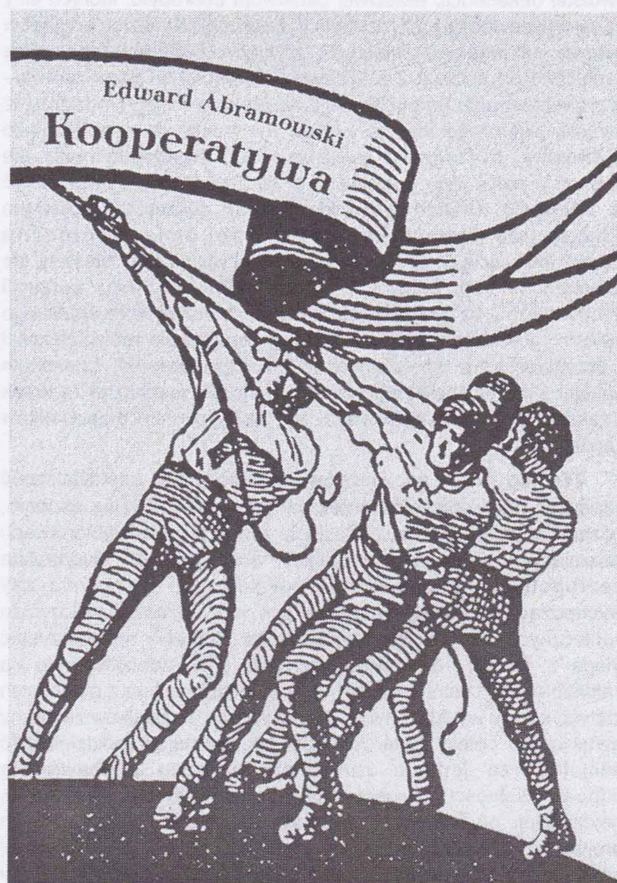
Podstawową formą stowarzyszenia ludowego miała stać się według Abramowskiego kooperatywa spożywcza, czyli spółdzielnia konsumentów. W swej koncepcji stopniowej transformacji systemu ekonomicznego od kapitalizmu do wolnościowego socjalizmu, przypisywał jej dwojaką rolę: z jednej strony kooperatywa spożywcza miała poprawić sytuację ekonomiczną szerokich rzesz swych członków tu i teraz, z drugiej zaś, w drodze koncentracji kapitałów ludowych i stopniowego opanowania rynków hurtowych i detalicznych - odebrać kapitalistycznym przedsiębiorstwom w sferze handlu (a następnie produkcji) podstawy egzystencji, doprowadzając do zastąpienia kapitalizmu przez społeczną gospodarkę socjalistyczną.

Z ekonomicznego punktu widzenia kooperatywa spożywcza przechwytywać miała tę część wartości dodanej nabywanych przez jej uczestników towarów, która powstaje na etapie ich dystrybucji od producentów do ostatecznych odbiorców a w systemie kapitalistycznym dzielona jest między właścicieli i pracowników przedsiębiorstw zajmujących się handlem. Podstawowy kapitał kooperatywy pochodzący z udziałów, wnoszonych przez jej założycieli, był w ten sposób systematycznie pomnażany, umożliwiając spółdzielni stopniowe przechwytywanie kolejnych ogniw łańcucha dystrybucji i związanych z nim udziałów w wartości dodanej sprzedawanych dóbr, aż do momentu, gdy podejmie ona własną produkcję. Aby ta akumulacja kapitału była możliwa, zasadą kooperatyw, jakich tworzenie propagował Abramowski były: sprzedaż towarów ich ostatecznym odbiorcom po - jak to określał - „normalnej cenie rynkowej," odmowa sprzedaży na kredyt oraz ograniczenie (w idealnym przypadku zaniechanie) wypłaty dywidend uczestnikom kooperatywy na rzecz stałego podnoszenia ich kapitałów obrotowych.

Jedynym warunkiem przystąpienia do kooperatywy spożywczej było nabycie jej udziału, przy czym każdy członek nabyć mógł dowolną ilość udziałów, a płatności za nie rozłożone były na dogodne dla osób o niskich zarobkach raty. Udział w kapitale, nagromadzonym przez kooperatywę, był proporcjonalny do ilości posiadanych udziałów, w przeciwieństwie do liczby głosów na walnym zgromadzeniu udziałowców - tu Abramowski postulował, by bez względu na ilość udziałów każdy z kooperatywistów dysponował jednym głosem (w praktyce zasada ta nie zawsze była przestrzegana). Wysokość dywidendy od zakupów, wypłacanej spółdzielcom, miała być z kolei proporcjonalna do łącznej wartości zakupów, dokonanych przez nich w sklepie kooperatywy. W momencie wystąpienia z kooperatywy spółdzielca otrzymywał by wypłatę swego udziału we wspólnym majątku.

Udział w kooperatywie miał, zdaniem Abramowskiego, przynosić jej członkom istotne korzyści. Przede wszystkim, dzięki bezpośredniej kontroli nad zakupem towarów do wspólnych sklepów i samym funkcjonowaniem tych placówek, dawał im dostęp do produktów o wyższej jakości, niż kapitalistyczny handel detaliczny. Ponadto, poprzez możliwość łatwego nabywania udziałów kooperatywy (w tym celu istniała możliwość bezgotówkowej zamiany dywidendy na udziały w spółdzielni), których wartość powinna wzrastać wraz z jej rozwojem, każdy ze spółdzielców uzyskiwał możliwość gromadzenia osobistych oszczędności, co przy ówczesnych zarobkach większości robotników było dla nich dotychczas niemożliwe.

Podstawowymi korzyściami dla klas pracujących, jakie wiązały się z powstaniem kooperatyw spożywczych, były jednak: możliwość nieograniczonej akumulacji kapitałów, pozostających pod kontrolą członków kooperatywy i demokratyczna edukacja spółdzielców.



Kapitał, pochodzący z udziałów nabywanych przez spółdzielców i wartości dodanej, wytworzonej w kontrolowanym przez kooperatywę odcinku kanału dystrybucji dóbr, był najważniejszą bronią kooperatywy w walce z kapitalistyczną konkurencją, umożliwiającą nie tylko przetrwanie ataków z jej strony (Abramowski przytacza przykłady zorganizowanego bojkotu kooperatyw przez lokalnych kapitalistów i celowego zaniżania przez nich cen w celu odebrania klientów spółdzielczym sklepom). Pozwalał również, w korzystnych warunkach rynkowych, na stały rozwój od prostej dystrybucji detalicznej lokalnie zakupionych produktów przez zakupy hurtowe aż po zakupy bezpośrednio u producentów, a w końcu własną produkcję. Tak długo, jak długo sami spółdzielcy ograniczali pobierane dywidendy na rzecz podwyższania kapitału kooperatywy, ta mogła się rozwijać, tym bardziej, że w swym idealnym modelu, opisywanym przez Abramowskiego, nie korzystała z kredytów i w związku z tym nie była obciążona odsetkami od nich, zaś przechwytując kolejne szczeble łańcucha handlowej dystrybucji towarów, stale powiększała swe zyski. Warto w tym miejscu dodać, że praktyka działania kooperatyw spożywczych potwierdziła przewidywania Abramowskiego co do ich zdolności akumulacji kapitałów - dane na ten temat, przytoczone przez niego w tekście *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*, nie pozostawiają co do tego wątpliwości.

Równie ważna jak akumulacja kapitałów ludowych była, zdaniem Abramowskiego, edukacyjna rola kooperatyw spożywczych. W swych pracach, zebranych w *Kooperatywie*, poświęca on wiele miejsca tak brakowi kultury demokratycznej, podstawowej wiedzy ekonomicznej, jak i społecznych umiejętności współdziałania wśród przedstawicieli ówczesnej klasy robotniczej. Pisze o wysokich wymaganiach w tym zakresie, stojących przed członkami przyszłego społeczeństwa socjalistycznego. Według Abramowskiego, jeśli socjalizm nie ma się przerodzić w dyktaturę omnipotentnej biurokracji - konieczna jest gruntowna edukacja obywatelska i etyczny rozwój mas ludowych. Może się to dokonać jedynie poprzez uczestnictwo w społecznych przedsięwzięciach, wymagających tak osobistej inicjatywy jak i rozwiniętego poczucia solidarności, umiejętności zawierania kompromisów i rezygnacji z partykularnych korzyści na rzecz długofalowego interesu wspólnoty. Szkołą podobnych wartości miały być właśnie kooperatywy, które poza kompetencjami społecznymi wpajać miały swym uczestnikom wiedzę z zakresu ekonomii i organizacji, niezbędną, by z powodzeniem prowadzić wspólne interesy spółdzielców.

Abramowski przewidywał, iż w miarę swego rozwoju i wzrostu nagromadzonych kapitałów kooperatywy spożywcze będą wypierać przedsiębiorstwa kapitalistyczne z kolejnych fragmentów łańcucha produkcji i dystrybucji dóbr, a z czasem będą w stanie zastąpić państwo i prywatnych „dobroczyńców" na polu ubezpieczeń społecznych, ochrony zdrowia i edukacji.

I tak pierwszym krokiem na drodze walki z kapitalizmem miała być dla kooperatyw eliminacja hurtowych pośredników w handlu i organizacja zakupów bezpośrednio u producentów. W tym celu kooperatywy łączą się w związki terytorialne, obejmujące dany region lub kraj, by dzięki wspólnemu wykorzystaniu nagromadzonych kapitałów budować własną sieć transportu, składowania czy przetwarzania zakupionych po hurtowych cenach towarów, zyskując pozycję rynkową równą wielkim przedsiębiorstwom kapitalistycznym. Abramowski przytacza tu przykład kooperatyw angielskich, które dzięki powołaniu związku zakupów hurtowych (warto zauważyć, że podmiotami związku były poszczególne spółdzielnie, nie zaś ich uczestnicy) posiadały na początku XX wieku własną flotę handlową, port, sieć magazynów, młyny, kilka fabryk, a nawet własny bank, prowadzący rozliczenia z kontrahentami na czterech kontynentach - w Europie, Ameryce Północnej, Azji i Australii.

W miarę dalszego gromadzenia kapitałów, jak również opanowania i organizacji całego rynku krajowego przez spółdzielnie i ich związki, zajmujące się hurtowymi zakupami i dystrybucją towarów, kooperatywy spożywcze przystąpić miały do organizacji własnej produkcji, bądź to poprzez tworzenie własnych fabryk, bądź to poprzez wykupywanie zakładów pracy z rąk kapitalistów, którzy wraz z organizacją rynku pozbawieni zostaną spekulacyjnych dochodów i zbankrutują. Abramowski odrzuca więc w tym momencie opartą na pracy teorię wartości dodanej oraz tezę, że pracownicy mają prawo do udziału we własności zakładów pracy równego wartości kapitałów, wytworzonych przez nich samych i zagarniętych przez ich kapitalistycznych właścicieli. Zamiast uwłaszczenia pracowników Abramowski postulował, by środki produkcji stały się własnością kooperatyw spożywczych i ich związków - pracownicy fabryk mogliby stać się ich współwłaścicielami, o ile nabyliby udziały w kooperatywie, choć nie wykluczał również sytuacji, kiedy to majątek fabryczny byłby wspólną własnością spółdzielni pracowników fabrycznych i związku kooperatyw spożywczych, będących klientami zakładu. W *Kooperatywie jako sprawie wyzwolenia...* podaje on przykłady zorganizowanych w ten sposób kooperatywnych zakładów bawełnianych w Hebden Bridge czy kooperatywnej drukarni w angielskim Manchesterze twierdząc, iż „kombinacja taka daje znakomite rezultaty".

Abramowski nie zajmuje jednoznacznego stanowiska w kwestii tego, kto powinien administrować produkcją kooperatywnych zakładów. W przypadku własności mieszanej, z mniejszościowym udziałem spółdzielni produkcyjnej i większościowym spółdzielni spożywców, daje zorganizowanym w kooperatywę pracownikom prawo do organizowania produkcji i decydowania o wszystkich sprawach fabryki wspólnie z kooperatywą spożywczą. Jeśli jednak chodzi o zakłady, będące wyłączną własnością kooperatyw spożywczych - jego poglądy nie są do końca jasne. O ile w rozdziale *Kooperatywy jako sprawy wyzwolenia...*, poświęconym wytwórczości kooperatyw spożywczych twierdzi, że te, jako „najzupełniej uzdolnione do tego zarówno przez swoją umiejętność i doświadczenie w sprawach handlowych, jak też przez gotowy rynek zbytu i kapitały" powinny bezpośrednio organizować produkcję kooperatywnych zakładów, wynajmując jedynie robotników do pracy w nich, o tyle w rozdziale tej samej pracy, poświęconym związkom zawodowym, promuje zarządzanie produkcją przez samych pracowników, zorganizowanych w związki zawodowe (podobnie jak ma to miejsce w kapitalistycznej spółce komandytowej, gdzie udziałowcy kapitałowi nie biorą udziału w zarządzie zakładu).

Podobnie niejednoznaczne jest jego stanowisko w sprawie udziału pracowników w zyskach kooperatywnych zakładów. Uznając prawomocność samej zasady zysku, czyli nieopłaconej wartości dodanej, wytworzonej w procesie produkcji, Abramowski zaznacza jedynie, że w kwestii jego podziału między pracę a kapitał panują w ruchu spółdzielczym rozbieżności - o ile największy w Europie angielski związek kooperatyw odmawia pracownikom należących do siebie fabryk dywidend od wypracowanych przez nie zysków, inne związki - belgijski i szkocki - wypłacają im stosowne wynagrodzenia z tego tytułu.

Warto też dodać, iż Abramowski chłodno odnosił się do idei spółdzielczości pracy twierdząc, że brak kapitałów, niezbędnej wiedzy ekonomicznej i doświadczenia w prowadzeniu przedsiębiorstwa skazuje pracownicze kooperatywy na porażkę w konkurencji z kapitalistycznymi fabrykami.

Uzupełnieniem gospodarki spółdzielczej w koncepcjach Abramowskiego miały być kooperatywna bankowość i budownictwo mieszkaniowe, przy czym obie te funkcje pełnić miały kooperatywy spożywcze. Jako banki ludowe gromadzić miały one kapitały, należące do swych członków bądź też bezpośrednio, w formie udziałów, jak i poprzez wyspecjalizowane agendy, jak angielskie „banki groszowe" czy ludowe kasy oszczędnościowe, oferujące korzystniejsze od kapitalistycznych odsetki i lokujące nagromadzony kapitał w kooperatywach. Działalność kredytową prowadzić miały, oprócz tych podmiotów, również kasy wzajemnego kredytu i wzajemnego poręczenia, dysponujące kapitałem pochodzącym bądź to z udziałów ich uczestników, bądź z kredytów zaciągniętych na korzystny procent dzięki poręczeniu, udzielanemu kredytobiorcy przez wszystkich uczestników takiej kredytowej spółdzielni (na tej zasadzie zorganizowane były działające w Niemczech kasy Raiffeisena, dopóki nie przerodziły się w jeden z największych w Europie banków komercyjnych...). Kooperatywne budownictwo mieszkaniowe, rozwijające się w czasach

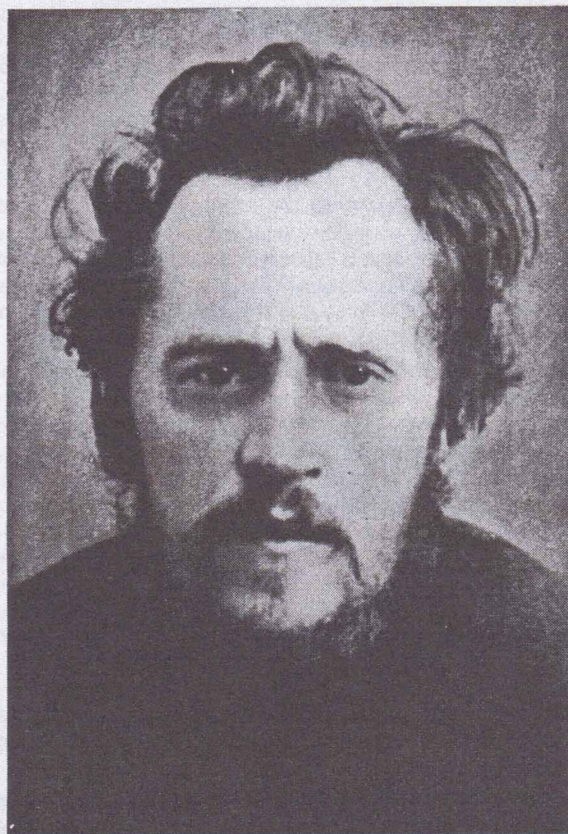
Abramowskiego głównie w Anglii, miało zapewnić członkom kooperatyw tanie, wygodne mieszkania o wysokim standardzie higienicznym za cenę niższą niż lokale, wynajmowane przez kamieniczników. Organizacyjnie te spółdzielnie mieszkaniowe przypominać miały obecne Towarzystwa Budownictwa Społecznego.

Abramowski, uznający państwo za autonomiczny byt niezależny od kapitału, uważał zarazem jego istnienie za główną przyczynę społecznej bierności i rozpowszechnienia postawy, jaką określał jako „typ niewolniczy" - połączenia roszczeniowości z całkowitą niezdolnością do samodzielnego kierowania własnym życiem przez jednostki ludzkie. Dlatego też wyrugowanie państwa z dziedzin, takich jak pomoc socjalna, ubezpieczenia społeczne, ochrona zdrowia czy edukacja uznawał za konieczny warunek rozwoju demokratycznej kultury społecznej, niezbędnej w społeczeństwie wolnościowego socjalizmu. Zadanie to powierzył w swych koncepcjach kooperatywom spożywczym, które poprzez stopniową organizację własnych, opartych na dobrowolnym uczestnictwie i solidarności międzyludzkiej instytucji służącym zaspokojeniu tych potrzeb, stworzyć miały samorządną, spółdzielczą alternatywę dla państwowej i prywatnej „filantropii". Organizacja kooperatywnych ubezpieczeń społecznych miała być podobna do spółdzielczej bankowości: kooperatywy spożywcze miały oferować swym członkom zasiłki w razie choroby lub wypadku, jak również emerytury po osiągnięciu określonego wieku. Uzupełnieniem ich oferty miała by być działalność towarzystw ubezpieczeń wzajemnych, których członkowie otrzymywali by odpowiednie świadczenia z nagromadzonych w nich składek. W ramach swej działalności, kooperatywy spożywcze miały by również przeznaczać część swych kapitałów na tworzenie „domów zdrowia", sanatoriów czy ochronek dla dzieci, jak również szkół i bibliotek ludowych dla swych członków. W ramach działalności edukacyjnej Abramowski przewidywał także fundowanie przez kooperatywy stypendiów dla dzieci i młodzieży. Zdaniem Abramowskiego dzięki różnorodności powstających kooperatyw i ich demokratycznemu ustrojowi, organizowana przez nie edukacja miałaby pluralistyczny charakter, w przeciwieństwie do współczesnych mu szkół państwowych, kształcących młodzież w posłuszeństwie wobec państwa i według jednolitych, nie odpowiadających potrzebom rozwojowym młodych ludzi, programów.

W tekście *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* Abramowski wymienia również inne rodzaje stowarzyszeń ludowych, które wspólnie z kooperatywami spożywczymi doprowadzić mają do pokojowego przekształcenia gospodarki kapitalistycznej w kooperatywną gospodarkę socjalistyczną. Są to: związki zawodowe, spółdzielnie pracy (zwane przez niego stowarzyszeniami wytwórczymi robotników przemysłowych) i kooperatywy rolne.

W swoich koncepcjach społecznych i ekonomicznych, kluczową - obok kooperatyw spożywczych - rolę przypisuje właśnie związkom zawodowym. To one, zdaniem Abramowskiego, mają podobnie jak spółdzielnie konsumenckie pełnić w transformacji systemowej podwójną rolę: z jednej strony, poprzez codzienną walkę o prawa pracownicze walczyć z wyzyskiem i podkopywać ekonomiczne podstawy ustroju kapitalistycznego, z drugiej, poprzez organizację klasy robotniczej i prowadzoną działalność edukacyjną przygotowywać pracowników do przejęcia z rąk kapitału kontroli nad produkcją w przyszłej gospodarce socjalistycznej. Opisując działalność ówczesnych związków zawodowych na tym polu, Abramowski wyraża się ciepło o francuskim i włoskim syndykalizmie rewolucyjnym, dzieląc z jego zwolennikami przekonanie, iż to organizacja klasy robotniczej w związki zawodowe, zdolne do mobilizacji i ochrony swych członków, nie zaś ustawodawstwo państwowe stanowią najlepszą gwarancję obrony wywalczonych przez pracowników praw socjalnych. Z rewolucyjnymi syndykalistami łączy go również poparcie dla idei przekazania administracji nad zakładami pracy w ręce ich pracowników, zorganizowanych w związki zawodowe, jako metodzie ograniczenia społecznej roli kapitalistów na drodze do uspołecznionej gospodarki. Abramowski przywołuje tu przykład francuskich zakładów „komandytowych", gdzie kontrakt zbiorowy między właścicielem a pracownikami określa ilość produkcji i łączną cenę pracy, niezbędnej dla jej wykonania, sama zaś organizacja zakładu pracy, zarządzanie jego codziennym funkcjonowaniem i podział puli płac pozostawione zostają działającemu w zakładzie związkowi zawodowemu. W ten sposób „władza przedsiębiorcy, właściciela, odrzucona jest poza warsztat" (3). Zdaniem Abramowskiego, stopniowe przejmowanie przez związki zawodowe organizacji kapitalistycznych zakładów i pracy, spowoduje w sferze produkcji podobne konsekwencje jak działalność kooperatyw spożywczych w sferze dystrybucji i handlu - ograniczenie społecznej funkcji klasy kapitalistycznej aż do momentu, gdy jej istnienie straci całkowicie rację bytu. Jak pisze on w *Kooperatywie*...: „Zestawiając z tą dążnością gospodarczą związków zawodowych dążności kooperatyw spożywczych do opanowania rynku i organizowania własnej produkcji możemy przewidzieć w ogólnych zarysach, ku jakim przeobrażeniom społecznym zmierza dzisiejsza demokracja stowarzyszeń ludowych i jak odbędzie się wyzwolenie, dokonane bez państwa i bez rewolucji, bez przymusowego wywłaszczenia i dyktatury proletariatu. Gospodarskie grupy profesjonalne, tworzące się w łonie związków zawodowych i przejmujące od kapitalistów całą administrację i organizowanie przemysłu, spotkają się z rynkiem ludowym, organizowanym przez kooperatywy spożywcze i kapitałami tych kooperatyw, poszukującymi lokowania się w przemyśle. Oba główne czynniki wszelakich przedsiębiorstw - rynek i fachowa organizacja - znajdą się w ręku stowarzyszeń ludowych: kapitalistom zaś pozostanie tylko stanowisko rentierów i tytuł właścicieli; społecznie będą klasą przeżytą i nieczynną."

W tym miejscu jednak w ekonomicznych koncepcjach Edwarda Abramowskiego pojawiają się niejasności. O ile, jak pokazuje powyższy cytat, w okresie przejściowym, gdy własność środków produkcji formalnie należeć będzie do kapitalistów, współistnienie związkowego samorządu fabrycznego (do którego sprowadza się idea zakładów „komandytowych"), organizujących produkcję na mocy wywalczonych układów zbiorowych i kooperatyw spożywczych, organizujących rynki zbytu dzięki posiadanym na własność środkom dystrybucji, odbywać się ma na partnerskich



EDWARD ABRAMOWSKI
Z FOTOGRAFJI ZDJĘTEJ PRZEZ POLICJĘ FRANCUSKĄ DLA ŻANDARMERJI ROSYJSKIEJ.

zasadach, o tyle w postulowanej przez niego gospodarce socjalistycznej sytuacja ma wyglądać zgoła inaczej. Jak wynika z odpowiednich fragmentów *Kooperatywy jako sprawy wyzwolenia...* to kooperatywy spożywcze mają stać się, po wyrugowaniu kapitalistów, właścicielami środków produkcji, co więcej, Abramowski nie ma nic przeciwko temu, by to one same organizowały produkcję w należących do siebie zakładach - w takim przypadku ich pracownicy byliby najemną siłą roboczą, zatrudnianą przez kooperatywę, jednak pozbawioną możliwości wpływu na organizację produkcji. Tam, gdzie udziały w uspołecznionej fabryce należeć będą zarówno do spółdzielni pracy, złożonej z zatrudnionych w niej robotników, jak i do kooperatyw spożywczych, zarządzanie wspólnym przedsiębiorstwem należeć ma do obu tych podmiotów: „przez swoje zamówienia na towary [kooperatywy spożywcze] otwierają spółce obszerny i trwały rynek zbytu; przez swoje uczestnictwo w administracji warsztatów, jako akcjonariusze spółki, dają jej pomoc swej inteligencji fachowej, wyrobionej długim i wszechstronnym doświadczeniem" (4).

W swych projektach przekształcenia gospodarki kapitalistycznej w socjalistyczną gospodarkę stowarzyszeń, Abramowski marginalną rolę przypisuje spółdzielniom pracy, lub, jak je określa, „stowarzyszeniom wytwórczym robotników przemysłowych". Twierdzi m.in.: „jak dotąd stowarzyszenia wytwórcze nie wykazały siły rozwojowej ani zdolności do przeobrażania stosunków społecznych. Znaczna ich większość albo ginie po kilku latach istnienia albo też (...) zamyka się na nowych członków i zaczyna przyjmować robotników najemnych, przeistaczając się w zwyczajną spółkę drobnych kapitalistów." Doprawdy, trudno jest zrozumieć ten zarzut wiedząc, że autor, stawiając go spółdzielniom produkcyjnym, nie uważał jednocześnie zatrudniania pracowników przez kooperatywy spożywców, ba - nawet posiadania przez nich własnych przedsiębiorstw produkcyjnych, opartych o pracę najemną - za zagrożenie dla socjalistycznego charakteru ich działalności.

W przyszłym ustroju socjalistycznym Abramowski nie widział miejsca dla autonomicznych spółdzielni produkcyjnych, przewidując ich wcielenie do kooperatyw spożywczych poprzez wykup przez nie udziałów w „stowarzyszeniach wytwórczych robotników". Jak pisał w *Kooperatywie...* „[spółdzielnia produkcyjna] przestaje być samolubnym, zamkniętym towarzystwem kilkudziesięciu wspólników. Staje się (...) organem wytwórczym całej federacji (...) stowarzyszeń spożywczych, a jej warsztaty stają się własnością wielotysięcznych mas ludu zorganizowanego w tych stowarzyszeniach." Konsekwencją uznania kooperatyw spożywczych za podstawę postulowanej, nowej organizacji społeczeństwa, było całkowite odrzucenie przez Abramowskiego koncepcji pracowniczej własności środków produkcji, nawet gdy środki te pochodzić by miały, jak w przypadku spółdzielni produkcyjnych, z kapitałów założycielskich, wniesionych przez samych pracowników i ze skumulowanej w tych przedsiębiorstwach dodanej wartości ich pracy. Jak pisze w *Kooperatywie jako sprawie wyzwolenia...*: „Pierwsi, którzy zakładali we Francji kooperatywy wytwórcze, stali na fałszywym stanowisku, uważając, że warsztaty i fabryki powinny stanowić wyłączną własność tych, którzy w nich pracują. Gdyby nawet taka reforma się udała, społeczeństwo nie byłoby jeszcze wyzwolone od przywilejów i wyzysku. Spółki robotnicze (...) prowadziłyby produkcję dla zysku swoich wspólników (...) W społeczeństwie wytworzyłaby się nowa klasa uprzywilejowana, robotnicza, oddzielona od reszty społeczeństwa swym monopolem właścicieli fabryk (...). Gospodarka nie byłaby zdemokratyzowana, nie byłaby w ręku wszystkich, nie rządziłby nią cały ogół zainteresowanych, tj. cały ogół spożywców, wszystkich ludzi. Zadanie to - zdemokratyzowania i uspołecznienia produkcji - rozstrzyga się dopiero w kooperatywach spożywców."

Zgoła inne stanowisko zajmuje Abramowski, jeśli chodzi o rolnicze spółdzielnie produkcyjne i generalnie - wszystkie inne formy aktywności stowarzyszeniowej i spółdzielczej na wsi. Pomimo, iż podobnie jak w przypadku robotniczych spółdzielni produkcyjnych rolnicy - spółdzielcy pozostają właścicielami swych gospodarstw i współwłaścicielami zakupionych przez spółdzielnię maszyn i urządzeń - a więc środków produkcji - Abramowski nie uznaje takiej sytuacji za niepożądaną, co więcej, uważa kooperatywy za podstawę przyszłego ustroju gospodarczego w rolnictwie i alternatywę tak dla upaństwowienia produkcji rolniczej jak i zachowania dotychczasowych stosunków społecznych na wsi, opartych na biedzie drobnych właścicieli ziemi i powszechnym wyzyskiwaniu ich tak przez dostawców niezbędnych towarów, jak i odbiorców ich produkcji.

Szansę na ich demokratyczną, oddolną zmianę, widzi Abramowski w powstaniu całego szeregu spółdzielni i stowarzyszeń rolniczych, których podstawowym celem ma być zapewnienie drobnym właścicielom ziemi korzyści dostępnych dla posiadaczy wielkich gospodarstw przy zachowaniu dotychczasowej struktury własności - małych gospodarstw, prowadzonych przez indywidualnych rolników. Bez względu na cel istnienia poszczególnych spółdzielni i stowarzyszeń, ich organizacja oparta miała być na tych samych zasadach, co „miejskich" kooperatyw spożywczych, a przystąpienie do nich nie oznaczałoby wniesienia do wspólnej puli całego majątku rolnika, a jedynie wykupienie określonego udziału. W *Kooperatywie jako sprawie wyzwolenia...* Abramowski wymienia cały szereg podobnych stowarzyszeń i spółdzielni rolniczych, funkcjonujących z powodzeniem w jego czasach w Europie Zachodniej. I tak, dzięki specjalnym spółkom wspólnego zakupu, indywidualni rolnicy mają możliwość nabywania nawozów i ziarna siewnego po cenach hurtowych i bezpośrednio od producentów (spółka taka działa więc na analogicznej zasadzie, jak kooperatywa spożywcza, przy czym nie akumuluje kapitałów pochodzących z różnicy cen hurtowych i detalicznych). Inne stowarzyszenia, powoływane przez drobnych rolników, zajmują się z kolei wspólną sprzedażą produkcji ich gospodarstw z pominięciem pośredników handlowych i po korzystniejszych cenach. Wraz z rozwojem wiejskiego kooperatyzmu pojawiać się mogą spółdzielnie, łączące obie te funkcje i akumulujące rolnicze kapitały z przeznaczeniem na zakup maszyn, niedostępnych wcześniej dla posiadaczy małych gospodarstw rolnych, zatrudniające profesjonalnych doradców rolniczych, budujące spółdzielcze młyny, mleczarnie i inne zakłady przetwórcze, pozwalające im na przechwytywania kolejnych ogniw łańcucha produkcji rolnej z rąk pośredników i kapitalistów aż do momentu, gdy kooperatywna produkcja rolna zetknie się z kooperatywną dystrybucją i handlem w formie miejskich spółdzielni spożywców. Podobnie jak w ich przypadku, Abramowski przewiduje, że wiejskie kooperatywy wraz ze swym rozwojem przejmować będą nie tylko gospodarcze funkcje firm kapitalistycznych czy banków, w formie spółdzielczych kas kredytowych, lecz również społeczne funkcje państwa, organizując własne kasy ubezpieczeń wzajemnych, rent i emerytur, edukację, a nawet sądownictwo w formie dobrowolnych sądów polubownych.

Ostatecznym celem, do którego (zdaniem Abramowskiego) ma doprowadzić rozwój stowarzyszeń ludowych w przedstawionych powyżej formach - ma być powstanie Rzeczpospolitej Kooperatywnej, syntezy swoiście rozumianego państwa minimum, zachowującego wybrane funkcje związane z zapewnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego oraz niezależnej od niego, powszechnej i demokratycznej organizacji stowarzyszeń społecznych, odpowiedzialnej za produkcję i dystrybucję towarów, ubezpieczenia społeczne, bankowość, edukację i ochronę zdrowia.

W kompetencjach państwa mają pozostać „rzeczy wymagające niezbędnie organizacji przymusowej i powszechnej, jak np. bezpieczeństwo publiczne, sprawy kodeksu cywilnego i karnego, komunikacja, obrona kraju - w ogóle to, czemu inicjatywa prywatna i stowarzyszenia nie mogą podołać dla powszechnego dobra".

W Rzeczpospolitej Kooperatywnej stowarzyszenia, połączone w sieć organizacji i związków, „obejmą (...) całe społeczeństwo i wszystkie jego potrzeby wytwórcze, wymienne i kulturalne zaspokajać będą" zaś „każdy obywatel kraju znajdzie się na stanowisku współwłaściciela kapitałów i przedsiębiorstw wspólnych, mogącego bezpośrednio wpływać na cały bieg spraw wszystkich z tym związanych i na samą administrację". Postulowany przez Abramowskiego model gospodarki socjalistycznej opiera się więc na istnieniu sieci organizacji spółdzielczych, gdzie kooperatywy spożywcze odpowiedzialne byłyby za organizację produkcji przemysłowej i dystrybucję

wytworzonych dóbr, kooperatywy rolne organizowały by produkcję rolniczą, zaś różnorakie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, pomocy i kredytu, powiązane z kooperatywami spożywczymi lub rolnymi, przejęły by funkcję prywatnych banków, prywatnych i państwowych szkół, zakładów opieki zdrowotnej jak również zakładów ubezpieczeń społecznych. W ustroju kooperatywnym wolnorynkową konkurencję w przemyśle i handlu zajęło by planowanie produkcji i konsumpcji na szczeblu poszczególnych kooperatyw i ich związków. Poprzez dobrowolne przystąpienie do wielu kooperatyw i stowarzyszeń, odpowiedzialnych za zaspokajanie konkretnych potrzeb każdego obywatela Rzeczpospolitej Kooperatywnej miałby on równy wpływ na decydowanie o ich funkcjonowaniu (za sprawą demokratycznej konstytucji stowarzyszeń i kooperatyw) jak również udział w społecznym majątku (proporcjonalny do wysokości udziałów wniesionych do ich kas i wypracowanych przez nie dochodów). Udział ten byłby mu wypłacany w momencie opuszczenia danej kooperatywy, do czego miałby w każdej chwili prawo. W ten sposób, zdaniem Abramowskiego, w momencie przejęcia wszystkich społecznych funkcji kapitalizmu przez system kooperatywny „ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku i konkurencji, zemrze spokojną, naturalną śmiercią, bo nie będzie dla niego miejsca w społeczeństwie."

Oceniając program transformacji od kapitalizmu do wolnościowego socjalizmu stowarzyszeń, zaproponowany przez Edwarda Abramowskiego zaznaczyć trzeba, że jego ewolucyjny charakter był tak źródłem jego siły, jak i nie dających się usunąć słabości. Podobnie jak współcześni mu anarchosyndykaliści czy zwolennicy kolektywistycznych (czy komunistycznych) nurtów anarchizmu, Abramowski zakładał, iż ekonomiczne i socjalne instytucje nowego społeczeństwa rozwijać się będą wewnątrz systemu kapitalistycznego, by zastąpić go w momencie osiągnięcia odpowiedniego poziomu organizacji i kompetencji. Dzięki temu, w chwili upadku kapitalizmu istnieć będą instytucje, gotowe przejąć wszystkie jego funkcje społeczne, zapewniając zaspokojenie podstawowych potrzeb obywateli Samorządnej Rzeczpospolitej. Jak zauważył Gaston Laval, w swej pracy poświęconej organizacyjnym aspektom anarchistycznej rewolucji w Hiszpanii, strategia taka zapewniała anarchizmowi zdecydowaną przewagę nad bolszewicką wersją komunizmu, udowodnioną w praktyce po wybuchu Rewolucji Hiszpańskiej. Bolszewicka strategia koncentracji na walce politycznej i budowy ograniczonej liczebnie, zdyscyplinowanej organizacji partyjnej przy równoczesnym zaniedbywaniu szerokiej, demokratycznej organizacji społecznej czy związkowej sprawiała, że wszędzie tam, gdzie rewolucja dokonywała się pod kontrolą partii komunistycznej następował chaos, spowodowany brakiem oddolnych struktur czy organizacji, mogących przejąć od pokonanych kapitalistów administrowanie życiem społecznym i gospodarczym. Aby opanować sytuację, za każdym razem konieczna okazywała się militaryzacja rewolucyjnej administracji, terror, a w końcu przywrócenie na stanowiska mniejszej lub większej części funkcjonariuszy starego reżimu.

W przeciwieństwie do anarchistów, postulujących obalenie zarówno systemu jak i państwa w drodze rewolucji społecznej, Abramowski opowiadał się za ewolucyjnym przejściem do kooperatywnej gospodarki socjalistycznej, co, jak się niebawem okaże, stanowiło piętę achillesową jego koncepcji transformacji społecznej.

Zakładając, iż transformacji społeczna odbędzie się na drodze pokojowej, poprzez wyparcie przedsiębiorstw kapitalistycznych przez podmioty gospodarki społecznej najpierw ze sfery dystrybucji, a następnie produkcji, Abramowski zmuszał kooperatywy do podjęcia walki z kapitalizmem na warunkach, wytworzonych przez sam kapitalizm, pokonania go jego własną bronią. Miało to dla jego programu społecznego daleko idące konsekwencje. Przede wszystkim kooperatywy, na których spoczywał główny ciężar przyszłego starcia były pod każdym względem przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, tworzącymi swój kapitał podstawowy z udziałów, wnoszonych przez swych członków i pomnażającymi go przez akumulację wartości dodanej, wytworzonej w procesie dystrybucji lub produkcji towarów. Udział kapitałowy wnoszony do kooperatywy (nie np. praca na jej rzecz) był podstawą prawa do współdecydowania o jej sprawach, jak również uczestnictwa w wypracowanych przez nią zyskach - zasada ta odnosiła się do wszystkich rodzajów proponowanych przez Abramowskiego kooperatyw. Z punktu widzenia ich członków jedyną istotną różnicą między spółdzielniami Abramowskiego a kapitalistycznymi spółkami akcyjnymi było to, że bez względu na liczbę udziałów (a w przypadku kooperatyw spożywczych sumę dokonanych w nich zakupów) każdy ze spółdzielców dysponował jednym głosem podczas walnego zgromadzenia. Wysokość udziału we wszystkich innych korzyściach, związanych z uczestnictwem w kooperatywie, proporcjonalna była do zainwestowanego w niej kapitału. Im więcej udziałów posiadał spółdzielca, tym większą część wspólnego majątku posiadał - i otrzymywał w gotówce - opuszczając kooperatywę. Im więcej zakupów w niej zrobił, tym większą premię otrzymywał przy okresowych rozliczeniach. Podobne zasady obowiązywały również w kooperatywach budowlanych, gdzie od ilości wykupionych udziałów zależała wysokość czynszu za spółdzielcze mieszkanie, a nawet w niektórych kooperatywnych towarzystwach ubezpieczeń społecznych, związanych z kooperatywami spożywczymi, gdzie wysokość świadczenia zależała, w pewnym stopniu, od stażu w spółdzielni czy łącznych wydatków w spółdzielczym sklepie. W tej sytuacji kooperatywy Abramowskiego, z punktu widzenia ich udziałowców, reprodukowały jedynie dzielące ich różnice w zamożności, zamiast je zmniejszać.

Postulowane przez teorię Abramowskiego (jak i praktykę działania współczesnych mu kooperatyw) akumulowanie wspólnych kapitałów w celu powiększania własnego udziału w rynku detalicznym i stopniowego przejmowania kolejnych ogniw łańcucha produkcji i dystrybucji towarów, powielało zasadę działania przedsiębiorstw kapitalistycznych, stojąc jednocześnie w sprzeczności z postulatami zaangażowania kooperatywnych kapitałów w działalność nie przynoszącą zysków, jak zakładanie szkół, przedszkoli (ochronek), zakładów opieki zdrowotnej czy pomoc finansowa dla bezrobotnych czy strajkujących robotników. W kapitalistycznych realiach rynkowych kooperatywy, dysponujące wolnymi kapitałami, borykały się nieustannie z dylematem: inwestować we własny rozwój czy wypełniać swą społeczną misję. Decyzja zależała od stopnia ideowości kooperatywistów, jednak działalność społeczną większości ówczesnych kooperatyw można porównać do działań „odpowiedzialnych społecznie" firm kapitalistycznych.

Fundamentalne słabości koncepcji Abramowskiego, zakładającej kapitalistyczne powiązanie własności i władzy w spółdzielniach, stają się jasne wraz z rozwojem kooperatyw, gdy z przedsiębiorstw, korzystających wyłącznie z pracy wszystkich swych członków (korzystających z całości wytworzonej wartości dodanej, bądź jako pracownicy, bądź jako właściciele kooperatywy) stają się one pracodawcą dla najemnej siły roboczej, pozbawionej kapitałowych udziałów w spółdzielni. Pojawia się w tym miejscu elementarny dla kapitalizmu konflikt interesów pracy i kapitału.

Źródłem kapitału kooperatywy, niezbędnego dla przetrwania i rozwoju w wolnorynkowych realiach, staje się część wartości, wytworzonej przez jej pracowników najemnych, która nie powróciła do nich w postaci płac. Im niższa cena pracy (im niższa płaca, dłuższe godziny pracy, wyższe normy wydajności) tym wyższe zyski kooperatywy, tym więcej kapitałów gromadzi się w jej kasach. Zaś akumulacja kapitału była wszak podstawowym ekonomicznym zadaniem kooperatyw, sukces na tym polu był warunkiem powstania Rzeczpospolitej Kooperatywnej. Ta sprzeczność interesów spółdzielni i jej pracowników dotyczyła oczywiście zarówno kooperatywnych sklepów, jak i zakładów pracy, będących własnością kooperatyw spożywczych (warto w tym miejscu przypomnieć, że Abramowski był przeciwnikiem pracowniczej własności środków produkcji, nawet w przypadku spółek i spółdzielni pracowniczych zalecał wykupywanie ich udziałów przez kooperatywy spożywcze) W tej sytuacji konflikt (uspołecznionego) kapitału i pracy był wyłącznie kwestią czasu.

Historia ruchu spółdzielczego potwierdza przewidywania teorii. Już za życia Abramowskiego konflikt klasowy objął kooperatywy. Jak podaje W. Mariański w tekście *Sprawa pracownicza w polskiej spółdzielczości spożywców* (5): „W Anglii, klasycznym kraju kooperacji, mimo umów ze związkami zawodowymi, w jednym tylko

roku 1921 byliśmy świadkami 28 strajków w spółdzielniach". Około roku 1910 czas pracy w spółdzielczych sklepach na terenie Królestwa Polskiego sięgał 16 godzin, zaś dopiero w roku 1913, po interwencji spółdzielczej centrali, pracownicy spółdzielni objęci zostali ubezpieczeniem emerytalnym. Jak pisze Mariański, na początku I wojny światowej „wynagrodzenie pracowników [spółdzielni], według ostatnich norm z roku 1917 było niżej niż głodowe. Pensja 79% pracowników nie przekraczała 150 marek (75 funtów chleba) miesięcznie, gdy bardzo „głodowe" obliczenie Fr. Sokala, biorące pod uwagę normy trzykrotnie niższe od minimalnych norm przedwojennych, wynosiło dla Warszawy 306 marek miesięcznie. A obok tego jaskrawa różnica w uposażeniach, dochodząca niekiedy do tego, iż jeden pracownik brał 7 razy więcej od drugiego, przy czym pensja najwyższa nie była wygórowana, natomiast najniższe pensje były po prostu nieprawdopodobne." Sytuację zatrudnionych w spółdzielniach poprawiło dopiero powstanie na początku lat 20. XX w. związku zawodowego pracowników spółdzielni.

Czy Abramowski zdawał sobie sprawę ze słabości swych koncepcji społecznych? Być może tak, bowiem poświęcone uspołecznionej produkcji przemysłowej rozdziały jego prac zawierają wiele, wzajemnie się nieraz wykluczających, propozycji rozwiązania tego zagadnienia. Raz opowiada się on za pełną (właścicielską i administracyjną) kontrolą kooperatyw spożywczych nad zakładami produkcyjnymi, raz zdaje się być zwolennikiem mieszanej własności środków produkcji, gdzie udziały w przedsiębiorstwach społecznych posiadają tak kooperatywy spożywcze, jak i spółdzielnie wytwórcze, złożone z ich pracowników, wspólnie administrujące sprawami produkcji, by za chwilę z entuzjazmem wypowiadać się o dokonaniach francuskich syndykalistów, przejmujących całkowicie z rąk kapitału organizację i administrowanie pracą w ramach przedsiębiorstw komandytowych. Pewnym jest jedynie, że Abramowski wierzył, iż przemiany mentalności samych spółdzielców w procesie uspołecznienia produkcji i dystrybucji pozwolą rozwiązać problem relacji pracy i kapitału w gospodarce społecznej na zasadach równości i poszanowania praw wszystkich stron. W ten sposób zbliżał się ideologicznie do pozycji współczesnych nam zwolenników ekonomii partycypacyjnej, którzy w przeciwieństwie do np. anarchokomunistów odrzucają zasadę pracowniczej kontroli środków produkcji na rzecz systemu, gdzie tak producenci, jak ich dostawcy czy konsumenci wspólnie zarządzają zakładami produkcyjnymi.

Uznanie zasady połączenia własności i kontroli (oraz ochrony własności w gospodarce społecznej) w przypadku spółdzielczości rolnej, doprowadziło Abramowskiego do zgoła przeciwnych, niż w przypadku przemysłu, postulatów organizacyjnych. Mimo że uznawał on za pożądane nabywanie gospodarstw rolnych przez spółdzielnie spożywców, zatrudniające w nich pracowników najemnych, za podstawę gospodarki rolnej Rzeczpospolitej Kooperatywnej uznawał istniejące, indywidualne gospodarstwa rolne, będące własnością poszczególnych rolników, zorganizowane w sieć różnego rodzaju kooperatyw wiejskich: spożywczych, produkcyjnych, przetwórczych czy kredytowych. W myśl jego koncepcji gospodarczych uspołecznienie dystrybucji i produkcji przez kooperatywy spożywcze jako właścicieli majątku ludowego miało się ograniczyć do miast i przemysłu - z zachowaniem na wsi autonomicznej struktury spółdzielczej, opartej o indywidualną własność ziemi. Koncepcjom tym można oczywiście zarzucić, iż podobnie jak w przypadku kooperatyw spożywczych reprodukowały jedynie istniejący podział na bogatych i biednych rolników (dochody z kooperatywnych młynów, mleczarni czy innych zakładów przetwórczych miały bowiem być proporcjonalne do wkładu kapitałowego poszczególnych spółdzielców a w przypadku produkcji na sprzedaż od ilości dostarczonych surowców), nie rozwiązując przy tym nierówności w podziale ziemi: problemu wielkich folwarków kapitalistycznych i bezrolnych chłopów. Faktem jest jednak, iż spośród spółdzielczych projektów, jakie w czasach Abramowskiego kiełkowały tak licznie w Europie, to właśnie kooperatywy rolne wykazały się największą zdolnością do przetrwania na kapitalistycznym rynku, a wiele z nich istnieje do dzisiaj.

Czytając po niemal stu latach od jego śmierci prace Edwarda Abramowskiego wiemy już, że wiele z jego przewidywań co do dalszego rozwoju ruchu spółdzielczego się nie sprawdziło, a społeczne koncepcje ewolucyjnego obalenia systemu kapitalistycznego zawierały w sobie sprzeczności, które musiały zniweczyć ich realizację. Wiemy już, iż braterstwo i międzyludzka solidarność, jakie miały rozwijać się w kooperatywach przegrały z presją wolnego rynku i „mentalnością sklepikarską", której tak nienawidził Abramowski. W Anglii, ojczyźnie kooperatyw spożywczych, wielomilionowy ruch spółdzielczy utracił w końcu kontrolę nad spółdzielczą biurokracją i milionowymi kapitałami, zgromadzonymi w rozwiniętym systemie spółdzielni spożywczych, ich związków i zrzeszeń, banków, magazynów i zakładów wytwórczych. Alienacja spółdzielczych elit i logika wolnego rynku przekształciła w końcu spółdzielnie w zwyczajne spółki handlowe z rozdrobnionym akcjonariatem, prowadzące do dziś sieć supermarketów na Wyspach Brytyjskich. Klasowe spółdzielnie spożywców, zakładane na kontynencie europejskim przez partie socjalistyczne podzieliły los masowego ruchu robotniczego, zredukowanego z czasem do roli społecznego zaplecza partii lewicowych. Zresztą, nawet gdyby stało się inaczej - gdyby sektor spółdzielczy zdołał podporządkować sobie i uregulować kapitalistyczny rynek a następnie produkcję - wątpliwe jest, by przyniosło to oczekiwane przez Abramowskiego „wyzwolenie ludu pracującego." W sektorze spółdzielczym już w czasach Abramowskiego silne były tendencje centralistyczne, a wraz z akumulacją spółdzielczych kapitałów i powstaniem całej, skomplikowanej sieci społecznych firm i instytucji bezpośrednie sprawowanie kontroli nad nimi przez członków poszczególnych kooperatyw stawało się bardziej ideologicznym postulatem niż rzeczywistością. O ile więc nie pojawiły by się antybiurokratyczne, oddolne inicjatywy samych spółdzielców, ostatecznym efektem kooperatywnego uspołecznienia gospodarki byłoby pojawienie się jakiegoś wariantu kapitalizmu państwowego, z biurokratyczno-administracyjnymi elitami spółdzielczości w roli klasy posiadającej.

Czy zatem społeczne koncepcje Edwarda Abramowskiego się nie sprawdziły? Tak postawione pytanie świadczy o niezrozumieniu dynamiki i sposobów działania oddolnych ruchów społecznych, do których należał i wciąż należy ruch spółdzielczy. Podobne ruchy nie mają i nie powinny mieć jednej, z góry ustalonej doktryny, określającej raz na zawsze, w najdrobniejszych szczegółach, jak powinien funkcjonować system społeczny, do jakiego zmierzają, ani jak go osiągnąć. Ich aktualne koncepcje walki i wizje przyszłej organizacji społeczeństwa są jedynie wypadkową stanu wiedzy, doświadczeń i sytuacji społecznej w konkretnym momencie ich historycznego rozwoju. W miarę upływu czasu podlegają one zmianom. Oddolne ruchy społeczne, wolne od jakiejkolwiek „jedynie słusznej ideologii", odrzucają te idee czy formy organizacyjne, które utraciły aktualność lub zwyczajnie nie sprawdziły się w praktyce, adaptując na ich miejsce nowe, lepiej odpowiadające zmieniającym się realiom walki. Ktokolwiek próbuje przenosić wprost idee, odpowiadające pewnemu historycznemu etapowi rozwoju świadomości tych ruchów na dowolnie określoną przyszłość, na czasy „po rewolucji" skazany jest na konkluzję, iż proponowane przez nie rozwiązania nie miały prawa się sprawdzić.

Nie inaczej jest z dorobkiem Edwarda Abramowskiego. Jeśli ktoś szuka w jego pracach gotowych, uniwersalnych przepisów na to, jak powinna funkcjonować społeczna gospodarka, rozczaruje się dochodząc do wniosku, że proponowane przez niego rozwiązania w tym zakresie nie prowadzą do zadawalających rezultatów, lub w najgorszym razie zmarnuje czas i energię, próbując odtworzyć w XXI wieku kooperatywy, odpowiadające na wyzwania kapitalizmu sprzed stu lat. Abramowski był psychologiem i praktykiem spółdzielczości, potężnego, oddolnego, stale się zmieniającego ruchu społecznego przełomu XIX i XX wieku, nie zaś ekonomistą i filozofem. Pisząc o ówczesnych kooperatywach, oceniając perspektywy rozwoju poszczególnych ich rodzajów, opierał się przede wszystkim na praktyce spółdzielczości takiej, jaką znał. Nie oceniał kooperatyw pod kątem ich ideowej „prawomyślności" - lecz pod kątem tego, czy w realiach kapitalizmu przełomu wieków są w stanie pełnić funkcje społeczne, do jakich zostały powołane: zapewnić swym członkom odzież i pożywienie dobrej jakości w przystępnych cenach, ubezpieczenie starości

i wypadków, wygodne i tanie mieszkania, możliwość edukacji ich dzieci.

Dzięki temu zostawił po sobie najlepszy w polskiej literaturze opis „złotego wieku" ruchu robotniczego, gdy nie padł on jeszcze ofiarą bolszewickiej ideologii, gdy poprzez organizacje związkowe i zwycięskie strajki zmuszał kapitalizm do coraz większych ustępstw, a bogactwo różnorakich spółdzielni, towarzystw i związków kulturalnych, oświatowych czy sportowych powstających każdego roku w przyfabrycznych osiedlach dawało świadectwo twórczego potencjału klasy robotniczej. Zostawił też pytania, dotyczące organizacji przyszłego, wolnego społeczeństwa, których nie sposób uniknąć i wiarę, że ludzie pracy zrzeszeni w dobrowolne, demokratyczne stowarzyszenia są w stanie znaleźć na nie odpowiedź.

Edward Abramowski, *Kooperatywa. Polskie korzenie przedsiębiorczości społecznej.* Wybór i opracowanie R. Okraska, Stowarzyszenie *Obywatele Obywatelom*, Łódź 2010.

Przypisy:

(1) http://zapomnianewartosci.pl/stanowisko-towarzystwa-spoldzielcow-wobec-zamierzen-zniszczenia-spoldzielczosci/;

(2) E. Abramowski, *Społeczne idee kooperatyzmu*, [w] *Kooperatywa*, Łódź, 2010;

(3) E. Abramowski, *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*, [w] *Kooperatywa*, Łódź 2010;

(4) Tamże;

(5) http://zapomnianewartosci.pl/sprawa-pracownicza-w-polskiej-spoldzielczosci-spozywcow-w-marianski/.

REWOLUCJA GRADUALISTYCZNA WEDŁUG CARSONA

Antoni Pacuk Radczenko

Zawsze, od kiedy zacząłem interesować się anarchizmem, brakowało mi pewnego „złotego środka". Zarówno lewa strona (anarchokomuniści, anarchosyndykaliści), jak i ich adwersarze z prawej strony (anarchokapitaliści) mieli - jak na mój gust - zbyt uproszczoną i dogmatyczną wizję świata. Między dwoma obozami nie ma praktycznie, lub raczej nie są dopuszczane, żadne stany pośrednie. Jedni zbawienie widzieli w zniesieniu własności, zniszczeniu kapitału, „mitycznej" solidarności proletariatu i rewolucji mas; drudzy *panaceum* upatrywali w powszechnej prywatyzacji i nienaruszalności własności prywatnej, a *de facto* wspierali i wspierają monopol wszelkich międzynarodowych grup korporacyjnych w imię zasady, że prywaciarz zawsze jest lepszym gospodarzem niż państwo. Człowiek obeznany trochę z historią i rozwojem myśli wolnościowej bez trudu znajdzie przykłady, obalające obie tezy. W czasie wojny domowej w Hiszpanii zarządzanie przez *CNT* zajętymi przez robotników fabrykami bardzo często niczym nie różniło się od zarządzania poprzednich właścicieli: „*CNT-UGT* stopniowo przyjęło managerską postawę wobec pracowników, przed którymi formalnie była odpowiedzialna (...). *Rada Techniczno-Administracyjna CNT*, przykładowo, ostrzegała, że nastąpi katastrofa, jeśli pracownicy nie wyzbędą się szkodliwych „burżuazyjnych wpływów" (co najwyraźniej oznaczało, iż wybierali czas wolny zamiast dodatkowej pracy bez wynagrodzenia), a dyscyplina w pracy nie zostanie przywrócona". Natomiast liberalizacja przepisów, dotyczących prywatyzacji i skupu ziemi w wielu krajach Trzeciego Świata (np. w Meksyku)



Kevin A. Carson

doprowadziła do krwawego odbierania ziemi miejscowym wspólnotom przez latyfundystów.

Kevin A. Carson, amerykański badacz i teoretyk anarchizmu, w swojej *Ekonomii politycznego mutualizmu* próbuje przeciwstawić się obu koncepcjom. Nie przeciwstawia się im jednak na zasadzie absolutnej negacji obu kierunków. Docenia wspólnotowość, solidaryzm socjalistycznego skrzydła anarchizmu, nie odrzucając przy tym własności prywatnej jako takiej, która jest u niego sprowadzona do wartości wymiennej, determinowanej przez ilość pracy w sobie zawartej (zbliża to Carsona do marksistów i anarchokomunistów). Kevin A. Carson jest przedstawicielem współczesnego amerykańskiego anarchizmu indywidualistycznego i ekonomii mutualizmu (odmiany myśli wolnościowej, korzeniami sięgającej do poglądów „ojca współczesnego anarchizmu" Pierre'a-Josepha Proudhona; Proudhon jest obecnie, moim zdaniem niesłusznie, nieco zapomniany i lekceważony - jego poglądy mają w sobie dużo więcej realizmu niż „romantyczne utopie" faworyzowanego dotychczas Michaiła Bakunina).

Ekonomia politycznego mutualizmu nie jest propagandową broszurką, tylko poważną pracą naukową z zakresu historii stosunków ekonomicznych i społecznych. Autor skrupulatnie analizuje dzieje rozwoju gospodarczego i politycznego Europy i Ameryki (które przez ostatnie kilkaset lat były motorem napędowym rozwoju na całym świecie) od XVI wieku, kiedy zostali uwłaszczeni chłopi, co z kolei dało początek obecnemu systemowi kapitalistycznemu, który według Kevina A. Carsona nic nie ma wspólnego z prawdziwym wolnym rynkiem: „To, co nazywamy „kapitalizmem" nawet z grubsza nie przypomina wolnego rynku. Jest to zasadniczo państwowy system władzy, począwszy od samego jego początku w późnych wiekach średnich. Odkąd istnieje - pozwala elementom rynku funkcjonować w różnych pęknięciach swojej własnej struktury, ale tylko tak długo, jak służą interesom klas reprezentowanych przez państwo".

Przyszłość anarchizmu Kevin A. Carson widzi w panarchii - „środowisku koegzystencji całej gamy lokalnych systemów społecznych i gospodarczych". Carson rozumie przy tym (czego brak jest wielu innym myślicielom wolnościowym), że przyszłe społeczeństwo będzie zróżnicowane: „Lokalne społeczności będą pewnie eksperymentować z ideologiami, począwszy od syndykalizmu poprzez mutualizm i georgizm, na rasizmie i teokracji kończąc".

Dla wielu będzie z pewnością zaskoczeniem czy wręcz szokiem droga, jaką propaguje autor w dążeniu do anarchii. Nie chodzi już nawet o to, że amerykański mutualista w zasadzie odrzuca rewolucję. Rewolucja, czyli wariant siłowy, jest według niego tylko jednym z możliwych końcowych etapów likwidacji systemu państwowego. Kevin A. Carson stawia na „gradualistyczną rewolucję”, czyli na stopniowe tworzenie struktur alternatywnych wobec państwa (spółdzielnie wytwórców, organizacje konsumentów, systemy *LETS*, mutualne banki, syndykalistyczne związki zawodowe, zrzeszenia lokatorów itp. Itd.) i nacisku na struktury państwowe, w celu zmuszenia ich do wycofania się z zarządzania jak największej liczby obszarów życia społecznego, w tym również nacisków poprzez uczestniczenie w procesach politycznych. Takie poglądy dla wielu purystów z lewa i prawa są zdradą ideałów, ale Kevin A. Carson przypomina, że „jeśli większość ludzi wycofa swe poparcie i zrezygnuje z uczestnictwa we wszystkich procesach politycznych, klasa rządząca po prostu odżegna się od potrzeby społecznego poparcia władzy i zastosuje jawne represje”.

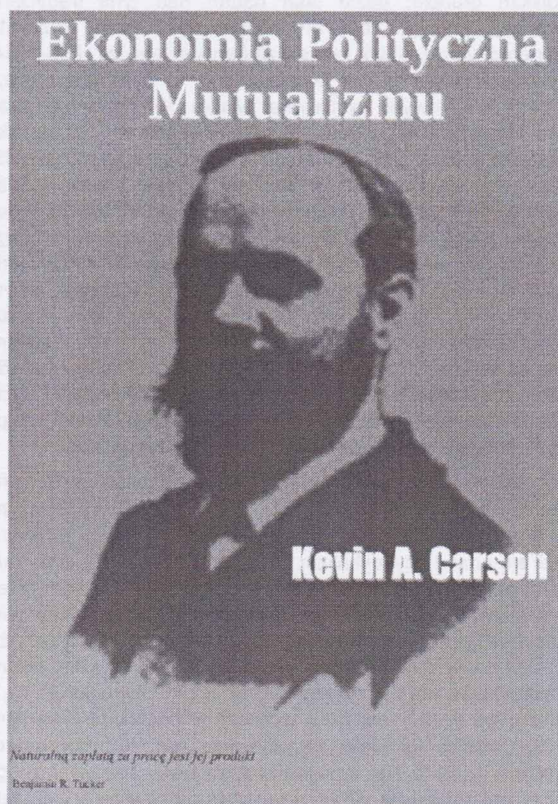
Mutualizm oznacza więc budowę społeczeństwa, jakiego chcemy, tu i teraz, dzięki oddolnej organizacji i pomocy wzajemnej, a nie czekanie na rewolucję. Dla Carsona rewolucja nie jest *panaceum*: „nawet jeślibyśmy mieli „magiczny przycisk”, który cudownie sprawiłby, że wszyscy urzędnicy, broń i budynki państwowe zniknęliby, jaki byłby rezultat? Jeśli większość ludzi nadal miałaby etatystyczne przekonania i gdyby nie istniały żadne alternatywne wolnościowe instytucje, jakie mogłyby przejąć rolę państwa, z próżni w szybkim czasie wyłoniłoby się jeszcze bardziej autorytatywne państwo”. „Rewolucyjni” anarchiści często uważają takie podejście za reformizm, jednak Carson im oponuje: „W XIX w. istniało wiele szkół abolicjonizmu, z których każda miała własne metody, jakimi chciała znieść niewolnictwo (…). Ale wszystkie one stanowią część ruchu abolicjonistycznego, ponieważ każda z nich zadowoliłaby się tylko taką sytuacją, w której niewolnictwo zniknęłoby z powierzchnio ziemi. „Reformista” byłby więc kimś, kto chciałby tylko nieco przekształcić niewolnictwo tak, aby było bardziej znośne”. Pod tym względem Carson reformistą na pewno nie jest. Jego ostateczny cel to likwidacja państwa. Zarazem wzywa on do unikania konfrontacji z państwem tak długo, jak będzie to możliwe, do wykorzystania wszystkich instrumentów, które to państwo swoim obywatelom daje. *A propos* - jeśli się zastanowimy przyznamy Carsonowi rację - ostatnie zwycięstwa anarchistów lub ruchów pokrewnych osiągnięto przez proces polityczny: zapatyści w swoich działaniach powoływali się przede wszystkim na meksykańską konstytucję, a rady mieszkańców w Porto Alegre mogły powstać tylko po wygranych przez brazylijską *Partię Pracy* municypalnych wyborach. Zarazem Carson nie nawołuje do ubiegania się o urzędy i sprawowanie władzy politycznej: „Nasze zaangażowanie się w politykę powinno się opierać na grupach nacisku i lobbowaniu”. Jak i w działalności politycznej, tak i w przypadku tworzenia struktur alternatywnych Carson rozsądnie wzywa do tworzenia *ad hoc* szerokich koalicji sił antypaństwowych, od prawicy po lewicę, współpracy z wszystkimi siłami, jakich celem jest stworzenie bardziej swobodnego społeczeństwa: „Nie możemy wprowadzać sztucznych podziałów na purystyczne odłamy „prawdziwych” anarchistów i czekać aż pozostałe 99,44 proc. społeczeństwa do nas dołączy”.

Oczywiście książka nie odpowiada na wszystkie pytania i nie rozwiewa wszystkich wątpliwości. Kevin A. Carson stawia na oddolną samoorganizację i oddolne zarządzanie miejscem pracy. Co robić jednak, kiedy pracownicy nie będą chcieli przejąć swego miejsca pracy? Co robić, gdy zadowala ich sytuacja zarządzania przez kapitalistę? Co robić, kiedy pracownicy, na skutek jakichś właściwości psychologicznych lub innych, nie chcą bronić własnych praw? Na początku lat 90. XX w. w wielu krajach byłego bloku sowieckiego odbyła się tzw. prywatyzacja voucherowa, podczas której akcje państwowych zakładów i przedsiębiorstw dzielono między ich pracowników. Teoretycznie robotnicy stali się współwłaścicielami zakładów pracy. Zamiast jednak tworzyć alternatywny system pracowniczy, przejmować zarządzanie w swoje ręce, w krótkim czasie odsprzedali swoje udziały wszelkiej maści kombinatorom. Pamiętam, że w tym czasie w wileńskim zakładzie produkującym wiertła *Gražtai* podczas jednego z posiedzeń związku zawodowego, w czasie którego szef związku opowiadał o kolejnej zagranicznej podróży, wkurzona klasa robotnicza rozwiązała związek i nie powołała nowego. Brak świadomości społecznej czy tradycji wolnościowych? Być może, ale sądzę, że taka odpowiedź jest zbyt prosta.

Według Carsona, zwolennika laborystycznej teorii wartości, centralnym punktem mutualistycznej ekonomii jest zasada kosztów (łącząca się z zasadami dobrowolnej współpracy, swobodnego zrzeszania się i nieagresji). Osoba konsumująca produkt lub usługę, powinna pokryć cały koszt ich wytworzenia. Wcielenie tej zasady w życie nie wymaga istnienia państwa, tylko wolnego rynku, gdzie wszystkie transakcje odbywają się dobrowolnie. Cena produktu, według Kevina A. Carsona, to koszta pracy włożone w produkcję danego towaru. Autor słusznie zauważa, iż obecnie korporacje zawyżają koszta produkcji a przy prawdziwym wolnym rynku koszta te będą znacznie niższe, co usprawni konkurencję. Autor jednak pomija milczeniem fakt, że cenę konkretnego produktu dyktuje nie tylko praca, ale również nasz stosunek emocjonalny do danego towaru. Dobrym przykładem jest eksportowana kawa z Chiapas, jest ona znacznie droższa od kawy z supermarketu. Są jednak ludzie, którzy z pobudek ideologicznych czy snobistycznych wolą ten produkt od innego. Podobnie sprawa stoi z dziełami sztuki - w jaki sposób możemy ocenić pracę artysty? Albo dlaczego jesteśmy gotowi zapłacić pięć razy drożej za *jeansy* z firmowego sklepu, niż za podobnej jakości podróbkę? Dziwne, jak na zwolennika wolnego rynku, mogą też wydać się poglądy autora na własność, którą Carson *de facto* neguje, sprowadzając ją wyłącznie do użytkowania.

Te i inne wątpliwości nie przeczą jednak podstawowej tezie autora, z którą nie sposób jest się nie zgodzić: „Droga do ostatecznego obalenia państwa wiedzie poprzez: 1) pracę edukacyjną; 2) tworzenie kontr-instytucji i 3) naciskanie na państwo, aby coraz bardziej wycofywało się i ograniczało swą działalność”.

Kevin A. Carson, *Ekonomia polityczna mutualizmu*. Książka nie ukazała się do tej pory w wersji papierowej a jej wersję PDF pobrać można ze strony: http://carson.liberalis.pl/



POMIĘDZY ROSYJSKĄ REWOLUCJĄ A WOJENNĄ POŻOGĄ

Mniej znana historia francuskiego anarchizmu

Rafał Chwedoruk

XIX-wieczna Francja stanowiła niepowtarzalny inkubator różnych idei politycznych i ruchów społecznych. Wśród nich znajdował się m.in. anarchizm. Na parę dziesięcioleci francuski stał się od początku samodzielności anarchizmu jako ruchu, jego językiem uniwersalnym. Niektórzy badacze skłonni byli widzieć już w okresie Wielkiej Rewolucji protoplastyczne formy anarchizmu (1). Twórcą tego pojęcia był Francuz: Pierre-Joseph Proudhon. W ramach I Międzynarodówki, potem w epopei Komuny Paryskiej, istotną rolę odgrywali stronnicy tej ideologii. Po klęsce strategii terroru indywidualnego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, liczni anarchiści zwrócili się w stronę postponowanych wcześniej związków zawodowych. Pionierską rolę odegrali w tym procesie francuscy anarchiści, np. Fernand Pelloutier, czy Joseph Tortèlier. Stało się to zaczynem anarchosyndykalizmu - najbardziej masowej do chwili obecnej formy ruchu anarchistycznego. W swoim najlepszym okresie anarchosyndykaliści znad Sekwany niemal przejęli kontrolę nad największą francuską centralą związkową - *CGT*. Aż do I wojny światowej syndykalizm spod znaku tej konfederacji był swoistym znakiem firmowym francuskiego ruchu robotniczego. I wojna zakończyła jednak „złoty wiek" syndykalizmu i jego anarchistycznych adherentów. Francuski anarchizm niemal zaprzestał działalności, a kierowana, skądinąd przez zdeklarowanego anarchistę Leona Jouhaux, *CGT* - nabierała coraz bardziej reformistycznego oblicza i przeszła wręcz rewolucyjne ideologicznie przemiany, akceptując np. współpracę z państwem.

Dorobek Proudhona, anarchizm przełomu wieku, syndykalizm lat 1890-1914, doczekały się wielu naukowych opracowań. Nawet na polskim gruncie, gdzie stan badań nad tymi tradycjami politycznymi zawsze był niedostateczny, okres rozkwitu międzynarodowego, w tym zwłaszcza francuskiego lat 1890-1914, anarchizmu - doczekał się uwzględnienia w obrębie istotnych opracowań naukowych autorstwa Marka Waldenberga oraz Daniela Grinberga (2). Poważną lukę w badaniach, nie tylko polskich, stanowi natomiast anarchizm francuski z lat 1917-1945. Głównym opracowaniem na ten temat jest druga część monumentalnej pracy francuskiego autora Jeana Mâitron (3). Przez długi czas na gruncie samej Francji jedną z przyczyn niewielkiego zainteresowania badaczy tą problematyką było oddziaływanie *Francuskiej Partii Komunistycznej*, wyjątkowo niechętnej swym anarchistycznym adwersarzom (4). Pewne znaczenie, to już *a propos* całego anarchizmu i słabości badań nad jego dziejami, mógł mieć też dominujący wśród historyków „kult sukcesu" (5), kierujący zainteresowanie ku ruchom, które zdominowały życie społeczne XX wieku, a nie ku przegranym, do jakich - zwłaszcza po klęsce Republiki Hiszpańskiej - należy zaliczyć anarchistów.

Tymczasem przypadek Francji zdaje się mieć szczególne znaczenie w kontekście anarchizmu. To państwo było pierwszym, gdzie anarchizm zdobył znaczące wpływy (6). Nad Sekwaną narodził się anarchosyndykalizm - niewątpliwie najważniejszy nurt anarchizmu. Ruch anarchistyczny od 1917 roku stawał przed nowymi wyzwaniami, punktem odniesienia stały się dla niego m.in. rewolucje w Rosji i potem ekspansja faszyzmów. Jak zauważył David Berry - w relacji do wydarzeń 1917 i 1936 roku (wojna w Hiszpanii) ujawniła się natura anarchizmu (7). Warto pamiętać, iż anarchizm we Francji nie tylko wchodził w interakcje z partiami głównego nurtu (głównie negatywne), ale też sympatycy anarchizmu znaleźli się w szeregach ruchów: socjalistycznego i komunistycznego (8). Anarchiści, zwłaszcza zaś anarchosyndykaliści, nie tylko we Francji odegrali istotną rolę w animowaniu ruchu komunistycznego po przewrocie bolszewickim w Rosji (9). Mimo swej słabości (w sensie nikłego poparcia społecznego), francuscy anarchiści wywierali do 1940 roku istotny wpływ na międzynarodowy ruch anarchistyczny, tak w ramach Międzynarodówki Anarchosyndykalistycznej - *Association International de Travailleurs* (*AIT*), jak też poprzez fakt, iż do Francji przybywali liczni emigranci z wielu państw Europy, w tym ze światowego epicentrum anarchizmu, w postaci Hiszpanii.

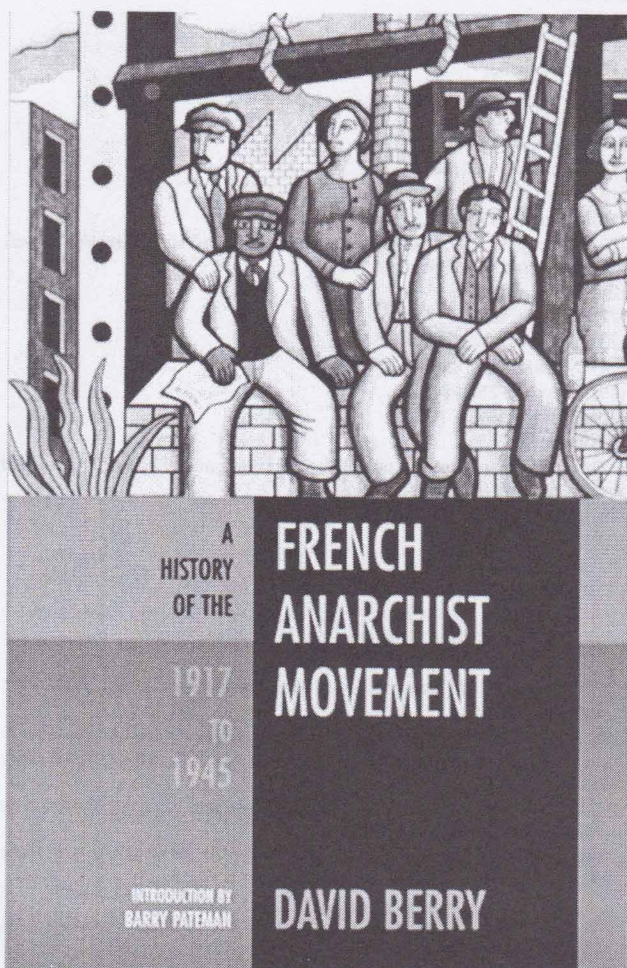
Próbę eksplikacji dziejów francuskiego ruchu anarchistycznego podjął brytyjski badacz David Berry. Jego praca ma strukturę triady. Dwie główne części bazują na ujęciu chronologicznym. Pierwsza z nich przedstawia dzieje ruchu od 1917 do 1924 roku. Cezurami są tutaj rewolucje w Rosji oraz rok 1924, gdy doszło do niemal całkowitej utraty wpływów przez anarchistów, zwłaszcza w głównych centralach związkowych. Druga część koncentruje się na wydarzeniach, związanych z walką przeciw faszyzmowi, z pomocą Republice Hiszpańskiej oraz na losach anarchistów podczas II wojny światowej. Ostatni fragment pracy stanowi próbę rekapitulacji myśli politycznej francuskiego anarchizmu omawianego okresu oraz skrótowej refleksji socjologicznej nad zapleczem społecznym ruchu. Wielką zaletą pracy jest jej bibliografia. Autor sięgnął po najważniejsze czasopisma anarchistyczne we Francji z tego okresu (10), materiały źródłowe z francuskich archiwów (w tym materiały policyjne), a także zasoby amsterdamskiego Instytutu Historii Społecznej.

Podczas I wojny światowej ruch anarchistyczny we Francji niemal przestał istnieć. Mobilizacja tysięcy robotników do armii, militaryzacja życia społecznego, polityka kierownictwa *CGT*, nakierowana na współpracę z państwem, a także represje wobec antywojennie nastawionej części działaczy, niemal całkiem unicestwiły anarchizm - w tym wiodący nurt anarchosyndykalistyczny. Dopiero od lata 1916 roku miały miejsce próby koordynacji działalności. Punktem zwrotnym stały się wydarzenia w Rosji. Tak jak większość anarchistów na świecie, także francuscy działacze przyjęli przewrót z października 1917 roku z niekrytym entuzjazmem i niemal bezkrytycznym poparciem. Widzieli w wydarzeniach w Rosji przede wszystkim perspektywę rewolucji europejskiej (11). Niespodziewanie granica między antypolitycznością anarchizmu czy apolitycznością i antypartyjnością syndykalizmu a hiperpolitycznością i kultem scentralizowanej partii w leninizmie - okazała się być nikłą. W maju 1919 roku delegacja *Komitetu Obrony Syndykalizmu* oraz skupiającego m.in. anarchistów antywojennego *Komitetu na Rzeczy Odbudowy Stosunków Międzynarodowych* złożyły akces do *Kominternu*. Miarą zaangażowania się wielu anarchistów był ich udział w powstaniu pierwszej partii komunistycznej we Francji, nie mającej nic zresztą wspólnego z ugrupowaniem, utworzonym potem po rozłamie w partii socjalistycznej. W ten sposób już latem 1919 powstała *Parti Communiste*. W jej kierownictwie zasiadł m.in. znany syndykalista Raymond Pèricat (12). Równolegle tworzono federację ruchu rad robotniczych. Dostrzegający stopniowo różnice między anarchizmem a leninizmem, francuscy anarchistyczni adherenci bolszewików stworzyli pojęcie sowietyzmu, starając się odróżnić je od bolszewizmu. Przez sowietyzm rozumieli przede wszystkim wizję oparcia życia społecznego na systemie rad, swoistą syntezę anarchizmu i marksizmu. W większym stopniu inspiracją była tu *empiria* Niemiec, aniżeli Rosji (13).

Punktem zwrotnym okazał się być rok 1920. Represje wobec rosyjskich anarchistów, podjęte w państwie radzieckim, postawa polityków bolszewickich w ramach *Profinternu* i *Międzynarodówki Komunistycznej*, konsolidacja anarchosyndykalistycznych przeciwników bolszewizmu w skali międzynarodowej (głównie

wokół niemieckich i szwedzkich organizacji), zwolenników odrębnej - syndykalistycznej - międzynarodówki, wpływały na zmianę stanowiska wielu francuskich anarchistów. Koegzystencja z wywodzącymi się z ruchu socjalistycznego komunistami szybko przeistoczyła się we wrogość. Powstała z rozłamu w partii socjalistycznej *Komunistyczna Partia Francji* nie była kontynuacją *Parti Communiste*. Niedawni sojusznicy spod znaku *III Międzynarodówki* stali się wkrótce zażartymi wrogami anarchizmu. W styczniu 1924 roku komunistyczna bojówka zabiła dwóch działaczy anarchosyndykalistycznych w Paryżu (14). Warto dodać, iż klasyczni anarchokomuniści we Francji skupieni w *Federacji Anarchistycznej* i *Unii Anarchistycznej* okazali się mniej podatni na fascynację rosyjskim doświadczeniem (15).

Najważniejsze dla losów anarchizmu wydarzenia rozegrały się jednakże na forum związkowym. W ramach *CGT* anarchosyndykaliści tworzyli wspólny front z antypolitycznymi syndykalistami oraz początkowo z komunistami, za wspólnego przeciwnika uznając kierownictwo ruchu z Leonem Jouhaux na czele. Lata 1919 - 1921 stały się okresem stopniowego spadku wpływów syndykalistów i anarchosyndykalistów w głównej francuskiej centrali związkowej. W lipcu 1921 roku konfederacja Jouhaux'a postanowiła o przystąpieniu do socjaldemokratycznej międzynarodówki związkowej. W rezultacie doszło do rozłamu. Komuniści i anarchosyndykaliści stworzyli w czerwcu 1922 roku *Confédération Générale du Travail Unitaire* (*CGTU*). Jednakże wewnątrz nowo powstałej organizacji anarchosyndykaliści w szybkim czasie przegrali walkę o władzę i większość z nich opuściła szeregi ledwo co powstałej centrali po kongresie w listopadzie 1923 roku (16). Jedną z przyczyn przegranych był brak wewnętrznej jedności i sprecyzowanej strategii (17). Nawet klęski w rywalizacji wewnątrz *CGT* i *CGTU* nie zmieniły tej sytuacji. Część stronników anarchosyndykalizmu pozostała w *CGT*, inna część w *CGTU*. Największa grupa animowała własną centralę - *CGT - Syndicaliste Rèvolutionnaire* (*CGT-SR*) w 1923 roku. Należy zauważyć, iż potężny przed wojną ruch pozostawał w tyle za organizacjami anarchosyndykalistycznymi z sąsiednich państw - Niemiec i Hiszpanii. Tamtejsze centrale związkowe o anarchosyndykalistycznym charakterze należały do najsilniejszych w ramach *AIT*. Gdy w 1922 roku powstawała ta międzynarodówka - z Francji obecne były tylko delegacje niewielkich, lokalnych organizacji związkowych oraz *Komitet Obrony Syndykalizmu* (18).



CGT-SR liczyła od 3 do maksymalnie 5 tysięcy członków (w 1936 roku). Koncentrowała swe wpływy głównie w regionie paryskim, a także w okolicach Lyonu. Jej skład społeczny cechowały znaczące odmienności regionalne. Znamienne, że anarchizm, w tym anarchosyndykalizm, był niemal nieobecny na przemysłowej północy Francji (19). Konfederacja formalnie była związkiem zawodowym, grupując główne budowlańców, transportowców, a także metalowców, czyli robotników spoza wielkich zakładów pracy. Tak, jak to miało miejsce w np. w Niemczech, nie doszło do pełnej jedności anarchosyndykalizmu i anarchokomunizmu we Francji. Stronnicy tego drugiego, nie w pełni akceptujący syndykalizm, oskarżający syndykalistów o inkorporację tez marksistowskich, skupili się w odrębnych organizacjach (20).

Od 1924 roku francuski anarchizm przeżywał daleko posunięty kryzys, właściwie jedynym momentem mobilizacji stała się partycypacja w międzynarodowej akcji na rzecz uratowania od kary śmierci w Stanach Zjednoczonych anarchistów Sacco i Vanzettiego (21).

W latach trzydziestych międzynarodowy anarchosyndykalizm skoncentrował swe działania na walce z faszyzmem, co doprowadziło do poważnych przemian ideologicznych, np. dopuszczania sojuszy z demokratycznymi, lewicowymi ugrupowaniami politycznymi. Dotyczyło to także Francji. Od 1933 roku *CGT-SR* gotowa była na współpracę np. z *CGT*. Nawet organizacje anarchokomunistyczne przeszły w tej materii pewną metamorfozę. Koncyliacyjne tony wobec reszty lewicy dobiegły kresu po zawarciu radziecko-francuskiego układu w 1937 roku, co anarchiści zinterpretowali jako sojusz dwu imperializmów, oskarżając francuskich komunistów oto, iż są w istocie *nacos*, czyli nacjonalbolszewikami (22).

Wojna w Hiszpanii, epopeja militarna i apogeum wpływów tamtejszych anarchosyndykalistów - bardzo silnie wpłynęły na francuski anarchizm. Zarówno *CGT-SR*, jak i organizacje anarchokomunistyczne zanotowały wzrost liczby członków. Tak w zorganizowany sposób, jak też spontanicznie, w lokalnej skali wspierano Republikę. Zdarzały się przypadki współdziałania np. z *Section Française International Ouvrier*, czyli partią socjalistyczną (23). Próbowano mobilizować opinię publiczną w obronie demokracji i Republiki w Hiszpanii, ale jak zauważa włoski badacz anarchizmu - Gaetano Manfredonia - „większość nie była gotowa umierać za Barcelonę, nie mniej niż była niegotowa umierać za Sudety czy Gdańsk" (24).

CGT-SR, a zwłaszcza związany z nią sekretarz *AIT*, Pierre Besnard, znaleźli się w konflikcie z kierownictwem potężnej hiszpańskiej *Confederación Nacional de Trabajo* (*CNT*), jednej z głównych sił społecznych Republiki, krótko nawet współrządzącej walczącym państwem. Francuscy anarchiści - w czym znaleźli sojuszników m.in. z Argentyny - stanęli na straży czystości doktryny, krytykując ideę *Frontu Ludowego*, sojusze z partiami, domagając się separatystycznej polityki *CNT* w Hiszpanii i przeistoczenia wojny w rewolucję społeczną. Spowodowało to poważny kryzys w relacjach *CNT* z *AIT* (25) i osłabiło i tak niewielką wiarę hiszpańskich anarchosyndykalistów w międzynarodowy ruch anarchosyndykalistyczny. Konflikt zakończył się sukcesem Hiszpanów i odsunięciem Besnarda.

Ostatnie miesiące wojny w Hiszpanii to dramatyczne starania anarchistów o zorganizowanie pomocy dla dziesiątek tysięcy uchodźców zza Pirenejów.

W przededniu II wojny światowej, francuski anarchizm ponownie pogrążył się w marazmie i stagnacji. Klęska Republiki Hiszpańskiej zdemoralizowała wielu działaczy, nastąpił odpływ członków i dezaktywacja organizacji. Nałożył się na to dogmatyzm ideologiczny. Inaczej, niż np. wielu niemieckich czy polskich działaczy, anarchosyndykaliści francuscy pozostali w większości na

pozycjach dogmatycznych, odrzucając interpretację sytuacji międzynarodowej w kategoriach konfliktu demokracji z faszyzmem (26). Utrzymywały się wciąż iluzje pacyfistyczne. Różnie np. interpretowano Traktat Monachijski (27).

W okresie okupacji hitlerowskiej i funkcjonowania reżimu Vichy ci z anarchistów, którzy pozostali w kraju, w wielu przypadkach zaangażowali się w ruch oporu (28). Najbardziej znanym działaczem był tu Jean R. Saulière, działający w Marsylii do aresztowania latem 1943 roku. Anarchiści padali zatem niejednokrotnie ofiarą represji. Znalazły się też, nieliczne jednak, przypadki kolaboracji z Vichy, autor wspomniał tu kontrowersje związane z postawą Bernarda (29).

Zdywersyfikowany ruch zaczął się odbudowywać od początku 1944 roku. Jego powojenne już struktury skonsolidowała powołana w październiku 1945 roku *Fédération Anarchiste*.

Praca Davida Berry uzupełnia niewątpliwą lukę w badaniach, wyjaśnia - w wielu przypadkach skomplikowane - losy francuskiego anarchizmu. Szczególnie istotna zdaje się tu być eksplikacja relacji z różnymi nurtami lewicy.

Wadą pracy natomiast jest jej ostatnia część, krótka, nie będąca do końca ani samodzielnym rozdziałem, ani rekapitulacją wcześniejszych rozważań. W efekcie ideologii poświęcono ogólnikowy i bardzo krótki zapis, tak samo, jak w przypadku refleksji socjologicznej. Wydaje się zatem niezbędne przedstawienie myśli politycznej międzywojennego anarchizmu francuskiego, niewątpliwie chaotycznej, ale ukazującej światopoglądowe i doktrynalne meandry relacji z wielkimi ideologiami. W *AIT* w latach trzydziestych toczyła się np. istotna dyskusja o stosunku do industrializmu, gdzie ujawniły się napięcia między antycentralistycznymi i podkreślającymi dehumanizujący aspekt przemysłu anarchosyndykalistami, a klasycznymi syndykalistami (wśród nich m.in. francuskimi i szwedzkimi). W pracy Berry'ego brakuje tego kontekstu.

Brytyjski autor zapowiadał też spojrzenie na działalność ruchu z punktu widzenia jego *grass-roots* (30), w istocie natomiast dominuje opis i wyjaśnianie z punktu widzenia grup przywódczych i całych organizacji, co skądinąd nie dziwi, biorąc pod uwagę efemeryczność ruchu, nikłą liczebność, problemy w relacjach z władzami państwowymi. Doceniając wskazanie przez autora, choć skrótowe, różnych kontekstów socjologicznych składu społecznego francuskiego anarchizmu, warto zauważyć, iż więcej miejsca niźli problemom np. społeczno-zawodowego czy regionalnego aspektu zaplecza anarchizmu, autor poświęcił nie absorbującej szczególnej uwagi omawianych ruchów kwestii kobiecej. Opisał tedy powstawanie stosownych struktur wewnątrz organizacji anarchistycznych, słusznie zresztą kontrastując emancypacyjne tendencje w tej materii międzywojennych działaczy z silną we Francji tradycją „proudhonowskiego mizoginizmu" czy „lewicowego patriarchalizmu" (31).

David Berry szczegółowo przedstawił meandry anarchistycznej pomocy dla Hiszpanii, precyzyjnie eksplorował np. udział francuskich ochotników, licznych szczególnie w legendarnej kolumnie Duruttiego (32). Brakuje natomiast przy tym szerszej refleksji o wpływie hiszpańskiego ruchu na francuski, np. w aspekcie ideologicznym. Zaskakujące jest milczenie autora o kluczowej roli uchodźców zza Pirenejów, w tym anarchistów, we francuskim ruchu oporu od 1940 roku. Warto pamiętać, iż np. w legendarnej dywizji generała Leclerca - znaczącą część stanowili obywatele Republiki Hiszpanii (33).

Autor wspomniał o obecności we Francji anarchistycznych uchodźców z Rosji, Bułgarii, Włoch, Węgier, w tym także z Polski (34). Te przypadki także nie doczekały się wyjaśnienia, np. czy byli to istotni choćby w ramach *AIT* działacze, czy po prostu próbowali działać we francuskim ruchu. W zasadzie autor przypomniał tylko *casus* okupacyjnej działalności znanego rosyjskiego anarchisty Wolina (Wsiewołoda Eichenbauma) w Marsylii. Warto *notabene* dodać, iż w okresie międzywojennym w okolicach Paryża funkcjonowała grupa polskich anarchistów, utrzymująca kontakt z krajem, wysyłająca nad Wisłę m.in. nielegalną (i we Francji i w Polsce) prasę. Czołowi polscy anarchiści tego okresu mieli epizody pobytu we Francji - m.in. Paweł Lew Marek (35), Aniela Kolberg (36), a także Jerzy Borejsza (37) - po drugiej wojnie światowej minister kultury.

W pracy zdecydowanie zabrakło eksplikacji ewolucji *CGT* podczas I wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu, gdy organizacja głosząca hasła antypaństwowe, infiltrowana przez anarchosyndykalistów, do których zaliczał się też jej lider - Leon Jouhaux - wpierw nawiązała podczas wojny współpracę z rządem, potem zaś przeszła poważne przemiany ideologiczne. Pod hasłami realizmu, poszukując scjentystycznej legitymizacji, głoszono hasła transformacji ustrojowej zamiast klasycznej rewolucji, wskazując na konieczność uwzględniania przez ruch związkowy szerszej niż doraźna - perspektywy (38).

David Berry, *The History of French Anarchist Movement 1917 to 1945*, B. Paterman (wstęp), AK Press, Oakland 2008

Przypisy:

(1) Por. M. Deleplace, *L'anarchie de Mably à Proudhon (1750-850). Histoire d'une appropiation polèmique*, Lyon 2001, s. 11; P. Marshall, *Demanding the impossible. A History of Anarchism*, London 2008, ss. 4, 431-432;

(2) Zob. M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy. Studia z myśli społecznej XIX i XX wieku*, Kraków 1985; D. Grinberg, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1871-1914*, Warszawa 1992;

(3) J. Mâitron, *Le mouvement anarchiste en France*, C. II: *De 1914 à nos jours*, Paris 1983;

(4) D. Berry, *The History of French Anarchist Movement. 1917 to 1945*, Oakland 2008, s. 8;

(5) Określenie brytyjskiego historyka Jamesa Jolla, cyt. za: D. Berry, op. cit., s. 9;

(6) Ibidem, s.6;

(7) Ibidem, s. 10;

(8) Ibidem, s. 329. W grudniu 1918 roku anarchosyndykalista Amédée Dunois zaapelował o wstępowanie do partii socjalistycznej;

(9) W. Thorpe, *Syndicalist Internationalism*, [in:] *Revolutionary Syndicalism an International Perspective*, M. van den Linden, W. Thorpe (eds.), Aldershot 1990, s. 232;

(10) Najważniejszymi były *Le Syndicalisme Revolutionnaire*, przeistoczony w 1922 roku w *La Bataille Syndicaliste*, a także anarchokomunistyczna *La Libertaire*;

(11) D. Berry, op. cit., s. 57;

(12) Ibidem, s. 61;

(13) Ibidem, s. 66;

(14) Ibidem, s. 102;

(15) Ibidem, s.75;

(16) Ibidem, ss. 144-147;

(17) Ibidem, ss. 133 i nast.;

(18) Ibidem, s. 151;

(19) Ibidem, ss. 151, 312, 316;

(20) O organizacjach anarchokomunistycznych, ich skomplikowanych transformacjach czyt. ibidem, s. 172;

(21) Ibidem, s. 165;

(22) Ibidem, s. 183;

(23) Ibidem, ss. 203, 207;

(24) Cyt. za: ibidem, s. 191;

(25) Ibidem, ss. 250-253;

(26) Ibidem, s. 191;

(27) Ibidem, s. 282;

(28) W 1940 roku na froncie poległ René Frémat z anarchomunistycznej *Unii Anarchistycznej* - ibidem, s. 282;

(29) Ibidem, s. 283;

(30) Ibidem, s. 10;

(31) Ibidem, ss. 313-316;

(32) Ibidem, s. 265;

(33) T. Sajewicz, *Zapomniana wojna. Anarchiści w ruchu oporu przeciw rządom Franco 1939-1975*, Mielec-Poznań 2005, ss. 12-26;

(34) D. Berry, op. cit., ss. 172, 318;

(35) P. L. Marek, *Na krawędzi życia. Wspomnienia anarchisty 1943-1944*, Kraków 2006, s. 3;

(36) *Wolberg Aniela*, [w:] *Dictionnaire biographique du mouvement ouvrier français*, publie sous la direction de J. Mâitron, t. XLVIII, partie 4: *1914-1939*, Paris 1993, s. 387;

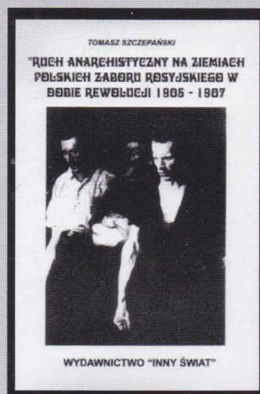
(37) B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995. ss. 27-30;

(38) Czyt. o tym np. L. Jouhaux, *La CGT, ce qu'elle est et qu'elle veut*, Paris 1937, ss. 104-109.

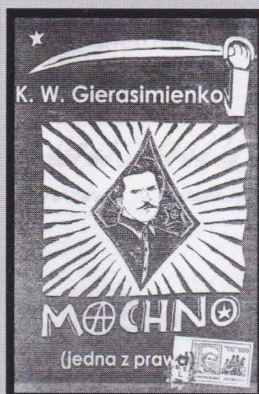
Tekst pierwotnie ukazał się w: *Studia Politologiczne* vol 19, 2011, ss. 247-255, red. J. B. Luszkowski, J. Zaleśny

Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...

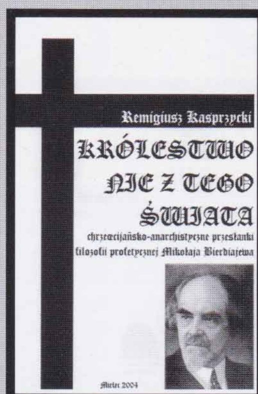
Wydawnictwo INNY ŚWIAT



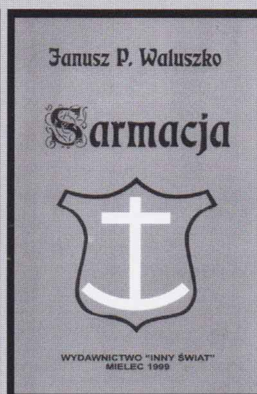
Tomasz Szczepański
Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...



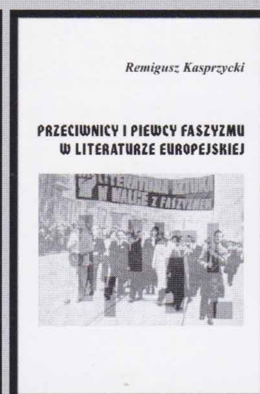
K. W. Gierasimienko
Machno (jedna z prawd)



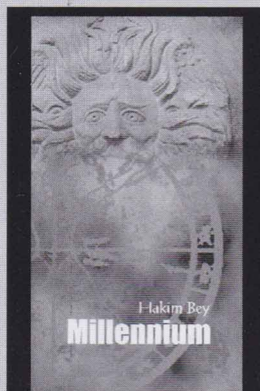
Remigiusz Kasprzycki
Królestwo nie z tego świata



Janusz P. Waluszko
Sarmacja



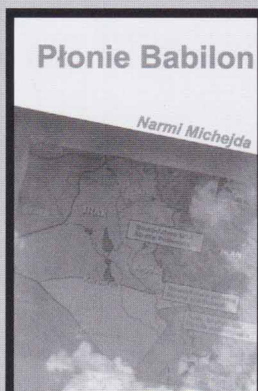
Remigiusz Kasprzycki
Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej



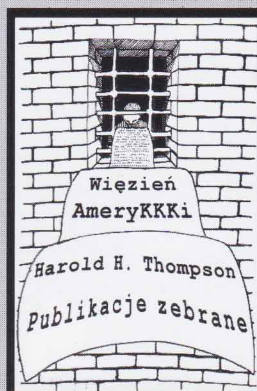
Hakim Bey
Millennium



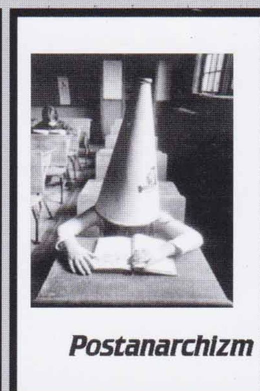
Jarosław Tomasiewicz
Między faszyzmem a anarchizmem...



Narmi Michejda
Płonie babilon



Harold H. Thompson
Więzień AmeryKKKi Publikacje zebrane



Postanarchizm

Wydawnictwo grupy anarchistycznej solidarność



Christopher Gray
Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej



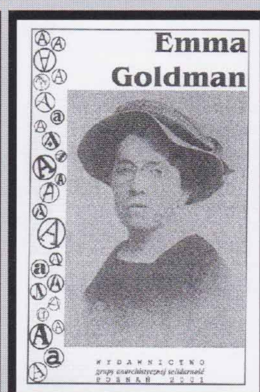
Adam Ryć
Sytuacjonizm we Francji



Noam Chomsky
USA to czołowe państwo terrorystyczne...

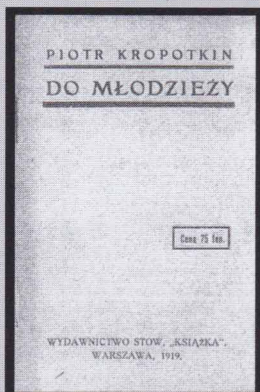


Errico Malatesta
Anarchia

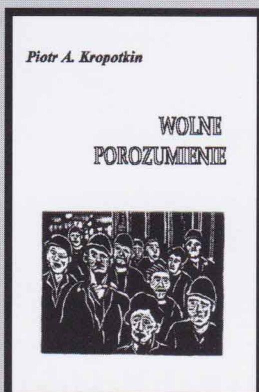


Emma Goldman

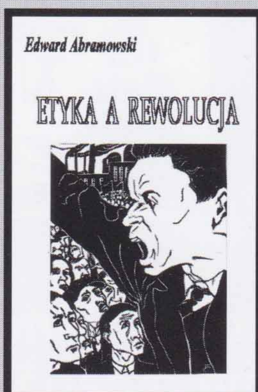
Wydawnictwo CZARNY BRZASK



Piotr Kropotkin
Do młodzieży



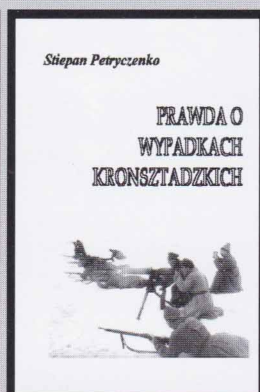
Piotr A. Kropotkin
Wolne porozumienie



Edward Abramowski
Etyka a rewolucja



Pierre Joseph Proudhon
Istota i przeznaczenie rządu

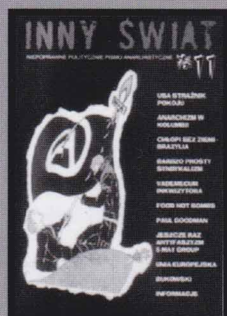


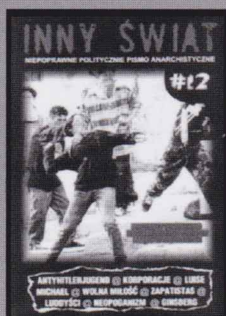
Stiepan Petryczenko
Prawda o wypadkach kronsztadzkich

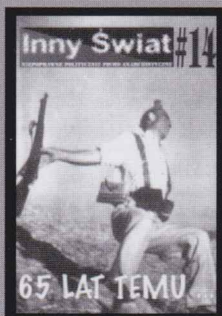
Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:

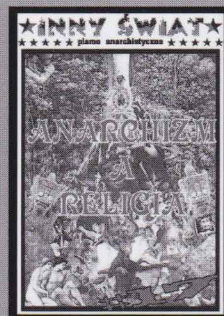
www.bractwotrojka.pl

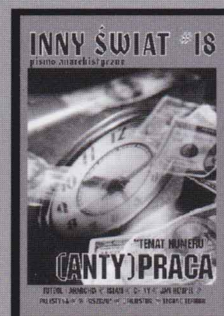
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

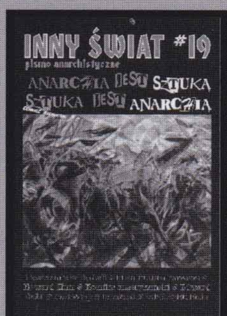


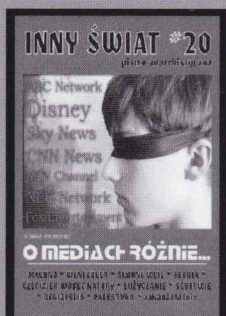


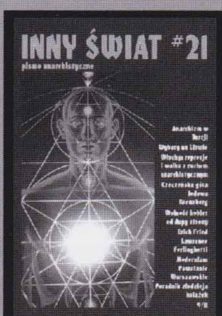


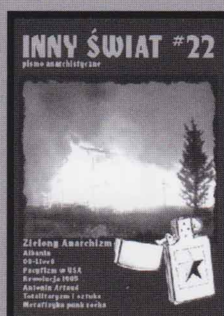


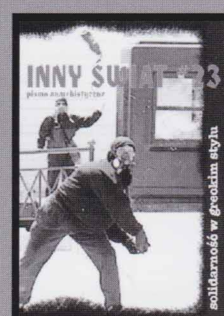


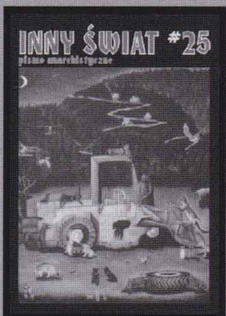


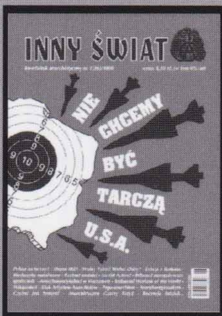








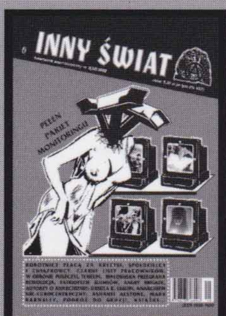



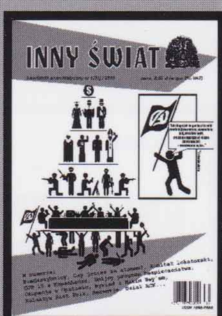


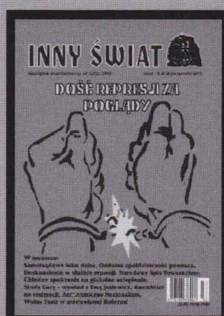


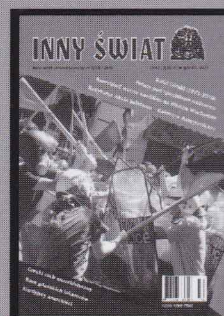












Starsze i nowsze numery *Innego Świata* znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl